

NATALIA  
NOWAK-LEWANDOWSKA

Dawne sekrety, renomowane liceum,  
zakazany romans i zbrodnia.  
**Małe miasteczko skrywa wielkie tajemnice.**

# MIASTECZKO

FILIA

NATALIA  
NOWAK-LEWANDOWSKA

MIASTECZKO

FILIA

*Czytelniczkom oraz Czytelnikom z Doruchowa*

# PIERWSZY PROLOG

LATO 2018

Jesteś nikiem bez pieniędzy, kasa to wszystko. – Konrad podwinął rękawy modnej koszuli i popatrzył po zebranych wzrokiem pełnym wyższości. Był młodym yuppie, przeświadczonego, że świat jest dla niego, a nie on dla świata. – Jeśli przez rok nie awansujesz, stajesz się jednym z wielu szarych, nic nieznaczących pracowników. – Upił łyk ze szklanki, w której znajdował się drink, skrzywił się lekko, ale tak, żeby nikt tego nie zauważył, i kontynuował: – Zresztą, po co pracować, jeśli się nie rozwijasz? Dla idei? – parsknął śmiechem i spojrzał przelotnie na swoją narzeczoną, Monikę. – Nasi rodzice tak pracowali i czego się dorobili? Co mają z tego, że przepracowali czterdzieści lat? Są zmęczeni, zniechęceni, życie przeleciało im przez palce, na nic nie mają siły, właściwie są nikiem.

Zebrani wokół stołu kiwali głowami, jedynie Monika Romanowska pozostawała głucha na wywody Konrada.

To nie był jej świat. Choć bardzo chciała się wpasować, zgrać ze znajomymi Konrada, to nie potrafiła. Nie gnała za awansem, zresztą w jej przypadku na awans składały się lata pracy w zawodzie, potrzebna była zgoda dyrektora placówki na przystąpienie do egzaminu oraz

zdanie go, a nie było łatwo, bo ilość wiedzy, którą musiała przyswoić, była spora.

Początkowo, kiedy poznała Konrada, wydawało jej się, że złapała Pana Boga za nogi. Konrad Nowacki był młodym, bardzo przystojnym mężczyzną, dobrze zapowiadającym się pracownikiem korporacji, człowiekiem światowym, modnym, z jasno określonymi priorytetami. Imponował jej.

Monika wychowała się w małej miejscowości, z której wyjechała na studia do Warszawy i już pozostała w stolicy. Pomimo dziesięciu lat mieszkania w dużym mieście nadal czuła się szarą myszką z prowincji. Nie nabyła wielkomiejskich nawyków, nie stała się młodą gniewną, pozostała skromną kobietą, dla której najważniejsza była praca z młodzieżą, książki oraz spokojne życie.

Konrad stanowił jej zupełne przeciwieństwo, ale wychowana w rodzinie, gdzie szanowano drugiego człowieka bez względu na odmienne zdanie czy podejście do życia, była przeświadczona, że przeciwieństwa się przyciągają. Historia знаła takie przypadki i ludzie żyli ze sobą szczęśliwie. Wierzyła, że miłość może wszystko.

Po trzech latach wspólnego życia wiedziała, że w tym konkretnym przypadku się pomyliła, ale podjęcie ostatecznych kroków nie było proste. Mieszkali u Konrada, więc to ona musiała się wyprowadzić. Na samodzielne wynajęcie mieszkania w Warszawie nie było jej stać, była zmuszona wrócić do rodzinnej miejscowości. Również znalezienie pracy w trakcie roku szkolnego graniczyło z cudem, ale też dręczyły ją wyrzuty sumienia, że miałyby z dnia na dzień zostawić swoich uczniów. Czuła się z nimi związana i była zbyt odpowiedzialną osobą, żeby rzucić wszystko i uciec pod bezpieczne skrzydła rodziny.

Jednak ostatnie pół roku życia z Konradem okazało się tak bardzo wyczerpujące psychicznie, że nie mogła dłużej zwlekać. Musiała

zmierzyć się z trudną decyzją, przedsięwziąć kroki, aby zmienić swoje życie, bo dalsze wspólne nie miało już sensu.

Dzisiejszy wieczór był dopełnieniem. Jedzenie stawało jej w gardle. Zaciskała zęby, żeby nie powiedzieć żadnej kąśliwej uwagi, ale obawiała się, że jeszcze chwila i wybuchnie. Z premedytacją nie piła alkoholu, co również zaowocowało nieprzychylnym stosunkiem do niej. Przecież jeśli w grupie wszystkich pijących znajdzie się choć jedna, która się wyłamie, to od razu są podejrzenia, że coś jest z nią nie tak. Do tego z pewnością będzie wszystko bacznie obserwować i wykorzysta kiedyś swoją wiedzę na temat osób, które dziwnie się zachowywały pod wpływem alkoholu.

Kiedy Konrad skończył swój wywód, nachyliła się do niego i powiedziała szeptem:

– Bardzo boli mnie głowa, czy moglibyśmy już wyjść?

Niemal słyszała, jak zgrzytnął zębami. Czuła wewnętrznie, jak jej narzeczony gotuje się ze złości, ale nie dał nic po sobie poznać. Zachował twarz do końca, bez emocji, bez słabości, zawsze gotowy na wszystko.

– Kochani – powiedział pozornie spokojnym tonem, z uśmiechem wciąż obecnym na pięknej twarzy. – My będziemy się już zbierać, Monika nie czuje się dzisiaj najlepiej, musicie jej wybaczyć, kobiece sprawy. – Wywrócił oczami, jakby to była zwykła fanaberia, słabość, której się brzydził.

Karnie wstała i poszła za nim do przedpokoju. Było jej wszystko jedno, co sobie pomyślą znajomi Konrada, nie miało to już dla niej żadnego znaczenia. Najważniejsze, by wyjść stąd i powiedzieć narzeczonemu, że właśnie przestał nim być.

Wracali taksówką w milczeniu przez jasno oświetlone ulice Warszawy. Monika widziała, jak szczęki Konrada zaciskają się ze złości, ale nadal milczał, przecież nie byli sami. Postronna osoba, w tym wypadku taksówkarz, nie mogła być świadkiem złości, jaką Konrad dusił w sobie.

Rzucił klucze na stolik w przedpokoju, urządzonego w nowoczesnym stylu, minimalistycznie, bez żadnych zbędnych bibelotów. Monika dotknęła białej tafli i drzwi uchylły się, ukazując wnętrze szafy. Powiesiła na wieszaku marynarkę, ustawiła czólenka na półce i zamknęła szafę, która zajmowała całą ścianę pomieszczenia. Gdyby nie cienkie linie pomiędzy skrzydłami drzwi, całość wyglądałaby jak jednolita biała ściana.

Monika nigdy nie wypowiadała głośno swojego zdania na temat wystroju w mieszkaniu Konrada. Uważała, że jej nie wypada. Przyjął ją pod swój dach, nie powinna wybrzydzać, ale to nie był jej styl. Brakowało w nim personalizacji pomieszczeń. Mógł tu zamieszkać każdy, jak w hotelu, a jednocześnie całe mieszkanie wyglądało, jakby w ogóle nikt w nim nie mieszkał.

Weszła do łazienki, umyła dłonie dokładniej niż zwykle, przedłużając moment konfrontacji. Była przekonana, że łatwo nie będzie, przygotowywała się do tego od dłuższego czasu. Tylko czym innym jest układanie sobie wszystkiego w głowie, a czym innym rzeczywistość, zwłaszcza że Konrad miał we krwi alkohol.

Wytarła dłonie w biały ręcznik, powiesiła go na białym haczyku przytwierdzonym do białej ściany. Obiecała sobie, że jak tylko wróci do Doruchowa, otoczy się wszystkimi możliwymi kolorami, tylko nie białym. Była gotowa wyrzucić nawet każdy talerz i kubek, które będą białe.

Zebrała się w sobie i wyszła z łazienki. Konrad stał w salonie, obok barku i kontynuował picie alkoholu. Był w samej koszuli i spodniach, bosy, trzy górne guziki miał odpięte. Monika usiadła na brzegu kanapy, złożyła dłonie i oparła je o kolana. Czekwała, aż mężczyzna odwróci się do niej, ale ten stał uparcie tyłem, choć z pewnością zdawał sobie sprawę z jej obecności.

Pokręciła głową z rezygnacją. Był obrażony, urażony i czekał, aż go przeprosi. Gdyby nie to, że za każdym razem tak robiła, dla świętego

spokoju, może dzisiaj zachowywałby się inaczej, ale jak to mawia babcia Miłka, jak sobie wychowałaś, tak masz.

– Musimy porozmawiać. – Głos na chwilę jej się załamał, ale odchrząknęła i powtórzyła głośniejszym głosem: – Musimy porozmawiać.

Milczał uparcie, jedynie upił kolejny łyk ze szklanki, w której pod wpływem ruchu zadzwoniły kostki lodu. Zimny jak jego drink, ostry w smaku i tylko dla koneserów. Taki właśnie był Konrad. A może był zupełnie zwyczajny i przeciętny, tylko tworzył wokół siebie otoczkę, która miała odstraszać innych? Teraz to już bez znaczenia. Nadszedł czas na zmiany i ostateczne rozstrzygnięcia.

Miała przygotowaną przemowę, mnóstwo argumentów za i przeciw, głównie przeciw, ale postawa Konrada spowodowała, że wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, obojętnie co powie, to i tak do niego nie trafi. Stał niewzruszony, pan świata, tylko coś świta nie dopisała.

– Wyprowadzam się.

Tym razem drgnął, chyba nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Odwrócił się do niej, odstawił szklankę na stół, ale zrobił to zbyt gwałtownie i część drinka wylała się na biały, szklany blat, tworząc wzory.

– Co ty powiedziałaś? – Na przystojnej twarzy pojawił się grymas złości, który nadał jej groteskowy wygląd. Konrad zawsze dbał o to, żeby emocje nie były czytelne dla rozmówcy, ale tym razem nie potrafił się pohamować. – Powtórz.

– Wyprowadzam się. – Myślała, że nie da rady ponownie tego powiedzieć, jednak zaskoczyła samą siebie opanowaniem, z którego nie pozwoliła się wybić, choć tego się najbardziej obawiała.

Podszedł do niej, szybko, nadszpedzanie szybko, wyciągnął rękę w jej kierunku, jakby chciał coś jej zrobić, ale powstrzymał się w ostatniej



chwili. Monika powoli wstała z kanapy, wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak, w tej sytuacji – wskazała na dłoń Konrada, która była teraz zaciśnięta w pięść – nie bardzo mamy o czym rozmawiać. Spakowałam swoje ubrania, po resztę rzeczy przyjedzie samochód z firmy przeprowadzkowej, zatem jeśli byłbyś tak miły i ich wpuścił do mieszkania, będę ci bardzo wdzięczna. – Mówiła coraz pewniej, jasno uświadamiając sobie, że to była jedyna słuszna decyzja i jeśli choć przez chwilę miała jakieś wątpliwości, to właśnie się ulotniły. – Oczywiście zabrałam tylko swoje rzeczy, książki i kosmetyki. Możesz otworzyć kartony i sprawdzić.

Miała wrażenie, że Konrad jeszcze mocniej zacisnął szczęki, choć wydawało się, że to niemożliwe. Przez jego twarz przetaczała się mieszanka emocji. Monika widziała złość, może nawet wściekłość, rozczarowanie, zawód. Uświadomiła sobie, że nie robi to na niej żadnego wrażenia, nie jest jej żal, nie jest przykro. Po prostu przestała go kochać, może nawet przestała go lubić.

– Pociąg mam jutro w południe, jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym jeszcze tę noc spędzić w twoim mieszkaniu.

Jedynie kiwnął głową, wyminął dziewczynę i wyszedł z pokoju. Za chwilę usłyszała szcęk zamka w drzwiach łazienki. Opadła na kanapę i schowała twarz w dłoniach. Choć wydawało jej się, że jest silna, to jednak kosztowało ją to wiele. Nagłe osłabienie i zmęczenie pozbawiło ją dalszej motywacji do działania. Nie spodziewała się, że pójdzie to wszystko tak łatwo, a jednocześnie, że tak się będzie czuła. Zmęczona, a jednak pełna ulgi, lekka, jakby ogromny kamień spadł z jej pleców. Chyba poczuła się wolna.

Te rozmyślenia przerwało wejście Konrada. Wyprostowała się, szykując na dalszy ciąg rozmowy. Stał na wprost niej, popatrzył z góry, jakby próbował w ten sposób ją dodatkowo onieśmielić.

– Oczywiście, możesz się wyprowadzić, ale pamiętaj, że powrotu nie będzie, nigdy, więc dobrze się zastanów, czy właśnie tego chcesz. – Spojrzał na nią z wyższością. – Chyba nie muszę ci przypominać, skąd jesteś i jaką szansą jest dla ciebie związek ze mną?

Poczuła, jakby uderzył ją w twarz. Wstała powoli, nie spuszczając wzroku z Konrada.

– Tak, doskonale wiem, jaką jesteś szansą dla mnie. Jestem ci bardzo wdzięczna, że poświęciłeś mi trzy lata swojego życia, naprawdę to doceniam. – Jej głos ociekał sarkazmem. – Mam nadzieję, że całego tego czasu nie spiszesz na straty, bo jednak starałam się być jak najlepszą partnerką. Niemniej dziękuję ci za propozycję, ale niestety nie mogę z niej skorzystać. Choć doceniam, że się na nią zdobyłeś.

– Lepiej się prześpij z tym, odpowiesz mi jutro rano.

Ruszyła w stronę drzwi, ale jeszcze się odwróciła i powiedziała:

– Myślę, że jutro będę jeszcze bardziej pewna niż dzisiaj. Zakończmy więc na tym naszą rozmowę, bo nie chcę, żebyś jutro zdał sobie sprawę, że mimo tego, iż nie chciałeś, to jednak prosiłeś mnie, żebym została.

Już nie czekała na jego odpowiedź, tylko poszła do łazienki i odkręciła kurki przy wannie. Postanowiła wziąć długą kąpiel z masażem, nie wiadomo, kiedy nadarzy się kolejna okazja, żeby zaznać luksusu.

# DRUGI PROLOG

2000 ROK

Ruiny posiadłości dawnego ziemianina Doruchowa zawsze przyciągały młodzież i widziały już niejedno. Położone w środku lasu – który niepilnowany rozrósł się i przesłonił widok szczególnie ciekawskim spojrzeniom – dawały schronienie i przyjmowały każdego, kto choć przez chwilę chciał się poczuć jak pan lub potrzebował samotności w chłodnych murach rezydencji.

Kiedyś śnieżnobiałe ściany, dzisiaj pokryte wyznaniem miłości, dość pospolitymi, w innym miejscu można było przeczytać o wielkim uczuciu do jednego z klubów sportowych oraz nienawiści do innego i życzeniu śmierci wszystkim, którzy myślą inaczej.

Gdzieniedzie tynk już odpadał ze ścian, schody prowadzące na pierwsze piętro, kiedyś chluba tego domu, dzisiaj były utłuczone, z poręczy łuszczyła się farba, a ornamenty, którymi była zdobiona, w niektórych miejscach się wyszczerbiły.

Posiadłość niszczała, ostatni właściciel nie interesował się domem, z pewnością nie było go stać na renowację zabytku, a później ślad po gospodarzach zaginął. Gmina miała związane ręce i choćby jej przedstawiciele bardzo chcieli, to nic nie mogli zrobić. Majątek straszyl

coraz bardziej z roku na rok, stając się świadkiem wielu rzeczy, które mieszkańcy Doruchowa ukrywali przed sąsiadami.

Tego słonecznego wiosennego dnia o wczesnej porze było podobnie. Najpierw przysłała ona, po chwili dołączył on.

– Nikt cię nie widział? – zapytała.

– Byłem ostrożny – mówił, wodząc ustami po jej szyi.

Ich romans trwał od kilku miesięcy i był najbardziej strzeżoną tajemnicą. Nie mogli się ujawnić, bo ona miała męża, od którego nie planowała odejść. Jednak ten mężczyzna wzbudzał w niej pierwotne instynkty, nie potrafiła trzymać się od niego z daleka.

Ale dzisiaj było inaczej, była spięta, starała się wywinąć z ramion kochanka i delikatnie go od siebie odsunąć. Przyjrzał się jej ze zdziwieniem, nie rozumiejąc, co się dzieje. Miała nieodgadnioną minę. Mężczyzna nachylił się i ujął jej twarz w dłonie. Spojrzeli sobie w oczy, ona odezwała się:

– Jestem w ciąży.

Cisza, która zapadła po tym krótkim zdaniu, dudniła w uszach, z każdą chwilą stawała się bardziej męcząca i zawisała nad nimi złowrogo. Oczywiście, że oboje byli dorośli, zdawali sobie sprawę, że seks może się tak zakończyć, ale jak większość kochanków wierzyli, że ich to nie dotyczy.

Przestał dotykać jej twarzy, odsunął się o krok, chciał zadać pytanie, czy jest pewna, że dziecko jest jego, ale się powstrzymał. Był tego pewien, przecież nie sypiała ze swoim mężem. Tylko co teraz?

– Co teraz? – powtórzył pytanie na głos.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie ma dobrego rozwiązania.

Mężczyzna pokiwał głową. Informacja o ciąży spadła na niego niespodziewanie, nie potrafił poukładać sobie tego w głowie, nie docierało do niego. Przeciągnął dłonią po czarnych włosach i oparł się

o ścianę. Kompletnie nie wiedział, jak się zachować i co powinien teraz zrobić. Spojrzał bezradnie na kobietę. Ta nieznacznie się uśmiechnęła, jakby chciała dodać mu w ten sposób otuchy, choć sama nie czuła się wiele lepiej.

Poradzę sobie, nie musisz się o nic martwić – mówiła spokojnie, choć w środku była równie mocno przerażona. – Urodzę to dziecko, ale wychowam je z mężem. On nigdy nie dowie się prawdy, zrozumiałeś? Nigdy. Przysięgnij.

Początkowo patrzył na nią z rosnącym przerażeniem, ale wydawała się nieugięta w swoim postanowieniu. Im dłużej się jej przyglądał, tym bardziej przekonywał się, że ona nie żartuje. Miał pustkę w głowie, zupełnie nie umiał odnaleźć się w sytuacji.

Powoli kiwnął głową, choć sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Dotąd nie myślał o rodzinie, dziecku, ale to nie znaczy, że kiedyś by nie chciał. Tylko ten związek, jeśli w ogóle można tak nazwać ich relację, nie miał od początku szansy na powodzenie. Zatem jak miał postąpić inaczej, skoro ona od początku stawiała sprawę jasno – nie zostawi męża, choć kochanek był dla niej ważny?

Czuł, że kiedyś pożałuje swojej decyzji, ale teraz nie widział innej możliwości. Kiwnął głową ponownie, tym razem pewniej, jakby sam siebie przekonywał, że to słuszna decyzja.

– Przysięgam. – Poczł kwaśny smak w ustach, więc przełknął ślinę raz za razem, żeby zniwelować uczucie. Nie ma już odwrotu, przypieczętowali umowę, koniec.

Spojrzał jeszcze raz na kobietę, którą podziwiał i chyba kochał skrycie, choć nigdy się z tym nie ujawnił, uśmiechnął się, choć ten uśmiech nie dosięgał oczu, odwrócił się i wyszedł. Nawet nie pomyślał, że miałby jeszcze kiedykolwiek spojrzeć na nią czy choćby porozmawiać, o seksie w ogóle nie mogło być mowy. Musiał zapomnieć. Zdawał sobie sprawę, że nie będzie łatwo, tym bardziej w tak małej miejscowości. Zapewne będą

wpadać na siebie od czasu do czasu na ulicy, będzie widział, jak rośnie jej brzuch, a potem rośnie ich dziecko, ale poradzi sobie z tym, będzie musiał.

# ODCINEK PIERWSZY

Miarowy stukot kół pociągu uspokajał i wprawiał w dziwny stan otępienia. Z każdym uderzeniem oddalała się od przeszłości i jednocześnie otwierała nowy rozdział swojego życia. Nowy, a jakby stary. Wracała do domu, do miejsca, które znała, gdzie czuła się bezpieczna i gdzie rozpoczęła się jej najważniejsza podróż zwana życiem. Historia zatoczyła koło.

Miała zamiar wrócić do tego miejsca, do czasu „sprzed” i zacząć wszystko od nowa. Bardzo chciała wierzyć, że jest to możliwe, choć podświadomie wiedziała, że to tylko jej wewnętrzna potrzeba. Czasu nie uda się cofnąć, wszystko dzieje się w jakimś celu, a zraniona dusza i złamane serce rządzą się własnymi prawami.

Zbliżała się do celu swojej podróży, jeszcze jedna stacja i będzie na miejscu. Czuła coraz większe podniecenie spowodowane przedłużającym się oczekiwaniem, ale i zdenerwowaniem. Nie bała się o swoją pracę, choć każda zmiana niosła za sobą napięcie i niewiadomą, obawiała się plotek i reakcji otoczenia. Znała Doruchów od podszewki. Tu zawsze każdy wiedział wszystko o każdym, bez względu na to, czy główny zainteresowany tego chciał, czy też nie.

Monika Romanowska była do tego przyzwyczajona, jednak kilka lat mieszkania w Warszawie dało jej niesamowity oddech od małomiasteczkowej mentalności. To było bardzo oczyszczające doświadczenie, a jednocześnie mocniej podkreślające to, co znała do tej pory. W wielkim mieście była anonimowa, nikogo nie interesowało, z kim i jak żyje, mijała obce twarze, czasem nie rozpoznawała nawet sąsiadów z klatki obok.

Teraz wracała do ludzi, którzy pamiętali ją, kiedy była małą dziewczynką, wiedzieli o niej i jej rodzinie niemal wszystko. Jednak wcale nie czuła się z tym lepiej. Nie uważała swojego powrotu za porażkę, ale obawiała się, że tak właśnie może zostać odebrany. Miejscowe plotkary będą miały pożywkę przez najbliższe tygodnie.

Potrząsnęła głową, chcąc w ten sposób odsunąć złe myśli, zdjęła z półki walizkę i przeszła bliżej drzwi. Choć miała jeszcze około dwudziestu minut, nie mogła już usiedzieć na miejscu. Znajomy krajobraz przesunął się za oknem, a jego widok wywoływał na twarzy Moniki delikatny uśmiech. Powroty z kolonii czy obozów, powroty na święta w trakcie trwania studiów, ta sama trasa i to samo niecierpliwie oczekiwanie.

Pociąg zaczął zwalniać, z głośników padła informacja, że zbliżają się do Doruchowa, i Monika złapała uchwyt walizki. Wjechali na stację. Monika rozglądała się po twarzach osób stojących przy peronie, a kiedy dostrzegła znajomą twarz ojca, poczuła dławienie w gardle.

Wysiadła i wpadła prosto w ojcowskie ramiona.

– Moni – powiedział cicho, przytulając ją mocno. – Schudłaś, dziecko.

– Tato – zaśmiała się i odsunęła od ojca. – Wcale nie, utrzymuję stałą wagę. Ani grama mniej.

– Dobrze, dobrze, ja tam swoje wiem, babcia Miłka potwierdzi, zobaczysz.

– Jestem o tym święcie przekonana. – Pokręciła głową i uśmiechnęła się.



Witold Romanowski rozejrzał się wokół i zasepił.

– Masz tylko tę jedną walizkę? A gdzie reszta rzeczy?

– Zajął się tym firma przeprowadzkowa, nie dałabym rady sama tego wszystkiego dźwigać.

– Racja, no to chodźmy, szkoda czasu.

– Tato, będziemy mieć go teraz pod dostatkiem – powiedziała i ruszyli na parking przed dworcem.

Doruchów zmieniał się. Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżała, widziała kolejne zmiany, które powodowały, że miejscowość kwitła, rozwijała się, a jej mieszkańcy mogli się poczuć Europejczykami. Była dumna ze swojego miasta, nie czuła się gorsza od tych, którzy pochodzili z wielkich metropolii.

Tę pewność siebie oraz miłość do miasteczka przekazała jej matka, Helena. Nauczyła ją, że nie miejsce pochodzenia jest miarą człowieka, ale przyzwoitość, pracowitość i uczciwość. Monika wierzyła, że właśnie dzięki wpojonym przez matkę wartościom stara się być dobrym człowiekiem.

Wsiedli do wysłużonego opla i pojechali w kierunku ulicy Brzozowej, gdzie znajdował się dom rodzinny Romanowskich. Jechali niespiesznie, zatem Monika miała okazję przyjrzeć się ulicom, którymi przejeżdżali. Oczywiście, że odwiedzała rodzinę, ale ostatnio coraz rzadziej, więc czuła się teraz tak, jakby nie było jej tu bardzo długo i właśnie wracała z dalekiej podróży.

Wiele wspomnień z dzieciństwa oraz wczesnej młodości wiązało się z tymi ulicami. To tu szła z mamą, kiedy wracały z przedszkola, tu biegała z koleżankami po wyjściu ze szkoły i również tutaj umawiała się na pierwsze randki. I tutaj zerwała ze swoim pierwszym chłopakiem, Tomkiem. Już nie pamiętała, dlaczego do tego doszło, ale wierzyła, że powód był istotny.

Wjechali na posesję starego domu przy ulicy Brzozowej i Monika się uśmiechnęła. W drzwiach stała babcia Miła, uśmiechnięta od ucha do ucha, ubrana w swój granatowy fartuch, teraz przyprószony mąką. Ze smugami tejże mąki na policzku oraz skroni zawsze wywoływała u Moniki niekontrolowany wybuch ciepłych uczuć i radość.

Monika wyskoczyła z samochodu, przebiegła przez podwórko i wpadła wprost w ciepłe objęcia babci, która pachniała ciastem i przyprawami, swojsko i tak po domowemu. Monika zamknęła oczy i przez chwilę pozwoliła sobie na słabość. Pod powiekami pojawiły się łzy, w gardle zaczęło ją dławić, ale zacisnęła szczęki, aby stłumić wzbierający szloch, i odetchnęła głębiej. Jeszcze będzie pora na okazywanie słabości. Teraz chce się cieszyć chwilą.

– Nika, jak dobrze znowu cię przytulić, schudłaś, dziecko – powiedziała babcia swoim spokojnym, lekko schrypniętym głosem.

– Nie, babciu, naprawdę nie, jem jak szalona. – Monika ucałowała policzek babci Miłki i odsunęła się. – Jak dobrze być tu znowu – westchnęła z ulgą.

– Jak dobrze, że tu jesteś – odpowiedziała kobieta. – Wituś, bierz bagaże i kończymy to przedstawienie dla sąsiadów. Już franka u Frączakowej się kiwa – zaśmiała się pod nosem, spojrzała wprost w okna domostwa sąsiadki i weszła do domu. Ot, uroki mieszkania w małej miejscowości, gdzie wszyscy się znają i wiedzą o sobie wszystko.

\*\*\*

– Więcej nie wcisnę – powiedziała Monika i opadła na poduszki leżące na kanapie. Czuła, że przez najbliższe czterdzieści osiem godzin nie tknie niczego do jedzenia. Jak tak dalej pójdzie, to w ciągu trzech

miesiący będzie musiała zmienić garderobę na dwa rozmiary większą, a za rok będzie się toczyć. Ale teraz to nie miało żadnego znaczenia, było jej po prostu dobrze.

– Niczko – powiedziała babcia Miłka. – Idź, rozpakuj się, a my tu z tatą posprzątamy i zrobię nam kawy, co ty na to?

– Bardzo dobry pomysł, babciu, tylko poproszę chwilowo bez ciasta.

Babcia uśmiechnęła się nieznacznie. Dobrze wiedziała, że jej wnuczka i tak nie będzie umiała sobie odmówić kawałka jabłecznika, jeśli tylko pojawi się w zasięgu jej wzroku i węchu.

Monika weszła do swojego dawnego pokoju i czas jakby zatrzymał się w miejscu. Nic się tutaj nie zmieniło. Te same meble, kolor na ścianach niezmiennie delikatnie żółty, stare książki, o których przypominała sobie za każdym razem, kiedy przyjeżdżała w odwiedziny do rodzinnego domu, a na ścianie afisz przedstawienia, na którym była, jeszcze kiedy uczyła się w liceum.

Usiadła na brzegu łóżka i zamyśliła się. Jest znowu tutaj, trochę starsza, bogatsza o kolejne doświadczenia, może odrobinę mądrzejsza, ale znowu w tym samym miejscu. Starła się odgonić pesymistyczne myśli, lecz powracały wbrew jej woli. Powrót do domu nie jest porażką, powtarzała sobie za każdym razem, kiedy nieznośny wewnętrzny głos próbował przeforsować swoje zdanie.

Najlepszym sposobem na pozbycie się złego nastroju było zajęcie rąk czymkolwiek, wtedy głowa zaczyna skupiać się na wykonywanej czynności. Wstała energicznie z kanapy i zabrała się do rozpakowywania torby. Niedługo przyjedzie transport. Jeśli więc teraz zajmie się przywiezionymi rzeczami, później będzie mieć mniej pracy.

Zbliżał się rok szkolny, zatem niebawem zacznie też nową pracę w miejscowym liceum ogólnokształcącym. Była połowa sierpnia i za kilka dni miała się odbyć rada pedagogiczna. Poprzedni nauczyciel języka polskiego dostał propozycję objęcia posady w Łodzi, zwolniło się

miejsce, więc Monika wykorzystała okazję, jaka się przytrafiła. Z pewnością doświadczenie z warszawskiego liceum oraz to, że pochodziła z Doruchowa, mocno wpłynęły na decyzję dyrektora Ambroziak i tym sposobem Monika szykowała się do objęcia stanowiska w doruchowskiej szkole.

– Nika! – Mocny głos babci dotarł aż na pierwsze piętro domu. – Chodź, kawa czeka!

Babcia nigdy nie używała jej pełnego imienia. Monika kiedyś ją o to zapytała, ale niestety nie dostała odpowiedzi, na jaką liczyła, babcia po prostu stwierdziła, że tak jej się podoba, i zamknęła temat. Pewnie więc to była prawda.

Dziewczyna uwielbiała starszą panią. Druga babcia, mama jej mamy, zmarła, zanim Monika się urodziła, zatem to babcia Miłka była tą, która uczyła ją piec ciasta, opowiadała bajki, pokazywała świat, a po śmierci mamy przytulała, ocierała łzy, a z czasem ją zastąpiła.

Dzisiaj babcia miała osiemdziesiąt pięć lat, lecz pomimo sędziwego wieku nadal była pełna życia i wigoru. Nie znosiła, kiedy ktoś próbował wyręczać ją w obowiązkach i kazał odpoczywać, zawsze odpowiadała, że jeszcze sobie odpocznie – w trumnie. Patrzyła bardzo trzeźwo na świat, potrafiła być mocno krytyczna, jeśli wymagała tego sytuacja, i nie dbała o to, czy ktoś ją lubi, czy nie. Co miała powiedzieć, to powiedziała. Uważała też, że chowanie zbyt długo urazy jest niebezpieczne dla zdrowia, głównie psychicznego, a niesnaski załatwiała od razu.

Monika zbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie, czuła się lekka i radosna, jakby znowu była małą dziewczynką. W tym momencie nie myślała o Konradzie, zawiedzionych marzeniach i szansie na lepsze, bogatsze życie, jaką straciła bezpowrotnie. Teraz była znów w rodzinnym domu, beztroska i gotowa na nowe wyzwania, jakie, miała nadzieję, stawia przed nią życie.

Wyszła przed dom i zatrzymała się w pół kroku. Przy ogrodzeniu stała sąsiadka, pani Frączakowa. No tak, mogła się oczywiście tego spodziewać, pierwsza doruchowska plotkara, ale myślała, że kobieta wytrzyma choć do jutra. Babcia stała po drugiej stronie i po jej minie można było zauważyć, że nie jest zadowolona z tej rozmowy.

– Dzień dobry, Moniczko – powiedziała głośniej Frączakowa. – Jak miło cię widzieć.

– Dzień dobry pani.

Naprawdę nie miała ochoty na dalszą konwersację i choć to mogło wyglądać niegrzecznie, to nie zatrzymała się, tylko poszła w kierunku starego orzecha, pod którym znajdowały się stół, ława do siedzenia, dwa leżaki oraz huśtawka. To było ulubione miejsce domowników, gdzie w ciepłe dni spędzali dużo czasu. Tu Monika uczyła się do sprawdzianów, czytała książki i rozmyślała.

Usiadła na wysłużonej huśtawce, tuż za nią przyszła babcia Miłka.

– Co za okropne babsko – sapnęła i zajęła miejsce na ławie. – Że też nie ma nic innego do roboty niż węszenie.

– Babciu, nie ma się czym przejmować, to było do przewidzenia.

– Nika, ja się nie przejmuję, ja ją pogonię, jak będzie potrzeba, ale żeby człowiek nie mógł spokojnie napić się kawy, to chyba lekka przesada, nie sądzisz?

Monika pokiwała tylko głową, nie było sensu dalej ciągnąć tego tematu. To dopiero początek, przypuszczała, że najgorsze przed nią.

Upiła łyk ciepłej kawy, oparła się i zamknęła oczy. Jak dobrze, jak błogo.

– Dobrze, że się rozstałaś z tym sobkiem. – Babcia nie owijała w bawełnę. – Nie lubiłam go, on mnie zresztą też nie.

– Nie mów tak! – Monice zrobiło się przykro.

– Ależ to prawda i wcale się tym nie przejmuję. Wybacz, ale jego zdanie na mój temat jest zupełnie bez znaczenia.

– Wybaczam. – Monika uśmiechnęła się nieznacznie.  
– Nareszcie zmądrzałaś.  
– Babciu! Rany boskie! Konrad ma też dobre cechy.  
– Tak? Jakie? To znaczy, nie wnikiem, może coś pozytywnego potrafi, ale dobry seks to nie wszystko, moje dziecko. Wiem, co mówię, aż takiej miążdzycy to ja nie mam.

Monika zakryła twarz dłońmi. Były blisko, ale to wcale nie znaczyło, że miała zamiar opowiadać babci o swoim życiu seksualnym.

– Już nie bądź taka święta, ja w twoim wieku...  
– Babciu, do cholery! Wystarczy – Monika zaczęła się śmiać.  
– Co wam tak wesoło? – Witold szedł w ich kierunku, trzymając w dłoni swój ulubiony duży kubek, po brzegi wypełniony kawą.  
– Twoja córka chce być świętsza od papieża.  
– Twoja matka mnie deprawuje – powiedziała Monika w tym samym czasie i obie wybuchnęły śmiechem.

– Oho, zaczyna się – powiedział Witold i przysiadł się na huśtawkę. Tak naprawdę był bardzo szczęśliwy, że Monika wróciła. Oczywiście, że dzieci powinny się usamodzielniać, mieszkać osobno, ale po śmierci żony został sam, z matką, i wyprowadzka jedynej córki wcale go nie cieszyła. Nie blokował Moniki, ale skrycie był niezadowolony. A teraz, kiedy wróciła, nie potrafił skutecznie ukrywać radości.

– Jak dobrze być znowu w domu. – Monika przeciągnęła się.

\*\*\*

Połowa sierpnia przyszła szybciej, niż Monika by sobie tego życzyła. Lubiła swoją pracę, nawet bardzo, ale nie przepadała za radami

pedagogicznymi, spotkaniami w pokoju nauczycielskim oraz wszystkim, co dotyczyło pracy nauczyciela, a nie było kontaktem z młodzieżą.

Postawiła na skromny, sportowo-elegancki wygląd. Nie chciała rzucać się zanadto w oczy, szczególnie w pierwszym dniu nowej pracy. Jeansy w klasycznym kolorze, białe trampki, biały, zwykły T-shirt oraz czarna marynarka z podwiniętymi rękawami. Do tego sportowa torebka i bardzo skromny makijaż. Wystarczy. Klasycznie, na luzie, zwyczajnie.

Pamiętała tę drogę, kiedyś sama ją przemierzała jako uczennica doruchowskiego liceum. Wtedy nawet przez chwilę nie przypuszczała, że kiedyś będzie uczyć w tej szkole. Miłość do literatury zaszczepliła w niej mama, jednak rzeczywistość była trochę inna niż wyobrażenia nastolatki o filologii polskiej. Oczywiście, że dużo czytali, chwilami za dużo i nie zawsze to, co się chciało, ale uczyła się również dialektologii, lingwistyki, tekstologii, historii języka polskiego i wielu innych bardziej lub mniej przydatnych rzeczy. Jednak nie żałowała. Nie wyobrażała sobie, że miałyby studiować cokolwiek innego.

Kontakt z młodzieżą, rozmowy, nie tylko o języku polskim, dawały jej ogromną satysfakcję. Monika wielokrotnie powtarzała, że nie widziałyby siebie w innym zawodzie. Nie zarabiała dużych pieniędzy, często spotykała się z niesprawiedliwością ze strony rodziców uczniów mających problemy z nauką, dyrekcja szkoły też nie zawsze była przyjazna i łaskawa, a i czasu na pracę poświęcała więcej, niż obejmowały tak zwane godziny przy tablicy. Mimo tego nie żaliła się, nie chciała strajkować, tylko po prostu wykonywać swój zawód. Zresztą szacunku strajkiem i tak nikt nie osiągnie, to zawsze wcześniej czy później kończy się źle dla strajkujących.

Weszła na teren szkoły, pchnęła ciężkie drzwi i znalazła się w środku. Chłód korytarza starego budynku wstrząsnął jej ciałem. Już za kilka dni rozlegnie się pierwszy dzwonek, a cała szkoła wypełni się gwarem nastolatków. Ale teraz było przejmująco cicho.

Skinęła głową portierowi i weszła na pierwsze piętro. Stała na szczycie schodów i nagle dopadła ją trema. A co, jeśli nie zostanie dobrze przyjęta przez kolegów z pokoju nauczycielskiego? Nie musiała się tu z nikim zaprzyjaźniać, ale sztywna atmosfera czy wymuszona uprzejmość nie wpływały na dobrą jakość pracy.

Odetchnęła, podniosła dłoń, chcąc zapukać, po czym gwałtownie ją opuściła, bo nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna, mniej więcej w jej wieku.

Monika wciągnęła gwałtownie powietrze, ale opanowała chęć krzyku.

– Ależ mnie pani przestraszyła, czemu się pani tak skrada?

– Bardzo pana przepraszam, sama też się nieźle przestraszyłam – powiedziała i uśmiechnęła się przyjaźnie.

Mężczyzna zmierzył ją spojrzeniem i otworzył szerzej drzwi, zapraszając do środka. Przez moment Monice wydawało się, że go skądś zna, ale nie potrafiła sobie w tej chwili przypomnieć. Poczowała, jak płoną jej policzki, ale przekroczyła próg pomieszczenia i stanęła niezdecydowana.

– O, pani Monika, proszę, proszę wejść, śmiało. – Energiczny kobiecy głos odezwał się z głębi pokoju i Monika rozejrzała się, aby sprawdzić, do kogo należy. W jej kierunku szła elegancka blondynka. Wyprostowana, niemal sztywna, z wyciągniętą ku niej ręką. Dyrektor Barbara Ambroziak.

Monika uśmiechnęła się i również podała dłoń na powitanie. Poznały się, kiedy dziewczyna składała dokumenty w sprawie pracy. Teraz dyrektorka była jedyną osobą, którą Monika знаła wśród nauczycieli zgromadzonych w pokoju nauczycielskim.

– Kochani, pani Monika Romanowska, polonistka, od nowego roku zastąpi profesora Dobrowolskiego. Przyjmijcie ją, proszę, przyjaźnie. Proszę usiąść. – Wskazała Monice wolne krzesło, a sama wróciła na swoje miejsce znajdujące się na szczycie stołu. – Za chwilę zaczynamy,



pani Moniko, tu znajduje się kawa. – Wskazała na mały stolik z dużym termosem oraz filiżankami. – Proszę się częstować.

Monika podziękowała, ale pozostała na miejscu. Nie wyobrażała sobie, że miałyby teraz wstać i wystawić się jeszcze bardziej na ocenę zgromadzonych. Musiała dać sobie trochę czasu, żeby oswoić się z nową sytuacją.

Każda zmiana, każda nowość wywoływała stres, niewiadoma bywała niepokojąca, nawet u osób z wyższym progiem odporności. Monika wolała zminimalizować bodźce, które mogły tworzyć dodatkowe napięcie. Wyciągnęła notes oraz długopis, położyła wszystko na stole przed sobą, powiesiła torbę na oparciu krzesła i czekała.

Starła się nie patrzeć zbyt ostentacyjnie na swoich kolegów, ale oglądanie własnych dłoni mogło zostać źle odebrane. Poza tym ile czasu można poświęcić odstającej skórcie przy paznokciu czy nie do końca równo wypilowanej płytce? Przecież to zwyczajnie niegrzeczne.

Drzwi za plecami Moniki otworzyły się i kobieta delikatnie odwróciła się, aby zerknąć, kto wszedł do pokoju. Znowu ten sam mężczyzna, którego skądś znała, oraz drugi, nieco starszy, w spranym garniturze lata świetności mającym już dawno za sobą.

– Profesor Rakowski – powiedziała dyrektor Ambroziak, zmieniając ton nie do poznania. Z oficjalnego, niezabarwionego żadnymi emocjami, stał się miły, niemal słodki niczym miód.

Monika obserwowała scenę z lekkim zaskoczeniem, którego prawdopodobnie nie udało się jej ukryć, bo kiedy powiodła wzrokiem po twarzach innych osób znajdujących się w pokoju, jedna z kobiet, sporo starsza od niej, puściła jej oczko. Monika zarumieniła się i spuściła wzrok. Została przyłapana, ale odniosła wrażenie, że w osobie tej kobiety nie będzie miała wroga, wręcz przeciwnie.

Tymczasem w najlepsze trwało powitanie oraz wymiana uprzejmości pomiędzy dyrektorem Ambroziakiem a przybyłym mężczyzną. Monika już bez

żadnego skrępowania przyglądała się tej scenie, patrząc co chwila na pozostałe osoby i znów na przedstawienie. Tak, pan w spranym garniturze był zdecydowanym pupilkiem pani dyrektor.

Część osób udawała, że nie widzi, co się dzieje, a inne patrzyły zupełnie otwarcie na tę dwójkę, nie kryjąc zażenowania lub siłą woli powstrzymując się od wywrócenia oczami. Monika pomyślała, że oto właśnie zaczyna się nowa przygoda, która prawdopodobnie chwilami będzie bardzo zabawna, może nawet groteskowa.

– Moi drodzy, możemy już zaczynać. – Dyrektor Ambroziak przywołała zebranych do jako takiego porządku. – Bardzo serdecznie witamy panią Monikę Romanowską, która od tego roku szkolnego zastąpi naszego polonistę, pana Dobrowolskiego. Liczę, że przyjmiecie ją państwo ciepło i przyjaźnie. – Powiodła wzrokiem po nauczycielach, chcąc upewnić się, że zrozumieli i nie będą robić kłopotów. Zupełnie jakby miała do czynienia z grupą niesfornej młodzieży. – A teraz już zaczynajmy, ustalimy najpierw, kto będzie protokolantem, powołamy komisję skrutacyjną i przedstawię państwu porządek zebrania.

Monika lekko się rozluźniła. Choć nie przepadała za radami pedagogicznymi, to ta sierpniowa oznaczała, że już niebawem zabrzmi pierwszy dzwonek i zacznie się praca z młodzieżą. Może w tym roku początki będą odrobinę trudniejsze, ale ona wierzyła, że jak zawsze zjedna sobie sympatię dzieciaków.

Powiodła wzrokiem po swoich nowych koleżankach i kolegach i jej wzrok zatrzymał się na mężczyźnie, który otworzył jej wcześniej drzwi. Teraz uśmiechał się do niej szeroko, przyjaźnie, jakby się skądś znali. Znali się? Monika nie potrafiła sobie w żaden sposób przypomnieć jego nazwiska.

Zebranie toczyło się ustalonym rytmem. Plan lekcji przedstawiony przez dyrektor Ambroziak wszystkim odpowiadał, co dla Moniki było

lekkim zaskoczeniem, w poprzednim miejscu pracy bardzo różnie to bywało.

– W tym roku mamy mniej liczne klasy pierwsze, co powinno państwa ucieszyć, jednak lepiej pracuje się z mniejszą grupą, zatem liczę na dobre efekty. Pani Moniko – dyrektorka zwróciła się do Romanowskiej – liczę, że obejmie pani wychowawstwo w klasie trzeciej B. To fajna, mądra młodzież, wierzę, że się polubicie, a dzieciaki nie odczują bardzo zmiany wychowawcy. I jeszcze jedno pytanie – kontynuowała. – Czy byłaby pani zainteresowana poprowadzeniem koła języka polskiego? Pan Dobrowolski od kilku lat spotykał się z młodzieżą poza godzinami lekcyjnymi, rozmawiali o literaturze, wiem, że niejedną osobę zaraził miłością do książek.

– Bardzo chętnie, dziękuję za tę możliwość. – Monika rzeczywiście się ucieszyła, gdyż na to właśnie po cichu liczyła.

– Mam nadzieję, że pozostałe koła zainteresowań pozostają. – Właściwie z tonu głosu dyrektor Ambroziak można było wnioskować, że nie przyjmuje ona do wiadomości odmowy, co Monikę nieco zmroziło. Początkowo uważała, że dyrektorka to przemiła, otwarta osoba, ale teraz na jej obrazie zaczynała powstawać rysa.

– Oczywiście, że koło matematyczne zostaje, w końcu to królowa nauk. – Matematyk spojrzał mało przychylnym wzrokiem na Monikę, aż ta dostała gęsiej skórki na rękach. Czego ten człowiek może od niej chcieć? Przecież się nie znali, zatem skąd taka jawna wrogość? Co za dziwni ludzie tu pracowali?

Spojrzała na starszą kobietę, która wcześniej uśmiechała się do niej przyjaźnie, jakby szukając u niej wsparcia, i tym razem została obdarzona uśmiechem. Monika postanowiła, że jak tylko skończy się zebranie, podejdzie do niej i postara się zdobyć jej zaufanie. Nie wyobrażała sobie, żeby nie miała wśród kolegów z pracy choć jednej osoby, z którą będzie mogła porozmawiać.

Monika była coraz bardziej zaintrygowana ludźmi, z którymi miała pracować przez najbliższe miesiące. Mężczyzna szczerzący się do niej zupełnie z niewiadomych przyczyn, dyrektorka, która pod płaszczykiem życzliwości mogła kryć dość wredny charakter, wreszcie matematyk, wyniosły, traktujący innych z wyżyn majestatu swojej doskonałości, oraz starsza pani, przyjaźnie uśmiechnięta. Ale czy na pewno? Może to też przykrywka jak u dyrektor Ambroziak?

Chyba trafiłam w niezły bajzel – pomyślała i lekko westchnęła. – To będzie ciekawy, jeśli nie trudny rok.

Zebranie dobiegało końca, Monika nieznacznie ziewnęła. Gdyby to od niej zależało, skróciłaby te konferencje co najmniej o połowę. Już wstawiała, kiedy głos dyrektorki spowodował, że opadła z powrotem na krzesło.

– Pani Moniko, proszę, żeby pozostała pani jeszcze przez chwilę, musimy dopełnić formalności.

Tylko kiwnęła głową i popatrzyła na starszą kobietę ze smutkiem, naprawdę liczyła, że uda im się zamienić choć kilka słów. Spakowała do torby notes oraz długopis i czekała, aż dyrektorka poprosi ją do siebie.

Kiedy tak siedziała, podszedł do niej ten sam mężczyzna, który przez połowę zebrania się uśmiechał.

– Chyba mnie nie poznajesz, prawda?

Monika spojrzała na niego, znała ten głos, tak, teraz już była pewna, że byli znajomymi, tylko nadal nie potrafiła umiejscowić go na odpowiedniej półce. Pokręciła przecząco głową, choć nadal bardzo intensywnie zastanawiała się, skąd go zna.

– Nie, przykro mi, możesz mi pomóc?

– Janek Radoń.

I w tym momencie szufladki w głowie Moniki otworzyły się, wypełniły wspomnieniami i wszystko stało się jasne. Janek Radoń był jej kolegą z liceum. Tego samego, w którym aktualnie oboje pracowali. No proszę,

historia ponownie zatoczyła koło. Przyjrzała się mężczyźnie z jeszcze większym zaciekawieniem niż wcześniej.

Oczywiście, że dorośli, zmienili się, ale dla Janka czas był wyjątkowo mało łaskawy. Choć mieli niewiele ponad trzydzieści lat, Radoń wyglądał na przynajmniej dziesięć więcej. Bardzo wyłysiał, a przecież w szkole słynął z gęstych, ciemnych włosów, które pięknie współgrały z ciemnymi tęczówkami oczu. Robił wrażenie na większości koleżanek, niejedna chciała się z nim spotykać.

Prawdopodobnie teraz miał spory kompleks z powodu swoich włosów, bo co chwilę dotykał tyłu głowy, sprawdzał zaczeskę, którą miał nad czołem, jego ręce nawet na moment nie ustawały w wędrówce i najwyraźniej wcale nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo przez to jest czytelny dla innych.

– Janek! – powiedziała radośnie i nie bacząc na miejsce, w którym się znajdowali, ani na widownię, którą mieli, uścisnęła go przyjaźnie. – Jak dobrze cię widzieć!

– Ciebie również, no i tego się raczej nie spodziewałem – powiedział i odsunął Monikę od siebie na odległość rąk. – Będziemy razem pracować w naszej dawnej szkole, niewiarygodne.

– Prawda? Jestem nie mniej zaskoczona. Co u ciebie? Jakiego przedmiotu uczysz?

– Wychowanie fizyczne, a ty oczywiście polski, to było do przewidzenia.

– Wzajemnie. – Mrugnęła okiem. Janek od zawsze był bardzo wysportowany. Kiedyś grał w piłkę nożną, ale kontuzja, jakiej doznał, zakończyła dobrze zapowiadającą się karierę.

– Wróciłaś tu? Z Warszawy? Naprawdę?

Monika pokiwała tylko głową. Oczywiście wiedziała, że będą padały pytania na ten temat, to było nie do zrozumienia, jak można wrócić z wielkiego miasta, gdzie kariera stała przed nią otworem, gdzie lepszy świat zapraszał i dla każdego znalazło się miejsce, do rodzinnej

miejsowości, z której co mądrzejszy uciekał. Obrała jednak strategię, że nie będzie wdawała się w dyskusję na ten temat, i tego się trzymała. Nawet z dawnym szkolnym kolegą.

– Naprawdę – uśmiechnęła się nieznacznie.

Radoń pokręcił głową z niedowierzaniem. Gdyby on otrzymał od losu taką szansę, z pewnością by jej nie przepuścił, nie wróciłby do Doruchowa.

– Zawsze byłaś nieco ekscentryczna – powiedział pół żartem, pół serio.

– Mieszkasz u rodziców?

– Tak, właściwie niedawno przyjechałam, nie miałam jeszcze czasu, żeby cokolwiek znaleźć... Poza tym znasz babcię Miłkę – uśmiechnęła się na jej wspomnienie. – Lubi mieć obok siebie najbliższych. Dom też do małych nie należy, zatem na razie jest, jak jest.

Janek spojrzał za siebie, jakby coś chciał sprawdzić, po czym odwrócił się do Moniki i powiedział zniżonym tonem:

– Masz w klasie córkę dyrektorki. – Mrugnął do niej. – Nie daj się, Monia, bądź po prostu bardzo czujna.

Monice przeszedł dreszcz po plecach.

Cholera, no to może być prawdziwe wyzwanie – pomyślała.

– Może kiedyś uda nam się wyskoczyć na kawę, powspominać stare, dobre czasy? – Radoń ponownie dotknął dłonią resztek włosów na głowie. Monika starała się nie podążać wzrokiem za ruchem jego ręki, ale naprawdę nie mogła się powstrzymać, to było silniejsze.

– Tak, jasne, z przyjemnością.

– Pani Moniko, bardzo proszę do siebie, musimy dopełnić formalności!

– wołanie dyrektor Ambroziak przerwało ich rozmowę.

– Spotkamy się pewnie trzeciego września – powiedziała, po czym uścisnęła szybko Janka i podeszła do dyrektorki.

– Przejdziemy do mojego gabinetu, tam będzie nam wygodniej – rzuciła Barbara Ambroziak.

Monika poczekała, aż dyrektorka pozbiera swoje rzeczy, i poszła za nią. W gabinecie usiadła na wskazanym miejscu.

– Proszę, tu są dokumenty dotyczące poufności, przepisy wewnętrzne, zakres pani obowiązków, treść regulaminu pracy, przepisy BHP, szkolenie, tak jak wspominałam, będzie na początku września. – Położyła papiery przed Moniką. – Proszę się z nimi zapoznać i podpisać.

Kiedy już wszystkie podpisy zostały złożone, dyrektor Ambroziak usiadła na wprost Moniki i zapatrzyła się na nią przez chwilę. Romanowskiej zrobiło się dziwnie, jakby była przewiercana wzrokiem na wylot. Poprawiła się na krześle. Ono też zdawało się parzyć.

– W pani klasie uczy się moja córka – zaczęła Ambroziak. – W drugiej C uczy się mój syn, będzie pani miała z nim język polski. Moja prośba jest taka, aby starać się nie traktować ich inaczej, ale jednocześnie nie chciałabym słyszeć od dzieci skarg na jakikolwiek temat.

Monika starała się zachować zimną krew, ale była zszokowana słowami przełożonej. Nie przypuszczała, że to w ogóle nadal jest możliwe. Oczywiście, że dzieciaki uczyły się w szkołach, gdzie pracowali ich rodzice, na przeróżnych stanowiskach, ale pierwszy raz spotkała się z takim jawnym postawieniem sprawy, że właśnie ta dwójka ma być traktowana inaczej z uwagi na funkcję ich matki.

Jawny sprzeciw absolutnie nie wchodził w grę, musiała się dostosować, i tak też odpowiedziała dyrektorce.

Wyszła na korytarz i odetchnęła głębiej. To będzie bardzo ciekawy rok, bardzo.

## ODCINEK DRUGI

Dzwoniący telefon przerwał Monice lekturę. Właśnie zaczytywała się w przepięknej opowieści rodzinnej *Dom z dwiema wieżami* Macieja Zaremby Bielawskiego i bardzo nie chciała, aby ktokolwiek jej przeszkadzał. Kiedy zerknęła na wyświetlacz, zmeła w ustach przekleństwo, włożyła wysuszony listek pomiędzy strony książki i niechętnie odebrała połączenie.

– Słucham.

– Moni, jak dobrze cię słyszeć. – Głos Konrada był nienaturalnie wesoły. – Co u ciebie? Odpoczywasz?

Monika przewróciła oczami. Nie miała ochoty na tę rozmowę. Czuła, że nic dobrego z niej nie wyniknie.

– Tak, mam jeszcze kilka dni wolnego.

– Twoje rzeczy już wyjechały, powinny dzisiaj być na miejscu.

– Tak, wiem, dostałam informację z firmy przeprowadzkowej. – Serio? Dzwoni do mnie po to, żeby mnie o tym poinformować? Miała ochotę zrobić klasyczny *face palm*.

– Czy to rzeczywiście było konieczne? Nadal uważam, że popełniasz ogromny błąd, i chciałbym, żebyś przemyślała swoją decyzję.



Najchętniej wybuchnęłaby śmiechem, ale nie chciała być niekulturalna.

– Konrad, proszę, nie wracajmy do tego.

– Moni, zastanów się, przecież właśnie dlatego wyjechałaś, prawda? Żeby mieć lepsze życie, zmienić to, co nigdy do ciebie nie pasowało. Jesteś stworzona do czegoś innego niż bycie nauczycielką w szkole w małej miejscowości.

– Zdecydowanie ta rozmowa nie powinna iść w tę stronę, proszę, to nie jest dobry kierunek.

– No nie możemy bać się prawdy.

– To jest twoja prawda, nie moja.

– Monia, prawda jest uniwersalna.

– Owszem, w ogólnie przyjętych zasadach, ale nie w sytuacji, co jest dla mnie dobre i gdzie jest mi lepiej. Tu nie ma prawdy uniwersalnej, a ty nie masz monopolu na słuszność.

– Jednak w tym przypadku mam. Sama przyznasz, że działałaś pod wpływem emocji, a one nigdy nie są dobrym doradcą. Poza tym, umówmy się, to ja zawsze podejmowałam słuszne decyzje – powiedział.

To już była przesada, Monika zaczęła się śmiać.

– Opanuj się, widzę, że tydzień na wsi i już straciłaś swój urok.

Ucichła gwałtownie.

– Pamiętaj, że to ty do mnie dzwonisz, nie ja do ciebie, i wcale nie musisz tego robić, nikt cię o to nie prosi. I przestań mi ubliżać z powodu pochodzenia. Jest to tak małostkowe, tak prymitywne, że nawet nie wiem, jak na to zareagować.

– Nie ubliżam, to są, moja droga, fakty. Przez te kilka lat mieszkania w Warszawie nabrałaś ogłady, ale nie oszukujmy się, zawsze pozostaniesz dziewczyną z małego miasta, za którą ciągnie się słoma, i żadne studia niczego tu nie zmienią.

– Nasza rozmowa dobiegła właśnie końca – powiedziała Monika spokojnie, choć w środku cała się trzęsła, i zakończyła połączenie, nie

czekając na jakąkolwiek reakcję Konrada.

Położyła telefon na stoliku nocnym, odłożyła też książkę, wstała i podeszła do okna. Ochota na dalsze poznawanie losów rodziny Bielawskich przeszła jej zupełnie. Choć poznała dość dobrze Konrada, a przynajmniej tak jej się wydawało, i wiedziała, że potrafi być bardzo niemiły, to jednak w stosunku do niej na takie rzeczy sobie nie pozwalał. Jednak teraz nie miał oporów. Była jedną z wielu, ale jednocześnie nie potrafił ot tak, odpuścić. Po części była to wina urażonej męskiej dumy, co – jak powszechnie wiadomo – niesie za sobą bardzo poważne konsekwencje, a po części być może rzeczywiście za nią tęsknił. Spędzili jednak ze sobą trochę czasu, przywiązali do siebie.

Nie, absolutnie nie żałowała swojej decyzji o rozstaniu, ale było jej zwyczajnie przykro, że Konrad tak ją potraktował. Chciała rozstać się w atmosferze spokoju, z kulturą, ale chyba nie wyszło.

Za oknem słońce ślizgało się po liściach drzew, które dawały cień. Wysoka temperatura nie była bardzo odczuwalna i choć sierpień dobiegał końca, to nadal pogoda rozpieszczała. Monika spojrzała na ogród, który powoli przygotowywał się do nadejścia jesieni. Tata dbał o niego, to było kiedyś ulubione zajęcie mamy, więc po jej śmierci naturalnym stało się przejęcie tego zadania przez tatę. Teraz był w pracy, swoim sklepie budowlanym, który od lat prowadził, zraszacze trawy pracowały, tworząc chłodzącą bryzę oraz pięknie odbijając światło.

Monika zeszła na dół. Woląла zająć się czymkolwiek, co odgoni od niej myśli związane z telefonem od Konrada. Szkoda było czasu i zdrowia na rozkładanie tej rozmowy na czynniki pierwsze. Z kuchni dochodziły dźwięki świadczące o tym, że babcia przygotowuje jakiś posiłek. Po prostu jej pomoże, zajmie ręce pracą, a głowę rozmową.

– Cholera jasna! – Te słowa oraz dźwięk upadającej pokrywki od garnka przywitały Monikę, kiedy stanęła w progu kuchni. Podeszła więc i podniosła z podłogi przedmiot. – No, łapska mam dziurawe.

– E tam, każdemu się może zdarzyć. – Monika stanęła przy zlewie i umyła pokrywkę.

– Dzisiaj będzie zupa pieczarkowa z makaronem. Może być?

– Babciu, ja zjem wszystko, co zrobisz, przecież wiesz. Pomogę ci. – Wzięła nóż, deskę i zaczęła kroić grzyby w plastry.

– Bardzo chętnie, a potem sobie usiądziemy z kawą w ogrodzie, odsapnę chwilę i pójdę na targ. Muszę kupić kilka rzeczy.

– Pójdę z tobą.

– Nie ma takiej potrzeby, odpocznij sobie, za chwilę zaczynasz rok szkolny, jeszcze się napracujesz.

– Babciu...

– Mówię poważnie, dam sobie radę.

Monika pokiwała głową z rezygnacją. Z babcią nie było dyskusji, jak coś postanowiła, tak musiało być.

Przygotowanie obiadu poszło im bardzo sprawnie. Już po godzinie wszystko było gotowe, a obie kobiety siedziały w cieniu wielkiego drzewa i piły niespiesznie południową kawę.

– Jak zostałaś przyjęta przez nowych kolegów?

– A wiesz, że nie było tak źle? Nawet spotkałam starego znajomego, pamiętasz Janka Radonia?

Babcia zastanowiła się chwilę, po czym pokiwała głową.

– Pracuje tutaj, jest nauczycielem wuefu.

– O, to zawsze jakaś bratnia dusza. Wiesz jak mu się wiedzie?

– Nie miałam czasu rozmawiać z nim o sprawach prywatnych, ale w ogóle go nie poznałam. Dopiero kiedy się przedstawił, to skojarzyłam. Bardzo się zmienił. – Monika zawahała się, po czym dodała: – Bardzo wyłysiał, wygląda koszmarnie. – Zasłoniła usta dłonią.

Babcia Miłka uśmiechnęła się nieznacznie i pogroziła Monice palcem.

– Nie tak cię wychowaliśmy.

– Wiem, przepraszam, ale on naprawdę wygląda tragicznie.

– Nika! – Babcia starała się zachować powagę, ale nie było łatwo.

– Już, uspokajam się, ale jakbyś go zobaczyła z tą pożyczką na głowie, to sama byś miała problem z zachowaniem powagi. On jej wiecznie dotyka, serio. Jakby sprawdzał, czy nadal jest na miejscu.

– Przestaję cię słuchać, ostrzegam.

Monika zagryzła dolną wargę i już nic więcej nie powiedziała. Oczywiście, że zdawała sobie sprawę z karygodności swojego zachowania. Zupełnie nie licowało z wartościami, które starała się przekazywać swoim uczniom i które jej wpojono, ale nie umiała się powstrzymać. To było tak cholernie ludzkie.

– Już. Tym razem naprawdę.

– Nie bądź jak Frączakowa. – Babcia popatrzyła karcącym wzrokiem na Monikę i podniosła się. – Idę, kupię trochę owoców i warzyw, może upieczemy jakieś ciasto albo zrobię weki.

Nie oglądając się, weszła do domu. Po chwili wyszła, ciągnąc za sobą wózek zakupowy na kółkach. Zaraz potem Monika usłyszała dźwięk zamykanej furtki i wokół zrobiło się zupełnie cicho. Jedyne odgłosy, jakie do niej dochodziły, to trele ptaków poukrywanych pomiędzy koronami drzew, gdzieś daleko poszczekiwał pies. Przymknęła na chwilę oczy, delektując się panującym spokojem, i nie wiedzieć kiedy zasnęła.

\*\*\*

Miłosława Romanowska była rodowitą doruchowianką. Mieszkali tu jej rodzice, wcześniej dziadkowie i pradziadkowie. Znała tu każdy zakątek, mieszkańców, pamiętała wielu, którzy już odeszli, tych, którzy wyjechali, aby szukać swojego szczęścia z dala od Doruchowa, tak jak jej wnuczka.

Nie oceniała. Każdy miał prawo do własnego wyboru, własnych decyzji, jednak ona sama nigdy nie myślała, żeby opuszczać rodzinne strony. Czuła się tu u siebie, na odpowiednim miejscu.

Urodziła się w 1933 roku, na sześć lat przed wybuchem drugiej wojny światowej. Dzieciństwo miała szczęśliwe, choć w domu rodzinnym się nie przelewało. Rodzice bardzo dbali o nią i jej dwójkę rodzeństwa, dzieci czuły się kochane i szczęśliwe. Wojna zupełnie bezpardonowo przerwała tę sielankę.

Niedaleko Doruchowa, w Torzeńcu, 1 i 2 września 1939 roku żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali i spalili żywcem trzydzieści cztery osoby cywilne oraz trzech nieznanymi żołnierzami Wojska Polskiego. Na jednym z budynków, gdzie doszło do egzekucji, na nieodnowionej ścianie widnieją ślady kul, upamiętniające to wydarzenie. Dzisiaj to miejsce historyczne, ale wtedy, kiedy Miłka miała sześć lat, to była jej terażniejszość, która dosłownie z dnia na dzień zmieniała się w okrucieństwo.

Pomimo że ojciec był jedynym żywicielem rodziny, dostał powołanie do wojska. Zostawił zrozpaczoną żonę oraz trójkę małych dzieci. Dorośli szybciej niż rówieśnicy wychowywani w wolnym kraju.

W pozyskiwaniu jedzenia najlepszy był ośmioletni Zygmunt, najstarszy z rodzeństwa. Był szybki, zwinny i trudny do wyśledzenia. Matka bardzo szybko przestała pytać, w jaki sposób zdobywa pożywienie. Nie miało to znaczenia w tych okolicznościach, ale ona co wieczór odmawiała pacierz, żeby jej pierworodne dziecko wróciło do domu całe i zdrowe.

Miłka pomagała matce w gospodarstwie i domu. Błyskawicznie nauczyła się gotować pożywne posiłki z tego, co udało się przynieść Zygmunтови, zajmowała się najmłodszą siostrą, Anią, kiedy matka szła do pracy, a wieczorami, gdy mała już spała, siadali w trójkę i uczyli się czytać, pisać i liczyć. Pewnego lipcowego dnia 1942 roku sąsiad przyniósł rodzinie straszną wiadomość. Zygmunta złapano i zabrano,

prawdopodobnie na przesłuchanie, ale było wiadomo, że z takiego przesłuchania nikt nie wraca. Jeszcze wiele lat po wojnie, kiedy do Doruchowa wracali mieszkańcy z tułaczki po całym świecie, pani Jadwiga wyglądała za synem, nie traciła nadziei, że kiedyś go jeszcze ujrzy, ale – podobnie jak jej mąż – niestety nigdy nie wrócił.

Mimo że okrutna wojna zabrała kobiecie męża i syna, pani Jadwiga nie ustawała w nauczaniu pozostałych dzieci. Starła się przekazać im również historię Polski oraz Doruchowa, żeby pamięć o tym miejscu nigdy nie zginęła.

A było o czym pamiętać. 15 sierpnia 1775 roku, jak głosi legenda lub – jak twierdzą niektórzy – prawda, na ziemiach Doruchowa odbył się ostatni w Europie proces oraz spalenie czarownic na stosie.

Czternaście kobiet posądzono o czary i konszachty z diabłem tylko dlatego, że pewnego sierpniowego dnia żona doruchowskiego dziedzica poczuła ból w palcu, a na jej włosach zrobił się kołtun. Dzisiaj prawdopodobnie określono by tę kobietę jako zaniedbaną i brudną, ale wtedy wezwano znachorkę, która orzekła, że czarownice „zadały kołtuna”.

W ciągu jednej nocy pojmano siedem kobiet i zamknięto je w spichlerzu. Niedługo potem dowieziono kolejnych siedem. Każda z nich, według oskarżycieli, miała aktywnie współpracować z diabłem, spotykając się z nim we wtorki i czwartki obok kamienia zwanego we wsi Łysą Górą.

Rankiem wprowadzono kobiety na kamienny most w Doruchowie, aby odbyły „próbę wody”. Związano je powrozem i zanurzono w stawie. Jeśli przez dwie minuty utrzymałyby się na powierzchni, oznaczało to, że są czarownicami. Wierzono bowiem, że czarownice nie toną, wszak czysta woda je odrzuca. Żadna z kobiet nie utonęła, jednak to nie był efekt wsparcia sił nieczystych, a sukien, których halki pomagały unosić się na wodzie.

Odprowadzono kobiety do spichlerza, który zamieniono na więzienie. Tam każdą z nich umieszczono w beczce, jakich używano do kiszenia kapusty. Beczki usytuowane były na podstawach. W klepkach blisko dna wyrżnięto dziurę, przez którą wystawały związane oraz zatknięte kołkiem ręce i nogi kobiet, co powodowało, że przez cały czas zmuszone były do klęczenia. Beczki przykryte były płótnem, na każdej przyczepiono kartkę z napisem: „Jezus, Marya, Józef”, aby diabeł nie miał dostępu do oskarżonych.

Kiedy rozpoczęto przygotowania do egzekucji, miejscowy proboszcz ksiądz Józef Moździanowski próbował przekonać dziedzica, aby zaprzestał torturowania kobiet i odstąpił od spalenia ich na stosie. Nie wskórawszy nic, pojechał do Warszawy prosić o interwencję króla Stanisława Augusta. Dziedzic, wykorzystując nieobecność proboszcza, w trybie pilnym sprowadził trzech sędziów, dwóch katów i trzech zakonników.

Do przesłuchań posłużył dom zarządcy, z którego wyniesiono wszystkie rzeczy, a wniesiono stół, przybory do pisania, lichtarz oraz kilka butelek wódki i kieliszki. Okna domu zabito deskami, zapalono świece i zaczęły się przesłuchania i tortury. Kobiety miały związane nogi pod pałąkiem, do rąk, które były skrępowane z tyłu, przywiązano powróż, drugim końcem przymocowany do koła. Każda z kobiet była naga, na plecy kładziono im szpagę, narzędzie podobne do grabi z metalowymi zębami, które wchodziły w ciało. Kat, pociągając za powróż, obracał koło, ciała rozciągały się, a metalowe zęby cięły plecy. Przerażliwe krzyki nie wzruszały nikogo. Trzy z kobiet zmarły podczas przesłuchania, reszta, straciwszy rozum z bólu, „przyznała się” do winy.

Kobiety ponownie załadowano do beczek, przewieziono je w pobliże Łysej Góry, gdzie przygotowano już stos. Trzem zmarłym podczas przesłuchania ucięto głowy, a ich ciała złożono w jednym z dołów obok stosu, który następnie podpalamo. Kiedy już stos przestał płonąć, na plac

przywieziono trzy córki spalonych kobiet. Sędzia przeczytał im dekret, jakoby już zdążyły nauczyć się diabelskiej sztuki, zatem aby wyrzekły się współdziałania z diabłem, miały zostać ubiczowane. Podczas wykonywania wyroku jedna z dziewcząt zmarła.

Kiedy ksiądz Moźdzanowski powrócił z Warszawy, było już po procesie, natomiast dziedziczka, uświadomiwszy sobie, że to wszystko stało się z jej powodu, zapadła na chorobę psychiczną. Również jej mąż odczuwał wyrzuty sumienia i na znak pokuty ufundował do doruchowskiego kościoła monstrancję, która jest tam do dzisiaj.

O wydarzeniach sprzed ponad dwustu lat przypomina przydrożny krzyż z niewielką tabliczką, która ma upamiętniać niewinne ofiary pomówienia o uprawianie czarów.

Miłosława Romanowska była jedną z tych doruchowian, którzy uważali, że o tej części historii nie należy zapominać, bo choć może nie była zbyt chlubna, to jednak warta upamiętnienia. Obrazowała ówczesne społeczeństwo, sposób myślenia oraz działania. Była też przestrożą dla współczesnych, że pomówienia mogą wyrządzić ogromną krzywdę, a rzucanie niesprawdzonych oskarżeń nigdy jeszcze nikomu nie wyszło na dobre.

Kiedy Miłosława kupowała warzywa na targu, znieńska podeszła do niej sąsiadka, pani Frączakowa, która przez lata zdobyła status wiedzącej najwięcej i o wszystkich. Jeśli czegoś nie wiedziałaś, chciałaś dowiedzieć się o sąsiedzie z naprzeciwka jakichś pikantnych szczegółów oraz posłuchać najnowszych, jeszcze ciepłych informacji prosto z miasta i gminy, to właśnie Frączakowa była odpowiednią osobą, do której należało się zgłosić.

– Dzień dobry, Miła, sama na zakupach?

Miłka Romanowska zacisnęła mocniej dłoń na uchwycie wózka.

– A widziałaś mnie, Wandziu, kiedyś z kimś? Powinnaś chyba wiedzieć nawet lepiej ode mnie, że zawsze załatwiam takie rzeczy sama. Póki sił



starcza.

– Myślałam, że Moniczka ci pomaga. Co u niej?

– Pomaga, ale na zakupy wolę chodzić sama – powtórzyła dobitnie. – Z moim wózkiem na dwóch kółkach.

– Będzie uczyła w naszym liceum?

– Będzie. – Miłoslawa pochyliła się nad skrzynką z wczesnojesiennymi jabłkami i z dużym zainteresowaniem zaczęła w nich przebierać. Nie znosiła takiego grzebania, ale póki co starała się delikatnie dać do zrozumienia wścibskiej sąsiadce, że nie ma ochoty na dalszą rozmowę.

– Ale żeby z Warszawy wrócić do Doruchowa? – Frączakowa nie dawała za wygraną.

Miłka wyprostowała się nad wyraz szybko i zmierzyła sąsiadkę ostrym spojrzeniem.

– Każdemu według potrzeb, kochaniutka, nic nam do tego. – Po czym ponownie pochyliła się i powróciła do wybierania jabłek.

– Oczywiście – powiedziała sąsiadka. – A co na to jej narzeczony? Przyjedzie tu? Przecież on warszawiak.

Miłka Romanowska, choć nie miała tego w zwyczaju, zmełła w ustach przekleństwo i podała sprzedawcy reklamówkę pełną jabłek. Nie planowała kupować takiej ilości, ale to nic, zrobi się jabłecznik. I może kompot. Milczała, kiedy płaciła za owoce, ale Frączakowa nie odchodziła, jakby zupełnie niewzruszona. Chciała wiedzieć więcej.

– Z natury nie jestem wścibska, więc nie wtrącam się do życia młodych. Tobie też polecam taką postawę. – Miłoslawa odebrała jabłka, schowała do wózka i odwróciła się do kobiety. – A teraz pozwól, że zajmę się kolejnymi zakupami. Robi się coraz cieplej, a nie chciałabym, żeby nadmiar promieni słonecznych zupełnie wypalił mi tę resztkę mózgu, która mi jeszcze pozostała. Do zobaczenia, Wandziu – zakończyła i, nie czekając już na odpowiedź, pociągnęła za sobą wózek i odeszła.

Od zawsze tutaj tak było. Mieszkańcy miasteczka żyli życiem sąsiadów, a im bardziej było ono według własnego poglądu nietypowe, tym ciekawsze. I oczywiście w żaden sposób nie różnili się pod tym względem od mieszkańców innych wiosek czy miasteczek. Im mniejsza miejscowość, tym trudniej było o utrzymanie anonimowości. Ludzie żyli niczym w komunie hipisowskiej, razem, obojętnie, czy im się to podobało, czy nie. Dla postronnych obserwatorów, szczególnie nieznających mentalności oraz realiów życia w tak małej społeczności, wyglądało to jak zwyczajne wścibstwo i wtykanie nosa w nie swoje sprawy, jednak dla rodowitego mieszkańca było to tak naturalne jak oddychanie.

Miła Romanowska była jedną z tych nielicznych osób, które nie miały ani czasu, ani ochoty na zajmowanie się życiem sąsiada zza płotu. Dość wcześnie wyszła za mąż, z wielkiej miłości, która przetrwała różne małżeńskie burze. Wspólnie z mężem dochowali się syna, Witolda, który był ich dumą i radością. Śmierć Tadeusza przyszła niespodziewanie, nawet dla niego samego. Pewnego dnia, kiedy wracał rowerem z pracy, potrącił go kierowca samochodu dostawczego. Zmarł na miejscu, w ciszy.

Miłka szukała męża przez kilka godzin, sama, zostawiwszy ledwo podrośniętego Witka u sąsiadki. Kiedy późnym wieczorem, kilka kilometrów za Doruchowem, dokonała makabrycznego odkrycia, jej świat w jednej chwili się zawalił. Pochowała Tadeusza i starała się żyć dla syna tak, jakby niewiele się zmieniło, ale dla niej przez długie lata było to jedno z trudniejszych doświadczeń, jakich doznała.

Miała swoją pracę, którą uwielbiała, i dzięki niej udawało jej się wiązać koniec z końcem każdego miesiąca. Uczyła w miejscowej podstawówce matematyki, czerpiąc z tego niemałą przyjemność. Zaszczepiła w niejednym młodym człowieku miłość do tego przedmiotu, ale i była dla wielu zmorą, która śni się po nocach jako najgorszy koszmar.

Kiedy Witold dorósł i wyjechał na studia do Łodzi, Miłka postanowiła, że teraz może nareszcie pomyśleć o sobie. Jak pomyślała, tak zrobiła. Poznała Grzegorza, mężczyznę młodszego od siebie o dekadę, zakochała się jak za pierwszym razem, wzbudzając oczywiście wśród mieszkańców Doruchowa niemałą sensację. Jednak nie byłaby sobą, gdyby się tym w ogóle przejęła.

Zamieszkali wspólnie w jej domu, bez ślubu, co jak na koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, szczególnie w małej miejscowości, było szokiem, niemal zepsuciem obyczajów. Miejscowe plotkarki przez wiele miesięcy miały o czym opowiadać, miasteczko żyło związkiem Miłki i Grześka. Jednak oni nie przejmowali się niczym, byli szczęśliwi, tym bardziej że Witek zaakceptował nowy związek matki.

Kiedy pewnego kwietniowego dnia Grzegorz poczuł silne klucie w klatce piersiowej, myślał, że to zwykłe przepracowanie. Nic nie powiedział Miłce, nie chciał jej niepotrzebnie martwić, jedynie położył się wcześniej spać, tłumacząc, że zbyt długo był na słońcu i bardzo boli go głowa. Miłka, nie przeczuwając niczego złego, położyła się w pokoju syna (Witek przez większą część roku był na studiach) i zasnęła. Kiedy się obudziła i poszła sprawdzić, jak się czuje Grzegorz, przeżyła szok. Mężczyzna nie żył. Zawiadomiony lekarz przybył na miejsce i potwierdził zgon. Sekcja zwłok wykazała, że Grzesiek zmarł z powodu zawału. Miłka pochowała kolejną miłość swojego życia, jednocześnie obiecując sobie, że już nigdy więcej nie zwiąże się z żadnym mężczyzną.

Ale los nic nie robi sobie z planów i założeń człowieczych. Miłka, będąc już kobietą po pięćdziesiątce, pewnego dnia wybrała się do Łodzi, do lekarza, zupełnie nie spodziewając się, że ten dzień ponownie zmieni jej życie uczuciowe. Ponoć w takim wieku miłość się już nie zdarza, jednak Miłce się przydarzyła. Lekarz, który wtedy ją przyjął, zadurzył się w swojej pacjentce. Łamiąc zasady etyki zawodowej, jeszcze tego samego dnia skontaktował się z Miłką Romanowską i tak długo przekonywał ją,

aby umówiła się z nim na kawę, aż w końcu uległa. Przyjęła zaproszenie i w ten sposób zaczął się płomienny romans dwojga ludzi w średnim wieku.

Doktor Olgierd Więclawski nie był do końca szczery ze swoją Miłką, o czym ona miała się dowiedzieć dwa lata później. Więclawski chorował na nowotwór. W chwili kiedy poznał Miłkę, choroba była w remisji i wszystko wskazywało na to, że mężczyzna jest na dobrej drodze ku zdrowiu. Jednak kiedy po dwóch latach nowotwór wrócił i zaatakował ze zdwojoną siłą, Olgierdowi nie pozostało już zbyt wiele czasu, aby wyjaśnić Miłce, dlaczego nie powiedział jej o swoim stanie zdrowia.

W ciągu dwóch miesięcy Miłka ponownie wyprawiła pogrzeb swojego ukochanego i znów obiecała sobie, że już nigdy więcej nie dopuści do siebie żadnego mężczyzny. Mimo że chętnych nie brakowało, trwała przy swoim. Choć była osobą twardo stąpającą po ziemi, dość zasadniczą, pozbawioną egzaltacji i przerysowanych, romantycznych uniesień, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie wisi nad nią jakaś klątwa. Bała się, że każdy mężczyzna, który się z nią zwiąże, podpisze na siebie wyrok śmierci. Ze wszystkich sił starała się odpychać od siebie nedorzeczne brednie, jednak sama zasiała w sobie ziarno niepewności i uparcie trzymała się swojego postanowienia.

Życie, jakie było udziałem Miłki Romanowskiej, uodporniło ją na plotki i niezdrowe zainteresowanie okolicznych mieszkańców Doruchowa. Niejednokrotnie wzbudzała sensację i tak samo ignorowała wszelkie domysły, które się wokół niej tworzyły. Nie komentowała, nie rozmawiała z nikim o swoim życiu, a każdą żałobę przeżywała w ciszy i po swojemu. W pewnym momencie przestała również chodzić do kościoła, nie czując wewnętrznej potrzeby. Za to była stałą bywalczynią doruchowskiej biblioteki. Przeczytała niemal wszystko, co było w jej zbiorach.

Kilka lat temu, kiedy na stanowisku dyrektorki księżnicy pojawiła się pani Leokadia, kobieta żywoła, była nauczycielka języka polskiego

w miejscowej podstawówce, zwiększyła się liczba zakupionych książek do biblioteki. Zmieniła się też jakość tytułów, które trafiały do mieszkańców, i oprócz romansów, na półkach bibliotecznych zaczęły być widziane reportaże, literatura piękna i kryminały, których Miłka od niedawna stała się wielką fanką.

Pani Leokadia miała w sobie tak wiele niegasnącej energii, że Miłka lubiła z nią przesiadywać, a z czasem kobiety, pomimo różnicy pokoleń, zaprzyjaźniły się. Po śmierci synowej, Heleny, stała się jej najbliższą przyjaciółką.

Przedwczesna śmierć synowej dla wszystkich była niemałym szokiem. Nastoletnia Monika nagle została pólsierotą, Witold załamał się zupełnie, nie potrafił z nikim rozmawiać i tylko Miłka starała się jakoś utrzymać ich poharataną rodzinę w całości. Być jednocześnie dla wnuczki matką i ojcem, który odsunął się nawet od dziecka, nie gubiąc przy tym babcinej miłości. Wówczas znów wracała do niej natrętna myśl, czy jednak ich rodziny nie nawiedza jakaś klątwa. Może to wina doruchowskich czarownic? Bo to przecież niemożliwe, żeby wszyscy, z którymi zwiążą swoje losy, umierali.

Otrząsnęła się z ponurych myśli i ruszyła dalej w kierunku domu. Witold będzie dopiero pod wieczór, Monika zaszyje się gdzieś z książką, więc ona będzie miała czas na drzemkę. Jak na swój wiek była silna i zdrowa, jednak ostatnimi czasy zauważała, że nie uda się oszukać metryki, a numeru PESEL nie da rady się zmienić, choćby jego właścicielka bardzo tego chciała. Po prostu czasu nie można zatrzymać, a upływające lata się cofną.

Coraz częściej czuła, że potrzebuje więcej czasu na regenerację, a sił jej brakuje, jakby nagle ktoś odłączył zasilanie. Oczywiście nie przyznała się o tym nikomu, nie chciała martwić swoją osobą najbliższych, jedynie pani Lodzia z biblioteki zaczęła coraz częściej zadawać niewygodne dla niej pytania, na które zaczęło już brakować Miłce wymówek. Również

przed samą sobą trudno było jej przyznać, że szybciej się męczy, a serce jakby pracowało zbyt wolno.

Przystanęła obok drzewa, którego cień dawał odrobinę wytchnienia, odstawiła wózek i otarła chusteczką pot z czoła. Monika była mądrą dziewczyną, dobrą, ale też nie potrafiła ułożyć sobie życia, jakby coś sprzysięgło się przeciwko ich rodzinie.

Przed spotkaniem Konrada wszystkie związki wnuczki były raczej przelotne, ot miłości wczesnego wieku. Kiedy wyjechała na studia do Warszawy i poznała Konrada, Witek bardzo się ucieszył, bo młody mężczyzna był zamożny, wykształcony, miał niezłe perspektywy, co dawało również szansę Monice. Jej ojciec bardzo liczył na to, że młodzi znajdą wspólny język, a nic porozumienia przerodzi się w długotrwałe uczucie i związek.

Miłka od początku milczała, kiedy pytano ją, co sądzi o partnerze wnuczki. Nie podobał się jej. Według niej młodzi nie pasowali do siebie, ale głośno nie wyrażała swojej opinii, nie chciała się wtrącać. Każdy miał prawo do własnych wyborów, a przecież ona mogła się mylić.

Jednak kiedy Monika zadzwoniła i zapytała, czy może wrócić, bo w doruchowskim liceum zwolnił się etat i ona chciałaby od nowego roku szkolnego tutaj zacząć pracę, babcia o nic nie zapytała. Kazała jedynie spakować się i przyjeżdżać, ale swoje pomyślała. Nie odczuwała satysfakcji, byłaby wówczas pozbawiona ciepłych uczuć względem wnuczki. Wiedziała jednak, że dobrze się stało, bez względu na to, co mówił jej nieco zaślepiiony syn. Ale to mężczyzna, pewne rzeczy należało mu wybaczyć.

Chwyciła rączkę wózka i, nie spiesząc się, poszła do domu.

## ODCINEK TRZECI

Początek września nigdy nie jest tak bardzo wyczekiwany jak koniec czerwca, ale Monika już liczyła dni, kiedy będzie mogła wrócić do pracy. Czuła, że ten rok będzie inny, w jakiś sposób wyjątkowy, i zapamięta go na długo. Nowe cele, wyzwania, wychowawstwo w klasie, która za chwilę będzie zdawała maturę, nowe twarze, nowe, otwarte na wiedzę głowy.

Znajomy gwar rozmów rozlegał się z daleka, zanim jeszcze przekroczyła próg szkoły. Przed wejściem, w kilkusobowych grupkach stała młodzież, rozmawiając, śmiejąc się, wspominając wakacje. Jeszcze czuli wolność, nie myśleli o nauce, która lada dzień stanie się ich codziennością.

Mijając roześmiane twarze, Monika przyglądała się im dyskretnie, zastanawiając się, które z nich za kilkanaście minut zobaczy w swojej klasie. Zdawała sobie sprawę, że zmiana wychowawcy na chwilę przed maturą dla młodzieży wcale nie jest taka prosta. Oni też przyzwyczajali się do nauczyciela, poznawali przez poprzednie dwa lata, nabierali wzajemnego zaufania. Wierzyła jednak, że potrafi zjednać sobie uczniów.

Część oficjalna w sali gimnastycznej trwała dość krótko. Przywitanie, życzenia powodzenia w nadchodzącym roku szkolnym i młodzież już

mogła rozejść się do klas. Monika szła korytarzem, stremowana, ale i bardzo ciekawa.

Weszła do sali, w której już większość miejsc była zajęta, i podeszła do biurka.

– Dzień dobry, czy już są wszyscy?

Ciekawe spojrzenia skierowały się na nią, kilka głosów odpowiedziało, że brakuje trzech osób, więc Monika postanowiła poczekać na spóźnialskich.

Przekładała właśnie kolejny raz kartki z planem lekcji, który planowała rozdać, kiedy drzwi do sali otworzyły się i weszły dwie dziewczyny oraz chłopak. Monika przyjrzała im się z zainteresowaniem. Jedna z dziewcząt była bardzo ładna, druga stanowiła jej zupełne przeciwieństwo, natomiast chłopak był wyjątkowo przystojny. Widać też było, że są świadomi swojego wyglądu i wrażenia, jakie robią.

Jedna z tej trójki, ciemnowłosa dziewczyna o dość egzotycznym typie urody, zmierzyła Monikę spojrzeniem, pod wpływem którego kobieta poczuła się nieswojo. Już wiedziała, że ich relacja nie będzie należała do łatwych. Od dziewczyny biła niechęć, wyższość oraz przeświadczenie, że świat należy do niej, a otaczający ją ludzie są po to, żeby jej służyli.

Monika mimo wszystko uśmiechnęła się zachęcająco i poczekała, aż wszyscy spóźnialscy usiądą na swoich miejscach.

– Witam was – zaczęła, czując, że ma lekko ściśnięte gardło. – Nazywam się Monika Romanowska i będę waszym wychowawcą oraz nauczycielem języka polskiego. Wiem, jakie to trudne, kiedy w ostatniej klasie tuż przed maturą dochodzi do zmiany wychowawcy, ale dołożę wszelkich starań, abyśmy wspólnie przeszli przez ten rok jak najbardziej spokojnie. – Parsknięcie gdzieś z tyłu klasy na chwilę ją przystopowało, mogła się tylko domyślać, kto był jego autorem, ale nie zareagowała. – Rozdam wam plan lekcji, najprawdopodobniej ulegnie on jeszcze zmianie, ale mam nadzieję, że niezbyt drastycznie.



Młodzież przekazywała sobie kartki z planem i niezmiennie od lat wzbudzało to spore zamieszanie. Nigdy nie udawało się dogodzić każdemu. Albo lekcje rozpoczynały się za wcześnie, albo kończyły za późno, były nie takie w danym dniu, za dużo matematyki, za mało wuefu i tak dalej.

Monika dała im dwie minuty, aby mogli wyrazić swoje zdanie między sobą, po czym kontynuowała:

– Nie chcę niepotrzebnie przedłużać, zatem dzisiaj się już z wami żegnam, a szczegóły omówimy na pierwszej wspólnej lekcji. Udanego popołudnia.

Gdzieniegdzie padły słowa życzenia również spokojnej reszty dnia, ale Monika skupiła się na jednym głosie, który niby cicho, ale jednak dość wyraźnie wypowiedział:

– Co za głupia pizda.

– Jowita! – Świszczący szept próbował uciszyć dziewczynę, ale ta tylko parsknęła nieprzyjemnym śmiechem.

Monika starała się nie patrzeć w kierunku, skąd padło wulgarne określenie, ale choć nie знаła jeszcze zupełnie swoich uczniów, była przekonana, że Jowita to właśnie dziewczyna która się spóźniła, ta o egzotycznej urodzie. Nauczycielka wiedziała również, że ta uczennica jest córką dyrektorki.

Całą uwagę skupiła na pakowaniu torby, poczekała, aż wszyscy opuszczą klasę, po czym zamknęła drzwi, odwiesiła klucz w pokoju nauczycielskim i wyszła przed szkołę.

Słońce było już wysoko i zapowiadał się kolejny gorący dzień. Lato nie odpuszczało w tym roku, co Monikę bardzo cieszyło. Była zdecydowanie ciepłolubna, a zbliżająca się jesień i zima przyprawiały ją o dreszcze. Gdyby miała taką możliwość, bez wahania przeniosłaby się do innego kraju, gdzie lato jest porą dominującą przez cały rok. Były to jednak

raczej nierealne marzenia, zatem póki co, cieszyła się z prawdopodobnie ostatnich ciepłych dni.

Dziedziniec już pustoszał, każdy wracał do domu, żeby te pozostałe chwile wolnego czasu spędzić tak, jakby nadal trwały wakacje. Monika przystanęła przy bramie prowadzącej do szkoły, wystawiła twarz do słońca i zamknęła oczy.

Drobny incydent nie wyprowadził jej z równowagi, ale dał do myślenia. Nie, nie straciła wiary, że to będzie dobry rok, oczywiście, że zdawała sobie sprawę z trudności, może jedynie nie przewidziała, że będą one większe, niż początkowo zakładała.

– Dzień dobry, pani profesor. – Męski głos wyrwał Monikę z zamyślenia. Lekko drgnęła i otworzyła oczy. Przed nią stał matematyk, Paweł Rakowski, zmora uczniów i ulubieniec dyrektor Ambroziak.

– Dzień dobry, panie profesorze – uśmiechnęła się do mężczyzny.

– Jak wrażenia z pierwszego dnia?

– Dziękuję, całkiem pozytywne.

Matematyk spojrział na nią z lekkim zaskoczeniem.

– Cieszę się, że ma pani w sobie tak wiele optymizmu, podziwiam, ale to chyba typowe dla nauczyciela z niewielkim stażem.

Musiał się wypalić zawodowo – przyszło Monice do głowy. Jednak powiedziała tylko:

– Bardzo możliwe, ale mam szczerą nadzieję, że ten stan potrwa jeszcze przez dłuższy czas.

– Oby, oby. – Pokiwał głową i zamilkł. Jednak nie odchodził, jakby zastanawiał się, co powiedzieć. – Pani Moniko, proszę mnie źle nie zrozumieć, ale proszę się nie dać, szczególnie pewnej młodej damie.

– Co ma pan na myśli?

– Zorientuje się pani dość szybko, proszę się po prostu nie poddawać. – Skinął jej głową i odszedł. Bez pożegnania ani oczekiwania na odpowiedź.

Monika jeszcze przez chwilę patrzyła za oddalającym się nauczycielem matematyki, starając się mimo wszystko nie uprzedzać z gruntu do owej młodej damy, którą miał na myśli. Od razu odgadła, o kogo chodziło.

– To będzie bardzo ciekawy rok, bardzo ciekawy – powiedziała do siebie półgłosem i poszła w kierunku domu.

\*\*\*

Witold Romanowski kuczał właśnie pomiędzy regałami z zaprawami do ścian, kiedy usłyszał dźwięk dzwonka wiszącego nad drzwiami wejściowymi do sklepu. Mężczyzna podniósł się i wyszedł, aby powitać klienta.

Do sklepu weszła sąsiadka, starsza pani, mieszkająca niedaleko Romanowskich. Witold zdziwił się, bo raczej nie była jego klientką. Jeśli cokolwiek remontowała u siebie, było to dawno i nie mogła zrobić tego sama, więc i zakupów nie robiła samodzielnie. Nie dał jednak po sobie poznać, jak bardzo zaskoczyła go ta wizyta.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

Kobieta uśmiechnęła się niepewnie, na co Romanowski odpowiedział szczerym, zachęcającym uśmiechem.

– Dzień dobry, przyszedłam...

No tak, to nie będzie ani łatwe, ani przyjemne.

– Co chciałaby pani wyremontować, może w ten sposób dojdziemy do tego, co jest potrzebne?

– Tak, jasne, więc... – zaczęła. Witold patrzył wyczekująco na kobietę i miał coraz większe wrażenie, że jednak nie chodzi o żaden remont, coś tu było nie tak. – Może kuchnię?

Aha...

– Pani Kaniowska, naprawdę nie wie pani, co będzie remontować?

– Nie, tak, to znaczy, wiem, wiem, oczywiście, ale tak jakoś się zamyśliłam. A co u Monisi? Wróciła już na dobre?

No i wszystko jasne.

– Tak, przynajmniej na ten rok szkolny, ale wie pani, jak to młodzi, może za jakiś czas zmieni zdanie.

– O tak, młodzi dzisiaj tacy zmienni, nie usiedzą na miejscu, nie to, co kiedyś. – Sąsiadka już się rozpędziła.

– Mają więcej możliwości, to i pędzą. Ja się im nie dziwię. Gdybym trzydzieści lat temu miał taki wybór, to pewnie też bym próbował różnych rzeczy, jeździł, szukał swojego miejsca... – Nie do końca to była prawda. Witold studiował w Łodzi, ale wrócił do Doruchowa, bo nie chciał, żeby matka była sama na stare lata, no i była Helena, poza którą świata nie widział. Gdyby dzisiaj musiał jeszcze raz zadać sobie pytanie, jak pokierować swoim życiem, wybrałby dokładnie tę samą drogę. – Czy jeszcze jakoś mogę pani pomóc?

– A Moniczka sama wróciła?

– Pani Kaniowska, ja mam sklep z artykułami budowlanymi, nie zajmuję się przekazywaniem informacji, nawet jeśli dotyczą mojej rodziny. – Ton głosu miał stanowczy, choć nadal starał się być uprzejmy.

– Skoro nie zamierza jednak pani remontować kuchni, to pozwoli pani, że wrócę do swoich zajęć – zakończył i, nie czekając na odpowiedź sąsiadki, wrócił między regały.

Kiedy drzwi za kobietą się zamknęły, Witold wyszedł powoli ze swojej kryjówki i usiadł na krześle znajdującym się przy ladzie. Oczywiście spodziewał się, że powrót Moniki wzbudzi niemałą sensację w miasteczku, a okoliczne plotkarki będą miały pożywkę, ale z pewnością nie zamierzał dostarczać im materiału.

Kiedy na zegarze wybiła godzina osiemnasta, Witold zamknął sklep, wsiadł w samochód i pojechał do domu. Musiał naradzić się z matką

i córką, ustalić jedną wersję.

\*\*\*

– Jestem – Witold wszedł do domu i zrzucił w przedpokoju lekką kurtkę jeansową oraz buty. Zapach obiadu zrobił swoje i mężczyzna poczuł się bardzo głodny.

– To dobrze, zupa już podgrzana, myj ręce i siadaj do stołu! – zawołała Miłka.

Kiedy Witold wszedł do kuchni, zastał już obie kobiety siedzące przy stole, na którym stał talerz z parującą zupą. Zanosił się na jakąś rodzinną naradę, ale przez chwilę poczuł się jak mały chłopiec, który coś przeszkrobał i teraz będzie musiał wysłuchać umoralniającej pogadanki. Uśmiechnął się do swoich myśli, jak dobrze byłoby mieć znowu dziesięć lat i tylko takie problemy.

– Co tam, moje panie? Jakiś zlot czarownic?

Obie spojrzały po sobie, a starsza z nich postukała się palcem w czoło.

– Siadaj i zjedz, bo głupoty ci się lęgną w głowie, pewnie z głodu.

– Nie trzymajcie mnie w niepewności, mówcie, o co chodzi.

– Musimy coś postanowić, wspólnie, bo te plotkary nie dadzą nam żyć.

– Wy też?

– Co my też?

– Dzisiaj była u mnie w sklepie Kaniowska pod pretekstem remontu kuchni, chyba kuchni, bo sama nie wiedziała, co chciałyby wyremontować. Za to dużo bardziej interesował ją powrót Moniczki. – Witold przełknął gorącą zupę i skrzywił się, naśladowując ton głosu sąsiadki.

– No właśnie, to się robi co najmniej nienormalne.

Monika, milcząca do tej pory, westchnęła i odezwała się:

– Narobiłam tylko problemów swoim powrotem.

– Nie gadaj głupot, dziecko. – Miłka nie lubiła takiego rozmazania, nic to nie zmieniało, a tylko denerwowało. – Po prostu musimy ustalić wspólną wersję, choć uważam, że najlepiej byłoby nie mówić nic, bo to niczyja sprawa, dlaczego wróciłaś.

– I tak należy odpowiadać. Niczyja to sprawa, pogadają i przestaną. – Witold wzruszył ramionami. Dla niego było to proste, baby lubiły dużo mówić, uwielbiały ploteczki, ale też wiedział, że każda nowość traciła swoją wartość wraz z upływem czasu. Zatem i powrót Moniki w końcu przestanie być sensacją w miasteczku. Spowszednieje, przyjdzie coś innego, co zajmie jej miejsce, i będzie spokój. A tłumaczenie to tylko podsycanie ognia, który sam może wygasnąć.

Miłka pokiwała głową, Monika nadal się nie odzywała, ale jej nikt o nic nie pytał, pewnie sąsiadki nie miały tyle śmiałości, żeby podchodzić i pytać wprost.

Ustalili wspólnie, że nikomu nie muszą się tłumaczyć, niech każdy żyje po swojemu. Wszelkie próby wtrącania się będą ignorować.

\*\*\*

Monika szła do pracy, odczuwając skrajne emocje. Cieszyła się na nowe doświadczenie, ale była pełna obaw. Nie przypuszczała, że aż tak będzie się tym denerwować. Z pewnością zainteresowanie, jakie wzbudzała w miasteczku, częściowo się do tego przyczyniło, ale i wczorajszy dzień nie był bez znaczenia.

Podczas swojej pracy nie raz i nie dwa miała do czynienia z niesubordynowanymi uczniami, którzy wymagali od niej włożenia

więcej wysiłku, dużych pokładów cierpliwości, czasem użycia sposobów, których na próżno szukać w podręcznikach do psychologii czy pedagogiki, ale zawsze udawało się osiągnąć cel. Jednak w przypadku Jowity Ambroziak Monika miała przecucie, że rzeczywistość może okazać się trudniejsza. I nie było to spowodowane jedynie osobą matki Jowity, choć oczywiście nie ułatwiało sprawy, ale sama dziewczyna wydawała się dużo bardziej niebezpieczna. Tak, niebezpieczna.

Było w niej coś dziwnego, co kazało Monice mieć się na baczności. Jowitę otaczała aura pewności siebie, zdecydowanie zbyt dużej jak na nastolatkę. Monika zdawała sobie sprawę z tego, że dzisiaj młodzież jest dużo bardziej roszczeniowa, nawet jeśli porównywała siebie i swoich kolegów do obecnych uczniów szkoły średniej. Bardziej wyszczekana, bezczelna i czująca się jak królowie świata. I z pewnością nieokazująca respektu rodzicom, a co dopiero mówić o nauczycielach.

Jowita Ambroziak bez wątpienia mogła poszczycić się urodą, wyjątkową, dość egzotyczną, dzięki czemu od razu zwracała uwagę płci przeciwnej, co tylko wzmacniało jej poczucie własnej wartości. Umiała korzystać z tego, czym obdarzyła ją natura, i choć Monika widziała Jowitę zaledwie przez kilkanaście minut, to dość szybko, może niesłusznie, wyciągnęła wnioski. Ale to był właśnie taki typ dziewczyny, gdzie podsumowanie pojawiała się automatycznie.

Modnie ubrana, z dobrze ostrzyżonymi włosami, o pięknym, ciemnym kolorze z niewielką ilością jaśniejszych refleksów, co niewątpliwie było dziełem bardzo dobrego fryzjera. Ciemne, duże oczy podkreślone przez szerokie brwi, tak teraz modne wśród młodych dziewczyn, patrzyły na ludzi z wyższością i drwiną. Z całej postaci dziewczyny biła nadmierna pewność siebie i dominacja nad otoczeniem.

Nie wzbudzała sympatii w Monice, ale to była sprawa drugorzędna, nauczycielowi nie wolno było pokazać swojej niechęci wobec ucznia. I choć Monika była przekonana, że z tą dziewczyną będą niemałe

kłopoty, to wchodząc na lekcję języka polskiego do swojej klasy, nie dała po sobie tego poznać.

– Dzień dobry! – powiedziała dość głośno, żeby przedrzeć się przez gwar. Podeszła do biurka i zaczęła wyjmować rzeczy z torby. Rozmowy powoli cichły, uwaga uczniów skupiała się coraz bardziej na niej, czego nie lubiła w nowych miejscach. Nie czuła się zbyt pewnie w głównej roli, ale to zawsze było chwilowe, później już nabierała większej pewności siebie i była sobą. – Dzisiaj, wyjątkowo, zamiast języka polskiego, zrobimy sobie lekcję wychowawczą, poznamy się, porozmawiamy – powiedziała już odrobinę ciszej, usiadła na brzegu biurka i uśmiechnęła się zachęcająco. – Zacznę oczywiście od siebie. Jak już mówiłam wczoraj, nazywam się Monika Romanowska, pochodzę stąd, z Doruchowa. Wyjechałam na studia filologiczne do Warszawy, ukończyłam je i tam pracowałam w szkole.

– A teraz pani wróciła do tej dziury, ciekawe dlaczego? – Pytanie było zadane zaczepnie, a kiedy Monika rozejrzała się po klasie, już wiedziała, skąd padło. Panna Ambroziak miała kpiący wyraz twarzy, lekko zmrużone powieki i czekała.

Romanowska wytrzymała spojrzenie i pomimo zdenerwowania, odpowiedziała spokojnie:

– Czasem tak się życie układa, że trzeba zawrócić.

– A może dlatego, że miastowy narzeczony nie chciał już mieć z panią do czynienia?

– Jowita! – męski głos zasyczał i Monika obejrzała się, szukając właściciela, który niespodziewanie dał jej wsparcie. – Uspokój się.

Jowita spojrzała na blondyna, który siedział w ławce w środkowym rzędzie, i uśmiechnęła się zalotnie.

– Rozumiem twoje zainteresowanie moim życiem, rzekłabym, że to dość typowe w małomiasteczkowej mentalności, ale to była moja



autonomiczna decyzja. – Monika nie mogła odpuścić sobie odrobiny złośliwości.

Dziewczyna zamilkła. Rzucała jedynie złe spojrzenie to na Monikę, to na blondyna, który zwrócił jej uwagę, ale Romanowska wiedziała, że to dopiero początek. Jowita była tym typem uczennicy, który nie puszcza takich zniewag mimo uszu i wcześniej czy później ponownie z czymś wyskoczy. Póki nie będzie donosić do matki, zmyślać ani kręcić, Monika sobie z nią poradzi.

– A teraz chętnie poznam was i wasze plany na przyszłość. Co zamierzacie studiować? Jak widzicie siebie za kilka lat? Może ty? – zwróciła się do chłopaka, który próbował uciszyć Jowitę.

Barczysty blondyn, nieźle ubrany, wysportowany, typ klasowego casanovy, spojrzał na nią swoimi zielono-brązowymi oczami i Monice na chwilę jakby brakło powietrza. Fala ciepła zalała jej ciało, kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały. Chłopak poprawił się na krześle i uśmiechnął do niej.

– Michał Poddębski, chciałbym dostać się na łódzką politechnikę, na wydział mechaniczny – powiedział, nie odrywając wzroku od Moniki. – A jak widzę siebie za kilka lat? Szczęśliwego i spełnionego.

– To dość ogólne – powiedziała Monika, starając się nie dać po sobie poznać, jak duże wrażenie zrobił na niej ten chłopak. To absolutnie niedorzeczne! – Czym dla ciebie jest szczęście, spełnienie?

– Miłość, rodzina, dobra praca, pasja.

Monika kiwnęła głową.

– Tak, wiem, dość ogólnie i stereotypowo, ale te wszystkie czynniki powodują, że człowiek czuje spełnienie, prawda? Cały komplet daje pełnię szczęścia.

Miał rację. Był młody i jeszcze nieopierzony, ale już to wiedział. Monika lekko przekrzywiła głowę i przyjrzała się chłopakowi z zaciekawieniem. Był nie tylko interesujący i przystojny, ale wydawał

się także mądry. Obiecała sobie, że sprawdzi, jakie miał oceny. Ale to, co zastanowiło ją jeszcze bardziej, to dlaczego taki chłopak związany jest z taką dziewczyną. Bo tego, że byli parą, Monika była pewna. Widziała, w jaki sposób Jowita patrzyła na Michała: władczo i zawłaszczająco. Należał do niej, po prostu.

Cóż, każdemu według potrzeb, a jej nic do tego. Przez moment jej tok myślenia przypominał ten, którego nie pochwałała wśród mieszkańców miasteczka, ale chyba każdy ma chwile, kiedy myśli bądź kieruje się stereotypami. Nie, w żaden sposób się nie usprawiedliwiała i nie była z siebie dumna, ale stało się, tak pomyślała.

– Masz rację, będę ci kibicować, aby udało ci się osiągnąć spełnienie – uśmiechnęła się przyjaźnie do chłopaka, a on odpowiedział tym samym.

Monika poświęciła całą godzinę na rozmowę z uczniami. Nie udało jej się odpytać wszystkich, nie mogła też kolejnej lekcji przeznaczyć na opowiadanie, ale obiecała im, że dokończą rozmowę następnym razem.

Jednak z premedytacją nie zapytała jednej osoby o plany na przyszłość – Jowity. Być może dziewczyna chciała się pochwalić, z pewnością miała szansę osiągnąć więcej niż niektórzy rówieśnicy, pozycje jej rodziców pozwalały rozwinąć skrzydła, ale Monika w ten delikatny sposób chciała utrzyć jej nosa. Prawdopodobnie jej się to udało, bo Jowita wychodziła na przerwę z dość skwaszoną miną.

Młodzież wyszła na korytarz, Monika również, miała dyżur. Kiedy tak spacerowała, podszedł do niej Michał.

– Czy mogę chwilę z panią profesor porozmawiać? – zapytał.

– Oczywiście. – Monika uśmiechnęła się zachęcająco, ale poczuła lekkie drżenie dłoni.

Niedorzeczne – zganiła się w myślach.

– Czy będzie prowadziła pani dodatkowe zajęcia z polskiego? Jestem lepszy z przedmiotów ścisłych, dlatego takie zajęcia pomogłyby się lepiej przygotować do matury.

– Tak, z pewnością będę prowadzić fakultety, ale myślę, że i kółko polonistyczne może się przydać. Jeśli tylko będą chętni, to oczywiście. Jaką ocenę miałeś na koniec drugiej klasy?

– Czwórkę, niby nie najgorzej, ale mogło być lepiej. Poprzedni nauczyciel sporo wymagał, nieźle prowadził lekcje, ale ja i tak wolę matematykę czy fizykę niż polski – mówił to w taki sposób, jakby się tłumaczył lub przeproszał.

– To zrozumiałe, nie trzeba być dobrym we wszystkim, nie masz się czym przejmować. Jeśli masz jakieś zaległości, to one szybko wyjdą i będziemy mogli nad nimi popracować na zajęciach dodatkowych.

Dźwięk dzwonka kończącego przerwę zabrzmiał tuż nad ich głowami, przez co oboje podskoczyli, przestraszeni. Przypadkowe machnięcie dłoni spowodowało, że dotknęli się i Monika bardzo szybko cofnęła rękę. Wymienili spojrzenia, Monika poczuła gorąco w miejscu, gdzie ich dłonie się dotknęły, i bardzo się zawstydziała.

Co się ze mną działo? – zastanawiała się, kiedy wracała do klasy, nie oglądając się za siebie.

Czuła na swoich plecach spojrzenie jego zielono-brązowych oczu, nie musiała się nawet odwracać, bo doskonale wiedziała, że to on.

Co tu się, do jasnej cholery, odbywało? Gdzie jej profesjonalizm? Jak mogła w ten sposób reagować na własnego ucznia? Co z nią było nie tak?

Weszła do klasy, zajęła swoje miejsce i czekała, aż młodzież zrobi to samo. Unikała patrzenia na tego chłopaka. Bała się, że któryś z uczniów dostrzeże, co się z nią dzieje, a to już na początku roku mogło się dla niej źle skończyć. Musi to wszystko sobie jakoś poukładać w głowie, najszybciej, jak to tylko możliwe. Im szybciej, tym lepiej.

Lekcja minęła dość sprawnie, nauczycielka musiała – jak to zwykle na początku roku – przekazać młodzieży sprawy organizacyjne, plan pracy na cały rok szkolny, listę lektur obowiązkowych do przeczytania oraz

propozycję stworzenia kółka języka polskiego wraz z programem pracy podczas tych zajęć.

Kiedy zadźwięczał dzwonek na przerwę, Monika sama była zaskoczona, jak szybko skończyła się lekcja. Nawet przez chwilę nie pomyślała o swoim nowym uczniu, jednak uparcie unikała patrzenia w jego kierunku. Ze strony Jowity nie padła już żadna uwaga, dziewczyna nawet nie przeszkadzała w lekcji, czego Monika się trochę obawiała.

Ale nie chwalmy dnia przed zachodem słońca – pomyślała i zamknęła duży notes, w którym robiła notatki do lekcji.

\*\*\*

– Przyjdiesz do mnie? Starych długo nie będzie – Jowita zamruczała zachęcająco do ucha Michała, jednocześnie wisząc na jego ramieniu. Dziewczyna odrzuciła zalotnie włosy na plecy i zmrużyła oczy.

Wychodzili właśnie ze szkoły, Michał jak zwykle podwoził Jowitę do jej domu i, jak często bywało, ona zapraszała go do siebie. Byli ze sobą od roku, tworzyli niewątpliwie piękną parę, do tego najbardziej popularną w szkole. Ona – córka dyrektorki, dziewczyna o nietypowej urodzie, niezwykle egzotycznej i zwracającej uwagę, do tego szczupła i bardzo zgrabna. On jeden z lepszych uczniów i zawodnik szkolnej drużyny lekkoatletycznej, przystojny, wysportowany, ambitny. Panienska z dobrego domu i chłopak ze zwyczajnej, przeciętnej rodziny.

Kompletne przeciwieństwa. On miał bardzo sprecyzowane plany na przyszłość, jej w głowie była zabawa, ale pomimo tych różnic tworzyli parę, która wzbudzała zazdrość i podziw wśród rówieśników.

– Jow, dzisiaj nie mogę, sorry. – Odruchowo pocałował ją w skroń i wywinął się z jej uścisku. – Muszę pomóc ojcu, prosił mnie rano.

– Na chwilę, króciutko – prosiła dziewczyna.

– Nie tym razem – powiedział stanowczo i takim tonem, że Jowita zrezygnowała z dalszego namawiania. Zrobiła jedynie nadąsaną minę i nieco obrażona wsiadła do samochodu chłopaka.

– Myślałam, że porozmawiamy o moich urodzinach, przecież to tak niedługo.

– Jow, innym razem, jeszcze jest sporo czasu.

– Miesiąc! – powiedziała z pretensją w głosie.

– Pamiętam.

Dziewczyna zerknęła na Michała spod przymrużonych powiek, ale już nic do niego nie powiedziała. Nie miała pojęcia, co go ugryzło, ale nie był sobą. Z reguły jej nie odmawiał, kiedy zapraszała go do siebie. Chłopcy w tym wieku nie rezygnowali dobrowolnie z seksu, to zupełnie nie w ich stylu, i Michał też taki był. A Jowita wiedziała, że to jest najlepszy sposób, by utrzymać takiego chłopaka przy sobie.

– A ja mam taki fajny pomysł – starała się go zainteresować, ale właśnie wjeżdżali w ulicę Wierzbową, przy której dziewczyna mieszkała z rodzicami, zatem to nie był odpowiedni moment. – No cóż, skoro jednak nie chcesz wejść, to nie, kiedy indziej ci opowiem. Ale możesz już czuć się zaproszony.

– Dzięki – powiedział Michał, cmoknął ją od niechcienia w policzek i czekał, aż dziewczyna wysiądzie. Chciał jak najszybciej zostać sam ze swoimi myślami. To, że miał pomóc ojcu, było tylko wymówką.

Jowita wysiadła, jeszcze na chwilę obejrzała się za siebie, żeby mu pomachać. Odmachał jej automatycznie i odjechał. Trochę ją lubił, ale głównie interesował go seks, w tym była naprawdę niezła. Z pewnością nie kochał Jowity, była arogancka i nadmiernie pewna siebie, do tego Michał miał wrażenie, że dziewczyna nie ma żadnych ambicji. Jakby nic

poza zabawą jej nie interesowało. Nawet nie wiedział, jakie ona ma plany na przyszłość, co chce studiować i jak pokierować swoim życiem.

Michał był zupełnie inny. Pochodził z rodziny, która nie miała żadnych wpływów w miasteczku ani zbyt wielkich pieniędzy. Po prostu przeciętna, jakich są setki tysięcy. On chciał być kimś, coś osiągnąć, wyjechać stąd do dużego miasta, które daje o wiele większe możliwości. Był zdolny, szczególnie z przedmiotów ścisłych, bardzo chciał się dostać na łódzką politechnikę, na wydział mechaniczny. Widział siebie w przyszłości jako konstruktora maszyn i miał zamiar zrobić wszystko, żeby to marzenie zrealizować.

Wjechał na parking przy Krańcowej, gdzie mieszkał z rodzicami. Czteropiętrowy blok wraz z pięcioma innymi budynkami tworzył część osiedla w Doruchowie. Większość mieszkańców miasteczka mieszkała w domkach, ale w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia władze miasta postanowiły wybudować kilka bloków dla mniej zamożnej ludności.

Michał nie czuł się gorzej z tego powodu, że mieszkał w slumsach, jak nazywano tę część Doruchowa. Tak naprawdę od czasu, kiedy bloki zostały wybudowane, wiele się tu zmieniło. Zmieniali się mieszkańcy oraz zasobność ich portfeli, zmieniały się samochody, które parkowały w pobliżu, zmieniało się otoczenie, o które zaczęto bardzo dbać.

Zawsze skoszone trawniki, ławki, na których w ciepłe dni przesiadywali starsi mieszkańcy lub matki z małymi dziećmi, zadbana i czysta okolica. To wszystko sprawiało, że małe doruchowskie osiedle stało się z czasem rodzinnym zakątkiem, gdzie sąsiedzi się znali i w większości lubili i gdzie z przyjemnością mieszkano. Choć zgodnie z nazwą ulicy osiedle było na końcu miasta, to i tak żyło pełnią życia.

Michał zaparkował i ruszył w stronę wejścia do klatki schodowej. Przeskoczywszy po dwa stopnie, znalazł się przed drzwiami mieszkania,

otworzył drzwi kluczami i rzucił plecak tuż przy wejściu. Potem sprzątnie.

Wszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Zrzucił buty i położył się na łóżku, na plecach, podkładając pod głowę dłonie. Zapatrzył się w sufit i zamyślił.

Pomimo że spotykał się z Jowitą od roku, to nie zakochał się w niej, ona nie była dziewczyną, którą mógłby obdarzyć takim uczuciem. Niewątpliwie wyróżniała się urodą, jej umiejętności w łóżku też nie były bez znaczenia, ale inteligencją nie grzeszyła. Typowa rozpieszczona panienka z bogatego domu, uboczny produkt zmieniającego się zbyt szybko świata, dostępu do nowinek technologicznych oraz dużych pieniędzy rodziców.

Nie wiązał z nią swojej przyszłości, zresztą w ogóle nie traktował miłości priorytetowo, nie teraz, miał na to jeszcze dużo czasu. Był świadomy, że bez solidnego wykształcenia, dobrej pracy będzie zmuszony żyć w małym miasteczku bez szans na lepszą przyszłość. Lubił Doruchów, czuł się z nim związany, ale stąpał zbyt twardo po ziemi, żeby stawiać lokalny patriotyzm nad własną przyszłość. Pragmatyzm wygrywał z romantyzmem.

Zamknął oczy i zasnął, nawet nie wiedział kiedy.

Coś mu się śniło, ale nie potrafił określić siebie w tym śnie. Widział jakichś ludzi, którzy rozmawiali, wiedział, że jest wśród nich, ale nie widział siebie, jedynie czuł swoją obecność. Nagle zauważył, że w pomieszczeniu, w którym się znajdował, jakby zabrakło powietrza. Nie mógł się zorientować, skąd taka nagła zmiana. Poczul dziwny niepokój, jakby coś czaiło się w pobliżu.

Zaczął się rozglądać wokół, początkowo nie mogąc znaleźć przyczyny zmiany swojego samopoczucia.

I wtedy ją dostrzegł. Stała przy ścianie i przewiercała go na wylot wzrokiem. Spojrzenie jej zielonych oczu wypalało w nim znamię, gdzieś

w środku zaczął płonąć.

Coś pchało go do niej, choć żadne z nich nie ruszyło się choćby o milimetr, a jednak miał wrażenie, że są sami, nic ani nikt wokół nich nie istnieje, między nimi przepływa napięcie, trudne do określenia, ale oboje to czuli.

– Michał, Michał! – słyszał, jak go woła, chciał się odezwać, ale nie potrafił. – Michał – poczuł, jak ktoś go szarpie za ramię, obejrzał się i zobaczył twarz matki. Co ona tu robi? Przecież był sam w domu. Spojrzał na kobietę, która go zaczarowała, ale już jej nie było, ponownie odwrócił się do matki. – Masz gościa, wstań.

Nie zrozumiał, o czym mówi, zamrugał powiekami. Ktoś na niego czeka? Nagła myśl poderwała go. To z pewnością jest ona! Minał matkę i wybiegł do przedpokoju.

Przy drzwiach stał Szymek Górski. To, co poczuł Michał w chwili, kiedy zobaczył swojego przyjaciela, było jak czołowe zderzenie z rzeczywistością. Wcześniejsza ekscytacja zamieniła się w ogromne rozczarowanie. Nie jego się spodziewał.

– Hejo. – Szymon podał rękę kumplowi i, nie czekając na pozwolenie, wszedł głębiej do mieszkania i skierował się do pokoju Michała. Był tu nie pierwszy raz, przyjaźnili się od dawna, a znali od przedszkola, zresztą jak większość mieszkańców Doruchowa.

– Hejo, co tam? – Weszli do pokoju Michała i chłopak zamknął za nimi drzwi.

– Pewnie już wiesz, co planuje Jowita na swoje urodziny. – Szymon ułożył się wygodnie na łóżku przyjaciela, pozostawiając wiszące stopy poza meblem. Czuł się tu jak u siebie.

Michał zmarszczył brwi. Oczywiście, że nie wiedział. Jowita próbowała mu powiedzieć o swoich planach, ale zbył ją. Prawdopodobnie był jedynym, który nie miał pojęcia, co się będzie działo.



– Eee, nie. – Potarł dłonią kark. – Jakoś nie było czasu, żeby o tym porozmawiać.

Szymon spojrział na przyjaciela i zaśmiał się znacząco.

– Nie wnikam, spoko, spoko. – Poruszył brwiami. – No, w każdym razie nasza Jowitka wpadła na pomysł, że pojedziemy do Łodzi do escape roomu. Nieźle, co?

Michał kiwnął głową. Nigdy nie był w takim miejscu, ale słyszał, że to jest naprawdę niezła zabawa. Jeśli to prawda, to rzeczywiście Jowita miała świetny pomysł. W jej przypadku było bardzo łatwo o dobre rzeczy. Stały za tym pieniądze jej rodziców, a to stwarzało większe możliwości.

– To będzie się działo, punkt dla niej. Ciekawe, kogo zaprosi.

– Wiesz, za dużo osób tam nie wejdzie, więc pewnie stała ekipa, Magda, Patryk, Daniel i nasza trójka. Ale czuję, że to będzie jedna z lepszych tegorocznych imprez. – Szymon był uradowany jak małe dziecko.

– Prawdopodobnie masz rację. – Michał z jednej strony również cieszył się na możliwość przeżycia takiej przygody. To byłoby coś innego, coś, co pobudzało szare komórki. Nawet się trochę zdziwił, że Jowita wpadła na coś takiego, bo raczej wątpił w jej możliwości dedukcji. Ale z drugiej nie miał ochoty spędzać z nią tyle czasu w zamkniętej przestrzeni. W ogóle ostatnio miał coraz mniej ochoty na cokolwiek z własną dziewczyną. Może czas, aby zastanowić się, jak to rozwiązać?

Przyjaciele jeszcze przez jakiś czas rozmawiali, po czym Szymon wyszedł, a Michał zajął się odrabianiem lekcji. Nie było ich wiele, zważywszy na początek roku, ale chłopak musiał w ostatniej klasie przyłożyć się jeszcze bardziej do pracy i zdać maturę jak najlepiej. W przeciwnym wypadku nie miał szans na studia, a nie wyobrażał sobie inaczej swojej przyszłości.

Dręcząca myśl zaczęła zaprzętać jego umysł, nie pozwalając skupić się na nauce.

Kobieta o zielonym spojrzeniu, które tak bardzo przypominało spojrzenie nauczycielki języka polskiego.

Choć zadziwiało go to i przerażało jednocześnie, widział w niej bardzo atrakcyjną dziewczynę. Zaprażył poznać ją bliżej, spędzać z nią więcej czasu, co ewidentnie przeczyło rozsądkowi, a zważywszy na jej status, było co najmniej dziwne.

Działo się coś niepokojącego, czego nie potrafił ani zrozumieć, ani wytłumaczyć sobie w jakikolwiek logiczny sposób. Ale czuł potrzebę kontaktu z tą kobietą, tego był pewien.

## ODCINEK CZWARTY

Dzwonek na przerwę „uwolnił” uczniów doruchowskiego liceum z mąk lekcyjnych. Jowita i jej przyjaciółka Magda Seweryn wyszły na szkolny korytarz, stanęły przy oknie, opierając się o parapet, i patrzyły na resztę kolegów i koleżanek wychodzących z klasy.

– Wiem, co mówię, a zaraz się o tym przekonasz. – Magda aż poczerwieniała na twarzy, wypowiadając te słowa. Ona pierwsza zauważyła, że coś się święci. To zresztą nie było bez znaczenia, bo podnosiło jej wartość w oczach przyjaciółki, o której uwagę zabiegało tak wiele osób.

Jowita spojrzała sceptycznie na koleżankę. To, o czym mówiła, było tak bardzo zabawne, tak nierealne, że aż zakrawało na idiotyzm. No ale nic, może poczekać, dlaczego nie. I tak nie miała nic lepszego do roboty.

– No, skoro tak twierdzisz – powiedziała ostrożnie, na co Magda pokiwała energicznie głową.

Patrzyły na otwarte drzwi do klasy języka polskiego, skąd wychodzili uczniowie, jednak nic nadzwyczajnego się nie działo. Jowita odwróciła się tyłem.

– Patrz! Jowi, no proszę. – Magda starała się zatrzymać zainteresowanie koleżanki, ale ta już była zbyt znudzona, żeby jej posłuchać. Wtedy w drzwiach pojawiła się nauczycielka, a tuż za nią Michał. Magda szturchnęła koleżankę. – Są! Patrz, mówię ci!

Jowita niechętnie odwróciła się z powrotem i spojrzała, jak jej chłopak wychodzi z klasy z ich wychowawczynią. Chwilę patrzyła, po czym wzruszyła ramionami i postukała palcem w czoło koleżanki.

– Masz urojenia – powiedziała i ponownie spojrzała na Michała i nauczycielkę. – Co niby takiego zobaczyłaś? Że rozmawiają? Przecież dobrze wiesz, że Michał jest świetnym uczniem, a z polskiego zwyczajnie nie ogarnia, więc pewnie chce się dowiedzieć czegoś więcej. – Jowita była pewna swego. Pomysł Magdy, jakoby tych dwoje coś łączyło, był zupełnie absurdalny. – Weź ty się porządnie za Szymona, bo zaczyna ci odbijać.

– No to zobacz, jak on na nią patrzy – powiedziała ze złością Magda. – Jeśli to nie zauroczenie, to nie wiem, co to jest. I ono jest odwzajemnione, przyjrzyj się uważnie.

Jowita z westchnieniem rezygnacji spojrzała jeszcze raz na Michała i panią od polskiego. Nic się nie działo, rozmawiali. Patrzyła jeszcze chwilę i wtedy Michał zrobił coś, co nią wstrząsnęło. Jakby zupełnie nieświadomie podniósł rękę i odgarnął kobiecie kosmyk włosów, który opadał jej na czoło. Nauczycielka odsunęła się gwałtownie i popatrzyła zszokowana na chłopaka.

Jowita niemal zapomniała oddychać. Co tu się, do jasnej cholery, wyprawia?! Tuż pod jej nosem, jej własny chłopak flirtował... z nauczycielką?! Zacisnęła pięści i aż poczerwieniała ze złości. To jakaś paranoja! Mrugała szybciej powiekami, jakby chciała, aby obraz zniknął, rozmył się. Ale nic takiego się nie stało.

Widziała, jak tych dwoje patrzy na siebie. Coś było między nimi, i to z pewnością mocno niestosownego, co wykraczało poza sympatię pomiędzy uczniem a nauczycielką. Nie zwróciła wcześniej uwagi na to,

co się dzieje. Jak mogła być tak ślepa?! Za to Magdzie nie umknęło. Choć z jednej strony była jej wdzięczna, to jednak wołałaby, aby nikt tego nie widział, a już właśnie z pewnością nie ona.

Była zdradzana, i to z kim... Stanie się pośmiewiskiem całej szkoły, do czego absolutnie nie mogła dopuścić. Ale teraz odwróciła się tyłem, żeby nie zwracać niczyjej uwagi. Jednak nie zostawi tego tak, nie ma takiej możliwości, dowie się, co jest grane.

\*\*\*

Kompletnie nie wiedział, dlaczego to zrobił. Jakiś odruch bezwarunkowy. Dopiero kiedy puścił pasmo jej włosów, zdał sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Szybko cofnął dłoń, ale to już się stało, nie było odwrotu. Ona była nie mniej zaskoczona. Oboje teraz patrzyli na siebie bezbrzeżnie zdumieni. Pierwsza zareagowała Monika, gwałtownie się odsuwając. Przerazenie widoczne na jej twarzy mieszało się z szokiem. Prawdopodobnie on sam miał podobną minę.

– Czyś ty zwariował?

– Przepraszam – powiedzieli jednocześnie i oboje ponownie zamarli.

Miał świadomość, że wokół jest pełno ludzi, ale on widział tylko te zielone oczy, jakby znowu go pochłaniały. Jednak on już wiedział od pewnego czasu, że są to dokładnie te, które widział we śnie.

– Absolutnie to się nie może więcej powtórzyć, słyszysz? Nie jestem twoją koleżanką, nie możesz sobie pozwalać na taką poufałość wobec mnie! Co cię w ogóle napadło?! – Monika mówiła szeptem tak, żeby jej nikt nie usłyszał, i tylko miała nadzieję, że nikt nie widział, do czego przed chwilą doszło.

– Nie wiem, jeszcze raz przepraszam. – Michał miał mętlik w głowie, pogubił się.

– Nigdy więcej nie może się to powtórzyć, słyszysz mnie?! Nigdy! – Monika aż poczerwieniała ze złości.

Jednak najgorsze było to, że ten prosty, niepozorny ruch wywołał u niej falę przyjemności... Nie spodziewała się tego, ale byłaby kłamczuchą, gdyby twierdziła, że nie zrobiło to na niej wrażenia. To było tak bardzo niestosowne, tak bardzo nie na miejscu. Jak mogła dopuścić do takiej sytuacji?

Zacisnęła mocniej dłonie, rzuciła ostatnie spojrzenie na Michała i odeszła, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Na tej przerwie miała dyżur na korytarzu, dlatego spacerowała powoli i uparcie patrzyła pod nogi. Nie chciała spoglądać na twarze uczniów, chyba trochę się bała, żeby ktoś nie zobaczył tego, co można byłoby wyczytać z jej twarzy.

Oczywiście, że Michał był przystojny, przecież nie była ślepa, ale przede wszystkim był jej uczniem, do tego młodszym od niej ponad dziesięć lat. To powodowało, że w ogóle nie powinna o nim myśleć inaczej niż jak o uczniu. Dzieciaku, któremu musi pomóc zdać maturę i zapomnieć o nim wraz ze skończeniem przez niego szkoły.

Przez całą swoją pracę zawodową spotkała niejednego przystojnego ucznia, ale ani razu nie zwracała na nich uwagi inaczej, niż powinna. Nigdy jej zachowanie wobec młodzieży nie było inne, nie faworyzowała uczniów z żadnego powodu, nie pozwalała sobie na zacieśnianie więzi, choć niewątpliwie jednych lubiła bardziej, a innych mniej. Starła się jednak, żeby nikt tego nie odczuł, nie pozwalała sobie na nieprofesjonalne zachowanie. Tymczasem Michał, w sposób zupełnie nienachalny, stał się kimś, o kim myślała częściej i z pewnością nie tak, jak wymaga tego sytuacja.

Przechadzając się niespiesznie po korytarzu, postanowiła, że nie może zostawić tego w ten sposób. Musi się rozmówić z uczniem, postawić

sprawę jasno i raz na zawsze zamknąć temat.

Odszukała go wśród młodzieży i podeszła.

– Michał, mogę cię na chwilę prosić? Musimy porozmawiać – powiedziała to oficjalnie. Tak, jak zawsze zwracała się do swoich uczniów.

Chłopak spojrzał na nią niepewnie, ale kiwnął głową. Minął kolegów, z którymi właśnie rozmawiał, i poszedł za nią. Stanęli z boku, aby jak najmniej się rzucać w oczy.

– Poprosiłam cię, bo musimy porozmawiać – powtórzyła, ale nagle jakby zabrakło jej odwagi, a może pomysłu, jak to rozwiązać. – Na zajęciach dodatkowych będziemy omawiać poezję Jana Kasprowicza, przygotuj się, proszę. – Boże, po co ona to mówi? Bez sensu, przecież będą o tym rozmawiać na zajęciach. Dlaczego miałby zajmować się tym sam, przecież to ona jest od tego, żeby pracować z uczniami? Miała ochotę postukać się palcem w czoło. Zupełnie straciła rozum.

– Dobrze, wypożyczę z biblioteki jakiś tom wierszy, pewnie będzie.

– Nie, poczekaj! Gadam głupoty. – Pomachała ręką w powietrzu, jakby odganiała natrętną muchę. – Przecież to będziemy robić wszyscy wspólnie. – Poczowała, że na jej policzki występuje rumieniec, ale nie mogła teraz już zrezygnować. Wyszłaby na kobietę niestabilną emocjonalnie, a tego kategorycznie nie chciała. To nie licowało z zawodem nauczyciela. – Michał, tak naprawdę nie o tym chciałam z tobą porozmawiać, ale myślę, że szkoła to nie jest odpowiednie miejsce. Powinniśmy się spotkać na chwilę po lekcjach, gdzieś poza budynkiem... – Co ona plecie, do jasnej cholery? Teraz to dopiero wymyśliła! Spotkanie poza szkołą!

– Spotkać się? – Michał nie krył zaskoczenia. Patrzył na nauczycielkę i nie wiedział, jak powinien się właściwie w tej sytuacji zachować.

– Nie, to znaczy, tak. – Monika coraz bardziej się plątała. – Ojej, już sama nie wiem, po prostu spotkajmy się na chwilę po szkole, może przy

wejściu do parku? O piętnastej?

Michał patrzył na Romanowską jeszcze przez chwilę, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje, po czym kiwnął głową. Tak, właśnie to zrobi, spotka się z nią. Choć zupełnie nie wiedział po co, ale bardzo tego chciał.

Nie czekała dłużej, odeszła pospiesznie, z pomocą przyszedł jej również dźwięk dzwonka, więc weszła do klasy i zajęła się przeglądaniem notatek do lekcji, którą teraz miała poprowadzić. Nie wiedziała, a powinna była się spodziewać, że odprowadza ją spojrzenie ciemnych, bardzo rozjuszonych oczu.

\*\*\*

W pokoju nauczycielskim było spokojnie i cicho. Trwała lekcja. Jediną osobą w pomieszczeniu była Grażyna Zając, biolożka, czekająca na kolejną lekcję.

Monika położyła torbę na krześle i podeszła do stolika, na którym znajdował się czajnik elektryczny. Włączyła urządzenie i czekała, aż woda się zagotuje. Zapatrzyła się na parę wydobywającą się z czajnika, nie myśląc o niczym konkretnym. Czajnik wyłączył się, a ona nadal stała bez ruchu. Grażyna przyglądała się temu ze swojego miejsca ciekawa, co dalej się wydarzy. Kiedy przez dłuższy czas nic się nie działo, postanowiła się odezwać.

– Nie masz wrażenia, że ta woda już się jakiś czas temu zagotowała? Cieplesza od twojego spojrzenia już nie będzie.

Monika drgnęła, zaskoczona. Rozejrzała się nieprzytomnym wzrokiem po pomieszczeniu i dostrzegła siedzącą niedaleko koleżankę.

– Przepraszam, co mówiłaś? – zapytała nieprzytomnie Romanowska.



– Woda się zagotowała. – Grażyna kiwnęła głową w kierunku czajnika.  
– Chyba chciałaś się czegoś napić.

– A tak, rzeczywiście. – Monika sięgnęła po kubek i zawahała się. Nie bardzo wiedziała, czego chciała się napić, nawet nie pamiętała, czy w ogóle cokolwiek chciała, po prostu podeszła do czajnika machinalnie, nie zastanawiając się nad tym, co robi. Była zbyt pochłonięta własnymi myślami.

– Coś cię trapi, kochana? – Grażyna zauważyła konsternację na twarzy Romanowskiej.

Koleżanka spojrzała na nią lekko nieprzytomnym wzrokiem, ale nie zaprzeczyła, przecież nie było sensu kłamać, jej zachowanie było zbyt czytelne.

– Chyba tak, tak, ale to nic wielkiego. Po prostu się zamyśliłam i zupełnie straciłam kontakt z rzeczywistością. – Monika próbowała całą sytuację obrócić w żart.

– Tak, właśnie widziałam, jakby ci prąd nagle odcięło. – Grażyna uśmiechnęła się do koleżanki.

– Przepraszam, wszystko jest w porządku.

– Mnie nie musisz przeproszać, tylko dziwnie się zachowujesz, dlatego pytam. Wiesz, taka małomiasteczkowa ciekawość.

– Och, nie bądź dla siebie taka okrutna, to niesprawiedliwa łątka.

– Czyżby? – Grażyna uniosła lewą brew i uśmiechnęła się kącikiem ust. – Jeśli nadal tak myślisz, choć stąd pochodzisz, to albo jesteś bardzo nieuważna, o co cię raczej nie posądzam, albo zwyczajnie ślepa, ale to chyba też nie to. – Grażyna wstała i podeszła do koleżanki. – Posłuchaj, to taka moja dobra rada, od starszej koleżanki. Oczywiście nie musisz brać jej sobie do serca, w ogóle nic z nią nie musisz robić. Może nawet nie powinnam się wypowiadać, bo to nie moja sprawa, ale już taka jestem, że co mam do powiedzenia, to powiem.

– Nie, nie, ja chętnie posłucham, naprawdę.

Grażyna uśmiechnęła się zagadkowo.

– Tu wszyscy się znają, wiedzą o sąsiedzie więcej niż prawdopodobnie sami o sobie, a ciekawość jest lokalną cechą wrodzoną. Rzekłabym, że wyssaną z mlekiem matki – uśmiechnęła się kpiąco. – To nie znaczy, że jest tu tak bardzo źle, nie, nie. Tu mieszkają dobrzy ludzie, przynajmniej w większości, ale pamiętaj, że nawet w najbardziej przyjaznej społeczności znajdzie się ktoś, kto swoją wiedzę o sąsiadach będzie chciał wykorzystać do własnych celów.

Monika patrzyła na koleżankę tak, jakby nie do końca wierzyła w jej słowa. W jakim celu ktoś miałby szkodzić drugiej osobie?

– Nie dowierzasz. – Grażyna pokiwała głową. – Rozumiem to w pewnym sensie, naprawdę. Ale, choć to przykre, tak wygląda rzeczywistość.

– To trochę okrutne, co mówisz.

Czy ja wiem? Raczej prawdziwe, ot co. I nie ma co się na co dzień tym przejmować, tylko pamiętaj, że nie każdy jest taki, jakim się przedstawia – uśmiechnęła się przyjaźnie. – A teraz zrób sobie już coś do picia i nie myśl za dużo.

Grażyna podeszła do stołu, na którym leżały jej rzeczy, zebrała je i wrzuciła do przepastnej torby, z impetem zasunęła zamek błyskawiczny, przesłała całusa koleżance i wyszła z pokoju nauczycielskiego.

Monika jeszcze przez chwilę patrzyła na drzwi, za którymi zniknęła Grażyna, po czym też zabrała swoje rzeczy i wyszła. Musiała się dostać do parku, gdzie umówiła się z Michałem. Nie zostało jej wiele czasu.

Niemal biegła ulicami Doruchowa, żeby zdążyć na spotkanie. Mijała domy, które pamiętała jeszcze z czasów, kiedy tu dorastała. Jedne były odświeżone, inne, wprost przeciwnie, naznaczone upływem czasu. Ale mijała też domy, których wcześniej tu nie było, nowo wybudowane, piękne, nowoczesne, zmieniające klimat miasteczka.

Zwolniła kroku, kiedy znalazła się mniej więcej dwadzieścia metrów przed wejściem do parku, w miejscu, gdzie nikt nie mógł jej zobaczyć. Odetchnęła głębiej i już wolnym krokiem przemierzyła pozostałą odległość. Tylko na chwilę się zawahała, czy rzeczywiście powinna tam pójść, ale nie widziała już innej możliwości rozwiązania tego problemu.

Dotarła do wejścia do parku i wtedy go zobaczyła. Siedział na ławce najbliżej bramy i patrzył w jej kierunku. Kiedy ją dostrzegł, podniósł się i zaczął iść w jej stronę. Poczowała, że rumieniec występuje na jej policzki, i zawstydziło ją to jeszcze bardziej.

Zatrzymali się na wprost siebie i przez moment patrzyli na swoje twarze, jakby szukając odpowiednich słów, aby rozpocząć rozmowę. Nagle ona, polonistka, nie umiała się zupełnie odnaleźć. Nagle on, błyskotliwy uczeń, nie potrafił złożyć prostego zdania. Wszystko wokół jakby wstrzymało oddech i czekało w napięciu na to, co się miało za chwilę wydarzyć.

Michał przymknął powieki, po czym nieznacznie przyciągnął Monikę do siebie i pochylił się, delikatnie muskając jej usta. Monika zamknęła oczy i wbrew zdrowemu rozsądkowi poddała się namiętności.

Początkowo nieśmiałe pocałunki z każdą chwilą stawały się coraz bardziej szaleńcze i pochłaniające ich w całości. Oddech zamierał w ich gardłach, tętno pulsowało w ich ciałach, a oni całowali się coraz mocniej i mocniej. Nagły szelest w pobliżu oderwał ich od siebie z impetem. Odskoczyli i popatrzyli z przerażeniem po okolicy i po sobie.

Wokół nikogo nie było. Drzewa delikatnie szumiały pod wpływem lekkiego jesiennego wiatru, dochodził śpiew ptaków siedzących w koronach drzew, gdzieś daleko poszczekiwał pies. Nic podejrzanego się nie działo. Krajobraz wokół wyglądał dokładnie tak samo jak pięć minut wcześniej, ale dla dwojga ludzi stojących na wprost siebie wszystko się zmieniło.

– Nigdy, przenigdy to się nie może powtórzyć i nikt nie może się o tym dowiedzieć. – Monika patrzyła na Michała i czuła, jak drżą jej usta. – To jakaś paranoja!

Michał jeszcze przez moment stał bez ruchu, jednak po chwili podszedł do kobiety i złapał ją za rękę.

– Nie, nikt się nie dowie, ale z pewnością o tym nie zapomnę i zrobię wszystko, żeby się powtórzyło.

Był stanowczy. Jego wzrok prześlizgiwał się po twarzy Moniki i wiedział już, że tak łatwo nie odpuści. Był gotowy na to wyzwanie, na poświęcenie. Nie spodziewał się, że w jednej chwili tak się poczuje, dozna tylu emocji, które zawładną jego ciałem i umysłem.

Ale czy można być przygotowanym na uczucie? Czy ktokolwiek jest na to gotowy? Ono przychodzi wtedy, kiedy chce, nie słuchając nikogo, nie licząc się z konsekwencjami, jakie za sobą będzie niosło. Jest bezwzględne, zawłaszczające człowieka, jego myśli, jego codzienność, całe życie.

– Michał... – Monika starała się odsunąć od chłopaka, ale on tylko wzmocnił uścisk.

– Nie.

Romanowska wyrwała dłoń i odsunęła się kilka kroków do tyłu.

– Posłuchaj, nie ty pierwszy zafascynowałeś się nauczycielką, i pewnie nie ostatni, ale na tym koniec. – Starła się być opanowana i robiła wszystko, aby nie drżał jej głos. – To jest nieetyczne i niemoralne, a ja nie będę brała w tym udziału. Bo konsekwencje tego poniosę głównie ja, a nie bardzo mogę i chcę.

– Monika, posłuchaj, zaskoczyło to nas oboje, ale ja się nie poddam, nie jestem taki. Coś wymyślimy, ja coś wymyślę.

Zamachała w powietrzu dłońmi. To nie działało się naprawdę. On wygadywał jakieś kompletne bzdury, pchany młodzieńczym entuzjazmem i nieświadomością sytuacji, w jakiej ich to wszystko

stawia. Ona jest starsza i to ona musi nad tym zapanować, zanim będzie za późno.

– Michał, ty chyba nie rozumiesz do końca, co za sobą niesie romans nauczycielki z uczniem, to ja ci wyjaśnię. Zwolnienie mnie będzie najłżejszą karą. Twój rodzice mogą mnie oskarżyć o deprawowanie cię...

– Jestem już pełnoletni.

– Ale to nie ma nic do rzeczy! Szkoła może dać mi wilczy bilet, nigdy już nie znajdę pracy w zawodzie, a ja naprawdę kocham to, co robię, i przez chwilowe zauroczenie nie mogę tego stracić.

– Widzisz, tylko cały problem polega na tym, że serio czuję, że to nie jest chwilowe zauroczenie, i myślę, że ty też sobie zdajesz z tego sprawę.

Skąd w tobie taka pewność? – Monika nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Ukryła twarz w dłoniach i starała się nie panikować, ale to wszystko zaczynało ją przerastać. Boże! Przecież to było takie proste i oczywiste! Dlaczego ten chłopak tak bardzo to utrudniał? Podniosła głowę i starała się bardzo spokojnie wytłumaczyć: – Michał, jakakolwiek inna relacja między nami poza uczeń–nauczyciel jest niemożliwa. Nie zgadzam się na nią. Nie chcę jej i musisz to przyjąć do wiadomości. Nie próbuj ponownie się do mnie zbliżać i z pewnością nie możesz mnie całować. A teraz muszę już iść. – To mówiąc, odwróciła się i chciała odejść, ale Michał był szybszy. Chwycił ją za rękę i przyciągnął siłą do siebie.

– Może i to nie jest normalne, ale wbrew temu, co o mnie sądzisz, w pełni zdaję sobie sprawę z sytuacji. Zapewniam cię, bardzo dobrze sobie zdaję z tego sprawę, ale wiem też, że to jest możliwe – powiedział i, nie czekając na reakcję kobiety, pochylił się i z pasją zaczął ją całować.

Monika tylko przez krótką chwilę starała się uwolnić z uścisku. Jednak żar, z jakim chłopak ją całował, działał obehwładniająco. Poddała się temu uczuciu, pozwoliła, aby namiętność zagrała pierwsze skrzypce,

a to, co wcześniej mówiła, odeszło. Rozsądek przegrał z morzem uczuć, które zalało ją i wypełniło od wewnątrz.

Kiedy przestał ją całować, nie mogła złapać tchu, kręciło się jej w głowie tak bardzo, że aż się zachwiała. Michał podtrzymał ją i mocno przytulił. Nigdy tak się nie czuła, nie przeżyła takich emocji podczas zwykłego pocałunku. Nie, to nie był zwykły pocałunek, z pewnością taki nie był.

– To nie było zwyczajne, prawda? – zapytał, jakby czytał w jej myślach.  
– Nie musisz odpowiadać, ale ja wiem. Też to czuję i dlatego Bóg mi świadkiem, że nie odpuszczę.

Stanowczość w jego głosie otrzeźwiła ją. Wyrwała się z jego objęć, jeszcze przez moment przyglądała się twarzy chłopaka, po czym odwróciła się i niemal biegiem ruszyła przed siebie.

Michał stał tak, nie zwracając uwagi na upływający czas, i wiedział, że właśnie teraz, w tej chwili, w tym doruchowskim parku w środku dnia, zmieniło się jego życie. Pomimo związku z Jowitą i kilku wcześniejszych miłostek nie czuł się w taki sposób przy żadnej z dziewczyn. To było jak trzęsienie ziemi i tajfun w jednym. Mała apokalipsa.

Tymczasem Monika szła w kierunku domu i starała się nie myśleć o tym, co przed chwilą się wydarzyło. Wiedziała jedno – nigdy więcej taka sytuacja nie mogła się powtórzyć, nigdy!

Weszła do domu i, nie zatrzymując się w przedpokoju, aby zdjąć wierzchnie okrycie, wbiegła po schodach po dwa stopnie naraz, zatrzasnęła za sobą drzwi i rzuciła się na łóżko. Chciało się jej płakać, krzyczeć ze złości, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że ten młody chłopak miał rację...

Nie czuła się tak z żadnym ze swoich poprzednich partnerów, nawet Konrad nie wzbudzał w niej takich emocji jak Michał, wzorowy uczeń z doruchowskiego liceum. Jej uczeń.

\*\*\*

Choć złość powodowała, że nie potrafiła myśleć racjonalnie i trzęsła się cała w środku, zdołała zrobić kompromitujące zdjęcia. Teraz miała asa w rękawie i wiedziała, że tak tego nie zostawi. Jej duma została urażona, została zdradzona w perfidny sposób i zamierzała się zemścić. Najgorzej jak to tylko możliwe. Jeszcze nie wiedziała jak, ale była pewna, że znajdzie sposób.

Ponownie przejrzała zdjęcia, które zrobiła telefonem. Całująca się para była tak bardzo pochłonięta sobą, że świat wokół mógłby przestać nagle istnieć, a oni by tego pewnie nie zauważyli.

Otarła łzę, która spłynęła po jej policzku, i wyłączyła ekran komórki. Schowała telefon do tylnej kieszeni spodni i ruszyła w kierunku domu, w którym mieszkała jej najlepsza przyjaciółka, Magda.

\*\*\*

Kolejny dzień w szkole rozpoczął się zwyczajnie. Klasa trzecia B rozpoczynała lekcje od języka polskiego z wychowawczynią. Wszyscy jeszcze stali na korytarzu i czekali na przybycie nauczycielki, która miała otworzyć salę.

Część młodzieży siedziała na podłodze, część stała, opierając się o parapety, panował gwar rozmów, co jakiś czas dało się usłyszeć wybijający się jakiś okrzyk lub śmiech.

Jowita podeszła leniwym krokiem do Michała i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziała dość głośno, żeby przebić dzwoniący właśnie dzwonek zwiastujący początek lekcji.

Michał spał się, ale nie odtrącił dziewczyny. Nie chciał przy wszystkich robić zamieszania, to nie był dobry moment na rozmowę z Jowitą. Jednak taka rozmowa ich czekała, postanowił, że nie potrafi inaczej i nie zrezygnuje z Moniki, choć ona jest temu przeciwna, ale nigdy nie wybaczy sobie, jeśli chociaż nie spróbuje. Poddawanie się nie leży w jego naturze, zatem nie odpuści, będzie robił wszystko, żeby zmieniła zdanie, ale teraz musi udawać, że wszystko jest okej. Znał Jowitę doskonale i wiedział, że jeśli ją odepchnie, ona zrobi scenę, zacznie histeryzować, a on na oczach wszystkich znajomych będzie się musiał tłumaczyć. Nie o to mu chodziło. Chciał to załatwić możliwie jak najspokojniej, jeśli z tą dziewczyną to w ogóle będzie możliwe.

Koledzy z klasy zaczęli iść w kierunku drzwi, więc i oni się odwrócili. Jowita jeszcze mocniej zacisnęła ręce wokół ramion Michała i powiedziała:

– Usiądźmy dzisiaj razem, proszę – mówiła głosem, który opływał słodyczą i był tak błagalny, że chłopak nie potrafił jej odmówić. Kiwnął głową na zgodę, a ona wtedy z całej siły przycisnęła się do niego i mocno pocałowała go w usta, na siłę wpychając mu język do buzi. Zaskoczyła go. Oddał machinalnie pocałunek, jednak dość szybko odsunął dziewczynę od siebie.

– Błagam, nie róbmy scen w szkole, wiesz, że tego nie lubię – powiedział dość ostrym tonem.

– Wiem, wiem, ale stęskniłam się za tobą. – Objęła go w pasie i mocno przytuliła, jakby chciała zaznaczyć swój teren. Podniosła wzrok i spotkała utkwione w niej spojrzenie nauczycielki. Uśmiechnęła się z triumfem. Punkt dla niej.

Weszli do klasy i Jowita usiadła w ławce z Michałem.



– Czy pamiętasz, że niedługo jedziemy do Łodzi na moje urodziny? Jesteś moim gościem honorowym.

Michał kiwnął głową. Nie robi jej tego, oczywiście, że pojedzie, ale wcześniej z nią porozmawia. Widział spojrzenie Moniki i chciał jej wszystko wytłumaczyć. Bardzo mu zależało, żeby nie myślała o nim źle. Przecież nie mógł tego przewidzieć, nie mógł nic zrobić, żeby się obronić przed natarczywością Jowity, ale on to załatwi. Na przerwie podejdzie do Romanowskiej, wyjaśni, przeprosi i obieca, że załatwi to. Rozstanie się z Jowitą.

Nie mógł skupić się na lekcji, choć bardzo się starał. Jego myśli cały czas krążyły wokół Moniki i ich wczorajszego pocałunku. Przeżywał go wciąż i wciąż na nowo, jakby zdarzył się przed chwilą. Był pewien, że właśnie coraz bardziej zakochiwał się w kobiecie, która pojawiła się tu nagle, była od niego starsza i była jego nauczycielką.

W swej młodszej ufności uważał, że wszystko się ułoży. Przecież to oczywiste, że skoro dwoje ludzi chce być ze sobą, to po prostu są, bez względu na przeciwności. Nie brał pod uwagę konsekwencji, bo jak każdy zakochany człowiek widział świat na różowo i tryskał optymizmem.

Lekcja przebiegała bez żadnych zakłóceń. Młodzież chętnie współpracowała przy interpretacji wiersza Jana Kasprowicza *Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach*. Monika nie musiała nawet za bardzo ich naprowadzać na sens wiersza. Wyrazistość symboli życia i śmierci była aż nadto jasna, a ciągły pojedynek, jaki toczy się pomiędzy siłą życia a siłą zniszczenia, i to najważniejsze pytanie o sens bytu spowodowało, że młodzi ludzie przez jakiś czas pozostawali pod wpływem poezji. Prawdopodobnie niejeden z nich pochylił się nad swoim życiem, sensem istnienia.

Dzwonek na przerwę pojawił się dla większości osób zgromadzonych w sali wyjątkowo za wcześnie, jakby tematyka wiersza spowodowała

u młodych ludzi chwilowe zatrzymanie i zastanowienie.

Właśnie tak powinno być – pomyślała Monika, czując odrobinę satysfakcji, że zdołała te dzieciaki czymś zainteresować i zmobilizować do myślenia oraz zadumy.

Na chwilę ona sama również przestała myśleć. O scenie, jakiej była świadkiem. Oczywiście nie powinno jej to w ogóle dotknąć. A jednak odczuwała ukłucie, jakby zazdrość, choć przekonywała siebie, że to pomyłka. Po prostu nie była przyzwyczajona do takiego ostentacyjnego okazywania uczuć. Wychowano ją w bardziej tradycyjnej rodzinie, gdzie publiczne uwieszanie się na mężczyźnie oraz całowanie go w sposób, jakby chciało się go połknąć razem z butami, było uważane za niekulturalne.

Jednak rzeczywistość była taka, że poczuła się zazdrosna, a to dowodziło temu, że zaczynała coś czuć do tego chłopaka. Irracjonalnie, nie na miejscu, zupełnie wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Młodzież wychodziła z klasy, robiąc przy tym niemałe zamieszanie, Monika czyściła tablicę, starając się w ten sposób nie rzucić w oczy, kiedy nagle poczuła znajomy zapach. Włoski na jej karku uniosły się, a serce zaczęło bić szybciej. Opuściła rękę, odłożyła na miejsce gąbkę i potarła jedną dłoń o drugą.

Odwróciła się powoli, jakby bała się spojrzeć w oczy chłopaka z bliska. Jeszcze przez moment z uporem patrzyła na swoje brudne dłonie, ścierając z nich biały kredowy nalot, ale jego spojrzenie było tak intensywne, że nie mogła dłużej udawać. Podniosła wyżej głowę i odważnie popatrzyła mu w oczy.

– W czym mogę ci pomóc? – powiedziała spokojnie i, nie czekając na jego odpowiedź, przesunęła się i podeszła do swojego biurka.

– Chciałbym porozmawiać o wierszu, szczególnie o jego wymiarze w kwestii przemijania.

– Będziemy jeszcze do tego wracać na kolejnej lekcji, zaraz sobie zanotuję, że to cię interesuje. – Monika sięgnęła po ołówek i zaczęła coś zapisywać w swoim zeszycie. – Jeszcze coś?

– W sumie tak... – zawiesił głos i czekał, aż spojrzy na niego. Czekał tak długo, aż nie miała innego wyjścia. A kiedy już to zrobiła, odezwał się: – Nie wszystko jest takie, na jakie wygląda. Czasem coś dzieje się wbrew naszej woli.

– Jako ludzie myślący mamy wolną wolę, mamy wybór i powinniśmy sami go dokonywać. Najlepiej na podstawie doświadczenia, wychowania, w trosce o nasze późniejsze dobre samopoczucie.

– Nie wszystko da się tak gładko wytłumaczyć. Czasem nie mamy możliwości dokonać wyboru i zdajemy się na los, więc to on bierze nasze życie we władanie.

– Nawet wtedy mamy wybór. Nie jesteśmy bezwolnymi stworzeniami, mamy swoje prawa, mamy też swoje przywileje i warto z nich korzystać.

– A co, jeśli nasz wybór jest podyktowany emocjami?

– Wtedy powinniśmy bardzo uważać, bo to może być niebezpieczne. Trzeba sobie przemyśleć, czy ryzyko jest warte gry, którą podejmujemy.

– A jeżeli to nie jest gra?

– Tym bardziej nie wolno ryzykować. Należy przeanalizować sobie wszystkie „za” i „przeciw”, to bardzo dobra metoda. A teraz już cię przepraszam, ale muszę na chwilę wyjść z klasy, zanim zacznie się kolejna lekcja.

– Oczywiście.

Zabrała torebkę, wyminęła chłopaka i wyszła z klasy. Weszła do toalety dla nauczycieli i oparła o umywalkę. Rozmowa, którą przed chwilą odbyli, była tak dziwna, tak niejednoznaczna, że Monika czuła się rozdrażniona i nadmiernie pobudzona. Miała ochotę ochlapać twarz zimną wodą, żeby choć trochę ostudzić nerwy, ale nie pozwalały jej na to makijaż oraz miejsce, w jakim się znajdowała.

Spojrzała w swoje odbicie w lustrze i zamknęła na chwilę oczy. Kiedy je otworzyła, patrzyła na nią zdeterminowana kobieta, która za wszelką cenę będzie starała się to wszystko zdusić i nie dopuścić do dalszego rozwoju. Jest twardą babką, potrafi postawić na swoim, co już niejednokrotnie udowodniła, dlatego i tym razem cała ta sytuacja zakończy się szybciej, niż się zaczęła.

– Tak, Moniko – powiedziała do swojego odbicia. – Jesteś panią siebie. Ty mówisz kiedy, z kim i jak. Nastoletnie emocje już dawno za tobą.

Dźwięk spuszczonej wody w toalecie przestraszył Romanowską. Ktoś tu był, cholera jasna! Ktoś tu był i słyszał z pewnością to, co mówiła! Miała ochotę uderzyć się ręką w czoło, ale jedyne, co zrobiła, to zaczęła bardzo dokładnie myć dłonie. Z boksu wyszedł Janek Radoń.

– Mówisz do siebie, Monia?

Zaśmiała się zbyt głośno i zbyt sztucznie.

– A czasem dobrze jest wypowiedzieć swoje myśli na głos, to pomaga.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Masz jakiś kłopot? Mogę w czymś pomóc?

– Nie, nie, ale bardzo ci dziękuję za troskę. – To powiedziawszy, wytarła dłonie w ręcznik papierowy i wyszła z łazienki. Za chwilę zaczynała lekcję z drugą A. Musiała do tego czasu ochłonąć i odzyskać utracony spokój. Michał rozstroił ją, zachwiał jej światem, który starała się ustabilizować po ostatnich wydarzeniach, i całkowicie zawładnął jej myślami. Musiała przerwać to pasmo zdarzeń, zanim będzie za późno.

\*\*\*

Miłka Romanowska właśnie obierała ziemniaki, kiedy zadzwonił telefon w przedpokoju. Pomimo iż każdy z domowników miał swoją

komórkę, nawet ona, choć długo się przed tym wzbraniała, twierdząc, że nowoczesna technologia nie jest dla niej i wcale jej nie potrzebuje, nie zrezygnowali z tradycyjnego kanału komunikacji.

Wrzuciła obieranego ziemniaka do zlewu, opłukała dłonie i wraz ze szmatką, w którą je wycierała, poszła do przedpokoju, złorzecząc pod nosem na tego, kto właśnie próbował jej przeszkadzać.

Pewnie znowu jakaś ankieta albo zaproszenie na spotkanie, gdzie mają ludzi prezentami o wysokiej wartości, pod warunkiem że zakupią zestaw garnków, które same gotują, a pani domu leży i pachnie. Albo taki masażer, który gotów jest postawić na nogi sparaliżowanego, czy też noże tnące wszystko włącznie z palcami oraz odkurzacze w dużej ilości, działające z pewnością w ten magiczny sposób, że ty, człowieku, już nigdy nie będziesz musiał sam sprzątać.

Ludzie byli naiwni. Dawali sobie wcisnąć każdą głupotę, byle dostać coś za darmo. A za darmo to można co najwyżej dostać fangę w nos w ciemnej uliczce, bo potem okazywało się, że sprzęt, który ponoć miał być na lata i najwyższej jakości, był zwyczajnym bublek produkcyjnym, a do spłacenia pozostawały długoletnie raty.

– Halo.

– Miłka? Tu Frączakowa.

Sąsiadka mieszkająca tuż obok nie dzwoniła zbyt często, kobiety raczej widywały się na dworze, przy okazji wykonywania jakichś zajęć w ogrodzie, dlatego Romanowska się mocno zdziwiła.

– A co ty do mnie dzwonisz? To już nie możemy porozmawiać przez płot?

– Nie chciałam czekać.

– Co tam znowu? – Miłka już była przygotowana na ucięcie rozmowy o miejscowych ploteczkach.

– Najlepiej by było, gdybyś przyszła do mnie.

– Wanda, ja nie mam czasu, obiad gotuję. Jak chcesz, to ty przyjdź do mnie. A najlepiej pogadaj o tym z kimś innym, bo mnie to nie interesuje, wiesz dobrze.

– To cię zainteresuje. – Nie czekając na odpowiedź, Frączakowa odłożyła słuchawkę.

Miłka pokręciła głową z rezygnacją i wróciła do obierania ziemniaków, ale już po chwili wybrzmiał dzwonek przy furtce, więc ponownie wrzuciła warzywo do zlewu i poszła otworzyć.

Wanda Frączakowa weszła do domu i rozsiadła się w kuchni.

– Ty sobie nie przeszkadzaj, zaraz ci wszystko powiem.

– Wandziu, niepotrzebnie się trudziłaś, mnie to naprawdę nie interesuje. – Miłka nie ukrywała zniechęcenia.

– Ale to cię zainteresuje – powtórzyła sąsiadka. Miała na twarzy uśmiech niczym kot, który właśnie dorwał się do śmietanki. – Ponoć twoja Monika ma romans.

Miłka nieprzerwanie obierała jarzyny, starając się nie reagować zbyt nerwowo. Nie lubiła plotek, ale kiedy one dotyczyły jej najbliższych, stawała się zwyczajnie zła. Również teraz nie chciała, aby emocje, które się pojawiły po usłyszeniu informacji o domniemanym romansie wnuczki, wzięły górę.

– Wandziu, nie mam pojęcia, skąd masz takie informacje, ale jeśli ode mnie oczekujesz jakichś szczegółowych danych, to się bardzo przeliczyłaś. – Skończyła obierać jarzyny, obmyła ręce i, odwróciwszy się do sąsiadki, wycierała je w ścierkę kuchenną. – I byłabym wdzięczna, gdybyś przestała rozsiewać dalej te plotki, bo to jest zwyczajnie niesmaczne. Miej, kochana, trochę godności. – Odwiesiła ścierkę na miejsce. – A teraz musisz mi wybaczyć, ale mam coś bardzo pilnego do zrobienia, a i ty pewnie masz co robić w domu. – Podeszła do drzwi, dając kobiecie do zrozumienia, że wizyta właśnie dobiegła końca.

– Jak tam sobie chcesz, ale nie mów potem, że cię nie uprzedzałam. – Frączakowa wyszła, zamykając za sobą trochę za głośno drzwi.

Miłka przekręciła zamek i udała się do kuchni, ale zamiast wrócić do przerwanej czynności, usiadła przy stole i się zamyśliła. Ludzie od zawsze kochali plotki i interesowali się życiem innych, jakby nie mieli własnego. Czasem wynikało to z nudy, czasem z niezdrowej ciekawości i szukania sensacji, a czasem też z potrzeby znalezienia czegoś, co da im przewagę.

Ale to, co udało się sąsiadce, to zasianie ziarna niepewności, niedowierzania. Oczywiście, że Monika mogła się spotykać, z kim tylko by chciała. Jest młoda, wolna, ładna, nawet powinna znaleźć sobie kogoś. Tylko po co Wanda robiła z tego takie wielkie zamieszanie? Jakby nigdy nie była młoda i nie wiedziała, że ludzie się spotykają i próbują coś razem stworzyć.

I dlaczego wnuczka jej o tym nie powiedziała? Nie, oczywiście, mogła mieć swoje tajemnice, ale Miłce zrobiło się odrobinę przykro, bo zawsze wiedziała o wszystkim, co dotyczyło Moniki. Czyżby dziewczyna aż tak się zmieniła? A może to w ogóle jest nieprawdą? Może to nie była ona, a sąsiadka sobie wszystko wymyśliła?

Miłka zasępiła się. Myśli, które zaczęły rodzić się w jej głowie, były coraz dziwniejsze. Wyobrażnia podsuwała coraz śmielsze obrazy, aż w końcu kobieta otrząsnęła się z zadumy, kiedy przed oczami zobaczyła wnuczkę w objęciach z miejscowym wikarym.

– Jestem nienormalna – powiedziała głośno.

Wanda Frączakowa osiągnęła dokładnie swój cel. Wrzuciła ziarnko, które zakiełkowało domysłami. Miłka przez moment stała się taka jak większość społeczeństwa. Zamiast zapytać u źródła, wolała snuć różne scenariusze, wymyślać jakieś niestworzone historie. Powinna cierpliwie poczekać, aż Monika wróci z pracy i zapytać wnuczkę wprost, czy rzeczywiście jest coś na rzeczy.

\*\*\*

– Odwiozę cię – powiedział Michał do Jowity i, chwyciwszy ją za rękę, poprowadził do samochodu stojącego na parkingu przy szkole.

– Na to liczyłam, starych nie ma w domu – odpowiedziała dziewczyna, uśmiechając się znacząco.

Nic nie odpowiedział, tylko otworzył przed nią drzwi, następnie sam usiadł na siedzeniu kierowcy i ruszył.

Kiedy znaleźli się przed domem Jowity, Michał wyłączył silnik i nie ruszył się z miejsca.

– Idziesz? – zapytała.

– Musimy porozmawiać.

– No to możemy chyba wejść do mnie? Tak nie będzie lepiej?

– Nie, wolę tutaj.

Jowita stała się czujna.

– Jak sobie chcesz.

Przez chwilę trwała cisza, jakby żadne z nich nie chciało powiedzieć i usłyszeć tego, co za moment miało paść.

– Jow, musimy przestać się spotykać.

Dziewczyna patrzyła na niego, jakby treść jego słów do niej nie dotarła.

– Przepraszam.

– Chyba czegoś nie zrozumiałam. Spróbujmy jeszcze raz. Wejdiesz na górę? – Była spokojna, choć pod jej skórą narastał gniew.

– Jow, proszę, nie utrudniaj.

– Ależ co ja utrudniam? Po prostu chcę wiedzieć, co masz dokładnie na myśli, a rozmowa w samochodzie jest co najmniej dziwna. – Uśmiechała się delikatnie, ale jej oczy pozostawały zimne.



– Dobrze wiesz, co mam na myśli, chcę, żebyśmy przestali się spotykać jako para.

– Chyba sobie żartujesz? To jest niemożliwe.

– Jak to niemożliwe? Przecież to normalne, że przychodzi moment, w którym para chce się rozstać.

– Oczywiście, ale nie w naszym przypadku, bo my, jako para, wcale tego nie chcemy.

– Ja tego chcę.

– A ja nie i co teraz?

Michał potarł czoło. Nie spodziewał się, że ta rozmowa przebiegnie gładko, ale nie chciał się kłócić ani stawiać wszystkiego na ostrzu noża. Mieli jeszcze przed sobą wspólny rok nauki i wolały, aby przebiegł bez większych zakłóceń ze strony urażonej Jowity, która, jak dobrze wiedział, potrafiła być bardzo wredna, kiedy ktoś nadepnął jej na odcisk.

Teraz pluł sobie w brodę, że skusił się na związek z nią, bo doskonale zdawał sobie sprawę, jaki ma charakter i do czego jest zdolna. Jednak wtedy myślał zupełnie w inny sposób i innymi częściami ciała. W tym momencie musiał jakoś z tego wybrnąć, najbezpieczniej, jak to tylko możliwe.

– Zastanów się, chciałabyś być z kimś, kto nie chce być z tobą? To przecież jest bez sensu.

– Myślę, że to chwilowe. Każdy ma gorszy dzień, a ja ci wybaczam. – Pocałowała go szybko w policzek, zanim zdążył się odsunąć. – Możemy sobie dwa dni odpocząć od siebie, ale niebawem moja impreza urodzinowa i nie wyobrażam sobie, że mogłoby cię zabraknąć jako mojego chłopaka. A teraz dam ci już spokój, odpocznij, przemyśl wszystko. – To mówiąc, wysiadła z samochodu.

Michał nie mógł się zmusić do włączenia silnika samochodu i odjechania. Wszystko poszło nie tak, jak sobie zaplanował. Ze złości

uderzył dłonią w kierownicę i dopiero wtedy, kiedy pozwolił nerwom choć trochę wydostać się na zewnątrz, ruszył w stronę swojego bloku.

Jowita poczekała, aż Michał odjedzie i weszła do domu z takim impetem, że tylko dzięki solidności zawiasów drzwi pozostały na swoim miejscu. Wbiegła schodami po dwa stopnie naraz, rzuciła torbę na podłogę, nie patrząc na to, czy coś zniszczy, i usiadła na łóżku. Skrzyżowała nogi do siadu po turecku i zaczęła obracać telefonem w dłoni.

Oczywiście, że była gotowa na tę rozmowę. Ona była do przewidzenia. Obiecała sobie jednak, że tak łatwo mu nie odpuści. Nie przyjmowała do wiadomości, że ktoś mógłby ją zostawić. To ona kończyła związki, nie chłopaki. I tym razem będzie dokładnie tak samo, ale najpierw utrudni Michałowi życie. Jej duma została urażona, a ci, którzy się do tego przyczynili, będą musieli ponieść konsekwencje. Ma asa w rękawie i jeśli będzie trzeba, nie zawaha się go użyć.

\*\*\*

Monika starała się wejść do domu jak najciszej. Nie bardzo miała ochotę na rozmowę z kimkolwiek, zwłaszcza z babcią, która znała ją lepiej niż czasem ona sama. Nie chciała kłamać ani wykręcać się złym samopoczuciem. Potrzebowała chwili dla siebie, żeby ochłonąć.

Babcia nie była wścibska, ojciec tym bardziej, ale w sytuacji, kiedy każdy z nas ma coś do ukrycia, kiedy sam nie rozumie tego, co się dzieje wokół niego, nawet najbardziej przyjaźnie nastawieni ludzie przeszkadzają.

– Monika? – zapytała babcia, nie wychylając się z kuchni. – To ty?

Monika westchnęła ledwo słyszalnie i powiedziała:

- Tak, babciu.
- Będziesz jadła?
- Nie, może później, teraz nie jestem głodna.

Starsza pani wychyliła się, żeby spojrzeć na wnuczkę, przyglądała się jej przez moment, po czym uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Zupę będziesz miała na kuchence, jak zgłodniejesz, to sobie odgrzej – powiedziała i wróciła do swoich zajęć.

Monikę czasem uwierało to, że mieszka w swoim domu rodzinnym. Niby dorosła, niby samowystarczalna, a nadal z ojcem i babcią u boku. Jakby od lat nic się nie zmieniło. Oczywiście taki układ miał swoje plusy, ale w chwili kiedy chciało się być samym ze sobą, przestawały one mieć znaczenie, a samotność i spokój były na wagę złota.

Przyjeżdżając do Doruchowa, nie sądziła, że jej życie nagle stanie się pasmem niespodzianek i nieoczekiwanych zwrotów akcji. Mała miejscowość, cicha i spokojna, z ciekawą historią, leżąca poza centrum wielkiego świata, jakim była dla niej Warszawa, okazała się miejscem, gdzie Monika coraz mocniej wplątywała się w zakazany układ. Mógł on być przyczynkiem do dużych kłopotów, tak dla niej, jak i Michała oraz ich najbliższych.

Ona, jako starsza, powinna to skończyć, być odpowiedzialna za nich oboje, bo na jego zdrowy rozsądek nie można było liczyć. Był zbyt młody, zauroczenie nauczycielką zdarzało się wielokrotnie, ale to w gestii kobiety zawsze leżało zapanowanie nad sytuacją i prawidłowe postąpienie.

Tylko to wcale nie było takie proste.

Zdawała sobie sprawę, że ten młody chłopak nie jest jej obojętny. Stało się to, czego nie zaplanowała, co nawet nie pojawiała się w najbardziej dziwacznych snach. I zupełnie nie wiedziała, co miała zrobić.

Dźwięk przychodzącej wiadomości przerwał niewesołe myśli.

*Chciałbym się z Tobą zobaczyć.*

Odrzuciła telefon, jakby parzył jej dłonie. Właśnie tego się obawiała najbardziej. On jest nieustępliwy, walczy do końca, a jej słabość nie pomaga. Postanowiła, że nie odpisze, ale będzie musiała z nim ponownie porozmawiać. To robi się niebezpieczne. Jeśli ktoś się zorientuje, będzie skończona. Nie może na to pozwolić.

\*\*\*

– To będą najlepsze urodziny w tym roku, już to czuję. – Szymek Górski zacierał ręce i uśmiechał się od ucha do ucha. – Jak Jowita coś wymyśli, to wiadomo, że będzie sztos.

Jowita Ambroziak patrzyła na zgromadzonych wokół niej znajomych z mieszaniną pobłażania i nieskrywanej dumy. Była pewna, że pobyt w łódzkim escape roomie wzbudzi niemałą sensację i innym ciężko będzie konkurować z taką formą przyjęcia urodzinowego. Ona miała tę przewagę, że jej rodzice byli zamożni. Mogła pozwolić sobie na wiele, więc była dziewczyną popularną i znaną większości uczniów w doruchowskim liceum.

– Możecie czuć się wybrani – niby zażartowała, a naprawdę dokładnie tak uważała.

– Będą Michał, Magda, Patryk, Daniel, Jowi, no i oczywiście ja – wyliczał Szymon. – Minimum, za to jakie! – Poklepał Michała po plecach, a z pozostałymi chłopakami przybił piątkę. – Zanim wbijemy na pakę, może zrobimy jakąś goudę?

– Wiadomka. – Daniel uśmiechał się szeroko. Był znany z tego, że nie brał udziału w imprezach, na których nie pojawiał się alkohol, ale choć

pił sporo, to zawsze wiedział, kiedy przestać, i nigdy z nim nie było nudno. Na szczęście do tej pory unikał zatargów z policją.

Magda odciągnęła Jowitę na bok.

– To świetny pomysł, Jowi, naprawdę, ale... – Magda na chwilę zawiesiła głos, było jej trochę głupio krytykować pomysł przyjaciółki, ale nie do końca się jej podobał. – Jesteś pewna, że tam jest fajnie? Poza tym nie będzie możliwości na założenie fajnych kiecek, taka okazja – dodała z lekkim smutkiem.

Jowita się skrzywiła.

Co za kreda! I jak mam jej powiedzieć cokolwiek, skoro ma w głowie tylko ciuchy i plotki? – pomyślała.

– Jeszcze kilka imprez przed nami, zdążysz się wystroić – Jowita powiedziała to tak lodowatym tonem, że Magda już więcej się nie odezwała. – Wróćmy do chłopaków, zaraz kończy się przerwa, a ty – spojrzała znacząco na koleżankę – lepiej zajmij się Szymkiem, a nie kieckami, bo widziałam, jak kręci się wokół niego Kaśka z drugiej C. Żebyś za chwilę nie płakała, że cię nie chce.

Nic tak nie poprawiało nastroju jak wbicie komuś szpilki, a Jowicie było to bardzo potrzebne. Chociaż przez chwilę poczuła się lepiej. A to, że ktoś przez nią poczuje się gorzej, nie miało większego znaczenia.

Magda od dwóch lat była beznadziejnie zakochana w Szymku. Beznadziejnie, bo chłopak nie zwracał na nią uwagi, choć była zawsze obok Jowity i niejako przez to w ich paczce. Nie była tak piękna jak przyjaciółka, w ogóle uważała, że nie jest zbyt ładna. Zlewała się z tłumem innych dziewczyn i prawdopodobnie na drugi dzień nikt nie pamiętałby jej rysów twarzy.

Była szczupła i bardzo niska, co również powodowało u niej kompleksy. Wzrost małego krasnala ogrodowego powodował, że ciągle zadzierała głowę, a z tej perspektywy wcale nie wyglądała korzystniej. Nie była przebojowa, nie była też wybitnie zdolna ani nie miała bogatych

rodziców. Dlatego kiedy zbliżyły się z Jowitą, Magda myślała, że złapała Pana Boga za nogi.

Z czasem przekonała się, że to nie do końca była prawdziwa przyjaźń, ale pomimo wszystko nie potrafiła postawić się przebojowej koleżance. Nadal była gotowa na wiele poświęceń, żeby tylko Jowita się nie rozmyśliła i nie odstawiła Magdy na boczny tor.

Szymon nie był tak przystojny jak Michał, ale miał magnetyzujące spojrzenie, pod którego wpływem Magda nie potrafiła rozsądnie myśleć. Był dobrym kumplem Michała i Magda czasem marzyła, jak w czwórkę spędzają razem czas, może wyjeżdżają na wakacje, niczym w amerykańskim serialu dla młodzieży.

Jednak rzeczywistość wyglądała tak, że Szymek nie traktował jej nawet jak koleżankę. Była dodatkiem do pięknej Jowity. Jej niezbyt widocznym cieniem.

Jowita uderzyła w miejsce, które bardzo zabolalo, ale Magda wiedziała, że choć powinna odwrócić się od koleżanki, to i tak tego nie robi. Czuła się tak bardzo niepewnie, że nie umiała zrezygnować ze znajomości, w której to ona była zawsze na straconej pozycji i to jej robiono łaskę. Duma Magdy schodziła na dalszy plan, kiedy w grę wchodziła zazłość z Jowitą, bo dzięki temu mogła przez chwilę czuć się ważna.

Teraz spojrzała na chłopaka z żalem i słabo ukrywanym uczuciem, po czym stanęła za grupą. Nie zauważyli jej nieobecności, nie była im potrzebna. Gdyby zniknęła, prawdopodobnie nikt by o nią nie zapytał. Westchnęła tylko i z poziomu swojego metra pięćdziesięciu pięciu centymetrów przyglądała się sylwetce chłopaka.

# ODCINEK PIĄTY

Pogoda sprzyjała grupie młodzieży, która właśnie dwoma samochodami jechała w kierunku Łodzi. Październikowe słońce świeciło mocno i choć na dworze panował już chłód, to nie był aż tak odczuwalny, gdyż nie było zupełnie wiatru.

Michał jechał w samochodzie wraz z Jowitą, Szymkiem i Magdą, Patryk i Daniel w samochodzie Daniela. Przed wyjazdem kupili sobie na stacji benzynowej wódkę oraz colę, do tego jakieś przekąski w postaci paluszków słonych i chipsów. Tak zaopatrzeni zmierzali do escape roomu.

Kiedy dojechali na miejsce, ci, którzy nie byli kierowcami, mieli niezły humor wzmocniony wypitym alkoholem.

Weźcie po gumie do żucia, wali od was wódą. Nie wpuszczą nas, jak poczują. – Michał rozdał każdemu po drażetce.

– Ej, słuchajcie – powiedziała Jowita, wyciągając z torby małe butelki coca-coli i wręczając każdemu po jednej. – Macie tu napoje, gdyby wam się zachciało pić.

Weszli do wewnątrz budynku i zabawa zaczęła się na dobre. Wystrój pomieszczenia przypominał wyglądem gabinet należący do

najstłynniejszego detektywa Sherlocka Holmesa. Czerwona tapeta, stary kominek oraz stylowe fotele, wszędzie leżały atrybuty prawdziwego detektywa, a całości dopełniała kryminalna zagadka, którą mieli rozwiązać, aby uwolnić się z pomieszczenia. Mieli na to pięćdziesiąt minut i byli pewni, że im się to uda.

Poruszali się powoli, rozwiązywali łamigłówki, z których jedne były banalne, inne trudniejsze, przekrzykiwali się, za chwilę zapadała cisza, aby ponownie zacząć wspólnie rozwiązywanie.

Byli mniej więcej w połowie zabawy, kiedy nagle Szymon przysiadł na fotelu i złapał się za głowę. Mrugał intensywnie powiekami, za chwilę patrzył w dal i znowu przecierał oczy.

– Stary, co jest? – zapytał zaniepokojony Michał.

– Nie, nic, spoko – powiedział chłopak i próbował wstać, ale opadł z powrotem na fotel. – Muszę się napić, bo zaschło mi w gardle, zaraz przejdzie. – Wypił łączywie kilka łyków ze swojej butelki.

– Może wyjdziemy na zewnątrz? – Poddębski przykucnął na wprost przyjaciela. Chłopak miał zroszone potem czoło i lekko przyspieszony oddech. – Słuchaj, mówię poważnie, chyba za dużo wypiełeś, ochłoniesz i wrócimy.

– Powiedziałem, nie – warknął Szymek i upił z butelki kolejny łyk. – Nic mi nie jest. – Pochylił się do przodu i oparł głowę na dłoni. – Po prostu mieszają mi się kolory.

– Co się dzieje? – Patryk podszedł do kumpli. – Szymek? – Nachylił się nad kolegą i próbował spojrzeć na jego twarz, jednak Szymek był cały czas pochylony w taki sposób, że nie sposób było dostrzec, co się z nim dzieje. Patryk potrząsnął ramieniem Szymka. – Słyszysz mnie?

– Powinniśmy wyprowadzić go na zewnątrz. – Michał chwycił chłopaka z drugiej strony i starał się go podnieść.

Początkowo Szymek starał się wyrwać, ale dość szybko osłabł i ponownie usiadł na fotelu. Nie miał sił, jakby zupełnie stracił władzę



nad własnym ciałem. Oddychał szybko i z trudem, pocił się coraz obficie. Serce waliło mu potężnie w rytmie orkiestry dętej. Coś zaczęło ścisnąć go za gardło, nie mógł zaczerpnąć powietrza i miał wrażenie, że za chwilę się udusi. Otwierał szeroko usta, niczym ryba wyrzucona na brzeg, pragnąc złapać choć jeden oddech.

– Zabierzmy go na zewnątrz, szybko! – krzyknął Michał i podbiegł do przycisku alarmowego, żeby obsługa otworzyła drzwi. Musieli jak najszybciej wynieść go z tego dusznego pomieszczenia. – Szybko, szybko! – Michał zaczął krzyczeć w panice.

Drzwi pokoju otworzyły się, mężczyzna z obsługi pomógł im wyprowadzić Szymka na zewnątrz i posadzić na ławce.

– Co się dzieje? – Tuż obok stanęła reszta przyjaciół, zaniepokojona sytuacją. Wszyscy pytali jeden przez drugiego, zrobił się chaos, aż pracownik escape roomu odezwał się głośniej:

– Może mi ktoś wyjaśnić, co się dzieje?! – Nachylił się nad Szymkiem i pociągnął nosem. – I dlaczego jesteś pod wpływem alkoholu, skoro wyraźnie jest mowa o tym, że nie wolno go tu spożywać? Złamaliście regulamin – powiedział, prostując się – więc właśnie wasza zabawa dobiegła końca.

– Dzięki, chłopaki, doprawdy – powiedziała z przekąsem Jowita, bacznie obserwując kolegów.

– Jowka? – odezwał się Patryk. – Ty tak serio? – Poparzył na nią ze złością. – Coś z nim jest nie tak.

– Zabierzmy go do szpitala – powiedział Michał.

– Nie! – Szymek stanowczo zaprotestował. – Chcę wracać do domu.

Michał patrzył sceptycznie to na Szymona, to na Patryka i nie bardzo wiedział, co robić. Rozsądek podpowiadał, żeby szukać pomocy dla kumpla, ale jeśli rzeczywiście to tylko chwilowa reakcja na nadmiar alkoholu, to niedługo mu przejdzie i cała sytuacja będzie tylko przykrym wspomnieniem.

– Dobra, zapakujmy go do samochodu i jedźmy, nie ma na co czekać, ze mną jedzie Szymek, Patryk i Magda, Jow, ty wsiadasz z Danielem. – Nie czekając na reakcję znajomych, pomógł wstać Szymkowi z ławki i wraz z Patrykiem pomogli mu dojść do samochodu i usadowić się wygodnie z tyłu. Michał podał mu jego butelkę z napojem. – Jeśli tylko poczujesz się gorzej, daj mi od razu znać, zatrzymam się albo pojedziemy do lekarza, okej?

Szymon tylko pokiwał głową i opadł ciężko na oparcie siedzenia. Zamknął oczy i starał się wyrównać oddech. Czuł się słabo, ale nie chciał jechać do lekarza. Rzeczywiście przesadził z ilością alkoholu, ale przecież nie pił pierwszy raz i zwyczajnie było mu wstyd przed znajomymi.

Magda usiadła obok niego i dotknęła chłodną dłonią czoła chłopaka.

– Jesteś rozpalony, pewnie masz gorączkę – powiedziała zaniepokojona. – Może jednak pojedziemy na pogotowie?

Szymon strącił jej dłoń ze złością.

– Której części nie rozumiesz? – Znowu oddech mu przyspieszył, a na czoło wystąpiły krople potu. – **NIE CHCĘ IŚĆ DO LEKARZA!** – krzyknął tak głośno, że Magda wcisnęła się w kąt samochodu i już więcej się nie odezwała.

Michał ruszył, a ona patrzyła przez boczną szybę i starała się nie rozplakać. Chciała Szymkowi tylko okazać troskę, naprawdę martwiła się o niego, bo źle wyglądał, i nie oczekiwała wdzięczności, ale nie zasłużyła na taką wrogość.

Mieli przed sobą około godziny jazdy, więc Magda postanowiła, że w ogóle nie będzie zwracać na niego uwagi, za to ten czas poświęci na zastanowienie się nad tym wszystkim, bo dłużej tak nie mogła. Będzie musiała wybić sobie tego chłopaka z głowy.

Przez dwa lata była blisko, zawsze chętna do pomocy, ale teraz zdała sobie sprawę, że tak naprawdę to on nigdy nawet jej nie zauważał,

niczego od niej nie chciał. Prawdopodobnie gdyby pewnego dnia nie pojawiła się w pobliżu, nawet by się nie zorientował. Zabolało.

Mimo że bardzo się starała temu zapobiec, niechciana łza spłynęła po jej policzku. Szybko otarła ją wierzchem dłoni. Dźwięk przychodzącego powiadomienia z aplikacji WhatsApp oderwał Magdę od ponurych myśli. Zerknęła na telefon. Jowita.

*Jak on się czuje?*

Magda odblokowała ekran, kliknęła wiadomość i odpisała:

*Ok.*

*Zepsuł mi imprezę urodzinową.*

Magda chciała odpisać, że przecież nie zrobił tego specjalnie, ale się zawahała. Odruchowo chciała go bronić, ale w imię czego? On z pewnością w takiej sytuacji by tego nie zrobił, wręcz przeciwnie, jeszcze by kpił z niej na całego i zachęcał innych do takiego zachowania. Odpisała:

*To już wiesz, kogo nie powinno być na kolejnej.*

Przez jakiś czas nie przychodziła żadna wiadomość i Magda już chciała schować telefon do torebki, kiedy zadzwieczał ponownie.

*Czyżbyś przejrzała na oczy?*

*Nie wiem, o czym mówisz.*

Wyciszyła dzwonki i schowała telefon do torebki. Zerknęła z ukosa na Szymka. Był bardzo blady i ciężko oddychał. Nie wyglądał dobrze.

Miał zamknięte oczy, wyglądał, jakby spał. Nachyliła się w jego stronę, ale nadal nie podniósł powiek. Przysunęła się jeszcze bliżej, aby sprawdzić, czy zareaguje, ale nie zrobił tego.

Zbliżali się już do Doruchowa.

Będzie trzeba go dobudzić – myślała Magda.

Dotknęła ramienia Szymona i lekko potrząsnęła, ale nie zareagował. Miał wilgotną i chłodną skórę, nieprzyjemną w dotyku. Dziewczyna jeszcze raz szarpnęła, tym razem mocniej, ale efekt był taki sam.

– Hej, Szymek, obudź się, zaraz będziemy w domu – powiedziała niezbyt głośno.

Michał spojrział we wsteczne lusterko, ocenił sytuację i powiedział do Magdy:

– Sprawdź mu puls.

Magda przyłożyła palce do szyi Szymona, starała się znaleźć tętno, przesuwając palce w górę i w dół, a kiedy nareszcie udało jej się znaleźć to miejsce, gdzie zaczęła wyczuwać lekkie uderzenia, spojrzała w lusterko na Michała.

– Mam, ale jest bardzo słaby, jakiś taki dziwny. W ogóle on dziwnie oddycha.

Nagle do jej nozdrzy dotarł kwaśny zapach. Spojrzała w dół i zauważyła powiększającą się kałużę moczu na siedzeniu samochodowym oraz na spodniach chłopaka.

– Michał, kurde, on się zesikał. – Była przerażona, nigdy wcześniej nie była świadkiem czegoś takiego, ale to nie wróżyło niczego dobrego. – Proszę, zawieźmy go do szpitala, z nim jest naprawdę źle.

– Kurwa mać! – Michał na chwilę odwrócił się do tyłu i błyskawicznie podjął decyzję. – Jedziemy do szpitala.

Przyspieszył, a w tym czasie Patryk już dzwonił do Daniela, że jednak zawożą Szymka do lekarza i jak chcą, to mogą jechać z nimi lub pojechać do domu. W tle słyszał Jowitę, która mówiła, że ma tego wszystkiego dosyć i nie zamierza spędzać reszty swoich urodzin na ostrym dyżurze.

Michał przyspieszył i w ciągu piętnastu minut znaleźli się przed budynkiem szpitalnym. Wraz z Patrykiem wyciągnęli z samochodu nieprzytomnego Szymona i wnieśli go do środka. Magda biegła tuż przed nimi, pierwsza zatrzymała się w dyżurce i zawołała:

– Może nam pani pomóc?! Kolega zasłabł, nie wiem, nie wiem, co robić, nie możemy go docucić! – Była zdenerwowana, zaczęły jej się trząść ręce i nie umiała złożyć poprawnie zdania.

Kobieta wychyliła się, żeby ocenić sytuację, po czym podniosła się i szybkim krokiem podeszła do chłopaków. Zbadała puls, uniosła powieki Szymona i sprawdziła reakcję źrenic na światło. Wróciła do dyżurki i wzięła telefon do ręki.

– Lekarz potrzebny na dół, szybko. Młody chłopak, nieprzytomny, źrenice nieruchome, płytki oddech.

Już po chwili zaczął się ruch wokół Szymona. Położono go na noszach i przewieziono do sali, zaraz też przybiegł lekarz, zaczął wydawać polecenia, podłączono chłopaka do aparatury monitorującej czynności życiowe i wokół rozległy się dźwięki. Szybkie, głośne, niemiarowe.

Przyjaciele patrzyli po sobie z przerażeniem. Odgłosy dochodzące z sali obok przyprawiały ich o gęsią skórkę i przypominały te, które znali tylko z filmów. Magda odezwała się pierwsza:

– I co teraz będzie? – Patrzyła po twarzach chłopaków, szukając u nich jakiegoś pocieszenia, odpowiedzi na pytanie, które zawisło pomiędzy nimi niczym złowrogi duch, niosący zapowiedź nieuchronnego.

– Nie wiem, Magda, nie wiem. – Michał złapał się za głowę i odwrócił do nich tyłem.

W życiu nie przypuszczał, że z fajnej zabawy i odrobiny alkoholu wyjdzie coś takiego. Nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie działo. Przecież jeszcze trzy godziny temu wszystko było tak normalnie. Co się wydarzyło przez ten krótki czas? Trochę alkoholu, nic więcej, a Szymek nie pił pierwszy raz, potrafił wlać w siebie znacznie więcej. Zatem co się stało tym razem?

Nagle dźwięk stał się piskliwy i jednostajny, krzyki osób z obsługi pacjenta wzmogły się, ktoś biegł korytarzem, ktoś krzyczał:

– Szybko, tracimy go!

Ludzie zmieniali się, wbiegali i wybiegali z sali, w której leżał Szymon, a oni stali i nie wiedzieli, co mają zrobić. Bezsilność i niemoc była obezwładniająca.

I dokładnie tak, jak wszystko szybko się zaczęło, tak wszystko szybko ucichło. Cisza przeszkadzała, kłuła, drażniła. Za chwilę można było usłyszeć zwykłe dźwięki szpitala, rozmowy, dźwięki aparatur i dzwoniących telefonów, wszystko znowu było zwyczajne.

Do trójki przyjaciół podszedł mężczyzna w białym fartuchu. Wcześniej widzieli go biegnącego do sali, w której był Szymek.

– Dzień dobry, Wierzchowski. Jestem lekarzem, ten młody chłopak to wasz kumpel?

Cała trójka jednocześnie kiwnęła głowami, jednak żadne z nich się nie odezwało.

– Potrzebuję jakieś jego dokumenty, dowód albo prawo jazdy, ile ma lat?

– Osiemnaście – odezwał się Michał. – Czy wszystko z nim w porządku?

– Przykro mi, ale wasz kolega zmarł, nie udało się go uratować. Więcej nie mogę wam powiedzieć, ale musicie tu poczekać. Już dzwoniłem po komisarza Wolbusa, pewnie będzie chciał z wami porozmawiać. A teraz poproszę o jakieś dokumenty.

– Ale jak to nie żyje? – Magda patrzyła nieprzytomnym wzrokiem po zebranych, nie bardzo wiedząc, co się właściwie dzieje. – Michał, Michał. – Złapała chłopaka za rękaw bluzy i zaczęła szarpać. – Co ten człowiek mówi? Michał!

– Kurwa, kurwa – Michał powtarzał co chwilę, przestępował z nogi na nogę, łapał się za głowę, potem próbował uwolnić się z rąk Magdy, żeby ponownie chwycić dziewczynę za ręce i przyciągać do siebie.

– Proszę się uspokoić i podać mi jakieś dokumenty pacjenta. – Lekarz wydawał się coraz bardziej zniecierpliwiony. – Siostro – powiedział do pielęgniarki przechodzącej obok nich. – Pani da tym młodym ludziom coś na uspokojenie.

– Tak, oczywiście. Chodźcie ze mną – powiedziała.

Młodzi ludzie, niczym bezwolne lalki, podążyli za pielęgniarką. Lekarz na chwilę wszedł do pokoju zabiegowego.

– Niech tu zaczekają, za chwilę przyjedzie policja, może im się uda coś od nich wyciągnąć. Muszę zdobyć dane pacjenta, żeby zawiadomić jego rodzinę.

Magdzie jakby nagle wszystko odpuściło. Zaczęła płakać. Najpierw cicho, ale z każdą minutą jej płacz wzbierał na sile, aż w końcu niemal krzyczała. Michał próbował ją uspokoić, jakoś przytrzymać, ale wyrwała mu się. Wtedy złapał ją Patryk i przycisnął tak mocno do siebie, że nie miała możliwości się ruszyć. Płakała przed dłuższą chwilę, po czym jej szloch zaczął zmieniać się w coraz cichsze skomlenie.

– Ciii, uspokój się już, ciii. – Patryk trzymał ją mocno i szeptał do ucha.

Pielęgniarka zrobiła jej zastrzyk i po kilku kolejnych minutach Magda zupełnie się uspokoiła. Patryk posadził ją na krześle i stanął obok, jednak sam odmówił przyjęcia leków.

Ktoś zapukał do drzwi, po czym ukazała się w nich głowa mężczyzny, za chwilę cała jego postać, a wraz z nim drażniący zapach, który

wdzierał się w nozdrza osób znajdujących się w pomieszczeniu. Mężczyzna nic sobie z tego nie robił.

– Dzień dobry – powiedział, uśmiechając się dziwnie. – Nazywam się Aleksander Wolbus, policja w Doruchowie. – Wyjął legitymację z kieszeni powyciąganej kangurki. – Czy to wy jesteście znajomymi tego młodego człowieka? Tego tam? – Wskazał chudym palcem w bliżej nieokreślonym kierunku.

Magda jedynie zaszlochała, nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa, za to odpowiedział mu Patryk.

– Tak, my. To Szymek Górski. Czy on naprawdę nie żyje? – zapytał, jakby to wszystko, co się działo od kilkadziesiąt minut, w ogóle się nie wydarzyło. Głupi żart, sen, coś niemożliwego.

– Obawiam się, że jest zupełnie nieżywy. – Wolbus nie silił się na delikatność. – A przynajmniej tak mówił lekarz, który był uprzejmy do mnie zadzwonić. Myślicie, że jest inaczej? – Spojrzał na młodych ludzi, jakby sam szukał u nich potwierdzenia.

– Jezu – powiedział półgłosem Michał i ponownie złapał się za głowę.

– Może rzeczywiście to sprawdzę osobiście, poczekajcie tutaj – rzucił i wyszedł z pokoju.

Przyjaciele spojrzeli po sobie, nie bardzo wiedząc, jak się zachować i co powiedzieć. Aleksander Wolbus był znany w mieście, nie tylko dlatego, że był policjantem, których zbyt wielu w Doruchowie nie było, lecz głównie z powodu swojego wyglądu i dziwnego zachowania.

Ponieważ był komendantem posterunku, było wiadome, że to on pojawi się w szpitalu i to on będzie prowadził dochodzenie. Spotkanie z nim zawsze powodowało niemałą konsternację i pozostawało na długo w pamięci.

Kiedy po chwili wrócił do nich, zebrani ponownie poczuli ten dziwny zapach. Wolbus wyjął pognieciony notes i ogryziony ołówek, rozsiadł się



na krześle, hamując odruch zarzucenia nóg na biurko, i uśmiechnął do zebranych, ukazując w gęstwinie brody lekko pożółkłe zęby.

– Rzeczywiście, nie żyje.

– Jezu – powtórzył Michał.

– Nie, nie, Jezus tu już nic nie pomoże, dlatego musimy sobie porozmawiać. Może pan pobożny pierwszy? Jak masz, miły człowieku, na imię?

– Michał. – Chłopak popatrzył na policjanta, jakby temu właśnie wyrosła kolejna para uszu.

– A nazwisko? Masz jakieś, kolego?

– Poddębski. Michał Poddębski.

– Bardzo dobrze. – Wolbus zanotował dane w taki sposób, że prawdopodobnie był jedyną osobą, która będzie umiała to rozszyfrować. – Macie może jakieś dokumenty kolegi, który był uprzejmy umrzeć?

Michał siłą woli powstrzymał się od ponownego powiedzenia słowa „Jezu”.

– Torba Szymona została w moim samochodzie, zaraz ją przyniosę.

– O, widzisz, kochany chłopcze, to jest bardzo dobra decyzja. Idź, idź, my tu sobie porozmawiamy.

Michał, oglądając się raz po raz za siebie, wyszedł, a Wolbus tym razem skupił swoją uwagę na pozostałej dwójce.

– A państwo jak się mają? Niezły dzień, prawda? Właśnie miałem jeść obiad w barze U Haliny, kiedy zadzwonił pan doktor. Co za zbieg okoliczności. – Poklepał się po wystającym brzuchu.

Był dość szczupłym mężczyzną, jedynie brzuch miał dużych rozmiarów.

– No to może państwa nazwiska poproszę, zanim kolega Michał – zerknął do notesu, żeby nie pomylić imienia – wróci z torbą waszego przyjaciela.

– Patryk Kosowski, a to Magda Seweryn.

– No to może teraz mi powiecie, co to się dzisiaj działo, że jeden z waszych kolegów tak źle skończył.

Magda ponownie zaszlochała.

– A ty tak zawsze? Masz może jakieś problemy zdrowotne? – zainteresował się Wolbus, po czym popatrzył na Patryka, szukając u niego wyjaśnienia zachowania Magdy.

Dziewczynie zaczęła drzeć broda i jedynie pokręciła przecząco głową.

– Chyba jest w szoku, proszę ją zrozumieć.

– Tak, tak, a jesteście już pełnoletni czy trzeba angażować rodziców?

– Pełnoletni.

– Chociaż tyle – mruknął policjant. Podrapał się po głowie końcówką ogryzionego ołówka, spojrział na nią, jakby szukał tam czegoś, co wydrapał z głowy, następnie wytarł ją o spodnie, pozostawiając na nich biały ślad.

Magda patrzyła na te czynności z obrzydzeniem, hamując z trudem odruch wymiotny. Wolbus był niechlujny. Jego przetłuszczone i źle przycięte włosy przylegały do głowy, jakby krowa przejechała po nich językiem. Być może kiedyś były ładne, ale dzisiaj ich właściciel zrobił wszystko, żeby tak nie było.

Zaniedbane były nie tylko włosy. Mężczyzna nie robił sobie nic ze swojego wyglądu. Powyciągane bluzy, które często nosiły na sobie ślady posiłków pana komendanta, spodnie bojówki, których prawdopodobnie nigdy nie zdejmował, a w których zawsze można było znaleźć tytoń z fajki, którą Wolbus namiętnie palił. Zapach, który rozsiewał, pochodził właśnie z niej.

Do pokoju wszedł Michał, podał policjantowi torbę, ten założył nitrylowe rękawiczki i zabrał się do przeszukania, przez cały czas mrużąc pod nosem niezrozumiałe dla reszty słowa. Zaczął układać na biurku rzeczy osobiste Szymka, a kiedy wyjął portfel, przeszukał go, wysunął dowód osobisty i zajął się spisywaniem danych. Kiedy skończył,

poprosił o dokumenty pozostałych, ponownie spisał dane, po czym poprawił się na krzesło i powiódł wzrokiem po młodych ludziach. Byli przerażeni, co oczywiście było zrozumiałe w obecnej sytuacji, jednak Aleksander Wolbus nie potrafił współczuć.

Choć od zawsze mieszkał i pracował w Doruchowie, gdzie trup wcale nie siał się gęsto, to jednak widział niejedno. Wiedział, jak bardzo człowiek potrafi być podły dla drugiego człowieka i ile zła jest w każdym z ludzi. Pozornie spokojny obywatel popchnięty sytuacją potrafi zmienić się w prawdziwą bestię. Poza tym dzisiejsza młodzież sama prosiła się o kłopoty.

Byli krnąbrni, roszczeniowi, ciągle niezadowoleni i walczący z całym światem. Kiedy Wolbus wspominał swoją młodość, miał wrażenie, że był inny. Prawdopodobnie większość ludzi myśli, że ich młodość była lepsza niż obecnej młodzieży, ale przecież on nie miał tylu możliwości, rodzice też nie posiadali tylu pieniędzy, żeby nimi szastać i zastępować zainteresowanie dzieckiem. Może dzięki temu był szczęśliwy i nie wpadał w kłopoty?

Teraz patrzył na te ledwo pełnoletnie dzieciaki, które zupełnie pogubiły się w rzeczywistości. Dorosłość właśnie objawiła im się w swej pełnej, nieco makabrycznej krasie i mężczyzna doskonale wiedział, że to zdarzenie odbije się piętnem na każdym z nich. Ale to nie była jego sprawa. On miał swoją robotę do wykonania i nie miał czasu matkować tym dzieciakom.

– No to opowiedzcie mi, co się dzisiaj działo. – Starał się rozsiąść wygodniej, ale metalowe krzesło wbijało mu się w pośladki.

Milczeli patrząc na siebie i jakby szukając kogoś, kto będzie pierwszym, odważnym. Michał westchnął i stwierdził, że jeśli się nie odezwie, to będą tu siedzieć w nieskończoność, a zdecydowanie wolałby pojechać do domu.

– Pojechaliśmy do Łodzi, do escape roomu, nasza wspólna koleżanka ma urodziny i zaprosiła nas tam. – Nie bardzo wiedział, co miałby jeszcze dodać, patrzył trochę bezradnie na Wolbusa.

– Do escape roomu? A co to za dziwoląg jakiś? – Wolbus nie krył zaskoczenia.

– To takie pokoje z zagadkami, tematyczne. Wchodzi się do takiego, zamykają drzwi na pięćdziesiąt minut i trzeba rozwiązać zagadki, żeby z niego wyjść.

Aleksander Wolbus patrzył na Michała zaintrygowany.

– Co to teraz nie wymyślą. I co? Udało się wam je rozwiązać? – Na chwilę zapomniał, że nie w tym celu rozmawia z młodymi ludźmi i że wskazanym by było zainteresować się przebiegiem wycieczki oraz wydarzeniami, które doprowadziły do sytuacji, w jakiej znalazła się młodzież.

– W trakcie zabawy Szymek poczuł się źle, więc musieliśmy wyjść na zewnątrz, a potem przyjechaliśmy tutaj, bo w samochodzie zemdłał.

– Czyli ktoś jeszcze z wami był, poproszę nazwiska.

– Jowita Ambroziak i Daniel Leśniewski.

Policjant zanotował i kontynuował przesłuchanie.

– I gdzie teraz jest ta pozostała dwójka?

– Pojechali do domu, a my przyjechaliśmy tutaj.

– Hmm... – prawdziwa przyjaźń, pomyślał Wolbus, ale nie skomentował. – Czyli ustalmy, wsiedliście do samochodu, pojechaliście do Łodzi, w tym czymś kolega poczuł się gorzej, przywieźliście go tutaj. Czy tak?

Cała trójka pokiwała głowami.

– A jak się z nim spotkaliście, to wszystko było w porządku? Nie wydawał wam się dziwny, inny?

– Nie – powiedział Michał. – Był taki sam jak zawsze. Śmiał się, gadał, zachowywał normalnie, dopiero na miejscu zaczął się pocić. Mówił, że da

radę, ale było widać, że nie ma siły.

– Tak, tak – mówił powoli policjant. Notował wszystko, również swoje spostrzeżenia z zachowania świadków. Taka wiedza mogła się przydać i nieraz się o tym przekonał. – A wy? Jak zapamiętaliście kolegę?

– Dokładnie tak samo – odezwał się Patryk. – Szymek wypił trochę alkoholu, ale przecież nie tylko on, inni też pili i nic się nie działo.

„Alkohol” – notował Wolbus. – „Badania toksykologiczne, inne substancje, zapytać lekarza, sekcja”.

– Dobra, póki co dam wam spokój, ale muszę jeszcze spojrzeć na twój samochód, mogę? – zwrócił się do Michała.

Chłopak tylko kiwnął głową i wstał, żeby zaprowadzić policjanta na miejsce.

– I bądźcie pewni, że będę musiał was jeszcze przesłuchać.

– A my? Co mamy w tym czasie robić? – Magda po raz pierwszy się odezwała.

Wolbus odwrócił się z zaciekawieniem w jej stronę, przyglądał przez chwilę, po czym powiedział:

– Możesz poprawić makijaż, bo chyba coś nie bardzo. – Zakreślił koło wokół własnej twarzy, uśmiechnął się i wyszedł z pokoju zabiegowego.

– Idiota – skwitował Patryk. – Chodź, nie ma sensu tu siedzieć. Zresztą jakoś źle się czuję, mając świadomość, że obok leży martwy Szymek.

Tymczasem Aleksander Wolbus oglądał samochód Michała. Na pierwszy rzut oka nie było w nim nic podejrzanego, jednak doświadczenie kazało mu nie ufać pierwszemu wrażeniu, które mogło być mylne.

– Z tych butelek piliście?

– Tak, ale tam była tylko cola.

– Mogę? – Wolbus wskazał na butelki. – Zabiorę je sobie, dobrze? – Nie czekając na pozwolenie, zebrał plastiki i zaniósł do samochodu, gdzie

każdą umieścił w osobnej torbie. Schował również torbę należącą do Szymka, po czym zadzwonił na posterunek.

– Kacper? Przyjedź no do szpitala, razem szybciej to zrobimy. Nie marudź mi tu, tylko dupę w troki, ale już! – Rozłączył się. – Co za leniwy gówniarz! Co to się teraz produkuje w tych szkołach policyjnych, żadnej dyscypliny.

Wrócił do samochodu Michała, otworzył bagażnik i zaczął się przyglądać jego wnętrzu. I znów pozornie nic tu ciekawego nie było. Koło zapasowe, apteczka i pełno różności, w tym śmieci wszelkiej maści. Bez techników to tu się nie obędzie.

– Chłopcze, musisz zadzwonić po kogoś, kto was zawiezie do domu albo wsiąść w autobus, bo niestety chwilowo samochód zostaje tutaj. Muszą go obejrzeć technicy. Co zrobić, wyższa konieczność. – Wyciągnął rękę po kluczyki, które Michał z ociąganiem mu podał, spisał dane techniczne z dowodu rejestracyjnego i wręczył kartkę chłopakowi. – Jak już będziesz mógł go odebrać, to zadzwonię do ciebie. Chyba sobie poradzisz przez jakiś czas bez samochodu, co? W sumie tu wszędzie blisko, można chodzić piechotą – skwitował na koniec i zadzwonił po chłopaków z technicznego z komendy łódzkiej.

Wolał tego uniknąć, ale kiedy rozmawiał z lekarzem, już wiedział, że chłopak był raczej zdrowy, zatem nagły zawał serca, jako bezpośrednia przyczyna śmierci podana przez lekarza udzielającego pierwszej pomocy, był co najmniej dziwny. Wolbus musiał sprawdzić, co się stało. Ufał swojej policyjnej intuicji, a ona podpowiadała mu, że wydarzyło się coś złego.

Kiedy po czterdziestu pięciu minutach wreszcie pojawił się Kacper, Wolbus zdążył wypalić tytoń z fajki, nabić ją kolejny raz, wściec się i złorzeczyć na młodszego kolegę, uspokoić, wściec się ponownie, kiedy zobaczył samochód techników z Łodzi, a następnie pójść do automatu

szpitalnego po lurowatą kawę. Był coraz bardziej głodny, a przez to coraz bardziej wściekły.

– Serdecznie przepraszam, ale czy ty, kurwa, jechałeś z Warszawy tutaj? Bryczką? – Naprawdę starał się hamować, ale kiedy zobaczył uśmiechniętą, pyzată twarz posterunkowego Szaraka, odwrócił się na chwilę, zacisnął mocno szczęki i w myślach policzył do dziesięciu, potem jeszcze do dwudziestu, bo miał wrażenie, że zdzieli chłopaka po pysku. – Nawet nie chcę myśleć, jak ty złapiesz kogoś na gorącym uczynku. Przecież nie podbiegniesz, bo ci się grzywka zmechaci... Boże – powiedział, wznosząc oczy ku niebu. – Dlaczego mnie karzesz takim debilem?! – Spojrzał na Szaraka, który nadal miał swobodny wyraz twarzy, i warknął: – Do roboty, bo mnie ręce świerzbią.

Chłopak podszedł bliżej, ale zachował bezpieczną odległość, na wypadek gdyby komisarz Wolbus wreszcie spełnił swoje obietnice. Nie przepadał za swoim szefem, był dziwakiem, wiecznie marudził i co chwilę czegoś od niego chciał. Nie tak sobie wyobrażał pracę w policji. Marzył mu się szybki awans i zajmowanie poważnymi sprawami, których w zapyziałym Doruchowie zwyczajnie nie było.

Naoglądał się amerykańskich seriali i wierzył, że w polskiej policji będzie dokładnie tak samo, kolejne szczeble kariery i nogi na biurku, poważne sprawy, do których będzie jeździł nieoznakowanym radiowozem, ubrany w szykowną marynarkę i markowe jeansy. Rzeczywistość okazała się równie skromna jak pensja młodego sierżanta.

Wolbus pokrótce wprowadził Szaraka w sprawę.

– Tu masz nazwiska dwójki dzieciaków, które były w tym jakimś escape roomie, trzeba odszukać ich adresy i z nimi porozmawiać. – Komisarz spojrzał sceptycznie na posterunkowego. – Podołasz temu zadaniu? Nie za trudne?

– A pan nie ma adresów? – zapytał, jakby przed chwilą nie dostał polecenia samodzielnego odnalezienia danych.

Wolbus zacisnął usta i oddychał ciężko przez nos.

– Jak zaraz stąd nie znikniesz, to na oczach tych wszystkich ludzi walnę cię w tę piękną buzię! Już! Znikaj! – Wolbus już nie czekał, po prostu odwrócił się na pięcie i podszedł do techników.

– Oluś, ty to masz naprawdę fajną robotę, co? I takich mądrych, pracowitych chłopaków do pomocy – zakpił jeden z techników i wszyscy zaczęli się śmiać.

Aleksander machnął na nich ręką, sprawdził tytoń w fajce i zapalił. Miał nadzieję, że młody policjant podoła zadaniu, bo w przeciwnym wypadku, jeśli rzeczywiście coś było na rzeczy, to Kacper spieprzy wszystko swoim niedoświadczeniem. Wolbus już pluł sobie w brodę, że nie załatwił tego sam, ale kiedy ten dzieciak miał się czegoś nauczyć? Już był tyle razy przy przesłuchaniu świadków, że powinien dać sobie radę, ale komisarz i tak wiedział swoje. Ten człowiek nie nadawał się do pracy w policji, on się w ogóle prawdopodobnie nie nadawał do żadnej pracy.

Wolbus przekazał technikom butelki, które znalazł w samochodzie Michała Poddębskiego, oraz torbę denata. Wygasił fajkę i wszedł ponownie do szpitala. Czekał na dokumentację medyczną Górskiego i miał nadzieję, że już jest gotowa. Chciał osobiście ją zawieźć do zakładu medycyny sądowej w Łodzi, choć zupełnie nie wiedział, dlaczego tak mu na tym zależało. Może dlatego, że w Doruchowie nic się ciekawego nie działo, a on chciał mieć jakieś zajęcie? A może poczuł się policjantem i wypełnianie obowiązków zaczęło sprawiać mu przyjemność?

W pewnej chwili zaburczało mu głośno w brzuchu, a skurcz żołądka był tak silny, że Wolbus poczuł zółć podchodzącą do gardła i zrobiło mu się niedobrze. Nie, nic z tego. Nie będzie czekał, szlag jasny trafił dobre chęci, musi coś zjeść, bo inaczej zwyczajnie się porzyga. Wyszedł ze szpitala, wsiadł do wysłużonego radiowozu i pojechał do baru U Haliny w centrum Doruchowa.



Kiedy wszedł do środka, kobieta stojąca za barem uśmiechnęła się, zdjęła z półki napoczętą butelkę czystej wódki, nalała do kieliszka i, kołysząc szerokimi biodrami, podeszła do komisarza.

– Najpierw coś na ugaszenie pragnienia, a za chwilę podam obiad. Dzisiaj pierogi z mięsem, jedna czy dwie porcje? – zapytała lekko zachrypniętym głosem.

– Jedna – powiedział Wolbus, wychylił do dna kieliszek, odstawił na tacę i powiedział: – Albo dwie, i na drugą nóżkę, pani Halinko, bo dzisiaj miałem ciężki dzień.

– O, coś się dzieje w mieście? – zainteresowała się kobieta. Lubiła plotki, pracowała w takim miejscu, że sporo wiedziała i to z reguły jako jedna z pierwszych. A jeśli policjant mówił, że miał ciężki dzień, to albo młody Szarak znowu dał mu popalić, albo coś się działo. Osobiście wolałaby tę drugą opcję.

– A, szkoda gadać, pani Halinko – odpowiedział Wolbus. Doskonale wiedział, że informacja o śmierci młodego Górskiego rozejdzie się po mieście w tempie błyskawicy, ale nie on będzie tym, od którego to wyjdzie.

Kobieta już nie drążyła, lecz postanowiła, że wypyta młodego Szaraka. On z pewnością nie będzie takim służbistą. Był za głupi na to, żeby trzymać język za zębami, bo to była możliwość zabłyśnięcia, a bycie w centrum zainteresowania było warte wiele.

\*\*\*

Michał przez jakiś czas leżał na łóżku, nie mogąc znaleźć sobie żadnego zajęcia, które choć na chwilę oderwałoby jego myśli od tego, co się dzisiaj

wydarzyło. Teraz przewracał się z boku na bok od ponad godziny, w końcu poderwał się i wybiegł z domu, zabierając tylko telefon.

Nie miał pojęcia, dokąd pójść. Zawsze kiedy miał jakiś kłopot, szedł do Szymka, swojego najlepszego przyjaciela. Mógł z nim pogadać o wszystkim, pośmiać się, nawet pokłócić, jakby byli braćmi.

Złapał się na tym, że idzie w kierunku jego domu. Przystanął, coś ścisnęło go za gardło, zadławiło tak mocno, że aż pod powiekami poczuł palące łzy. Przełykał ślinę raz po raz, mrugał powiekami. Spojrzał jeszcze raz na dom przyjaciela, po czym odwrócił się i zaczął biec przed siebie. Szybko, coraz szybciej.

Dobiegł w pobliże domu Moniki, nie wiedząc, co właściwie miałyby teraz zrobić. Rozejrzał się po okolicy, zdając sobie sprawę, że postępuje nieostrożnie. Schował się za drzewem, które w rzeczywistości i tak nie dawało schronienia. Wyjął telefon z kieszeni i wybrał numer Moniki. Odebrała po kilku sygnałach.

– Halo?

– To ja.

Przez chwilę w słuchawce nie było nic słychać.

– Monika?

– Dlaczego do mnie dzwonisz? Przecież prosiłam, żebyś się ze mną nie kontaktował poza szkołą. Nie możemy rozmawiać.

– Poczekaj! – zawołał. – Stało się coś bardzo złego.

– Złe jest to, że dzwonisz do mnie wbrew mojej woli.

– Nie! Szymek nie żyje. – Kiedy te słowa wybrzmiały, uderzyły w Michała z taką siłą, że nie był w stanie pohamować szlochu.

– Co?! – Monika miała wrażenie, że się przesłyszała. – Michał, co ty mówisz?!

– Szymek nie żyje – powiedział głośniej.

– Co się stało? Gdzie jesteś?

– Przed twoim domem.

Zamarła na chwilę.

– Już wychodzę, poczekaj.

Pojawiła się przed budynkiem w ciągu dwóch minut, niemal wybiegła, cały czas trzymając telefon w dłoni. Zatrzymała się tuż przed Michałem, ciężko dysząc i patrząc na chłopaka z przerażeniem.

– Mam nadzieję, że to nie był żaden makabryczny sposób na wyciągnięcie mnie z domu – powiedziała, łapiąc powietrze.

Gdyby wzrok mógł zabijać, pewnie już by leżała martwa. W pierwszym odruchu Michał chciał się odwrócić i odejść. Niewiarygodne, jak mogła pomyśleć coś takiego. Wcisnął dłonie do kieszeni spodni i stał, patrząc na kobietę z żalem. Zreflektowała się.

– Przepraszam, nie wiem, dlaczego tak powiedziałam.

– Gorsze jest to, że tak pomyślałaś.

– Tak, masz rację, przepraszam. – Dotknęła lekko jego ramienia. – Chodźmy stąd. Porozmawiamy spokojnie.

Skierowała się w stronę parku, Michał podążył za nią. Szli w ciszy aż do chwili, kiedy znaleźli się w parku i usiedli na ławce.

– Powiesz mi, co się stało?

– Właśnie zupełnie nie wiem, co się stało. To jakiś pierdolony chaos. – Złapał się za głowę. – Przepraszam.

– Opowiedz mi wszystko od początku.

– To nie ma żadnego sensu, nie wiem, co się stało, nie wiem, gdzie był początek – mówił chaotycznie.

– Spokojnie – Monika mówiła cicho, położyła mu dłoń na ramieniu i starała się okazać wsparcie.

– Byliśmy w Łodzi, w escape roomie, wszystko było dobrze, Szymek nagle poczuł się źle, przyjechaliśmy tutaj, zawiozłem go do szpitala i zmarł. Rozumiesz? – Michał popatrzył na Monikę. – Tak po prostu zmarł, nie ma go. Nie wiem, co się stało, nie wiem, nic nie rozumiem.

Monika słuchała i sama nie mogła tego pojąć.

– Poczekaj, po kolei. Pojechaliście do Łodzi, Szymek poczuł się źle, zawiozłeś go do szpitala i zmarł, tak?

– No tak.

– Ale jak? Tak po prostu?

– Właśnie tak, po prostu. – Ukrył twarz w dłoniach i zapadło milczenie.

Monika trwała w osłupieniu, dopiero po dłuższej chwili się otrząsnęła, przecież należałoby się czegoś dowiedzieć, działać, powiedzieć rodzicom, pomóc im, cokolwiek.

– Michał, trzeba kogoś zawiadomić, pojechać do rodziców Szymka, dać znać dyrektorce, policji... – wyrzucała z siebie słowa.

– Policja już wie, był ten dziwoląg Wolbus.

– Powinnam zadzwonić do dyrektorki. Michał, to poważna sprawa. Musimy podjąć jakieś kroki – myślała gorączkowo. – Teraz już idź, ale obiecuję, że zadzwonię do ciebie wieczorem.

Odszukała w liście kontaktów numer telefonu do dyrektora Ambroziak i zadzwoniła. Rozmawiając, uśmiechnęła się smutno do Michała, po czym odwróciła i zaczęła iść w stronę domu. Musiała zabrać torebkę i pojechać do szkoły. Dyrektorka zdecydowała, że jeśli tylko potwierdzi tę wiadomość, roześle SMS-y do nauczycieli z informacją o zebraniu w trybie pilnym. Monika będzie na miejscu szybciej, może choć trochę zdąży się uspokoić.

\*\*\*

Wolbus właśnie kończył jeść ostatniego pieroga, kiedy zadzwoniła jego służbowa komórka. Spojrzał na wyświetlacz, ale numer nic mu nie mówił. Odebrał, ocierając niedbale serwetką wąsy.

– Wolbus – zgłosił się.

– Mówi podkomisarz Kamil Jaworski, komenda z Łodzi, ma pan chwilę? Musimy porozmawiać.

– Słucham, tylko krótko. – Ton policjanta po drugiej stronie słuchawki był drażniący. Wolbus już się nastroszył i nastawił negatywnie.

– Zgłosił pan zapotrzebowanie na techników do sprawy, śmierć niejakiego Szymona Górskiego, zgadza się?

– Tak, ale nie bardzo wiem, dlaczego to pana interesuje. Od kiedy to trzeba się z tego tłumaczyć policjantowi, który nawet nie jest moim przełożonym?

– Nie musi pan się tłumaczyć, ale z tego, co mi wiadomo, to przyczyną śmierci tego człowieka był zawał, zatem nie rozumiem, po co panu technicy. Dzwonię, bo chciałbym, żeby już wrócili. Są potrzebni tutaj, na miejscu.

Wolbus poczerwieniał na twarzy i sapnął z oburzeniem.

– A skąd pan wie, że coś się nie wydarzyło? Skąd ma pan taką pewność, co?

– Bo ludzie dostają zawałów średnio kilka w ciągu doby w całym kraju.

– Mając osiemnaście lat i będąc zupełnie zdrowym, młodym człowiekiem?

Mężczyzna po drugiej stronie tylko na chwilę zamilkł, już za chwilę mówił tym samym tonem:

– Wykonano sekcję?

– To chyba zrozumiałe, że jeszcze nie. Nie zna pan polskich realiów? Tu nikomu się z niczym nie spieszy.

– Za to pan się pospieszył, bo skoro jeszcze nawet nie było sekcji, to skąd pomyśl o udziale osób trzecich? Znalazł pan coś podejrzanego, jakiegokolwiek ślady?

– Nie wiem, ile masz lat i jak długo siedzisz w tej robocie, ale wyjaśnię ci jedno. – Wolbus podszedł do baru i machnął do pani Haliny,

pokazując, żeby nalała mu następną kolejkę. – Skoro umiera tak młody człowiek i nie jest to wypadek, to już jest podejrzan, nie sądzisz? Poza tym mam szukać śladów lupą? Co ja jestem? Cholerny Sherlock Holmes? Sam biegaj po mieście w pelerynce i z lupą, powodzenia.

Pani Halina nadstawiła uszu. Czyli miała rację, coś się stało, ktoś zmarł, stąd nastrój Wolbusa. No to teraz jeszcze trzeba się będzie dowiedzieć, kto i dlaczego. Już ona się dowie...

Tymczasem Wolbus wypił jednym haustem zawartość kieliszka i machnął do pani Haliny. Jeśli będzie trzeba, to wypije i kolejne, i następne. Wielki pan policjant z dużego miasta, kurwa jego mać! Im się zawsze wydaje, że są lepsi, mądrzejsi, to dla nich pracują wszyscy inni.

Może był tylko policjantem z małej miejscowości, gdzie najczęstszym przypadkiem, kiedy interweniowała policja, były stłuczki spowodowane nieostrożnością lub alkoholem. Czasem robił kontrole trzeźwości, czasem zdarzały się jakieś burdy w barze czy przemoc domowa. Jednak w tym ostatnim przypadku rzadko informowano policję, bo w tak małej społeczności nic się nie dało ukryć, a mentalność nadal pozostawała daleko za europejskimi standardami. Ale to wcale nie znaczy, że nie miał doświadczenia albo nie wiedział, jak brudna potrafi być ta robota.

Miał też swoje lata i swoje przeżycia, które nigdy nie są piękne ani kolorowe. Zazwyczaj były szare, czasem i czarne, o których wolałyby zapomnieć, ale to właśnie one kształtowały osobowość człowieka i powodowały, że stawał się twardszy, i bardziej odporny na kolejne przeciwności. Albo radził sobie tak, jak Wolbus – wypijał kieliszek wódki, czasem dwa, a niekiedy całą butelkę.

Po chwili telefon Wolbusa odezwał się ponownie. Wściekły, że to ponownie policjant z Łodzi, którego nazwiska nawet nie zapamiętał, warknął do słuchawki:

– Czego znowu?

– Oluś, ty wyhamuj może trochę, co? My ci tu robimy przysługę po starej znajomości, więc zachowuj się wdzięczniej.

– Macie coś? – Wolbus nie miał ochoty na połajanki ze strony technika.

– Nie, może będzie coś na butelkach. Damy ci znać za mniej więcej tydzień.

– Ile?! – huknął do słuchawki.

– No to chyba nie jest priorytet, co?

– Już dzwonił do was ten goguś, pewnie, wielkowiejskie sprawy najważniejsze.

– Olek, mamy procedury, dobrze o tym wiesz, nie ma co się wściekać.

– Ta, ta, jasne.

Dalsza rozmowa nie miała sensu i tak nic nie wskóra, trzeba czekać. Chciał zamówić jeszcze kieliszek, ale zrezygnował, musiał popracować. Zapłacił i wyszedł. Słońce wciąż świeciło, ale było coraz chłodniej. Naciągnął na głowę kaptur bluzy i wsadził dłonie w kieszenie. Ruszył przed siebie, zostawiwszy samochód przed barem, przecież nikt go nie ukradnie, a wolał nie ryzykować, wsiadając za kółko po alkoholu. Nie brakowało nadgorliwych i prospołecznych jednostek, gotowych donieść na niego. Nie każdy go lubił, albo raczej mało kto go lubił, zatem jakiś chętny by się znalazł.

Podmuch zimnego wiatru zerwał mu kaptur z głowy, odsłaniając brudne i zbyt długie włosy, które wyglądały tak, jakby ich posiadacz sam je sobie obcinał, do tego bez lusterka i niekoniecznie ostrymi nożyczkami. Nie da się ukryć, że Aleksander Wolbus nie dbał o siebie, a dawna uroda, która przyciągała kobiety, przeminęła, pozostawiając trochę nędzny obraz.

Zatrzymał się, poprawił kaptur i zapalił fajkę. Miał nadzieję, że Szarak już wrócił na komisariat i przygotował dla niego coś więcej niż dane, które można znaleźć na każdym portalu społecznościowym oraz w policyjnej bazie. Teraz musiał pójść do rodziców Górskiego, choć

zupełnie nie miał na to ochoty. Powinien to zrobić od razu, ale był zbyt głodny, żeby zrezygnować z obiadu, a poza tym młody Górski już nigdzie nie zniknie, a rodzice dłużej żyli w błogiej nieświadomości.

Sprawdził w notesie adres zmarłego, na szczęście to było niedaleko, bo nie bardzo chciało mu się spacerować. Dotarłszy na miejsce, zadzwonił domofonem, następnie wszedł i popatrzył z niechęcią na schody. Nie było windy, a oni oczywiście musieli mieszkać na czwartym piętrze. Sapnął i zaczął się wspinać.

W połowie trzeciego piętra musiał przystanąć i odetchnąć, bo miał wrażenie, że serce wyskoczy mu z piersi. Był szczupły, ale wydatny brzuch oraz zupełny brak ruchu robiły swoje. Choć miał czterdzieści osiem lat, to kondycję prawdopodobnie na poziomie sześćdziesięcioletka. Otarł pot z czoła i wspinał się dalej.

Chciał zapukać do drzwi, ale te otworzyły się z impetem, zanim przyłożył do nich knykcie.

– Co znowu zmalował? – Krępy mężczyzna w rozciągniętym podkoszulku na ramiączkach stanął przed Wolbusem i dmuchnął przed siebie dymem z papierosa.

Wolbus cofnął się o krok i lekko skrzywił. Tatuś, głowa rodziny i pan domu, patrzył na policjanta wrogim wzrokiem, jakim prawdopodobnie witał każdego gościa, który nie miał dla niego wódki z mety, papierosów z przemytu czy innych rzeczy, o których Wolbus nie wiedział. Stary Górski był mu dobrze znany od lat.

– Panie Górski, mogę wejść? Wolałbym nie rozmawiać na korytarzu.

Mężczyzna otworzył drzwi szerzej i cofnął się w głąb mieszkania, ale nie na tyle, żeby się zupełnie usunąć. Wolbus, przechodząc, niemal otarł się o wystający brzuch Górskiego. Miał ochotę walnąć mężczyznę w zniszczoną twarz.

– Jest żona?



A gdzie miała być – pomyślał od razu. Pytanie było retoryczne, pani Górską nie pracowała, nie miała na to czasu przy tej liczbie dzieci oraz obowiązków, które były tylko i wyłącznie na jej głowie. Rodzina żyła z pensji mężczyzny oraz pomocy społecznej w postaci głównie popularnego programu „pięćset plus”, którego Górcy byli beneficjentami od samego początku jego uruchomienia. Jak w większości takich rodzin program wpłynął jedynie na zwiększenie ilości alkoholu i papierosów w domu, a nie jedzenia czy pomocy naukowych dla dzieci.

– Mariola! – Górski wrzasnął tuż przy uchu Wolbusa, czym oczywiście jeszcze bardziej rozdrażnił już i tak zdenerwowanego policjanta.

– Panie Górski, kurwa, jeszcze przez parę lat chciałbym coś słyszeć na to ucho, pan będzie łaskaw się uspokoić.

– Mariola – powtórzył już trochę ciszej. – Pan władza do nas, pewnie znowu Szymek w coś się wplątał. Już ja mu wybiję z głowy wszystkie głupoty, mały sukinynek.

– Panie Górski – powiedział ostrzegawczo Wolbus.

W przedpokoju pojawiła się Górską, wycierająca dłonie w ścierkę kuchenną.

– Dzień dobry, pani Górską, usiądźmy na chwilę.

– Co się stało? – Kobieta wyglądała na przestraszona, ale to raczej był jej naturalny stan, kiedy w pobliżu znajdował się mąż.

– Usiądźmy – powtórzył stanowczo Wolbus i nie czekał na zaproszenie. Wszedł do pokoju i usiadł na wysłużonej i poplamionej kanapie. Pomilczał chwilę, jakby szukając najodpowiedniejszego sposobu na poinformowanie rodziców o śmierci dziecka, ale stwierdził, że takich po prostu nikt jeszcze nie wymyślił, więc powiedział prosto z mostu:

– Szymek nie żyje. Jest w tej chwili przewożony do zakładu medycyny sądowej w Łodzi, to znaczy jego ciało, bo jego już nie ma, no więc jest przewożone ciało, bo musi być wykonana sekcja zwłok. Prawdopodobnie w przyszłym tygodniu będzie można go odebrać. No, to tyle, macie jakieś

pytania? – Spojrzał na rodziców, którzy patrzyli na niego, jakby właśnie wyrosła mu druga głowa, a ponieważ nie doczekał się żadnej reakcji, podniósł się i skierował do wyjścia. Na koniec odwrócił się jeszcze, uśmiechnął w dziwny sposób i powiedział: – Mimo wszystko dobrego dnia. – Po czym zamknął za sobą drzwi.

Był w połowie stopnia, kiedy drzwi otworzyły się ponownie i na korytarz wybiegła Górska.

– Panie Wolbus, Jezus Maria, o czym pan mówi? Jak to Szymek nie żyje? Jaka sekcja zwłok?

Zawrócił w pół kroku, stanął przed kobietą i odpowiedział:

– Jak ktoś umiera i coś się wydaje niepokojące, to robi się sekcję zwłok, żeby się dowiedzieć, jaka była rzeczywista przyczyna śmierci i czy przypadkiem nie było udziału osób trzecich. Czy teraz wszystko jest jasne?

Kobieta patrzyła na niego oniemiała.

– Ale jak to? – powtórzyła pobladłymi ustami, które już nic więcej nie zdołały powiedzieć, tylko raz po raz otwierały się i zamykały. Wolbus patrzył na to z niejakim obrzydzeniem. Przypominała mu rybę leżącą na desce do krojenia tuż przed ostatecznym ciosem w głowę.

– Pani Górska – sapnął niecierpliwie. – Pani zapyta męża, może on zrozumiał więcej. Póki co proszę czekać na informację, kiedy ciało syna będzie do odbioru. Wie pani, jak to jest, są zwłoki i trzeba je pochować. – Nie czekając na reakcję kobiety, Wolbus zbiegł po schodach i wyszedł przed kamienicę.

Nie dla niego były takie rozmowy, nie nadawał się do wyrażania współczucia, nie potrafił również okazać zrozumienia ani chociażby odrobiny taktu i na przykład zamilknąć. Co z tego, że jak każdy policjant przeszedł szkolenie z przekazywania informacji o śmierci? Według Wolbusa obojętnie, co zostanie powiedziane, wiadomość i tak jest szokiem, nie ma więc takiego sposobu, żeby było inaczej. W ogóle

uważał, że zagrywki psychologiczne przydają się tylko przy przesłuchaniach, w innej sytuacji to po prostu bzdety.

Wyrzucił na trawnik wypalony tytoń z fajki, jednak wiejący wiatr spowodował, że pyłki uniosły się ku górze i opadły w większości na bluzę oraz głowę Wolbusa. Strzepnął niedbałym ruchem zabrudzenia, jednocześnie rozmazując spopielone cząstki. Na bluzie powstały kolejne plamy, tym razem w białawym kolorze, ale jej właściciel nawet nie zwrócił na to uwagi. Napchał fajkę nowym tytoniem i zapalił. Zaciągnął się z lubością i zaczął pykać, wolno idąc w stronę posterunku policji. Jego myśli na nowo zajęło dziwne zajście, jakim według niego była śmierć młodego Górskiego. Oczywiście podejrzewał, że chłopak mógł zażyć jakiś narkotyk, dopalacz, cokolwiek, co spowodowało tak dramatyczne pogorszenie zdrowia, a w rezultacie śmierć, tego absolutnie nie można było wykluczyć, ale czy tak się rzeczywiście stało, wykaże sekcja zwłok.

A jeśli to nie było to? Mógł być jeszcze chory, ale Wolbus przypuszczał, że to też nie była przyczyna śmierci. A jak coś się stało, ktoś mu pomógł w zejściu z tego świata? Wolbus nie miał zbyt dużego doświadczenia z młodzieżą, nie miał dzieci, rodziny, ale przecież nie żył na końcu świata, miał dostęp do telewizji czy internetu, nie wspominając o policyjnych komunikatorach i źródłach informacji. Wiedział, co się teraz dzieje z młodymi dorosłymi.

Jednak za czasów jego młodości ludzie byli inni, bardziej szanowali drugiego człowieka, mieli więcej respektu dla starszych, dla życia i chyba byli po prostu dla siebie milsi, dlatego uważał, że niestety wszystko jest możliwe. Jeśli dwunasto-, czternastoletnie dziewczynki biją i szarpią swoją rówieśniczkę przed szkolnym budynkiem, bo nie podoba im się jej wygląd czy może są po prostu o coś zazdrosne, to on już sam nie wie, dokąd zmierza ten świat. Ale to wszystko powodowało, że nie ufał młodzieży i miał o niej nie najlepsze zdanie.

Kiedy dotarł na posterunek, jego myśli już nie zaprzętała sprawa Górskiego. Tak naprawdę szedł zupełnie bezmyślnie, obserwując okolicę, którą znał doskonale, odkąd tylko sięgał pamięcią. Tu się urodził i tu wychował, spędził swoją młodość, potem wyjechał na studia do Łodzi, ale wrócił, kiedy się okazało, że tutejsza policja ma wakat.

Skończył prawo, więc wystarczyło szkolenie policyjne i już mógł podjąć pracę na komisariacie. Początkowo był pełen zapału, chęci, jak każdy młody, który chce się wykazać, ale z czasem, kiedy zorientował się, że po pierwsze, system wraz z przepisami jest sztywny i obejście go niejednokrotnie stanowi coś niewykonalnego, po drugie, sprawy, z którymi miał do czynienia, nie wymagały od niego ponadprzeciętnej wiedzy oraz intuicji, wtedy i zapał, i chęci minęły. Również życie osobiste nie satysfakcjonowało Wolbusa. Nie miał dla kogo się starać, nie musiał się nikomu podobać, a i z czasem zupełnie przestał zawracać sobie głowę dbaniem o wygląd oraz próbowaniem, aby cokolwiek zmienić.

Jednak jeśli chodzi o Szaraka był już w miejscu, z którego miał do wyboru udusić kolegę gołymi rękami albo błagać przełożonego o łaskę i oddelegowanie posterunkowego na drugi koniec Polski.

Wszedł do budynku, zrzucił z siebie bluzę, nie bardzo przejmując się tym, że jej jeden rękaw zwisał z krzesła i leżał na podłodze, usiadł za biurkiem i spojrzał na podwładnego, który nawet na chwilę nie przerwał przebiegania palcami po ekranie telefonu. Przecież mógłby tu wejść każdy i wynieść biednego posterunkowego razem z krzesłem i biurkiem, a on by pewnie nawet nie zauważył. Co się dzisiaj dzieje z tymi ludźmi?! Wolbus naprawdę czuł się coraz starszy i niepasujący do otaczającej go rzeczywistości.

Kiedyś ludzie spotykali się, robili domówki, chodzili do kawiarni, restauracji, nawet wspólnie siedzieli na ławkach i rozmawiali. Po prostu rozmawiali. A dzisiaj człowieka zastępowała aplikacja, dzięki której nie

trzeba było nawet wychodzić z domu, żeby rozmawiać. Wystarczyło otworzyć jeden z dostępnych komunikatorów i gotowe.

– Szarak! – warknął. – Czy ty naprawdę nie masz za grosz wyrzutów sumienia? Chociaż może udawaj, że pracujesz. Byłeś u świadków, masz cokolwiek?

– Oczywiście, mam ich dane oraz oświadczenie, że byli razem w Łodzi, a potem sami wrócili do Doruchowa. – Był niemal dumny, kiedy podawał zapisaną kartkę.

Wolbus rzucił na nią okiem i czuł, jak robi mu się dziwnie gorąco, a na twarz występują czerwone plamy.

– A cokolwiek na temat zachowania denata? Coś mówili?

– Nie pytałem. – Beztroska w głosie Szaraka zadziałała niczym płachta na byka.

– Wyjdź – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Wyjdź albo za chwilę wyniosę cię na zewnątrz razem z tym krzeselkiem. Wyjdź i wróć, kiedy dowiesz się, jak według tej dwójki zachowywał się Górski przed śmiercią.

– Ale szefie, no jak on miał się zachowywać? Chyba tak samo jak każdy przed śmiercią, nie? – Cielece spojrzenie Szaraka wyprowadziło Wolbusa z równowagi.

– WYJDŹ! Do kurwy, wyjdź, natychmiast! – grzmiał nad głową młodego policjanta.

Ten podniósł się, lekko odsuwając do tyłu i podnosząc dłonie w obronnym geście.

– Już idę, idę, czego szef tak wrzeszczy, ja nie jestem głuchy.

– Ale głupi już tak.

Opadł na krzesło i czekał, aż policjant wyjdzie z posterunku, po czym zaklął:

– Na chuj mi to wszystko? I do tego za psie pieniądze.

Oparł głowę na złączonych dłoniach i westchnął ciężko, następnie podszedł do szafki, stanął tyłem do drzwi, wyciągnął butelkę wódki

i pociągnął z niej długi łyk palącego płynu. Jak dobrze...

Wrócił do biurka i zaczął przeglądać własne notatki. Przepisał wszystko, co miał, oraz spostrzeżenia na dużą kartkę i zastanowił się. Oczywiście wyniki sekcji będą tu kluczowe, ale kto mógłby chcieć zabić Górskiego? Pewnie każdy mógł mieć motyw, tylko jak do tego dotrzeć?

Po godzinie, kiedy wrócił Szarak, Wolbus był w tym samym miejscu swoich przemyśleń. Niczego więcej nie wiedział. Musi zadzwonić do Łodzi, może uda mu się cokolwiek zdziałać, może przyspieszy sekcję.

– Co tam, Sherlocku, znalazłeś?

– Daniel Leśniewski chyba nie bardzo wiedział, co się dzieje, za to Jowita Ambroziak była wyraźnie zirytowana, że ponownie jej przeszkadzam. Wie tyle, co Daniel.

W tym momencie Wolbus pomyślał, że musi skontaktować się z dyrektorką liceum, do którego chodził Górski.

\*\*\*

Aleksander Wolbus nie lubił wstawać zbyt wcześnie, z reguły wieczorem wypijał kilka kieliszków czegoś mocniejszego, więc poranki bywały dla niego trudne. Ale dzisiaj obudził go telefon. Wściekły już chciał go zignorować, ale zerknąwszy na wyświetlacz, usiadł tak szybko, że zrobiło mu się niedobrze, i złapał się za głowę. Chyba wczoraj przesadził z ilością alkoholu.

– Wolbus, słucham – powiedział zdławionym głosem.

– Cześć, Kajtek mówi, pokroiłem twojego chłopaka.

– O, szybko. – Wolbus poczuł przyływ adrenaliny. Już wiedział, że coś się stało, inaczej Kajtek by nie dzwonił, tylko wysłałby dokumentację na adres komendy.

– Miałem trochę luzu, no i sam byłem ciekawy, co się dzieje, że tak młody chłopak umiera.

– Mów, coś znalazłeś, prawda? – Wolbus zaczął chodzić po mieszkaniu, uśmiechając się do siebie. Tak, właśnie tak, miał nosa!

– Chłopak przed śmiercią miał styczność z lekiem nasercowym. Digoxin.

Komisarz próbował znaleźć w czeluściach pamięci cokolwiek, co wiedział na ten temat. Czy w ogóle słyszał wcześniej taką nazwę? Nie bardzo umiał sobie przypomnieć.

– Powiedz może prościej.

– Wiesz, digoxin to lek na serce, zmniejsza częstość akcji serca przy jednoczesnym zwiększeniu siły skurczów mięśnia sercowego. I prawdopodobnie byłoby wszystko okej, pewnie skończyłoby się na wymiotach, może omdleniu, problemach z widzeniem kolorów, gdyby nie dość istotny fakt.

– No nie rób mi tu napięcia jak w operze mydlanej. – Wolbus trochę ochłonął, grzebał jedną ręką w szafce z naczyniami, żeby wyjąć jakiś czysty kubek, ale niczego nie znalazł. Podstawił pod strumień wody szklanekę brudną po kawie, wypłukał fusy, po czym napełnił ją zimną wodą i wypił niemal duszkiem.

– Nasz chłopczyk miał tego w sobie tyle, że zabiłoby słonia. Do tego miał wadę serca, która prawdopodobnie nie dawała żadnych objawów, mógł nawet o niej nie wiedzieć.

– Ale młody Górski był sportowcem, jak mógł nie odczuwać problemów z sercem?

– Ano mógł, być może, gdyby nagle przestał ćwiczyć, zmienił tryb życia na bardzo spokojny, pewnie by się to objawiło, a tak miesiąc przyzwyczał się do wysiłku.

– Czyli sam tego nie wziął?

– Nie sędę. Po pierwsze, chłopak był pod wpływem alkoholu i to sporej ilości, po drugie, jego schorzenie było zupełnie inne. Gdyby nawet wiedział o nim i je leczył, to z pewnością lekarz nie przepisałby mu tego leku. Tak że nie, sam tego nie wziął.

Wolbus rozłączył się i odłożył telefon na łóżko. Zapatrzył się przez okno. Tak przeczuwał, to nie była zwykła śmierć. Ktoś mu pomógł, tylko kto? I najważniejsze: dlaczego? Kto tak bardzo nie lubił Szymka Górskiego, że chciał go usunąć z drogi?

Umył zęby, włożył wczorajszą bluzę, wsiadł do swojego wysłużonego forda i pojechał na posterunek. Musiał to wszystko sobie poukładać i zacząć działać. Teraz już nie miał czasu na pierdoły, trzeba było przecież znaleźć sprawcę.

Oczywiście Szaraka nie było, ale tym razem Wolbus tylko sapnął. Nie miał czasu na złoszczenie się, zresztą to i tak nie działało. Ten człowiek nie nadawał się do pracy w policji i jak tylko skończy się sprawa Górskiego, będzie wnioskował o przeniesienie sierżanta gdziekolwiek indziej, byle dalej od niego.

– Proszę o rozmowę z dyrektorem Ambroziak. Aleksander Wolbus, komenda w Doruchowie.

Czekał chwilę na przełączenie, po czym usłyszał stuknięcie i za chwilę odezwała się dyrektorka liceum.

– Ambroziak, w czym mogę pomóc?

– Jeden z pani uczniów, Szymon Górski, nie żyje.

– Tak, wiem – przerwała kobieta zimnym głosem.

– Musi pani zorganizować możliwość przesłuchania uczniów w szkole. Oczywiście mogę każdego wzywać do siebie na komendę, ale tak będzie chyba gorzej, nie sądzi pani? – Kobieta milczała, więc Wolbus kontynuował: – Zatem będę za godzinę, proszę przygotować salę, może też pani powiedzieć jakiemuś pedagogowi, czy komuś tam innemu, żeby był obecny przy przesłuchaniu – mówiąc to, niemal się skrzywił.



Procedury. I co taki pedagog czy psycholog pomoże? On i tak musi zadać pytania, nie będzie przecież ubierał wszystkiego w piękne słówka.

– Czy to jest naprawdę konieczne?

– Tak, dzieciakowi ktoś pomógł zejść z tego świata, więc muszę się dowiedzieć kto.

– Co?! – Dyrektor Ambroziak przez chwilę straciła fason, wydając z siebie wysoki pisk.

Wolbus odsunął słuchawkę i zmarszczył czoło.

– Nie trzeba tak się drzeć, śmierć to śmierć, tylko tu ktoś namieszał, a ja muszę się dowiedzieć kto.

– Boże, nie mogę uwierzyć.

– Wolbus, mówi Wolbus. Bóg chyba chwilowo miał jakąś przerwę, bo jednak dzieciak nie żyje.

– Tak, tak, nie.

– Pani się zdecyduje, tak czy nie? Nie wiem, jak z panią rozmawiać – westchnął. – Potrzebuję salę za godzinę, czy to pani zrozumiała?

– Tak.

– I o to właśnie chodziło – zakończył rozmowę i pokręcił głową z dezaprobatą.

W drzwiach stanął Szarak, który na policzku jeszcze miał odgnieciony ślad poduszki, podszedł do czajnika, ziewając przeraźliwie i trąc powieki. Wolbus przez chwilę na niego patrzył, po czym nie doczekawszy się żadnej reakcji ze strony chłopaka, odezwał się:

Dzień dobry, spóźniłem się, bo jestem nieodpowiedzialnym gnojkiem, któremu się wydaje, że zawojuje świat, nie robiąc nic – powiedział z przekąsem, patrząc w dokumenty. – Długo tutaj nie zagrzejiesz miejsca – dodał ciszej, tak żeby Szarak go nie usłyszał. – Pojedziesz ze mną do szkoły, musimy przesłuchać uczniów, zorientować się w relacjach pomiędzy nimi, kto kogo lubił, kto kogo nie lubił i dlaczego, kto z kim był i tak dalej. Masz dziesięć minut.

Szarak nic się nie odezwał, nie było sensu dyskutować, zasnął i tyle, wielkie mecyje. Jedynie zainteresowało go, dlaczego jadą do szkoły przesłuchiwać młodzież, skoro nic się nie stało, po prostu umarł chłopak, ale wolał już nie zadawać żadnych pytań, szef zdecydowanie nie był w nastroju.

\*\*\*

Cała szkoła zebrała się w sali gimnastycznej, grono nauczycielskie starało się zapanować nad chaosem i hałasem, który zawsze w takich sytuacjach był duży. Jedni przez drugich przekrzykiwali się, poszturchiwali, śmiali się na cały głos.

Przez ten rozgardiasz przedarł się głos sekretarki, wzmocniony mikrofonem i głośnikami rozstawionymi w rogach sali gimnastycznej.

– Halo, cisza! – mówiła donośnie. – Uspokójcie się i stańcie ze swoimi wychowawcami. Spokój!

Gwar powoli mijał, ostatni uczniowie jeszcze przebiegali na swoje miejsce do klasowych kolegów, rozmowy cichły.

Do mikrofonu zbliżyła się dyrektor Ambroziak. Była ubrana w ciemną garsonkę, usta, które zawsze były podkreślone mocną czerwienią, tym razem miała nieumalowane i mocno zaciśnięte. Tworzyły cienką linię, uwydatniając zmarszczki wokół nich. Włosy upięła w niedbały kok, jakby rano zabrakło jej czasu, który zwykle poświęcała na poprawienie urody.

Odchrząknęła zbyt blisko mikrofonu, co rozległo się w głośnikach. Westchnęła i zaczęła mówić, choć gardło wyraźnie odmawiało jej posłuszeństwa.

– Kochani – powiedziała i głos jej zadrżał, ponownie odchrząknęła. – Kochani, zebraliśmy się tutaj w bardzo wyjątkowej sytuacji. Jeden z waszych kolegów, Szymek Górski, zmarł wczoraj.

Po sali przeszedł szmer zaskoczonych głosów, piski, część młodzieży patrzyła na dyrektorkę, jakby nie dowierzała w to, co właśnie usłyszała. Patrzyli jeden na drugiego i nie bardzo wiedzieli, co należy teraz zrobić.

– Proszę o spokój – powiedziała dyrektorka. – Wiem, że to dla was zaskoczenie, uwierzcie, że nikt się tego nie spodziewał. Nie wiemy jeszcze dokładnie, co się wydarzyło. Za chwilę przyjedzie policja i będzie chciała przesłuchać najbliższych przyjaciół Szymka. Bardzo proszę, żeby reszta uczniów udała się na lekcje. – Powiodła wzrokiem po nastolatkach, odszukała tych, którzy za chwilę będą przesłuchiwanymi, i powiedziała: – Przy przesłuchaniu będzie psycholog szkolny oraz wychowawca. Oczywiście każdy z was, obojętnie, czy był blisko z Szymkiem, czy go nie znał, może skorzystać z pomocy psychologa. A teraz uczcijmy pamięć Szymka minutą ciszy.

Ponad dwusetka młodych głów pochyliła się. Jedni patrzyli na swoje buty, inni płakali, jeszcze inni grzebali w telefonach. Każdy reagował inaczej na taką wiadomość i dawał sobie radę po swojemu.

Monika Romanowska przyglądała się swoim uczniom, bojąc się o nich bardziej niż o innych. To jej klasa była w największym szoku i to im głównie będzie potrzebna pomoc.

Zerknęła na Michała. Stał wyprostowany jak struna, nie pochylił głowy, ale wyraz jego twarzy był zacięty. Wpatrywał się w jakiś punkt przed sobą i nawet nie mrugał powiekami. O niego bała się najbardziej.

Byli z Szymkiem przyjaciółmi. Choć pochodzili z zupełnie innych środowisk, zrodziła się między nimi więź, która przez cały pobyt w liceum była nienaruszona. Różnili się, nawet poziomem wiedzy, a mimo to byli najlepszymi kumplami, dlatego to Michał będzie teraz

wymagał specjalnego traktowania. Przebicie się przez mur, którym właśnie się otoczył, nie będzie łatwe.

Dyrektorka podziękowała i poprosiła o rozejście się do swoich klas, poleciwszy jednocześnie, aby klasa trzecia B została jeszcze chwilę. Kiedy tak się stało, dyrektor Ambroziak podeszła do nich.

– Wiem, że wam jest najtrudniej. Możecie liczyć na pomoc naszej psycholog, pani Lucyny, pani Moniki oraz moją. Za chwilę przyjedzie komisarz Wolbus i porozmawia z wami, proszę was o wyrozumiałość i cierpliwość, musicie przez to przejść.

Popatrzyła po twarzach uczniów, spojrzała na swoją córkę, i naprawdę było jej żal tych dzieciaków. Ich wejście w dorosłość okazało się brutalne, nie pozostawiając w ogóle miejsca na jakieś przystosowanie, okres adaptacyjny i stopniowość.

– Pani Moniko, proszę zabrać uczniów do klasy i tam poczekać na przybycie policji, pani Lucyna za chwilę dołączy do pani. – To mówiąc, odwróciła się i wyszła z sali, a jedynym dźwiękiem było stukanie jej obcasów o wycyklinowany parkiet.

Monika powiodła zatroskanym wzrokiem po swoich uczniach i serce jej pękało, kiedy patrzyła na ich twarze.

– Chodźmy, poczekamy w sali lekcyjnej.

Nie bardzo wiedziała, jak ich pocieszyć, co powiedzieć, bo miała wrażenie, że nie ma takich słów, które przyniosłyby im jakąkolwiek ulgę.

\*\*\*

Wolbus wszedł do szkoły i od razu skierował się do gabinetu dyrektorki. Chciał mieć już za sobą wersję oficjalną i przejść do przesłuchań. Barbara Ambroziak zaprowadziła go do sali, która

tymczasowo miała posłużyć za pokój przesłuchań, następnie powiadomiła Monikę, że policja już czeka, i zamknęła się w swoim gabinecie.

Od lat dbała o wizerunek szkoły, robiła wszystko, żeby otrzymywała ona jak największe dofinansowanie, miała ciekawą ofertę dla uczniów, bo zdawała sobie sprawę, że w tak małej miejscowości jest problem z naborem. Dzieciaki wolały wyjechać do większego miasta, gdzie poziom szkół, ich wyposażenie, a i późniejsze szanse na dostanie się na wymarzony kierunek studiów były większe. Dlatego ona stawiała na głowie, byle przyciągnąć młodych ludzi do doruchowskiego liceum.

Śmierć młodego Górskiego, wizyta policji oraz podejrzenie, że ktoś próbował się go pozbyć i mu się to udało, z pewnością nie przysłuży się dobrej opinii. Do tego ten dziwak, Wolbus, który nie miał za grosz taktu, nie potrafił się zachować. Była pewna, że niebawem wybuchnie tu jakiś skandal.

Tadeusz, mąż Barbary, zawsze uruchamiał wszystkie kontakty, aby pomóc jej w zdobyciu jak największej ilości pieniędzy, mogła też liczyć na poparcie w kuratorium oraz wydziale oświaty, tam również sięgały znajomości Ambroziaka. Ale teraz obawiała się, że nawet on nie będzie umiał zatuszować złego wrażenia oraz opinii, która, jak przypuszczała, będzie się latami ciągnęła za szkołą, a co za tym idzie i za nią.

Odwróciła się na obrotowym krześle w stronę okna i, nie bacząc na ustanowiony przez siebie zakaz palenia w budynku szkolnym, zapaliła papierosa. Wydmuchnęła dym i zaciągnęła się ponownie. Lubiła palić, ale dzisiaj nie czuła smaku tytoniu, zbyt pochłaniała ją myśl o znacznym pogorszeniu się opinii o szkole. Oczywiście, stała się tragedia, ale ona nie miała czasu rozpaczać, musiała działać.

Zdusiła peta w popielniczce, następnie wystawiła ją na zewnętrzny parapet, wyjęła z torebki Chanel „Gabrielle” i obficie spryskała pomieszczenie oraz siebie. Następnie wzięła do ręki lusterko i zaczęła

poprawiać makijaż, nie zapominając o pomadce, która była jej znakiem rozpoznawczym. Uczesała blond włosy w gładki kok, spojrzała krytycznie w lusterko i uśmiechnęła się do siebie. Wyglądała profesjonalnie.

Ci, którzy jej nie znali, nie dawali jej czterdziestu pięciu lat. Co prawda nie była to zasługa tylko i wyłącznie urody oraz genów, bo Barbara od kilku lat wspomagała się zabiegami medycyny estetycznej, ale o tym nikt nie musiał wiedzieć. Jeździła do Łodzi, do znanego gabinetu, i wypełniała pierwsze i kolejne zmarszczki.

Tymczasem komisarz rozmawiał z Moniką Romanowską.

– Jaki był Szymek? Tak w skrócie, lubiany był w klasie? Miał przyjaciół czy raczej trzymał się na uboczu?

– Miał grono przyjaciół, tworzyli dość zgraną paczkę, tak mi się przynajmniej wydaje.

– Jak to się pani wydaje? Tak się wszystko pozmieniało, że nauczyciel już nie widzi, co się w klasie dzieje?

– Jestem tu dopiero od września, przejęłam wychowawstwo i nie zdążyłam jeszcze wszystkich dobrze poznać.

– A to pani nie zdąży, nie ma co rzeczywiście zawracać sobie głowy. – Machnął ręką.

Monika zdębiała. Czy ten człowiek naprawdę to powiedział, czy jej się po prostu przesłyszało?

– No co się pani tak patrzy na mnie? Klasa maturalna, skończą naukę w kwietniu, po drodze wolnego od cholery, kiedy ich poznać? – Wzruszył ramionami. – Wróćmy do naszej rozmowy. Kiedy pani widziała Górskiego?

– W szkole, w piątek, miałam lekcję polskiego z nimi.

– I jak się zachowywał?

– Tak jak każdego innego dnia. Rozmawiał z kolegami, koleżankami, planowali jakąś imprezę...

– A! Właśnie! Wiedziała pani, że są takie pomieszczenia, gdzie ludzie dają się dobrowolnie zamknąć i potem rozwiązują zagadki, żeby się uwolnić? Zadziwiające. Gdyby nie ta sytuacja, pewnie bym nawet nie wiedział o tym, to zawsze jakiś plus, co?

Po plecach Moniki przebiegł dreszcz, a siedząca obok psycholog szkolna sapnęła zaskoczona. Komentarz komisarza nie tylko był nie na miejscu, on po prostu był zupełnie pozbawiony taktu. Dyrektorka uprzedzała, że to dość specyficzny człowiek, ale żadna z kobiet nie przypuszczała, że aż tak.

Tymczasem policjant wyjął kolejny ołówek z kieszeni bojówek i zaczął nim bez skrępowania dłubać w zębie. Monika zdusiła odruch wymiotny i odwróciła wzrok do okna. Na myśl o tym, że za chwilę ten człowiek będzie przesłuchiwał jej uczniów, a wśród nich Michała, i mówił takie rzeczy, robiło jej się słabo.

Spojrzała na policjanta siedzącego obok Wolbusa i wcale nie poczuła się lepiej. Młody człowiek w ogóle nie wykazywał żadnego zainteresowania tym, co się działo w sali. Właściwie niewiele brakowało, a zaczęłby bardziej otwarcie ziewać, teraz starał się to chociaż jakoś ukryć. Jak tych dwóch chce rozwiązać zagadkę śmierci Szymona, Monika zupełnie nie miała pojęcia, ale obawiała się, że niewiele z tego wyjdzie.

– No to co z jego przyjaciółmi? Mam tu nazwiska osób, które były z nim w tym pokoju, przeczytam, a pani powie mi, czy to właśnie najbliżsi przyjaciele. – Przerzucił kartki notesu, odnalazł to, czego szukał, i zaczął czytać: – Leśniewski, Ambroziak, Kosowski, Poddębski, Seweryn. Zgadza się? – Patrzył na nauczycielkę wyczekująco.

Monika kiwnęła głową.

– Mam prośbę – zaczęła niepewnie. – Chciałabym być obecna przy przesłuchaniu tych osób.

– Dlaczego? Któreś z nich nie jest jeszcze pełnoletnie?

– Nie, chyba akurat oni wszyscy już są, ale mimo to chciałabym. Myślę, że dzięki temu czuliby się lepiej.

– Nie sądzę, przecież nie znają pani, sama pani mówiła, że jest tu dopiero od kilku tygodni, więc nie doda im pani w żaden sposób otuchy. Jest pani tak samo obca jak i ja.

Romanowska pokręciła głową tak mocno, że jej włosy upięte w kitkę zatańczyły wokół głowy i opadły na jedno ramię.

– Mimo wszystko byłoby dobrze, żeby wiedzieli, że mają wsparcie.

– E tam, bez przesady, to są dorośli ludzie.

– A to jest zbyt dorosła sprawa na tak młode głowy – wtrąciła się psycholog, która doskonale wyczuła intencje Moniki. Też uważała, że młodzież będzie się czuła lepiej, kiedy wychowawca pozostanie na miejscu. Policjant był, delikatnie mówiąc, specyficzny i z pewnością nie ułatwi im przejścia przez to wszystko.

– Nie.

Obie kobiety popatrzyły na siebie i na Wolbusa. Tymczasem młody policjant zerkał na to wszystko i uśmiechał się pod nosem. Naprawdę lubił takie sytuacje, szczególnie wtedy, kiedy to nie on znajdował się w centrum i musiał sobie radzić z przełożonym.

– Ale jak to nie? – kiedy opadło pierwsze zaskoczenie, Monika próbowała negocjować. – Przecież to nie jest niezgodne z przepisami.

– Nie. Możemy już wrócić do rozmowy? Tracimy czas. Jak się zachowywał w ostatnim czasie? Był pobudzony? Może dotarły do pani jakieś plotki? Co zamierzał? Może jakieś informacje o nieporozumieniach w klasie?

Monika przez chwilę zastanawiała się, czy rzeczywiście było coś, co mogłoby ją zaniepokoić, ale nie zauważyła. Z jednej strony rzeczywiście miała na to zbyt mało czasu, ale z drugiej prawda była taka, że zamiast poświęcać czas na poznawanie klasy, skupiła się na sobie i Michale.



– Nic takiego nie zauważyłam, klasa jest ogólnie zgrana, nie ma większych problemów wychowawczych.

– Bla, bla, bla, wytarte frazesy.

– Czy pan oszalał? – zapytała psycholog, unosząc się na krześle i ponownie na nie opadając. Przestała kontrolować swoje emocje, co było do niej niepodobne, ale Wolbus wyprowadzał z równowagi nawet najbardziej spokojnych ludzi. – Przecież pan robi farsę z tego przesłuchania. – Nie kryła swojego oburzenia.

– A pani oczywiście wie lepiej ode mnie, jak należy przesłuchiwać – powiedział z przekąsem.

– Ja tego tak nie zostawię, przecież to jest niedopuszczalne. – Pani Lucyna poderwała się i wyszła z sali, trochę zbyt mocno zamykając za sobą drzwi. Nie dopuści do tego, żeby ten człowiek przesłuchiwał młodzież.

Najpierw porozmawiała z dyrektorką. Próbowała wyjaśnić, co się właśnie dzieje podczas przesłuchania, wyraziła bardzo jasno swoje obawy o uczniów i poprosiła o telefon do komendy głównej w Łodzi, której podlegał komisariat w Doruchowie. Ktoś musiał zastąpić doruchowskich policjantów, bo tak zostać nie mogło.

## ODCINEK SZÓSTY

– Nigdzie nie jadę, mam co robić. – Kamil Jaworski zacisnął dłonie w pięści i był gotów wyjść z pokoju szefa, byle tylko nie wybuchnąć tu, przy przełożonym.

– Nie chcę cię martwić, ale nie masz tu jeszcze takiej władzy, aby o tym decydować. Zatem pakuj swoje śliczne ciuszki do markowej walizy i wio na wioskę.

Rozmowa była skończona, Kamil dobrze o tym wiedział. Mógł tu nawet stanąć na głowie i podeprzeć się rzesami, lecz i tak nic nie wskóra. Szef zdecydował, koniec.

Wyszedł z gabinetu i poszedł do męskiej toalety. Stanął przed lustrem i oparł się dłońmi o umywalkę. Za chwilę oderwał z obrzydzeniem od niej dłonie, umył starannie i wytarł w papierowy ręcznik. Pomimo pracy w wydziale kryminalnym, gdzie na co dzień stykał się z niezbyt czystą robotą, nie przestał brzydzić się wielu rzeczy.

Miał trzydzieści pięć lat i w żaden sposób nie przypominał policjanta, a przynajmniej społecznego wyobrażenia o takim. Powiedzieć o Jaworskim, że był zadbany, było sporym niedomówieniem. Zawsze

dokładnie ogolony, pachnący. Włosy idealnie ułożone, niejednokrotnie kobiety mogły zazdrościć mu tej staranności.

Ubrania Kamila Jaworskiego wyglądały tak, jakby ich właściciel nigdy się w nich nie poruszał, nie miały żadnych zagnieceń i niemal nie nosiły śladów używalności. Kamil nie bał się kolorów, dlatego w jego szafie nie brakowało koszul, począwszy od białych, przez żółte, czerwone, fioletowe, zielone, na czarnych skończywszy. Do tego dobrze skrojone jeansy, które były jak druga skóra podkomisarza Jaworskiego, w lecie mokasyny, zimą eleganckie ocieplane półbuty.

Kamil Jaworski był wielokrotnie obiektem kpin kolegów z pracy, jednak zupełnie nic sobie z tego nie robił. Zawsze był elegancki, modny, lubił dobrze wyglądać i opinia innych nigdy nie miała dla niego znaczenia. Gdyby miał się przejmować takimi rzeczami, z pewnością nie byłby w tym miejscu, w którym właśnie się znajdował.

Plotka głosiła, że szykował mu się kolejny awans, szybciej niż ostatnio, a to tylko dzięki ciężkiej pracy, jaką wkładał w rozwiązanie każdej sprawy. Miał o wiele większą skuteczność niż koledzy z komendy. Nawet próbowano kiedyś nasłać na niego wewnętrznych, żeby udowodnić, że zawsze dostaje sprawy, które są łatwe do rozwiązania, jednak śledztwo niczego nie wykazało. Dano mu spokój, a zaczęto częściej patrzeć na niego przez pryzmat pracy, a nie wyglądu.

I teraz, kiedy bardzo liczył na przydzielenie mu kolejnej sprawy, mogącej przyspieszyć awans, miał wyjechać na jakieś zadupie. Po to, by przypilnować policjanta, którego nawet nie znał, nie chciał poznać i który był mu zupełnie obojętny. Szef zrobił z niego niańkę, co było uwłaczające. Nie potrafił zrozumieć, skąd nagle taka decyzja, przecież było wielu innych, którzy mogli go zastąpić w Doruchowie, czy jak ta dziura się nazywała. On był potrzebny tutaj, do poważnych spraw. To jakaś kpina!

Gdyby palił papierosy, to właśnie byłby ten moment, kiedy by zapalił, ale ponieważ uważał nałogi za słabość charakteru oraz wyjątkowo szkodliwe dla psychiki, potarł jedynie skronie i wrócił do swojego pokoju. Musiał się spakować, podjechać do domu po kilka zestawów ubrań na zmianę i udać się do miejsca, którego jeszcze nie znał, ale już nie lubił.

\*\*\*

Wiadomość o tym, że jeszcze dzisiaj ma przyjechać jakiś policjant z Łodzi, który będzie nadzorował śledztwo, wzburzyła Wolbusa. Musiał wyjść na chwilę na zewnątrz, odetchnąć świeżym powietrzem, bo doskonale wiedział, czyja to sprawa.

– Szarak, ty tu siedź, a ja zaraz wrócę. Dasz radę z tym zadaniem?

Policjant obdarzył Wolbusa zniecierpliwionym spojrzeniem, co w żaden sposób nie wpłynęło na komisarza.

Wyszedł z budynku i napełnił fajkę tytoniem. Zaraz trafi go najjaśniejszy szlag! Miał czterdzieści osiem lat, ponaddwudziestoletni staż pracy w policji, i właśnie teraz miał dostać opiekuna. Przecież to była kpina, jakby mało mu było użerania się z Szarakiem.

Nie miał już ochoty wracać do szkoły ani przesłuchiwać kogokolwiek, wolał pojechać do baru i się napić. Nie zastanawiając się długo, ruszył przed siebie. Nie poinformował nikogo o tym, że przesłuchania się właśnie skończyły.

U Haliny zamówił dwie setki, które wypił naraz przy barze, zamówił kolejne dwie i przesiadł się do stolika na uboczu. Pani Halina, widząc nastrój komisarza, wyłożyła na talerz kilka kromek świeżego chleba, drewnianą łyżką wyjęła z wielkiego, glinianego garnka smalec

z mnóstwem skwarek, który zawsze robiła sama, dołożyła kiszzonego ogórka i zniosła do stolika Wolbusa.

– Lepiej smakuje z zagryzką, sama robiłam.

Mężczyzna spojrział na talerz, który postawiła przed nim, i się uśmiechnął.

– Pani Halinko, pani to wie, jak dogodzić mężczyźnie. – Mlasnął na samą myśl o smalcu. Posmarował jedną z kromek, wgryzł się, brudząc przy tym wąsy, i zaczął przeżuwać. – Boże, jakie to pyszne – powiedział z pełnymi ustami, plując przy tym.

Pani Halina uśmiechnęła się, starając się nie zwracać uwagi na zachowanie Wolbusa. Niejedno już tu widziała i mało co było ją w stanie obrzydzić.

– Mogę? – zapytała, wskazała na wolne krzesło i, nie czekając na zaproszenie, usiadła. – Słyszałam o Górskim. Co za tragedia – biadoliła, jednocześnie czujnie obserwując komisarza. – Taki młody człowiek, kto by przypuszczał. Chorował?

Wolbus właśnie kończył przeżuwać kęs swojej kanapki, więc żeby nie musieć odpowiadać, wpakował resztę kromki do buzi, unikając w ten sposób udzielenia jakiegokolwiek odpowiedzi.

– No bo przecież to chyba nie zabójstwo, tego jeszcze u nas nie było.

Wolbus smarował kolejną kanapkę i kiwał głową.

– Nie było, pani Halinko, nie było. Taka mała miejscina, mało co się dzieje. A co mówią ludzie?

– A ludzie to zawsze mają dużo do powiedzenia, nie wie pan, komisarzu, jak to u nas? Plotka goni plotkę. Teraz tematem numer jeden jest Górski i Michał Poddębski razem z tą nauczycielką, co to u nas chowana.

Wolbus powstrzymał się od wyciągnięcia notesu, bo to było coś, czego jeszcze nie słyszał. Czyżby szykował się w Doruchowie jakiś skandal?

– Co to pani mówi, pani Halinko? – powiedział z pełnymi ustami. – Niech pani opowie, bo ja nic nie wiem.

– Bo pan komisarz to ma ważniejsze sprawy na głowie niż miejscowe plotki – podlizywała się. – Zróbmy może tak, ja opowiem panu, co wiem, a pan mi szepnie, co to się stało z Górskim.

– Pani Halino – powiedział z oburzeniem. – Pani przecież wie, że nie mogę.

– Ja nikomu nie powiem, obiecuję. – Złożyła palce jak do przysięgi. – Poza tym i tak się wszyscy dowiedzą, nie zna pan naszych mieszkańców? Zawsze któryś puści parę z ust.

– Ale to nie mogę być ja, przecież mógłbym stracić robotę, ale niech pani opowiada, chyba potrzebuję jakiejś odskoczni.

Kobieta przyjrzała się uważnie policjantowi. Ostatnimi laty nie przedstawiał się zbyt atrakcyjnie, widywała go już w lepszym i gorszym nastroju, w końcu bywał u niej codziennie, ale dzisiaj chyba był bardziej zniesmaczony życiem. No cóż, jej strata, może później mężczyzna się otworzy.

– Mówi się, że Michał Poddębski i Monika, ta od Romanowskich, mają się ku sobie. – Zamilkła i czekała na reakcję, oczekiwała chociaż zdziwienia, ale Wolbus patrzył na nią nadal obojętnie. – Wie pan, ona jest przecież jego nauczycielką – dodała, jakby to nie było oczywiste.

– Myśli pani? – Wolbus miał mieszane uczucia.

Nie było niczym nadzwyczajnym zauroczenie młodego chłopaka starszą kobietą, ta Romanowska mogła się podobać, choć w tej chwili była na jego czarnej liście razem z tą wymuskaną psycholog. Czy to w jakikolwiek sposób miało wpływ na jego dochodzenie? Prawdopodobnie nie, choć nie zaszkodziło trochę powęszyć i pozostać czujnym.

– Wie pan, ja tam nic nie wiem, niewiele widzę, bo większość dnia spędzam tutaj, ale tak ludzie gadają, to ja słucham, bo co mam innego do

roboty.

– Pani Halinko, prosimy do nas. – Mężczyźni siedzący przy barze uśmiechali się do szefowej, podnosząc kieliszki.

– Idę – powiedziała głośniej, po czym spojrzała na Wolbusa i dokończyła: – Może to była zazdrość? Kto to dzisiaj nadaży za młodymi.

Wolbus wychylił kieliszek, zagryzł ogórkiem i wyjął wytarty notes. Zapisał nazwisko Michała i Moniki razem, dopisał „sprawdzić” i dorysował serduszko. Popatrzył na swoje dzieło i uśmiechnął się. Jeśli rzeczywiście coś jest na rzeczy, to nasza pani wychowawczyni nie zasypiała gruszek w popiele i nie miała czasu na poznanie swoich uczniów.

Jeśli faktycznie coś było pomiędzy tą dwójką, to owszem, było to może niemoralne, ale jaki miało związek ze śmiercią Górskiego? Prawdopodobnie żadnego. Zbędna informacja, plotka, którą mogło karmić się miasteczko, ale dla niego to była tylko plotka.

Uczestników zabawy było sześcioro, przyjaciele z jednej klasy. Szymek Górski, Michał Poddębski, Patryk Kosowski, Magda Seweryn, Daniel Leśniewski, Jowita Ambroziak. Cała szóstka znała się od lat, tworzyła zgraną paczkę, były również pomiędzy nimi pierwsze miłości, co trochę już dziwiło Wolbusa. Wszak to chodziło o Michała i Jowitę. Tego samego Michała, który ponoć jest związany z nauczycielką. I to już zaczynało być dziwne, choć nadal bezpośrednio nie dotyczyło Szymona Górskiego.

A co, jeśli obaj podkochiwali się w nauczycielce? Pani Halinka wspominała o zazdrości, czyżby to był motyw? Ale jak Michał wszedłby w posiadanie digoksyny? To sprawdzi później, teraz motyw. Czy rzeczywiście mogło chodzić o zazdrość? A pozostali uczestnicy? Jaki mieli stosunek do denata?

Szymek Górski był lubiany wśród znajomych, nikt nie mówił o nim źle, a to, że wywodził się z patologicznej rodziny, wcale nie musiało znaczyć, że sam był patologią. To społeczny stereotyp, mocno krzywdzący. Czasem

rozrabiał, jak większość chłopaków w tym wieku, ale nie było to nic groźnego. Czasem wypił z kumplami za dużo i hałasował, czasem przesiadywał na ławce w parku i popijał piwo, choć to zabronione, ale tak naprawdę chłopak nie szkodził nikomu, więc Wolbus znalazł zdecydowanie lepiej jego ojca niż Szymka.

To nie był zły chłopak, tylko miał pecha już na starcie. Nikt nie chce się urodzić w rodzinie, która nie zapewnia żadnych perspektyw, poczucia bezpieczeństwa i oparcia, nie wskazuje drogi, nie okazuje miłości i nie daje prawidłowych wzorców. Mimo to Szymon jakoś dawał sobie radę.

Aleksander Wolbus przejechał dłonią po źle przyciętej brodzie, strząsając z niej okruchy chleba. Zamówił kolejne dwa kieliszki, choć zaczął już czuć lekki szum w głowie. Na szczęście pani Halina nie miała czasu znowu z nim usiąść, była pora obiadowa i drzwi baru co chwilę się otwierały i zamykały, więc kobieta miała pełne ręce roboty.

Wolbus nie zwracał uwagi na ludzi wokół, myślał o sprawie, kiedy dość niespodziewanie usiadł na wprost niego mężczyzna, którego z pewnością nie znał.

– Można? – zapytał i usiadł.

– Po co pan pyta, skoro i tak siada? – Wolbus wzruszył ramionami i czknął. Chyba rzeczywiście za dużo wypił.

– Grzeczność nakazuje.

Wolbus spojrzał na mężczyznę spod zmarszczonych brwi.

– A przedstawić się nie łaska, skoro już się pan tu rozsiada?

– Kamil Jaworski, podkomisarz, komenda w Łodzi.

– A, pan niania.

Jaworski wyciągnął rękę w stronę Wolbusa, którą ten zignorował i zaczął dłużyć palcem w zębie, gdzie utkwił kawałek ogórka. W ułożonym i niemal pedantycznym podkomisarzu zachowanie Wolbusa wzbudziło odruch wymiotny, dlatego mężczyzna wzdrygnął się i odwrócił głowę.



Kiedy ponownie spojrzął na Wolbusa, ten wycierał palce o spodnie.

Nie podawać mu ręki – zanotował w myślach Jaworski.

– Mnie też się nie podoba to, że tu jestem, proszę mi wierzyć, dlatego ułatwmy sobie wspólnie pracę i chociaż nie przeszkadzajmy wzajemnie.

– Zrobię, co w mojej mocy, jasnie panie. – Wolbus czknął, podniósł się i rzucił przez ramię: – Za mną.

Jaworski rozdziawił usta, ale posłusznie poszedł za komisarzem do baru, gdzie Wolbus uiścił rachunek, po czym wyszli na zewnątrz. Słońce chyliło się już ku zachodowi, zrobiło się zimno. Wolbus nasunął kaptur na głowę, ale niewiele to dało. Będzie musiał zacząć nosić kurtkę. Szczupłym ciałem wstrząsnął dreszcz i mężczyzna przykurczył ramiona, próbując się nimi osłonić.

Tymczasem Kamil Jaworski włożył karmelowy płaszcz, postawił wysoko kołnierz i zapiął dwa z trzech guzików. Szedł w odległości jednego kroku za Wolbusem, ciesząc się, że są w miejscu, gdzie nie ma jego znajomych i nikt nie może go zobaczyć. Wstydził się.

W milczeniu dotarli na posterunek, który o tej porze był już zamknięty. Wolbus wyłączył alarm i weszli do środka. Nie dbając o konwenanse, komisarz usiadł na swoim miejscu, oparł brudne buty o brzeg biurka, rozparł się i spojrzął na Kamila. Właściwie nie bardzo sobie potrafił wyobrazić, jak ma wyglądać teraz jego praca. Czy ma wszystko raportować młodszemu wiekiem i niższemu rangą koledze? A tamten będzie wszędzie z nim jeździł, zaglądał przez ramię i przekazywał tę wiedzę dalej, do swojego przełożonego? Ma teraz pilnować każdego wypowiedzanego słowa, zapisanych notatek? Właściwie może już sobie pójść na urlop, bo tak pracować to się nie da.

Zatoczył ręką po wnętrzu, które z pewnością nie przypominało biur łódzkiej policji. U nich, w doruchowskim komisariacie, zawsze brakowało funduszy na remont, pomieszczenia wyglądały nadal jak w latach

osiemdziesiątych ubiegłego wieku, z tym że wątpliwego uroku dodawały im brud, popękane ściany oraz łuszcząca się lamperia.

Wszystkie pomieszczenia utrzymane były w kolorze rozwodnionej pistacji, która nawet w latach swojej świetności była zwyczajnie brzydka, ale wtedy za bardzo nie było innego wyboru, więc większość ówczesnych biur tak właśnie wyglądała. Jedynie stare, rozpadające się szafki, kilka lat temu zastąpiono nowymi, metalowymi, wyposażonymi w zamki. Natomiast barierka, która oddzielała biuro od petentów, trzeszczała niemiłosiernie przy każdym dotknięciu, a oparcie się o nią groziło katastrofą budowlaną.

– Witam na moich włościach, może się pan tu czuć jak u siebie – uśmiechnął się kpiąco i, patrząc, jak bezradny wydaje się podkomisarz Jaworski, odczuwał niemalą satysfakcję.

– Nie sądzę – powiedział Jaworski, starając się niczego nie dotykać i zwalczając w sobie chęć wyjęcia rękawiczek nitrylowych. Biodrem pchnął bramkę, która wydała z siebie jęk, i podszedł do biurka stojącego po drugiej stronie pokoju. Postawił na krześle aktówkę, na podłodze walizkę z rzeczami osobistymi i nie bardzo wiedział, co dalej ma ze sobą zrobić.

– Nie podoba się szanownemu panu, hmm, ja to nawet rozumiem, naprawdę, ale nie mam na to żadnego wpływu. – Wolbus rozłożył ręce w geście bezradności. – Ale proszę sobie usiąść, śmiało.

– Chyba jednak postoję. – Mina Jaworskiego, pełna zdegustowania graniczącego z obrzydzeniem niezmiennie bawiła Wolbusa.

– I tak będzie pan stał przez ten czas, kiedy będzie trwało śledztwo? – Podrapał się po głowie. – No to tak, zanim przyjdzie oficjalna ekspertyza z zakładu medycyny sądowej, minie najmarniej tydzień. Wie pan, poczta polska, nic dodać, poza tym chłopaki mają co robić. Technicy, uuuu, tu, jak wiemy, są pilniejsze sprawy, nie da się przyspieszyć, kolejny tydzień, może dwa, plus oczywiście czas na szukanie, przesłuchiwanie. No tak, to

jakiś miesiąc, dwa... Nie boi się pan, że dostanie zylaków? – Popatrzył z ciekawością na policjanta.

Jaworski przez chwilę zupełnie nie wiedział, jak zareagować, ale kiedy już ochłonął, zmarszczył brwi i powiedział, przybierając swój najbardziej służbowy ton:

– Cieszę się, że ma pan tak dobry humor, wszak nie tak nie cieszy, jak cudza krzywda, prawda? – Wolbus pokiwał głową i szerzej się uśmiechnął. – Otóż proszę się o mnie nie martwić, poradzę sobie, teraz chciałbym prosić o akta sprawy, żeby się zapoznać ze szczegółami oraz zaplanować, co będziemy robić jutro.

– Pewnie polować na człowieka.

– Panie Wolbus... – zaczął.

– Wolę formę komisarzu Wolbus, jeśli to nie robi panu różnicy, od razu będziemy czuć się bardziej komfortowo – uśmiechał się nadal przyjaźnie, ale to były tylko pozory.

– Komisarzu Wolbus – zaakcentował Jaworski. – Naprawdę współpracujemy.

– Jestem cały w gotowości. – Poderwał się i zasalutował, wciągając brzuch.

– Panie komisarzu – powiedział Jaworski, westchnął i pokręcił z dezaprobatą głową. – Czy to konieczne?

– Staram się pomagać ze wszystkich sił – powiedział i podał Jaworskiemu akta.

– Wyjątkowo zabiorę je ze sobą, nie będę już tutaj zostawał, muszę się gdzieś rozlokować. Jest tu w pobliżu jakiś hotel?

– Tam, gdzie byliśmy, pani Halinka ma kilka pokoi do wynajęcia.

Kamil Jaworski przełknął ślinę i pomyślał, że zupełnie nie wie, za jakie grzechy go to spotyka. Był dobrym, sumiennym policjantem, ciężko pracował, awansował, powinien być w zupełnie innym miejscu, a nie na tym zadupiu i pewnie w nie mniej obskurnym hotelu. Zagryzł usta.

Będzie się musiał przemęczyć, ale po zamknięciu sprawy pójdzie na urlop. Może wyjedzie gdzieś, gdzie w czystych warunkach odpocznie i zapomni o tym miejscu?

Wbrew wcześniejszym czarnym myślom pokój nad barem pani Haliny okazał się może skromnym pomieszczeniem, ale bardzo schludnym. Choć Kamil szukał po kątach kotów z kurzu, brudu w mikroskopijnej łazience, gdzie mógł jedynie obracać się wokół własnej osi, to niczego nie znalazł. Ręczniki pięknie pachniały płynem do płukania tkanin, a pościel była śnieżnobiała.

Całe umeblowanie pokoju stanowiły pojedyncze łóżko, mały stolik nocny, szafa, która mogła pomieścić ubrania na dwa, może trzy dni oraz stół z jednym stołkiem, który wysunięty, blokował dostęp do szafy.

Jaworski postawił walizkę obok łóżka, płaszcz powiesił na jednym z trzech wieszaków w szafie, usiadł na stołku i zaczął przeglądać akta. Niby nic poważnego, umiera na serce bardzo młody chłopak. Trochę to dziwne, to prawda, jednak przecież możliwe. Zdarzają się takie sytuacje. Zatem dlaczego Wolbus tak się uparł, żeby sprawdzać samochód?

W aktach nie było zbyt wiele, nawet brakowało jeszcze wyników sekcji zwłok, ale na ostatniej stronie ołówkiem napisane było, prawdopodobnie przez Wolbusa, jedno zdanie, które spowodowało, że Jaworski poczuł dreszcz przebiegający po plecach: „Duża zawartość digoksyny”.

Odłożył akta i zaczął sprawdzać w internecie informacje na ten temat, i im dłużej czytał, tym bardziej uświadamiał sobie, że ten stary policjant może mieć naprawdę rację. Zamknął akta i poszedł umyć ręce, następnie nasmarował je kremem i postanowił coś zjeść. Pani Halina wspominała, że może przynosić mu posiłki do pokoju, na co Kamil ochoczo przystał, szczególnie patrząc na ludzi, którzy stołowali się w barze. Teraz jednak chciał się przyjrzeć mieszkańcom, posłuchać miejscowych plotek, trochę powęszyć.

Zszedł wewnętrznymi schodami na dół i znalazł się w holu, z którego wychodziło troje drzwi. Stał pośrodku i nie bardzo wiedział, które powinien wybrać. Uchylił znajdujące się po jego prawej stronie i od razu zorientował się, że źle trafił. Zapachy kuchni spowodowały, że poczuł jeszcze większy głód.

Wybrał drzwi środkowe i tym razem znalazł się w sali baru. Pchnął mocniej i wszedł do środka. Choć wchodził bocznymi drzwiami, to natychmiast zwrócił na siebie uwagę osób znajdujących się w lokalu. Mężczyźni, którzy stanowili tu większość klienteli, nie byli przyzwyczajeni do takiego wyglądu.

Kamil Jaworski miał na sobie modnie skrojone jeansy i żółtą koszulę rozpiętą pod szyją oraz mokasyny z miękkiej skóry. Odważna stylizacja, nawet jak na większe miasto, w Doruchowie po prostu budziła szok, dlatego wchodząc do baru, spotkał się z niemałą konsternacją. Sytuację rozładowała pani Halinka, pokazując podkomisarzowi wolny stół i proponując na obiad pierogi i pyszne piwo.

Kamil dyskretnie obejrzał krzesło oraz stół, szukając plam tłuszczu czy resztek jedzenia, ale było w miarę czysto.

– Zjem bardzo chętnie pierogi, ale za piwo dziękuję, poproszę kawę, najchętniej latte.

Pani Halina starała się ukryć zaskoczenie, ale swoje pomyślała.

– Nie ma latte, mogę zrobić zwyczajną plukę.

Kamil skrzywił się z lekkim obrzydzeniem, ale nie miał innego wyjścia, musiał napić się kawy, najwyżej po kilku łykach zrezygnuje.

– Dobrze, niech będzie parzona, ale nie za mocna.

Pani Halinka zniknęła za drzwiami, którymi wszedł przed chwilą Jaworski, i po kilku minutach pojawiła się ze szklanką w dłoni, niosąc parujący napój. Szklanka była umieszczona w metalowym koszyku. Kamil kojarzył taki relikwiarz polskiej gastronomii, ale nie spodziewał się, że jeszcze można je spotkać w barach. Rozejrzał się po pomieszczeniu,

szukając na stolikach łańcuchów z przyczepionymi na końcach łyżkami, zupełnie jak w *Misiu Barei*, jednak na szczęście nic takiego nie znalazł.

Stali bywalcy baru przestali się nim interesować i Kamil zajął się dyskretną obserwacją. Wyostrzył słuch, żeby jak najwięcej wyłować, ale przynajmniej te rozmowy, które słyszał najlepiej, dotyczyły rzeczy, które go nie interesowały. No nic, nie dzisiaj, to jutro, będzie tu jeszcze przez chwilę.

\*\*\*

Monika wraz z panią Lucyną, szkolnym psychologiem, spędziły z klasą trzecią B dwie godziny na rozmowie. Odpowiadały na każde pytanie i starały się w zaistniałej sytuacji wykazać maksimum zrozumienia dla młodzieży. Po wyjściu ze szkoły Monika miała wrażenie, jakby właśnie przebiegła maraton bez przygotowania. Bolała ją głowa, bolały ją plecy, tak spięte od ciągłego zaciskania mięśni, którego zupełnie nie kontrolowała, że chciała tylko pójść do domu i położyć się spać. Nawet nie czuła głodu.

Była już w połowie drogi, kiedy nagle zorientowała się, że ktoś za nią idzie. Przyspieszyła, nie oglądając się za siebie. Nie było jeszcze ciemno, ale przez październikowe zachmurzone niebo na dworze było nieprzyjemnie.

Monika naciągnęła mocniej kołnierz kurtki i przyspieszyła kroku. Obcasy stukały o chodnik dość głośno, odbijając się echem od domów, które mijała. Zbliżyła się do przejścia dla pieszych, spojrzała w lewo i niemal krzyknęła.

– Boże! Dlaczego mnie tak straszysz? – Odgarnęła kosmyk, który spadł jej na czoło. – Nie możesz tak się zakradać, chodzić za mną, przecież to

chore.

– Jakoś musiałem się z tobą spotkać, to był najlepszy sposób.

– Chyba żeby mnie śmiertelnie wystraszyć. Co się stało?

– Nic.

– Michał, przecież widzę, mów.

Chłopak westchnął i opuścił głowę.

– Chciałem z tobą porozmawiać, bez innych.

Patrzyła na niego i było jej zwyczajnie żal chłopaka. Musiał poradzić sobie z niespodziewaną śmiercią przyjaciela, do tego ten piekielny Wolbus, który zdecydowanie nie ułatwiał sprawy. Michał miał sine cienie pod oczami, włosy w nieładzie, wiedziała też od Janka, że nie przyszedł na ostatni trening lekkoatletyczny. Z pewnością potrzebował pomocy, i ona bardzo chętnie mu pomoże, ale bała się, że dzieciak źle odbierze jej chęć niesienia wsparcia.

– Możemy porozmawiać jutro w szkole, bez świadków, ale poza szkołą nie możemy się spotykać, dobrze o tym wiesz. – Odsunęła się o krok od chłopaka.

– Monika. – Podeszedł do niej i chwycił ją za dłoń. – Proszę.

Oczy Michała wypełniły się łzami i w Monice coś pękło. Wyciągnęła rękę i położyła mu ją na policzku, a potem przyciągnęła go do siebie i przytuliła. Otoczył jej talię ramionami i uścisnął tak mocno, że przez chwilę brakowało jej tchu.

Trwali tak kilka chwil, do czasu kiedy Monika spróbowała się odsunąć, ale chłopak nie puszczał.

– Proszę, chodź ze mną, nie mogę teraz zostać sam. – Odsunął ją od siebie na kilka centymetrów, tak żeby móc spojrzeć jej w oczy. – Proszę cię, błagam.

Było w nim tyle rozpacz, tyle smutku, że nie potrafiła mu odmówić. Pokiwała tylko głową, starając się odgonić od siebie natrętną myśl, że nie

powinna. Skupiła się na tym, że jest jego wychowawczynią i musi mu pomóc, nawet jeśli będzie to w niecodziennych warunkach.

Zatrzymali się dopiero przed blokiem, w którym – jak przypuszczała Monika – mieszkał Michał z rodzicami. Otworzył drzwi prowadzące na klatkę schodową, ale Monika nie wchodziła.

– Rodziców nie ma – powiedział cicho i się zarumienił.

– Tym bardziej nie powinnam wchodzić.

– Tym bardziej powinnaś, nie chcę rozmawiać przy nich.

Mierzyli się przez chwilę spojrzeniami, po czym Monika pokręciła głową i minęła Michała, wchodząc do środka. W przedpokoju zdjęła kurtkę, zrzuciła z przyjemnością szpilki i poruszała palcami u stóp. Michał obserwował to wszystko i pierwszy raz od dłuższego czasu się uśmiechnął.

Pobieżnie pokazał jej mieszkanie i weszli do jego pokoju. Skromnie umeblowany, zawierał wszystko, czego mógł potrzebować młody człowiek. Monika usiadła na brzegu kanapy i założyła nogę na nogę.

– Chcesz coś do picia?

– Może wody.

Wyszedł i po chwili wrócił ze szklanką i butelką wody mineralnej.

– Proszę.

Postawił wszystko na biurku i usiadł obok niej. Nie wiedział, jak zacząć, co powiedzieć, cieszył się jej bliskością.

– Jak się czujesz? – Monika czuła się trochę nieswojo. Musiała zacząć rozmowę, bo napięcie między nimi z każdą chwilą rosło, a cisza dodatkowo potęgowała emocje.

– Teraz już lepiej dzięki temu, że tu jesteś.

– Michał... nie możesz tak mówić, absolutnie. – Wstała i podeszła do okna, założyła ręce na piersi i starała się przybrać surowy wyraz twarzy.

– Po to chciałeś, żebym przyszła? – W jej głosie była wyczuwalna pretensja.



– Nie, nie. – Zerwał się z kanapy i podszedł do Moniki. – Niczego nie planowałem, chciałem po prostu побыć z tobą, masz na mnie dobry wpływ.

– Nie podchodź bliżej. – Wyciągnęła rękę przed siebie, chcąc w ten sposób wzmocnić przekaz, ale Michał jej nie słuchał.

Podszedł na tyle blisko, że ich ciała niemal się stykały, położył dłoń na jej policzku i pogładził opuszką kciuka. Odsunęła głowę, jednak nie na wiele się to zdało, nie miała za dużego pola manewru. Michał oparł czoło o czoło Moniki, a drugą dłoń położył jej w pasie i mocniej przysunął do siebie.

Monika poczuła jego podniecenie i przeszedł ją dreszcz. Tak dawno nie była z żadnym mężczyzną. Miała wrażenie, że minęły wieki. Tylko na moment przymknęła powieki, rozkoszując się ciepłem, jakie płynęło z ręki Michała. Ale ta chwila wystarczyła, żeby chłopak nachylił się i musnął ustami jej dolną wargę. Zadrżała. Ponownie musnął jej usta, uchyliła je lekko, potraktował to jako zaproszenie i już przestał być delikatny. Miażdżył jej usta w namiętym pocałunku, przyciągając ją do siebie coraz mocniej, obejmując zaborczo w talii, przeczesując palcami jej włosy.

Zdjął gumkę z włosów i brązowe pukle rozsypały się po plecach Moniki. Zanurzył w nie dłoń i uchwycił mocniej, odsuwając jej głowę do tyłu i mocniej ją całując. Monika cicho jęknęła i oddała pocałunek. Namiętność wybuchła i oboje się w niej zatracili.

Rozbierali się w pośpiechu, jakby jakakolwiek zwłoka mogła spowodować zmianę zdania. Zachłannie całowali się, dotykali, jakby jutro miało nie być, jakby zdawali sobie sprawę z ulotności chwili. I choć Monika sama przed sobą nie przyznawała się, że czasem wyobrażała sobie ten moment, to rzeczywistość okazała się dużo lepsza niż fantazje.

I wtedy przyszło opamiętanie. Leżeli zmęczeni. Michał przytulał Monikę. Kobieta na chwilę zamknęła oczy, rozkoszując się chwilą. Kiedy

otworzyła je ponownie, spojrzała na Michała, który przyglądał się jej z czułością. Poderwała się gwałtownie.

Wzięła do ręki bluzkę i okryła nią nagie piersi.

– Co robisz? – zapytał Michał.

– Odwróć się – powiedziała.

– Co?

– No odwróć się, nie rozumiesz?

– Rozumiem, ale nie wiem dlaczego.

– Uch! – Wkładała w pośpiechu bieliznę, dłonie jej drżały i starała się nie patrzeć na chłopaka. Już wiedziała, że popełniła największy błąd swojego życia.

– Zostań, rodzice wrócą późno.

– No właśnie! – krzyknęła, wrywając dłoń z jego uścisku. – Rodzice! Nie widzisz w tym problemu?! Wiesz, co się właśnie stało?!

– Wiem, przeżyłem małe trzęsienie ziemi. To było spektakularne.

– Och, zamknij się, nie było. – Mina mu zrzędła, w oczach pojawiły się żal oraz rozczarowanie. – No i czego nie rozumiesz? Jestem twoją nauczycielką – mówiła, wchodząc na coraz wyższe tony głosu, będąc tylko o krok od hysterii. – A ty moim uczniem, czy to nie jest wystarczające? Czy obecna sytuacja może cokolwiek tłumaczyć? Oczywiście, że nie. Przecież powinnam cię wspierać po stracie przyjaciela, a nie uwodzić.

– Byliśmy w tym razem – powiedział i ponownie chwycił ją za rękę. Tym razem mocniej, zmusił ją, żeby na chwilę się zatrzymała i spojrzała na niego. – Posłuchaj, gdyby to miała być chwilowa zabawa, to nie wybrałbym ciebie, tylko koleżankę z klasy, to chyba oczywiste.

– No wiesz, jednak zdobycie nauczycielki może zdecydowanie wzmocnić twoją popularność.

– Naprawdę? – powiedział, po czym uwolnił jej rękę i zaczął się ubierać. – Jeśli rzeczywiście tak uważasz, to naprawdę jesteś głupsza niż

niejedna dziewczyna w moim wieku. I wiesz co? – powiedział zimnym, pozbawionym emocji głosem. – Możesz już iść, a nawet powinnaś, pani profesor.

Na moment przestała zapinać spodnie, spojrzała zaskoczona, ale Michał już na nią nie patrzył. Stał tyłem do niej, czekając, aż się ubierze. Kiedy to zrobiła, otworzył drzwi pokoju, wyszedł z nią do przedpokoju, a gdy wychodziła z mieszkania, odwrócił się.

Monika zbiegła po schodach, niemal potykając się o własne nogi. Policzki paliły ją żywym ogniem, miała mętlik w głowie. Oczywiście jest, że ta sytuacja w ogóle nie powinna mieć miejsca, ale z pewnością nie spodziewała się aż tak chłodnej reakcji z jego strony. Już sama nie wiedziała, z jakiego powodu jest bardziej oburzona, z faktu, że doszło między nimi do zbliżenia, czy tego, jak została potraktowana.

Szła szybko, choć wysokie obcasy nie ułatwiały zadania, było jej wszystko jedno, chciała natychmiast znaleźć się w swoim pokoju i zastanowić się nad tym, co się stało.

Weszła do domu, rzuciła w biegu, że nie jest głodna i później odgrzeje sobie obiad, wpadła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Z szafki wyjęła kieliszek oraz butelkę wina, nalała do pełna i połowę wypiała niemal jednym haustem.

Odstawiła kieliszek, rozebrała się do naga i weszła do łazienki, która sąsiadowała z jej pokojem. Musiała wziąć prysznic, żeby choć trochę otrzeźwieć. Czuła się źle. Poddała się słabości zupełnie jak nastolatka, którą przecież już dawno nie była. Straciła panowanie nad sobą i oddała się chłopakowi, który ledwo był pełnoletni. Dobrze, że w ogóle był...

Woda spływała po jej nagim, rozpalonym ciele. Monika oparła czoło o ściankę kabiny prysznicowej i rozplakała się. Nad sobą i swoją niefrasobliwością, nad uczuciami, które nią targały, nad niewiadomą, co teraz będzie, wreszcie z powodu złości na Michała.

Zawładnęło nią irracjonalne uczucie. Miała pretensje do chłopaka, że dopuścił do takiej sytuacji, a jednocześnie bardzo bolało ją to pożegnanie, kiedy prawie wyrzucił ją z domu. W złości przestała zauważać istotne fakty, które dla obserwatora były bardziej widoczne. To ona była starsza i to ona była tą, która powinna zachować zdrowy rozsądek. W tej chwili urażona duma grała pierwsze skrzypce.

Umyła się i zakręciła wodę. Zawiązała ręcznik wokół ciała i wróciła do pokoju, gdzie wypila do końca wino z kieliszka i nalała sobie kolejny. Usiadła na brzegu kanapy. Dotarło do niej, że Michał ją zranił, a skoro tak, to musi jej na nim zależeć. Gdyby tak nie było, nie miałyby to dla niej znaczenia. Obojętni nam ludzie nie mogą nas zranić, tylko bliscy.

Kiedy to się stało, że obcy dzieciak stał się dla niej jedną z ważniejszych osób? I dlaczego uległa pokusie? O czym myślała, kiedy doszło do zbliżenia? Cała sytuacja zaczęła się robić coraz bardziej absurdalna. Najłatwiej jest zrzucić winę na drugą stronę, ale musiała być ze sobą szczerą – to ona była winna. Jeśli kiedykolwiek to wyjdzie na jaw, to ona poniesie konsekwencje. I słusznie.

Włożyła szary dres, zawinęła szczelnie się w koc i położyła. Wiedziała, że niczego nie przełknie, a babcia z pewnością będzie chciała zmusić ją do zjedzenia, dlatego najlepszym rozwiązaniem było udawanie, że śpi.

\*\*\*

Jowita długo się zastanawiała, co powinna zrobić ze zdjęciem, które знаła już na pamięć. Oglądała je wielokrotnie, pamiętała każdy szczegół. Obudzona w nocy mogłaby podać, w jakie kolory ubrana była para ze zdjęcia, opisać ułożenie ich dłoni i tło.

Miała w rękę broń, którą mogła w każdej chwili wykorzystać, której pole rażenia zmiecie z powierzchni jej największe zagrożenie. Czy to zrobi? Czy odważy się użyć tego ostatecznego argumentu? Z drugiej strony dlaczego miałaby tego nie zrobić? Nie miała nic do stracenia, mogła tylko zyskać, a przecież o to jej chodziło.

Uśmiechnęła się do siebie i wyłączyła telefon. Jeszcze nie teraz, ale przyjdzie odpowiedni moment, była o tym przekonana.

\*\*\*

Aleksander Wolbus przewracał się z boku na bok od ponad dwóch godzin. Nie mógł zasnąć. Od lat był samotnym wilkiem, nie lubił pracy zespołowej. Zrzucenie mu na głowę Jaworskiego nie tylko godziło w jego policyjne zdolności i możliwości, lecz także powodowało, że czuł ogromny dyskomfort.

Położył się na plecach i zapatrzył w przybrudzony sufit, na którym były zacieki z wielu lat. Z pewnością mieszkanie Wolbusa nadawało się do remontu, i to od dawna, ale jego właściciel nie bardzo przywiązywał do tego wagę. Nie przyjmował gości, mieszkał sam, nie miał też partnerki życiowej ani dzieci, nie musiał się tym przejmować. Żył po swojemu, niechlujnie, trochę dziwacznie i wbrew powszechnym standardom.

Pobyt elegancika w Doruchowie nastroczy mu niejedną problem, czuł to w kościach. Młody wilczek był gotowy na wiele, do tego szybko piał się po szczeblach kariery, Wolbus sprawdził to, przecież musiał wiedzieć, z kim ma do czynienia. A czy pomoże? Czy w ogóle potrzebował pomocy?

Może i nie miał na swoim koncie spektakularnych sukcesów, ale też i miejscowość należała do spokojnych. Mieszkańcy żyli w miarę zgodnie,

a to, z czym miał na co dzień do czynienia, na przełożonych z komendy wojewódzkiej nie robiło aż takiego wrażenia.

Teraz, gdy miał swoją szansę i nareszcie mógł pokazać, że jest wart więcej, niż wszyscy przypuszczają, to przysłali mu kolorowego gogusia, który za chwilę stanie się pośmiewiskiem w Doruchowie i narazi na szwank dobre imię policji. Może i on nie był ideałem, ale przynajmniej nikt się z niego nie wyśmiewał. A teraz ma na swojej głowie imbecyla Szaraka oraz kolorowy kwiat policji – Jaworskiego. Naprawdę to przekraczało możliwości pojedynczego człowieka.

Znudzony i zniechęcony wstał i podszedł do okna. Ciemność wokół oraz cisza powinny dobrze wpłynąć na sen komisarza, jednak ten jakby postanowił omijać zmęczony umysł i ciało mężczyzny. Może jakby się napił, szybciej by zasnął, ale czuł, że przez najbliższe tygodnie nawet z tym będzie musiał się pohamować. Wiadomo, że policjanci nie wylewali za kołnierz, ale wątpił, żeby Jaworski pochwalał takie praktyki. Niby Wolbus był wyższy stopniem, jednak nie znał człowieka, wołał więc nie ryzykować.

Napełnił piersiówkę wódką i schował do wewnętrznej kieszeni płaszcz, który zamierzał rano włożyć. Nie miał zamiaru zupełnie zrezygnować z przyjemności, tylko będzie musiał bardziej uważać.

Rozprostował kości, które coraz częściej dawały mu się we znaki, poruszył na boki głową, aż coś chrupnęło mu w szyi, i wrócił do łóżka. Tym razem zasnął niemal od razu, wcześniej postanowiwszy udowodnić, że nie jest za stary, by móc prowadzić takie sprawy. W końcu to on od razu zorientował się, że coś jest nie tak, że to nie jest zwykły zawał serca.

\*\*\*

Wybierając strój do pracy, Monika starała się ubrać skromniej niż każdego wcześniejszego dnia. Policzki ją piekły, kiedy przekraczała próg szkoły, i nie wiedziała, gdzie ma patrzeć, bo miała wrażenie, że każdy wie, co się wczoraj wydarzyło.

Weszła do pokoju nauczycielskiego tylko po to, żeby zostawić kurtkę. Nawet nie zrobiła sobie kawy, szybko zamknęła drzwi i poszła do swojej klasy. Wolałaby, aby zajęcia z trzecią B były później, ale jak na złość miała z nimi dwie pierwsze godziny, co więcej, na początku była lekcja wychowawcza.

Jeszcze będąc w domu, postanowiła, że w ramach tej właśnie godziny zrobi język polski. Może i młodzież potrzebowała rozmowy, ale ona zdecydowanie wolała mniej absorbujące zajęcia.

Weszła do klasy, kiedy jeszcze trwała przerwa. Wyjęła notes oraz podręcznik, położyła je na biurku, usiadła na krześle i czekała.

Patrzyła na zegarek, którego sekundnik przesuwiał się miarowo. Tik-tak, tik-tak. Już za chwilę wejdą tu jej dzieciaki, zrobi się głośno, pewnie nawet nie zwrócą uwagi, że ona jest w środku. Ale ona wiedziała, że dla niej to będzie jedna z trudniejszych lekcji.

Dźwięk dzwonka przywrócił ją do rzeczywistości. Wyprostowała plecy, otworzyła notes i zaczęła czytać notatki. Jednak oczy przesuwające się po tekście nie odczytywały treści, zupełnie nie wiedziała, co czyta. Czekala w napięciu, aż drzwi się otworzą.

Kiedy wreszcie to nastąpiło, przestraszona podskoczyła na krześle, a długopis, który trzymała w dłoni, potoczył się po podłodze. Zacisnęła usta ze złości na swoją nieporadność i, nie patrząc na wchodzącą do klasy młodzież, wstała i schyliła się po długopis. Jednak ktoś był szybszy od niej i sięgnął po niego pierwszy. Podniosła powoli wzrok i jej spojrzenie napotkało ciemne oczy, patrzące na nią z lodowatą uprzejmością.

– Chyba pani coś wypadło, pani profesor. – Głos Jowity był równie zimny jak jej spojrzenie. Monikę przeszedł po plecach dreszcz, jednak wyciągnęła rękę po długopis.

– Tak, dziękuję – powiedziała nie swoim głosem.

Złapała końcówkę długopisu, jednak Jowita trzymała go na tyle mocno, że nie mogła go wziąć.

– Nie wolno zabierać cudzej własności. – Jowita puściła długopis i poszła na swoje miejsce.

Tymczasem Monika odprowadzała wzrokiem dziewczynę i nie bardzo wiedziała, jak ma rozumieć to, co właśnie usłyszała. Zdjął ją strach, że Jowita coś wie, jakimś cudem dowiedziała się o wszystkim i teraz będzie się na niej mściła. Ale skąd miałyby się dowiedzieć? Przecież Michał by jej tego nie powiedział!

Rozejrzała się po klasie, ale nie znalazła chłopaka. Nie przyszedł do szkoły. Powoli usiadła na krześle, czując coraz większy mętlik w głowie. Czy coś się stało? Boże, Boże! Zaczęła układać w głowie najczarniejsze scenariusze, była gotowa pobiec do Michała do domu i sprawdzić, co się z nim dzieje.

Opanowała się. Przecież nie może wyjść z pracy, musi się uspokoić i poprowadzić zajęcia tak, jakby nic się nie stało, szczególnie z uwagi na niedawne wydarzenia. Nie może zrobić z siebie histeryczki.

Złączyła dłonie i mocno je zacisnęła.

– Dzień dobry, siadajcie – powiedziała głośno i miała nadzieję, że jej ton nie odbiegał od zwyczajowego. – Dzisiaj zamiast lekcji wychowawczej zrobimy dwie lekcje polskiego, musimy trochę podgonić z materiałem. – Po klasie rozległ się szmer niezadowolenia. – Tak, wiem, rozumiem, ale matura za pasem, więc jeszcze będziecie mi wdzięczni. Podręczniki na stronie dwudziestej siódmej, kto przeczyta?

Nie zdążyła wybrać kogoś do przeczytania wiersza, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Michał.



– Przepraszam – wymamrotał i, odwracając wzrok, usiadł na swoim miejscu.

Monika starała się nie patrzeć na chłopaka, ale to było od niej znacznie silniejsze. Śledziła każdy jego ruch, jakby szukając oznak czegokolwiek, co mogłoby zdradzić, jak się czuje.

Ale on wyjął książki i cały czas skupiał się na swoich czynnościach. Monika cicho westchnęła i zajęła się lekcją. Nie mogła całego czasu poświęcić na obserwowanie Michała, ale postanowiła, że z nim porozmawia.

Kiedy wybrzmiał dzwonek na przerwę, powiedziała do niego:

– Michał, zostań na chwilę.

Nie mógł jej odmówić, dlatego został w ławce i czekał, aż wszyscy wyjdą z klasy. Zostali sami i wtedy Monika podeszła do jego ławki i stanęła nieopodal.

– Musimy porozmawiać.

– Słucham.

Monika zagryzła usta, nie ułatwiał jej zadania.

– To, co się stało...

– A co się stało?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie udawaj.

– Nie wiem, o czym pani mówi – wstał – i jeśli to wszystko, to chciałbym skorzystać z przerwy. – Nie patrząc na Monikę, po prostu wyszedł z klasy.

Stała przez chwilę bez ruchu, nie potrafiąc zrozumieć, dlaczego tak ją potraktował. Powoli podeszła do biurka. Nie musiała być na korytarzu, dyżur miała dopiero na kolejnej przerwie, do pokoju nauczycielskiego też nie chciała iść, dlatego usiadła na krześle, odwróciła się w stronę okna i zapatrzyła.

Może rzeczywiście to najlepsza metoda? Zapomnieć o tym, co się zdarzyło, jakby nigdy do tego nie doszło? Tylko dlaczego tak to boli? Boli jego obojętność, zimne spojrzenie, oddalenie. Westchnęła i zdusiła napływające do oczu łzy.

\*\*\*

Kamil Jaworski jak zwykle wstał po piątej, nie lubił marnować czasu na zbyt długie spanie. Wziął szybki prysznic, ogolił dokładnie brodę, nałożył pastę na włosy i stanął przed niewielką szafą, zastanawiając się, w co powinien się ubrać.

Nie chciał za bardzo rzucać się w oczy, ale jego stroje nie były spokojne, zawsze czymś się wyróżniały. Jak nie kolorem, to krojem. Teraz postanowił, że włoży białą koszulę i jeansy, a na to sweter. Niby dość pospolicie, ale sweter miał kolor limonkowy... Nic na to nie poradzi, lubił kolory, lubił się stroić, wyglądać dobrze. Był całkowitym zaprzeczeniem Wolbusa, co akurat bardzo go cieszyło.

Zjadł niewielkie śniadanie, aby zbyt nie obciążać żołądka i nie spowodować senności. Panią Halinę zdziwił widok podkomisarza o tak wczesnej porze, ale bez słowa sprzeciwu usmażyła puszystą jajecznicę z trzech jajek, dostarczanych jej przez starszego pana, który miał małą kurzą farmę, gdzie ptaki żyły sobie wolne i radosne, znosząc w tak zwanym międzyczasie smaczne jajka.

Kamil pojechał na komendę i tuż przed budynkiem zatrzymał samochód. Rozejrzał się. Radiowóz stał na miejscu parkingowym przeznaczonym dla policji, wokół nie było żywej duszy. Wysiadł i wbiegł po schodach prowadzących do budynku. Złapał za klamkę i poczuł opór.

Nacisnął jeszcze raz, ale efekt był ten sam. Komisariat był zamknięty. Było wpół do siódmej, ktoś tu powinien być od co najmniej pół godziny.

Wybrał numer telefonu i czekał na połączenie z Wolbusem, jednak komisarz nie odebrał. Zadzwoił jeszcze raz, potem kolejny, ale nadal bez rezultatu. Kiedy postanowił zadzwonić ostatni raz, Wolbus odebrał i krzyknął:

– Czego?!

Był zaspany, wściekły i skacowany.

– No nareszcie – Jaworski był zniecierpliwiony. – Nie wydaje się panu, że powinien być na posterunku? Chyba najwyższa pora.

– A kto o tym decyduje? Ty?

– Nie, przepisy.

– Znalazł się, kurwa, praworządny obywatel.

– I stróż prawa.

– Bla, bla, bla.

– Słucham?

– Przed ósmą nie zaczynam – burknął i rozłączył się.

– Halo, halo – mówił do słuchawki Kamil. – Nie wierzę.

Spojrzał ponownie na zegarek, miał ponad godzinę czekania na schodach. Zupełna strata czasu.

Tymczasem Wolbus bluźnił, na czym świat stoi. Mógł spać jeszcze przynajmniej godzinę, to nie, tamten zadzwonił i marudzi. Mężczyzna położył się z powrotem do łóżka, ale nie mógł już zasnąć. Zerwał się, jeszcze bardziej wściekły, w pośpiechu chwycił spodnie z wczoraj, choć już dawno powinien je wyprać, poplamioną bluzę i tak ubrany poszedł umyć zęby, wzbogacając ubranie o kolejną plamę, tym razem z pasty. Włożył znoszone buty, palcami przeczesał tłuste włosy, które powinny zostać ostrzyżone, i wyszedł z domu, zatraskując za sobą z hukiem drzwi.

– Kurwa mać! – warknął. Otworzył drzwi ponownie, włożył do kieszeni telefon, tytoń oraz fajkę, trzasnął drzwiami jeszcze raz i tym razem już zbiegł po schodach.

Kiedy stanął przed klatką, owiał go wiatr.

– Kuuurwaaa! – krzyknął. Wrócił na górę, zabrał prochowiec, zatrzymał się jeszcze przed wyjściem z domu, poklepał się po kieszeniach, wsadził portfel, odznakę i broń i tym razem zamknął drzwi już ciszej.

Szedł pieszo, więc kiedy dotarł na miejsce, miał zadyszkę, był spocony i jeszcze bardziej wściekły. Jaworski stał oparty o barierkę, ubrany jak na odpust kościelny, wypachniony, uczesany, prawdziwy model z żurnala.

Wolbus zmełł w ustach przekleństwo, wszedł po schodach i otworzył drzwi komisariatu. Rozkodował alarm i nie oglądając się za siebie, włączył czajnik. Jeszcze nic dzisiaj nie pił, a kac zaczynał już dawać o sobie znać. W tym momencie zorientował się, że nie wziął piersiówki. Została w innym płaszczu, który wisiał teraz na oparciu krzesła w jego domu. Noż, kurwa mać!

– Musimy sobie coś ustalić.

– Że nie dzwoni się do porządnym ludzi przed ósmą rano – wszedł mu w słowo Wolbus.

– Nie, porządny policjant jest na posterunku od siódmej, a nawet od szóstej.

– Widocznie w Łodzi na tym polega bycie porządnym.

– Pan mnie nie łapie za słówka.

– Pan się tak nie puszy, bo grzywka się zmechaci, a szkoda by było, tyle układania na marne.

– Panie Wolbus, czy ja pana tykam?

– A chciałby pan?

– Nie. Możemy skupić się na pracy? Naprawdę chciałbym to jak najszybciej skończyć, wrócić do Łodzi i zapomnieć, że tu w ogóle byłem.

– O, pan brzydliwy, co? To pewnie kawy z miejscowego sklepu szanowny pan nie pija?

– Och, już skończmy tę jałową rozmowę i zajmijmy się pracą.

– A ja się napiję, coś głowa mnie boli.

– Pewnie to kac, za kołnierz pan nie wylewa. Do tego w godzinach pracy. To jest niedopuszczalne.

Wolbus mieszał nieprzerwanie cukier w szklance z kawą, jednak w środku zaczynał się gotować niczym woda w czajniku.

– Ja tam nie wiem, jakie macie wielkomiejskie zwyczaje, ale u nas policjant to facet z krwi i kości. Zabluźni, napije się z kolegą, zapali papierosa czy fajkę, popatrzy na ładne dziewczyny.

– Może tak było kiedyś, dzisiaj policja musi mieć dobry wizerunek.

Wolbus odwrócił się i zmierzył podkomisarza od góry do dołu.

– Rzeczywiście, nowy i odświeżony wizerunek, kolorowy jak jaja na Wielkanoc.

Jaworski nie pierwszy raz spotykał się z krytyką wyglądu, nie było sensu reagować.

– Proponuję, abyśmy dzisiaj przesłuchali młodzież, która była w Łodzi feralnego dnia.

– Odkrywcze, doprawdy. Chyba kończyliśmy tę samą szkołę, skoro wpadliśmy na ten sam pomysł, tylko za moich czasów produkowała ona facetów.

Drzwi komendy uchylły się i wszedł zaspany posterunkowy Szarak. Bluzę munduru służbowego zapiął krzywo, na policzku nadal widniał odcisnięty ślad po guziku od poduszki oraz trzydniowy marny zarost.

– Coś straciłem?

– Pewnie nie cnotę.

Jaworski patrzył zaskoczony na Wolbusa, ale ten, jakby nic się nie stało, upił łyk gorącej kawy, skrzywił się i usiadł na miejscu, swoim zwyczajem kładąc nogi na biurku. Jaworski wzniósł oczy do nieba.

– Ale o co chodzi? Trzeba dbać o nogi, nie wie pan? Puchną.

– Jedziemy do szkoły, a pan – Kamil wskazał palcem na Szaraka – zostaje tu, na miejscu.

– Przyjechała nowa miotła i już sprzęta po swojemu. – Wolbus znów wypił łyk kawy. – Widzisz, Szaraczku, od razu wiadomo, że się nie nadajesz do poważnej roboty, tu się z panem podkomisarzem zgadzamy.

Drzwi komisariatu otworzyły się ponownie. Do środka weszła pani Halina, niosąc przed sobą paterę z przykryciem, które szczelnie zasłaniało zawartość.

– Dzień dobry panom, dzień dobry. Ja tylko na chwilę i już znikam – powiedziała i, nie czekając na zaproszenie, minęła barierkę odgradzającą policjantów od petentów i przeszła dalej. Odsunęła nogi Wolbusa i postawiła paterę na jakichś dokumentach. Uniosła wieko i w pomieszczeniu zapachniało cynamonem i jabłkami. – Żeby wam się lepiej pracowało – dodała i uśmiechnęła się do mężczyzn.

– Pani Halinko, uratowała dzisiaj pani trzy istnienia – powiedział Wolbus i poklepał się po wystającym brzuchu.

– Jak panom idzie szukanie winnego?

Aha, wszystko jasne – pomyślał komisarz, a głośno powiedział:

– Z takim zespołem to i samego diabła spod ziemi wyciągniemy. Ho, ho, zobaczy pani, policjanci miód malina.

Pani Halina stłumiła parsknięcie, osłoniła usta dłonią, markując kaszel, i pokiwała tylko głową.

– To ja już nie przeszkadzam, pracujcie sobie. – Pomachała im i wyszła. Dopiero na zewnątrz zaczęła się śmiać, co było doskonale słyszalne wewnątrz.

– Nie wiem, jak pan chce osiągnąć posłuch społeczny, skoro ciągle pan kpi i żartuje. Wracajmy do sprawy. Dzwoniłem już do dyrektorki, mamy być za pół godziny, dostaniemy salę i będziemy przesłuchiwać pozostałą piątkę.

– Za pół godziny nie da rady – odpowiedział Wolbus ze stoickim spokojem. Wziął kawałek szarlotki i, nie dbając o talerzyk czy sztucce, wgrzył się w ciasto, którego okruchy rozsypały się po jego ubraniu.

Jaworski patrzył na to z obrzydzeniem, natomiast Szarak zachowywał się tak, jakby w ogóle go tu nie było. Gdyby nie obecność dwóch policjantów, pewnie położyłby głowę na rękach i zasnął. Do piątej grał na konsoli i dwie godziny snu to jednak za mało, żeby móc funkcjonować w miarę przyzwoicie. Ucieszył się, że będzie mógł zostać w komisariacie. Prześpi się, zje ciasto, znowu prześpi i dzień jakoś zleci.

Tymczasem Wolbus skończył kawałek placka i wziął kolejny.

– Się pan nie krępuje, smaczne.

– Nie, dziękuję, jadłem już śniadanie.

– Pańska strata, dla mnie więcej. – Wzruszył ramionami i wpakował do ust kawał ciasta.

Dopił spokojnie kawę, zjadł jeszcze kawałek, strzepnął okruchy na podłogę i podciągnął spodnie, które jak zwykle mu opadały.

– No, możemy jechać.

Jaworski zabrał płaszcz, akta, notes z miękkiej, brązowej skóry, pióro i wyszedł na zewnątrz. Podeszedł do radiowozu i zatrzymał się. Nie ma opcji, żeby do niego wsiadł. Na siedzeniu pasażera walały się jakieś pogniecione papiery, które wyglądały tak, jakby ktoś trzymał wcześniej w nich kanapki. Z tyłu, na podłodze, leżało pudełko po pizzy i wszędzie walały się kubki po kawie.

Wolbus stał u szczytu schodów, palił fajkę i przyglądał się podkomisarzowi z niekłamaną satysfakcją. Wiedział, że radiowóz należało już dawno wysprzątać, ale nikt się do tego nie kwapił, ani

niespecjalnie komukolwiek to przeszkadzało. Oprócz nich nikt nim nie jeździł, a w kwestii czystości obaj z Szarakiem mieli podobne zdanie.

Jaworski odwrócił się do Wolbusa, jego wzrok ciskał błyskawice. Podkomisarz tylko warknął:

– Jedziemy moim samochodem, niech pan chociaż strzepnie okruchy z ubrania i wytrze buty z błota.

Wsiadł i czekał, aż komisarz wsiądzie. Zapach, który wdarł się do wnętrza wraz z Wolbusem, przyprawił Jaworskiego o mdłości.

– Niech pan się w końcu może wykąpie.

– Woda podróżowała, a ja dbam o swój portfel.

Jaworski ruszył z piskiem opon, nie miał ochoty na dalsze rozmowy, poza tym przez komisarza byli już spóźnieni, a tego zwyczajnie bardzo nie lubił.

Podjechali pod budynek szkoły, weszli do środka i od razu udali się do gabinetu dyrektorki.

Czekała na nich. Zerknęła na policjanta, którego wcześniej nie widziała, ale starała się nie dać po sobie znać, że jest zaskoczona, tak nową twarzą, jak i wyglądem tego człowieka.

– Dzień dobry, uczniowie już czekają, zapraszam. – Nie miała ochoty na żadne rozmowy z nimi, była niewyspana, do tego Tadeusz jak zwykle miał wieczorem pretensje o wszystko. Odkąd lekarz zalecił mu maksymalną rezygnację z alkoholu z powodu choroby serca, każdy wieczór wyglądał tak samo.

Zaczynało się rozmową, od słowa do słowa i wybuchała kłótnia, potem każde trzaskało drzwiami i następowała cisza, która trwała do kolejnego wieczora. Wszystkie dni wyglądały podobnie. W weekendy unikali się, co było o tyle proste, że mieszkali w dużym domu i tak naprawdę spotykali się tylko w trakcie posiłków, które powoli stawały się utrapieniem.

Szła korytarzem szkolnym, stukając obcasami, mężczyźni podążali jej śladem. Zatrzymała się przed salą i poczekała, aż dołączą do niej.



– Proszę, za chwilę sekretarka przyprowadzi uczniów oraz psychologa. Gdyby potrzebowali panowie czegoś, jestem do dyspozycji. – Wyminęła ich i wróciła do gabinetu.

Mężczyźni zajęli miejsca w klasie i czekali, nie odzywając się do siebie. Kiedy do sali weszła psycholog szkolna, Wolbus uśmiechnął się szeroko, jednak kobieta nie odwzajemniła uśmiechu.

– O, chyba pani niezadowolona, kiepski poranek? Mąż się nie spisał? – Nie mógł sobie darować uszczypliwości. Był wściekły na kobietę za to, że na niego doniosła.

– Panie Wolbus! – Jaworski aż się poderwał z miejsca. – Pan się opanuje. Najmocniej panią przepraszam – powiedział, podchodząc do kobiety. – Nazywam się Kamil Jaworski i będę nadzorował śledztwo.

– Dzień dobry. – Pani Lucyna uśmiechnęła się do policjanta. – Wierzę, że uda się panu poskromić temperament komisarza, bo przynosi on więcej szkody niż pożytku.

– Jestem tu, halo – powiedział Wolbus, wychylając się i machając do nich ręką.

– Tak, trudno pana nie zauważyć – powiedziała z przekąsem pani Lucyna, mierząc nieprzyjaznym spojrzeniem Wolbusa. – Będę podczas przesłuchania i przerwę je, jeśli uznam, że jest w jakikolwiek sposób złe dla uczniów.

– Oczywiście, ale miejmy nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. Może zaczniemy od... – zerknął do notatek – od Jowity Ambroziak. Zdaje się, że to ona zorganizowała imprezę.

Pani Lucyna kiwnęła głową i wyszła na korytarz, by za chwilę wrócić z dziewczyną, której sposób bycia od razu zwrócił uwagę podkomisarza Jaworskiego. Niewątpliwie była piękna i doskonale o tym wiedziała. To wpływało na jej postawę i sposób zachowania. Do tego była córką dyrektorki szkoły, zatem pewnie uważała, że świat leży u jej stóp, odzianych w najmodniejsze buty tego sezonu.

Usiadła na wskazanym przez Jaworskiego krześle, założyła nogę na nogę, układając je w taki sposób, że wydawały się smuklejsze i dłuższe. Każdy jej gest był wystudiowany, jakby wcześniej wiele godzin spędziła przed lustrem.

– Nazywasz się?

– Jowita Ambroziak. – Ton dziewczyny był wyniosły, jakby mówiła, że każdy ją zna i nie musi się przedstawiać.

– W której klasie się uczysz? – Jaworski nie robił sobie nic z zachowania nastolatki.

– Trzecia B.

– To ty zorganizowałaś wyjazd do Łodzi, do escape roomu?

– Tak.

– Opowiedz nam o tym.

– Ale o czym? Miałam urodziny, chciałam, żeby były najfajniejsze, i się udało, tylko później Szymon namieszał.

Jaworski nie zareagował, ale zaskoczyło go stwierdzenie Jowity. Brzmiało co najmniej tak, jakby dziewczyna miała pretensje do kolegi, że umarł.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– Nie uważa pan, że to słabe rozchorować się na cudzej imprezie?

– Nie, niespecjalnie.

Jowita wzruszyła ramionami i straciła zainteresowanie rozmową. Ona wiedziała swoje. To miała być impreza roku, jeszcze nikt ze znajomych nie był w takim miejscu. Jej urodziny powinny być wyjątkowe. To były... ale nie tak, jak ona tego oczekiwała.

– Wróćmy do tego dnia. Czy pamiętasz, kiedy Szymon zaczął czuć się źle?

Jowita ponownie wzruszyła ramionami. Jaworski powoli przyzwyczajał się do jej manieri.

– Niektórzy z nas pili alkohol przed wejściem, Szymon też, nic nadzwyczajnego. W środku zaczął się pocić, może za dużo wypił, a może pił coś, zanim się spotkaliśmy? Nie wiem.

– Czy kiedykolwiek wspominał, że ma problemy z sercem?

– Nic mi o tym nie wiadomo. A ma? To znaczy miał?

– To jeszcze ustalamy – wtrącił się Wolbus. – Myślę, że wiemy już wszystko.

Jaworski odwrócił się zaskoczony w jego stronę. Co prawda nie umawiali się, że przesłuchanie będzie prowadził tylko on, ale przecież po to tu przyjechał, to było dla niego oczywiste.

– W mieście mówią, że ktoś mu pomógł, to prawda? – Jowita nie miała oporów, żeby samej zadawać pytania. Teraz siedziała na wprost policjantów i patrzyła na nich wyzywająco. Była przyzwyczajona do posłuchu, rzadko kiedy ktoś jej się sprzeciwiał.

– To wykaże śledztwo – uciął Jaworski.

– Mogę już iść? – zapytała nagle i wstała, nie czekając na pozwolenie. Położyła dłoń na klamce i odwróciła się. – Zapytajcie Magdę Seweryn, może ona będzie wiedziała coś więcej – dodała i wyszła z sali.

– Co to za Magda Seweryn? – zapytał Jaworski.

Tym razem odezwała się pani Lucyna.

– Dziewczyny się przyjaźnią i zupełnie nie wiem, o co chodziło Jowicie. Jest dość... specyficzna, jak zdążyli się panowie zorientować. – Doskonale wiedziała, że Jowita nie ma skrupułów, jest wyrachowana i pozwala sobie na dużo więcej niż inni uczniowie tylko dlatego, że jest córką dyrektorki, a jej ojciec jednym z bogatszych biznesmenów w okolicy. Ona i jej o rok młodszy brat Dominik czuli się tak, jakby byli lepsi od innych, mogli więcej i wybaczano im więcej. I chyba rzeczywiście tak było, bo jakiegokolwiek przewinienia dzieci dyrektor Ambroziak zawsze bagatelizowała, nie wyciągając żadnych konsekwencji.

Pani Lucyna była ostatnią osobą, która pouczałaby dyrektorkę, jak ma wychowywać własne dzieci, niemniej przyglądała się temu z nieskrywanym zaskoczeniem i coraz większą obawą o przyszłość tej dwójki.

– Zatem poprośmy Magdę Seweryn. Sprawdźmy, co ona zapamiętała.

Kiedy dziewczyna weszła do sali, zgromadzonym rzuciła się w oczy niesamowita przepaść, jaka dzieliła obie nastolatki. Jowita emanowała pewnością siebie i świadomością tego, jak wygląda i kim jest. Magda Seweryn była jej zupełnym przeciwieństwem. Najprościej można było ją określić mianem nijakiej. Jaworski pomyślał, że to aż nieprawdopodobne, jak bardzo te dwie dziewczyny się różniły i na pierwszy rzut oka nie pasowały do siebie. Być może to pozory, ale Jaworski rzadko mylił się w takich kwestiach.

– Dzień dobry, jak się nazywasz? – zapytał.

– Magda Seweryn. – Głos miała cichy, przestraszony, nie patrzyła im w oczy, jakby bała się, że wtedy wszystko będzie dla nich jasne.

– Opowiedz, jak wyglądał feralny dzień.

Dziewczyna raz po raz zaciskała dłonie, skubała skórkę przy paznokciu i zagryzała dolną wargę. Nagle Jaworski zobaczył, że po twarzy dziewczyny płynie łza. Na to nie był przygotowany.

– Ale dlaczego płaczesz? Niewinni nie płaczą. – Wolbus patrzył zniesmaczony. Magda otarła łzę wierzchem dłoni i pociągnęła nosem. – Chusteczkę? – Wyciągnął z kieszeni bawełnianą chustkę do nosa, która już dawno powinna być wyprana, a najlepiej wymieniona na jednorazowe.

Kamil Jaworski zdusił odruch wymiotny i odwrócił głowę. Sięgnął po szklankę z herbatą i upił kilka łyków, bo miał wrażenie, że na widok majtającej, posklejanej szmatki zwyczajnie zwymiotuje na podłogę. Kiedy już doszedł do siebie, machnął ręką w kierunku Wolbusa i powiedział:

– Pan to schowa i pozwoli mi pracować. Magdo, wróćmy do naszej rozmowy, co pamiętasz z tamtego dnia, spokojnie.

Dziewczyna przestała już płakać, jednak nadal nie podnosiła wzroku.

– Jechaliśmy do Łodzi na urodziny Jowi, to znaczy Jowity Ambroziak. Ja jechałam z Michałem, Jowitą i Szymonem, a Damian i Patryk osobno. Michał i Jowita byli razem, więc zawsze w jednym samochodzie, a ja... no bo... – szloch – mnie się zawsze Szymon podobał... – Nagle zaczęła płakać tak bardzo, że pani Lucyna podeszła do niej i przytuliła ją mocno.

– Kobiety – sapnął Wolbus i zrobił ręką w powietrzu bliżej nieokreślony gest.

Jaworski spojrzął wilkiem na komisarza i wyciągnął przed siebie palec w ostrzegawczym geście. Jeśli padnie jeszcze choć jedno słowo, to nie wytrzyma i dobre wychowanie podkomisarza pozostanie wspomnieniem.

Wolbus uśmiechnął się drwiąco.

– A pan coś wie o kobietach? Bo nie wygląda.

– To podobnie jak pan – odciął się Jaworski.

– *Touché* – zaśmiał się nieprzyjemnie. – Myślałem, że ma pan tylko kolorowe skarpetki w statki pirackie, papugi, palmy i kotwice, za to żadnych jaj. Brawo, brawo, wybornie.

– Możemy skupić się na pracy?

– A czy to ja zacząłem? – Wskazał brodą na dziewczynę, która już się uspokajała. – Przecież gdyby nie jej rozmazanie, to już byśmy byli dawno w połowie przesłuchania.

Pani Lucyna odwróciła się do mężczyzny i, patrząc na Wolbusa, powiedziała:

– Czy może się pan choć na chwilę opanować? Uszanować czyjekolwiek uczucia?

– Prawdopodobnie mógłbym, tylko nie wiem, czy mi się chce.

– Wróćmy do przesłuchania – powiedział Jaworski. Obawiał się, że jeśli jeszcze chwilę zaczekają, aż dziewczyna zupełnie się uspokoi, to Wolbus rozkręci się na dobre i przesłuchanie w ogóle się zakończy. – Możemy? – zapytał, patrząc na Magdę.

Dziewczyna kiwnęła głową, szukając jeszcze pocieszenia w psycholożce. Ta położyła jej dłoń na ramieniu i lekko uścisnęła.

– W każdej chwili możemy zakończyć, pamiętaj – powiedziała spokojnie, po czym usiadła na swoim miejscu, nie spuszczając wzroku z Magdy.

– Wróćmy do miejsca, gdzie przerwaliśmy. Czyli byłaś związana z Szymonem.

Magda potrząsnęła głową.

– Nie, nas nic nie łączyło – powiedziała z nieskrywanym żalem. – Szymon, on nigdy na mnie nawet nie zwracał uwagi. Gdyby nie to, że przyjaźnię się z Jowitą, pewnie by nie wiedział o moim istnieniu. – Magda była coraz bardziej rozgoryczona.

– Czyli miałaś do niego pretensje? Bo mu się nie podobałaś? – wtrącił się Wolbus.

Magda zadrzała.

– Nie! Nie miałam. Przecież widzę, jak wyglądam.

– No co prawda, to prawda – powiedział pod nosem, ale Jaworski doskonale słyszał.

– Magda – wtrącił, aby uniemożliwić dalsze wypytywanie przez Wolbusa. – Szymek nigdy się nie skarżył na zdrowie?

– Nie wiem. On naprawdę ze mną nie rozmawiał o niczym, a już z pewnością nie powiedziałby mi o czymś takim. Myślę, że najwięcej będzie wiedział Michał. Oni się bardzo przyjaźnili.

– Jego również przesłuchamy. Co piliście tego dnia?

Magda zaczerwieniła się lekko i znów spojrzała na swoje dłonie.

– Wódkę i colę.

Wolbus skupił wzrok na dziewczynie i przypomniał sobie pewien istotny szczegół. W samochodzie Michała Poddębskiego rzeczywiście znalazł butelki po coca-coli, oddał je wtedy technikom i do dzisiaj nie wie, co w nich było. Musi koniecznie zadzwonić do jednego z nich i się dowiedzieć, czy już coś wiedzą.

– Jak dużo tego wypiliście?

– Nie za dużo, z pewnością nieraz zdarzało się, że piliśmy na imprezach więcej.

– Rozumiem. I kiedy zauważyłaś, że coś dzieje się z nim niedobrego?

– W samochodzie, kiedy jechaliśmy do Łodzi – zawahała się, odetchnęła głębiej i kontynuowała: – Mieliśmy bardzo krótką wymianę zdań, prawdopodobnie nikt tego nie słyszał, ale Szymek dość jasno wyraził się, że mam się od niego odczepić.

– Robiłaś coś, co mogło spowodować u niego taką reakcję?

– A co to ma do rzeczy? – wtrącił Wolbus. – Dziewczyna się napraszała, chłopak jej nie chciał, to jej powiedział to prosto z mostu.

– Panie Wolbus – pani Lucyna się zachnęła. – Magda to nie jest ten typ dziewczyny, proszę jej nie osądzać.

– A pani tak je wszystkie zna? Dzisiejsze nastolatki nie mają żadnych zahamowań.

– Kiedy poczuł się źle? – Jaworski z uporem ignorował zachowanie Wolbusa. Nie było sensu zwracać mu uwagi, bo każda próba kończyła się kolejną utarczką słowną.

– Tam, na miejscu, jak już byliśmy w środku i rozwiązywaliśmy zagadki.

– Jak to wyglądało? Możesz opisać?

– Nagle zaczął bardzo się pocić, usiadł na jednym z foteli, które tam były. Początkowo tylko Michał z nim rozmawiał, ale potem ja i chłopaki podeszliśmy sprawdzić, co się działo. Michał od początku mówił, że powinniśmy wyjść, pojechać do lekarza, ale Szymek nie chciał się

zgodzić, mówił, że zaraz mu przejdzie, że nie będzie tym, który popsuje Jowicie urodziny.

– Ale jednak skończyliście zabawę wcześniej, prawda?

– Tak, bo Szymek stracił równowagę, kiedy chciał się podnieść, i już nikt go o nic nie pytał. Po prostu wsiedliśmy w samochody i wróciliśmy do Doruchowa. A tu od razu pojechaliśmy do szpitala, no, a potem... stało się.

– Czy w samochodzie jeszcze coś się działo?

– Szymek pocił się niesamowicie, a ja starałam się na niego nawet nie patrzeć. Nie życzył sobie tego, więc obiecałam sobie, że już nigdy więcej na niego nie zwrócę uwagi. – Dziewczyna westchnęła i pokręciła głową. – Tylko potem on stracił przytomność i ja wtedy spanikowałam.

– To zrozumiałe – powiedział Jaworski. – Co było dalej?

– Dojechaliśmy do szpitala, zawieźli go do sali i już, koniec, nie ma go. – Broda znowu jej zadrżała.

– Czy Szymek pił jeszcze w samochodzie? Wtedy, kiedy wracaliście? – zapytał Wolbus.

– Hmm, nie wiem, chyba tak, no, pił colę, my wszyscy ją piliśmy.

Cholera! To może być to – myślał komisarz, ale postanowił póki co nie dzielić się tą wiedzą z Jaworskim.

– Czy wydarzyło się jeszcze coś, co w jakikolwiek sposób cię zaniepokoiło, zastanowiło?

Magda pokręciła przecząco głową.

– Zatem możesz już iść, dziękujemy.

Kiedy dziewczyna wyszła z sali, Jaworski odwrócił się do Wolbusa:

– Czemu pana tak interesuje, co pili? Alkohol, wódkę – dodał, zaglądając do notatek. – To raczej nic nadzwyczajnego, młodzież nie stroni od alkoholu, a oni są pełnoletni, więc tym bardziej zdobycie go nie jest dla nich problemem.



– Przesłuchałbym teraz Poddębskiego, z pewnością ma nam coś ciekawego do powiedzenia.

Kamil Jaworski przyglądał się Wolbusowi w milczeniu, milczał również, kiedy Michał Poddębski wszedł do środka, a odezwał się dopiero, rozpoczynając przesłuchanie.

– Jak wyglądał wasz pobyt w escape roomie?

– Zwyczajnie, rozwiązywaliśmy zagadki, śmialiśmy się, a potem Szymek poczuł się źle. Chciałem wyjść wcześniej, ale się uparłem, że dokończymy. Jednak i tak się nie udało. Wsiadliśmy w samochody i wróciliśmy do Doruchowa, chociaż mówiłem, że lepiej pojechać gdzieś w Łodzi do szpitala, może wtedy nic by się nie stało.

– To nie jest twoja wina, Michał – odezwała się pani Lucyna.

– Może gdybym był bardziej stanowczy, nie słuchał tego, co mówi Szymek, stałoby się inaczej. – Chłopak schował głowę w dłonie.

– Chcesz przerwać przesłuchanie? – zapytała pani Lucyna.

– A powiedz mi – odezwał się Wolbus, nie bacząc zupełnie na pytanie psycholożki. – Znasz się chyba bliżej z panią Romanowską.

Zawiesił głos, przyglądając się reakcji Michała. Chłopak najpierw zbladł, potem patrzył to na Wolbusa, to na panią Lucynę i Jaworskiego, otwierał i zamykał usta, aż wreszcie powiedział cicho:

– Tyle samo co inni.

Wolbus pokiwał głową, ale już wiedział, że trafił. Pani Halina miała rację. Tylko czy to ma jakiś związek ze sprawą? Czy chłopcy rywalizowali ze sobą? W tym wieku zauroczenie nauczycielką nie jest niczym zaskakującym. Zresztą Monika Romanowska wyglądała niczego sobie, zatem uważał, że zachowanie dzieciaków było zupełnie zrozumiałe. Ale problem leżał w czymś innym. Czy obaj rywalizowali o jej względy? Czy Michał Poddębski zrobił cokolwiek, żeby wygrać? Być lepszym?

– A co piliście? – Wolbus nie ustępował.

– Wódkę, to znaczy ja tylko colę, bo prowadziłem, ale inni pili wódkę.  
– A skąd ją mieliście?  
– Kupiliśmy w sklepie, tutaj, w Doruchowie.  
– W którym?  
– Obok mnie, przy Krańcowej.  
– Tam też kupiliście colę?  
– Nie. – Michał patrzył na Wolbusa, jakby te pytania były co najmniej nie na miejscu. – Colę przyniosła chyba Jowita. Ją musicie spytać, gdzie kupiła, ale pewny też nie jestem. Zamieszanie było, a teraz, przez to wszystko, nawet nie wiem, czy dobrze pamiętam.

Komisarz przyglądał się chłopakowi w zamyśleniu, następnie sięgnął do kieszeni, wyjął fajkę oraz tytoń, jednak kiedy otworzył torebkę z aromatycznym proszkiem, zatrzymał się, uświadamiając sobie, że tu nie może palić.

– Jak długo spotykasz się z Moniką Romanowską? – Wolbus patrzył uważnie na chłopaka.

Tym razem poderwał się gwałtownie.

– Nie spotykam się!

– Szymkowi też się podobała? Rywalizowaliście?

– Co pan wygaduje?! – krzyknął Michał, a pani Lucyna wraz z Jaworskim patrzyli w osłupieniu to na Wolbusa, to na Poddębskiego. Pierwsza ocknęła się psycholożka.

– Jak pan może? Jezus Maria! Czy pan już zupełnie oszalał?

Nie zwracając uwagi na kobietę, Wolbus podszedł do Michała i stanął na wprost niego, wsadzając ręce w kieszenie i kiwając się na piętach.

– Co was łączyło? Sekretny romans? Nie mogłeś znieść konkurencji, dlatego się go pozbyłeś? Był od ciebie lepszy i dlatego to zrobiłeś?

– Ale co ja zrobiłem? – Michał patrzył na wszystkich zebranych, szukając choćby zrozumienia, jeśli nie wytłumaczenia dla zachowania

policjanta. Czyżby wiedział? Jak to możliwe? I co z tym ma wspólnego Szymek?

– To się jeszcze okaże – powiedział Wolbus, uśmiechnął się i wrócił na swoje miejsce. – Możesz już wyjść.

Michał nie czekał, aż zmienią zdanie, wybiegł z sali, zatrzymał się przed Moniką stojącą na korytarzu, powiedział cicho:

– Musimy natychmiast porozmawiać. – Nie zwracając uwagi na obecność kolegów, złapał nauczycielkę za łokieć i pociągnął w bardziej ustronne miejsce.

Początkowo Monika z powodu zaskoczenia nie zareagowała, jednak odzyskawszy rezon, wyrwała rękę z uścisku Michała i stanęła.

– Czy tobie się coś przypadkiem nie pomyliło? Jak ty się zachowujesz?

Michał odwrócił się w jej kierunku gwałtownie, przybliżył swoją twarz do jej i wysyczał:

– Możemy o tym porozmawiać tutaj, ale gwarantuję ci, że tego nie chcesz. To jak?

Nie bardzo wiedziała, co się dzieje oraz co powinna zrobić. Obejrzała się za siebie, reszta klasy przyglądała im się ciekawie. Zwróciła uwagę na spojrzenie ciemnych oczu, które baczenie śledziło każdy ich ruch. Nagle Jowita zaśmiała się cicho, ale na tyle głośno, że Monika usłyszała. Przeszedł ją dreszcz. Dziewczyna odwróciła się i zniknęła na schodach.

Ponownie spojrzała na Michała i ledwo zauważalnie kiwnęła głową. Zaczęła iść za nim w pewnym oddaleniu, czując, jak wiele par oczu wypala na jej plecach piętno tej, która zachowała się niemoralnie.

Zeszli na pierwsze piętro, Poddębcki zatrzymał się przy męskiej toalecie, rozejrzał, po czym wszedł do środka. Monika podążyła za nim, zamknęła drzwi i stanęła tuż obok nich.

Patrzył przez okno, z którego widok rozciągał się na szkolne boisko do koszykówki oraz na tor lekkoatletyczny. Nie był w stanie zliczyć, ile przebiegł tu przez ostatnie lata kilometrów, razem z Szymkiem, sam.

Wspólnie zdobyli niejedyn medal dla doruchowskiego liceum, czym zaskarbili sobie przychylność dyrektorki oraz nauczycieli, którzy dzięki temu szczególnie na Szymka patrzyli łaskawszym okiem. Nigdy nie był zbyt dobrym uczniem, ale skoro miał na swoim koncie niemałe sukcesy sportowe, to słabe oceny z innych przedmiotów już tak nie raziły.

Za to Michał zawsze był prymusem. Jednym z lepszych uczniów w szkole, ze sprecyzowanymi planami na przyszłość, do tego wybitnym sportowcem. Aż czasem wydawało się niemożliwe, żeby jedna osoba posiadała tyle talentów. I teraz ten młody, zdolny człowiek stał w szkolnej męskiej toalecie ze swoją nauczycielką od polskiego, z którą wcześniej uprawiał seks, i zastanawiał się, co ma zrobić dalej ze sobą i swoim życiem, w którym już nie było najlepszego przyjaciela.

– Nie wiem, jak to możliwe – odezwał się. – Ale oni wiedzą.

– Jacy oni?

– Policja.

– Ale co wiedzą?

– O nas.

Monika podeszła do Michała i zmusiła, żeby na nią spojrział.

– Co ty powiedziałeś?

Michał przeszył ją zimnym spojrzeniem.

– Dokładnie to, co usłyszałaś. Policja wie o nas, pytali mnie o ciebie i naszą, pożałuj Boże, relację.

Monika wstrzymała na chwilę oddech. Jak to możliwe, żeby ktokolwiek wiedział?

– I co im powiedziałeś?

– Wszystkiemu zaprzeczyłem. A ty? Może komuś się pochwaliłaś?

Czym ja się miałam chwalić? Zwariowałaś?! – Monika już przestała się hamować. – Nie mam cech samobójczyny.

– Wolbus zadawał mi takie pytania, że z pewnością coś wie. Jeśli to wyjdzie, jestem spalony.

– Ty?! Serio, ty jesteś spalony?! To ja chyba spłonę na stosie razem z doruchowskimi czarownicami. Żywcem.

Monika zaczęła chodzić po niewielkim pomieszczeniu w tę i z powrotem, gryząc jednocześnie skórę przy paznokciu.

– Co teraz będzie? – Michał stracił swoją zadziorność i na nowo stał się tym zagubionym, przerażonym młodym człowiekiem, który wczoraj wzbudził w Monice tak wiele emocji.

– Nie wiem, muszę się zastanowić. Ale Michał – powiedziała, patrząc na chłopaka. – Nie możemy się więcej spotykać, rozmawiać. Musimy zachować bardzo dużą ostrożność. – Zawahała się, czy wspomnieć o tym, jakie ma przypuszczenia, ale przecież byli w tym razem, choć to ona głównie ponosiła winę. – Podejrzewam, że Jowita coś wie.

– Nie, nie wydaje mi się.

– A jednak powinieneś z nią porozmawiać, wrócić do niej, żeby ją w ten sposób uciszyć. Ale nie ignoruj jej, bo ona może nam bardzo zaszkodzić, mnie może zaszkodzić. – Mierzyli się przez chwilę wzrokiem, Monika odezwała się ponownie: – Wyjdę teraz, pójdę do pokoju nauczycielskiego, ale będę musiała wrócić do reszty klasy, nie mogę nagle zniknąć. Ty idź do domu, usprawiedliwię ci nieobecności, powiem, że źle się poczułeś po przesłuchaniu. I porozmawiaj z Jowitą.

Nie chciała już wdawać się z nim w żadne dyskusje. Musiał zrobić to, o czym mówiła, nie mieli już innego wyjścia.

Wróciła przed klasę, ale Jowity nadal nie było. Monika zaczęła obawiać się najgorszego. Spojrzała na zegarek. Niebawem będzie mogła wrócić do siebie, tym bardziej że na szczęście policja kończyła już swoje przesłuchania. Może matka pozwoliła dziewczynie pójść do domu? To byłoby zrozumiałe, pewnie i w Jowicie, choć zupełnie na to nie wyglądała, śmierć kolegi mogła wywołać jakieś emocje. Monika chciała wierzyć, że tak właśnie się stało, bo każda inna możliwość wywoływała u niej przyspieszone bicie serca i panikę.

Policjanci wyszli z sali, za nimi pani Lucyna i zatrzymała się przed Moniką.

– Wejdiesz do mnie na chwilę? Nie zajmę ci dużo czasu.

Monikę przeszedł dreszcz, ale nie chciała robić żadnych scen na korytarzu szkolnym. Jeśli rzeczywiście Lucyna chce z nią porozmawiać, to lepiej niech to się odbędzie w zaciszu jej gabinetu, bez świadków.

Idąc korytarzem, czuła na sobie spojrzenie ciemnych oczu, które znowu wypalało jej zamię.

## ODCINEK SIÓDMY

Lucyna Mastalerz odłożyła telefon na biurko, włączyła czajnik elektryczny i sięgnęła po kubek w maki.

– Kawy? Herbaty? Myślę, że coś ciepłego dobrze nam zrobi.

– Herbaty.

Monika usiadła w niewysokim fotelu, który był ustawiony w rogu niewielkiego pokoju, wraz z drugim identycznym oraz mikroskopijnym stolikiem kawowym wciśniętym pomiędzy nich.

– Monika, nie ma sensu, żebym owijała w bawełnę. Może nie znamy się zbyt dobrze, ale to nie ma większego znaczenia, bo ja nie chcę być teraz twoją przyjaciółką i zmuszać cię do zwierzeń. – Postawiła na stoliku kubki wypełnione aromatycznym napojem i usiadła w drugim fotelu. Monika kiwnęła głową. – Aleksander Wolbus podczas przesłuchania Michała Poddębskiego zasugerował, że ciebie i Michała łączy coś więcej niż relacja uczeń–nauczyciel. Możesz mi powiedzieć, co miał na myśli?

Może gdyby się przygotowała na taką rozmowę, wiedziałaby od razu, co powiedzieć, jak zareagować. Ale Monika się tego nie spodziewała, a już z pewnością nie mogła przypuszczać, że o jej życie intymne będzie wypytywała policja. Choć postąpiła haniebnie, to jednak Michał był

pełnoletni, nie złamała prawa. Jednak najważniejsze było to, skąd w ogóle ten człowiek cokolwiek wiedział.

Miała dwa wyjścia – albo się przyzna do wszystkiego i zaryzykuje, że Lucyna zostawi to dla siebie, albo wyprze się wszystkiego. Jak słusznie kobieta zauważyła, nie były przyjaciółkami, zatem musiała skłamać.

– Nie wiem, co się tam działo, ale sugestie tego mężczyzny są niedorzeczne.

Lucyna przez chwilę wazyła słowa, które wypowiedziała Monika. Była stanowcza, patrzyła jej prosto w oczy, nawet jej policzki nie zmieniły koloru. Zupełnie, jakby... ten zarzut wcale jej nie zaskoczył...

– Jak myślisz, skąd takie przypuszczenia? Skąd w ogóle taki pomysł, tym bardziej w czasie przesłuchania dotyczącego śmierci jednego z uczniów.

– Lucyna, to ty byłaś przy tym przesłuchaniu, ja wiem tyle, ile mi właśnie powiedziałaś. Nie wiem, co ten człowiek sobie wyobraza, ale może powinnam z nim o tym natychmiast porozmawiać, bo szkaluje moje dobre imię. Za chwilę będę miała z tego powodu poważne problemy, a – pokręciła z rezygnacją głową – sprawca, jeśli rzeczywiście taki w ogóle istnieje, nadal jest na wolności. Zamiast zajmować się tym, co jest najważniejsze, snuje jakieś dziwne i niestworzone teorie. To jest po prostu absurdalne i niedorzeczne.

Lucyna upiła łyk gorącej herbaty, nie spuszczać wzroku z Moniki.

– Nie będę cię pouczać ani wyjaśniać, co się stanie, jeśli to dojdzie do Ambroziakowej, że nie wspomnę o tym, jeśli okaże się prawdą. – Zamilkła na chwilę, ale Monika również milczała, patrzyła wprost na nią, jedynie skrzydełka jej nosa szybciej falowały przy każdym oddechu. – W każdym razie wierzę, że sprawa szybko znajdzie szczęśliwy finał.

Monika natychmiast wstała, nie czekając na dalszy ciąg rozmowy. Musiała wyjść, bo coś zaczęło ją dusić w gardle i bała się, że się tam



rozplącze. To byłby gwóźdź do trumny jej sumienia, które już i tak było wystarczająco nadszarpnięte.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Herbata pozostała nietknięta.

\*\*\*

Barbara Ambroziak chodziła po sypialni, stąpając bosą po puchatym, grubym dywanie. W dłoni trzymała szklanę wypełnioną whisky i spritem oraz lodem. Przy każdym poruszeniu lód dzwonił o ścianki naczynia. Barbara zrobiła gwałtowniejszy ruch i odrobina ciemnego płynu spadła na śnieżnobiały dywan, wsiąkając od razu głęboko.

– Cholera jasna! – warknęła i palcami od stopy wtarła kroplę głębiej.

Ostatnio liczba problemów, jaka spadała na nią i szkołę, zaczęła ją przerastać. Najpierw śmierć ucznia, potem podejrzenie, że to nie był przypadek, tylko celowe działanie. A teraz rewelacje Jowity. Chyba wszyscy się na nią uwzięli, nawet jej własne dziecko.

Początkowo oczywiście nie uwierzyła, no bo jak to możliwe, żeby nauczycielka miała romans z uczniem, ale Jowita uśmiechała się do niej w taki sposób, jakby właśnie zlizywała najlepszą śmietankę z mleka.

Kiedy pokazała jej zdjęcia, nie miała już żadnych złudzeń. Jakim cudem do tego doszło? Pod jej nosem nowo przyjęta nauczycielka zabawiała się z najlepszym i najzdolniejszym uczniem. Gdyby ktoś jej powiedział, kiedy przyjmowała tę kobietę do pracy, że dojdzie do takiego skandalu z jej udziałem, nigdy by w to nie uwierzyła. Owszem, Romanowska była ładną kobietą, ale z pewnością nie miała w sobie ani krzty seksapilu, cech wampa, tego czegoś, co sprawia, że każdy mężczyzna wariuje i traci rozum. Zresztą jak większość nauczycielek

starala się wtopić w tłum, żeby jej uroda czy zbyt awangardowy strój nie skupiały uwagi uczniów i nie rozpraszały podczas nauki.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych i dźwięk kluczy rzuconych na szklany stolik, który stał pod lustrem niedaleko drzwi. Za chwilę dało się słyszeć na schodach ciężkie kroki i Barbara już wiedziała, że to Tadeusz.

Wypiła duszkiem zawartość szklanki i podeszła do barku. Otworzyła butelkę Proper No. Twelve, dołała sprite'a i wrzuciła cztery kostki lodu. Wiedziała, że Tadeusz nie znosił, kiedy w ogóle ruszała jego ulubiony alkohol, a już mieszanie go z jakimkolwiek gazowanym napojem wołało o pomstę do nieba. Ale dzisiaj była w takim stanie, że kolejna kłótnia nie zmieniłaby sytuacji. Wszystko było jej obojętne. I obawiała się, że tym razem znajomości Tadeusza nie pomogą.

Mężczyzna dotarł do sypialni, zdjął marynarkę i podszedł do drzwi, które prowadziły do ogromnej garderoby. Otworzył je i wszedł do środka.

Wiesz, że tego nie znoszę – dobiegł ją głos męża. Nie był zaczepny, raczej zniechęcony. Nie pił zbyt wiele, nie mógł już sobie na to pozwolić, a jeśli sięgał po alkohol, lubił, żeby był on z wyższej półki. Może i nie miałby nic przeciwko temu, żeby żona również piła to, co on lubił, gdyby nie to, że Barbara mieszała go z napojem gazowanym, do tego coraz częściej wieczorami była wstawiona. Po chwili znów pojawił się w sypialni, nalał sobie wody do szklanki i wypił duszkiem. – Jest jakiś obiad, kolacja, cokolwiek?

– Pani Jadzia przygotowała boeuf Strogonow, możesz sobie odgrzać. Są, zdaje się, jeszcze wczorajsze gołąbki, nie wiem, nie sprawdzałam.

Tadeusz Ambroziak spojrział na swoją żonę z niechęcią i wyszedł z sypialni. Kiedy ją poznał, urzekła go nie tylko urodą, lecz także charyzmą, wewnętrzną siłą, która z niej emanowała.

Dzisiaj po tamtej Barbarze pozostała szczątkowa uroda, którą kobieta za wszelką cenę starała się zatrzymać na różne sposoby jak najdłużej. Dawna siła zmieniła się w zrzędlivość, a charyzma prawdopodobnie

kończyła się wraz z przekroczeniem przez nią progu domu. Wszystkie frustracje kobieta likwidowała coraz większą ilością wypijanego alkoholu, a jeśli w ogóle odzywała się do męża, to tylko po to, żeby coś pomógł jej załatwić, używając swoich znajomości.

Przestali sypiać ze sobą kilka lat temu. Już nawet nie pamiętał, jak Barbara wygląda nago, bez makijażu i wystudiowanej pozy, jaką zawsze przybierała, jakby nawet w domu nie przestawała być dyrektorem.

Zszedł do kuchni, znalazł potrawę i włożył naczynie żaroodporne do piekarnika. Wyrzwał przez okno kuchenne, które wychodziło na podjazd posesji. Wszystkiego dorobił się sam, na mniej lub bardziej legalnych interesach, bez wsparcia zamożnej rodziny, wpływowych przyjaciół. Patrzył na równo przycięty trawnik, drzewa posadzone w szeregu i odgradzające posesję od sąsiadów, huśtawkę stojącą lekko z boku, na której w ciepłe dni siedziała Jowita. Daleko w głębi stał murowany piec z grillem, gdzie kiedyś urządzali przyjęcia dla znajomych. Kiedyś, bo od dawna nie zapraszali już gości.

Tadeusz spotykał się ze swoimi partnerami biznesowymi w knajpach w mieście lub jechał na dwa dni do Łodzi, gdzie dogadywał interesy przy butelce wódki. Barbara nie miała czasu, aby doglądać przygotowań do przyjęcia, poza tym coraz trudniej wychodziło im udawanie, że między nimi jest wszystko w porządku.

Poczuł zapach potrawy i ślina napłynęła mu do ust. Wyjął naczynie z piekarnika, postawił na podstawce i zaczął jeść, nie zadając sobie trudu, aby użyć talerza. Kiedyś wszystko u Ambroziaków wyglądało inaczej, Barbara gotowała i zajmowała się sama domem. Zatrudnili panią Jadzię, żeby jego żona mogła trochę odpocząć, zająć się dziećmi, a później karierą, a nie tylko stać przy garach i sprzątać.

Efekt był taki, że kiedy dzieci rozpoczęły edukację szkolną, Barbara zupełnie poświęciła się karierze, poniekąd z pomocą męża, i pięła się

coraz wyżej i wyżej, zupełnie odsuwając się od przyziemnych spraw domowych, od rodziny, a w konsekwencji i od niego.

Może gdyby był młodszy, pomyślałby o rozwodzie, może gdyby mieli podział majątku, nie byłoby dzieci, próbowaliby ułożyć sobie życie na nowo. Teraz uważał, że jest za późno na takie kroki. Został jednak wychowany w duchu rodziny jako najważniejszego ogniwa. Dlatego radził sobie na inne sposoby, spotykając się z różnymi kobietami i otrzymując w ten sposób namiastkę bliskości.

Tymczasem Barbara skończyła pić drugiego drinka, czuła już lekki szum w głowie, ale nalała sobie kolejnego. Jednak nie tylko ilość wypitego alkoholu powodowała chaos. Kobieta zupełnie nie wiedziała, jak ma sobie poradzić z sytuacją, która spadła na nią tak nagle. Czyżby znowu wróciła klątwa doruchowskich czarownic?

Oczywiście, że nie wierzyła w te brednie, nie było żadnej klątwy, jakieś tam czary-mary, hokus-pokus. Jednak przeszedł ją dziwny, zimny dreszcz i poczuła się niepewnie. Potrząsnęła głową, pozbywając się złych myśli. Jakby mała miała na głowie problemów, nie będzie sobie dokładać kolejnych.

Oczywiście, że najprościej byłoby zwolnić po cichu Romanowską, upomnieć Poddębskiego i zapomnieć o całej sprawie. Tylko że zwolnienie nauczyciela w ciągu roku szkolnego, kiedy nie miała za niego żadnego zastępstwa, w ogóle nie wchodziło w grę. Przesunięcie jej do innej klasy też byłoby niemożliwe, bo nie wiedziała, jak miałyby wytłumaczyć innym polonistom takie zmiany, tym bardziej uczniom, a i tak nie miałyby gwarancji zakończenia relacji między Michałem a Romanowską.

Była w patowej sytuacji i to ją dobijało. Do tego sprawa śmierci Szymka, Wolbus pałętający się pod nogami i zachodzący wszystkim za skórę, naprawdę tego wszystkiego było za dużo jak na nią jedną.

Zachwiała się lekko. Musiała się podeprzeć ręką o parapet, bo zaplątała się we własne nogi. Zaśmiała się cicho i upiła kolejny łyk

drinka. Odstawiła szklanę na parapet i zaczęła się rozbierać. Zrzuciła zakiet, tuż po nim na podłodze znalazła się jedwabna bluzka. Mocowała się z zamkiem spódnicy, palce odmawiały posłuszeństwa, zacinał się, wciągając podszewkę.

Barbara stęknęła i niezdarnie przekręciła spódnicę bokiem do przodu. Odpięła oporny suwak, spódnica opadła na podłogę i kobieta starała się z niej uwolnić, jednak prawa stopa zaplątała się w podszewkę, szarpnęła nią ponownie i usłyszała trzask drącego się materiału. Spojrzała w dół i pomyślała, że właśnie dołożyła pani Jadzi kolejną robotę. No nic, trudno, starsza pani zarabiała u nich na tyle dobrze, że to nie będzie żadnym problemem.

Chwiejnym krokiem, w bieliźnie i rajstopach, przeszła do największej w domu łazienki, która znajdowała się obok sypialni, i odkręciła kurki z wodą znajdujące się nad wanną. Zdjęła z nóg rajstopy, wyrzuciła je do małego kosza znajdującego się obok toalety, stanęła przed ogromnym lustrem, które zajmowało większość jednej ze ścian, i spojrzała na siebie.

Lata świetności powoli miała za sobą. Dwie ciąży w dość krótkim odstępie czasu spowodowały, że skóra jej brzucha oraz mięśnie straciły sprężystość, pojawiły się rozstępy i choć od jakiegoś czasu, kiedy Tadeusz zaczął bardzo dobrze zarabiać, robiła wiele, aby zmienić wygląd swojego ciała, to wiedziała, że bez plastyki brzucha nie ma co marzyć o lepszym wyglądzie. Nie dla męża, nie, on jej nigdy nie pociągał. Od początku był tylko substytutem dla jej prawdziwej miłości, zastępcą, choć początkowo bardzo starała się zrobić wszystko, aby zmusić się do zakochania w nim. Jednak po jakimś czasie odpuściła, przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie. Ważne, że miała z nim szansę na wygodne życie, a o takim zawsze marzyła. Barbara chciała być piękna dla siebie, chciała odczuwać przyjemność, patrząc w lustro.

Zdjęła stanik i patrzyła, jak piersi, pod wpływem własnego ciężaru, opadają. Zsunęła figi i stanęła zupełnie naga przed lustrem. Woda nadal

płynęła, wypełniając wannę, a Barbara przyglądała się swojemu odbiciu. Podeszła bliżej lustra i spojrzała sobie w oczy. Uśmiechnęła się i uszczypnęła lekko brodawki piersi. Uśmiech stał się szerszy, a oczy jeszcze bardziej zamglone. Uszczypnęła mocniej, a potem jeszcze mocniej i lekko przekręciła palce, powodując spotęgowanie bólu.

Cicho jęknęła i odrzuciła głowę do tyłu. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio uprawiała seks. Musiały minąć przynajmniej dwa lata, odkąd Tadeusz przestał wykazywać jakąkolwiek inicjatywę. Wtedy jej to pasowało, miała wreszcie spokój od wypełniania małżeńskiego obowiązku.

Teraz, po tak długiej przerwie, była gotowa na wiele, aby znowu poczuć w sobie mężczyznę. Już nie miało znaczenia, czy to będzie Tadeusz, czy jakikolwiek inny mężczyzna, byle na nowo poczuć przyjemność płynącą z seksu, połączenia dwóch spoconych ciał, które poruszają się w jednym rytmie po to, żeby znaleźć wspólne spełnienie i ulgę.

Uszczypnęła brodawki ponownie i westchnęła, tym razem z żalem. Ostatni raz spojrzała na siebie w lustrze, po czym weszła do wanny, zakręciła kurki i włączyła dysze masujące. Szum urządzenia wdarł się w ciszę panującą w domu. Bulgocząca woda uspokajała i odprężała zmęczone ciało, chaos, który panował w umyśle, powoli się uspokajał.

Zanurzyła się, nie przejmując się fryzurą. Włosy nasiąknęły wodą, Barbara odsunęła się od brzegów wanny, aby włosy nie wciągnęły się w dysze i zanurzyła twarz. Kiedy zabrakło jej tlenu, na chwilę wystawiła nos i usta, nabrała powietrza i ponownie zanurkowała. Leżała tak bez ruchu przez chwilę, następnie wynurzyła się i oparła o brzeg wanny.

Alkohol powoli wyparowywał z niej, uspokajała się, ciało przestało być tak napięte, jak było jeszcze przed momentem. Zaczęła analizować sytuację. Musiała zwolnić Monikę, nie mogła sobie pozwolić na to, żeby ta kobieta dalej uczyła w jej szkole. Ale z przyczyn organizacyjnych nie było możliwości zrobić tego od razu. Jednak to wcale nie znaczy, że z nią

o tym porozmawia. Musi tylko powiedzieć Jowicie, żeby wysłała do niej zdjęcie, które wcześniej jej pokazywała.

\*\*\*

– Czy pan oszalał?! Naskakuje pan na chłopaka, do tego insynuuje jakieś totalne bzdury, które jeszcze na dodatek nie mają nic wspólnego ze sprawą?! Czy pan w ogóle czasem myśli, zanim się odezwie?! – Jaworski przejechał dłonią po sztywnych włosach. – Zmusza mnie pan do napisania na pana skargi, to jest jakaś paranoja!

– Na zdrowie, niech się pan nie krępuje. – Wolbus właśnie upychał tytoń do fajki, skupiając na tej czynności pełną uwagę.

Stali przed samochodem Kamila przed doruchowską szkołą. Jaworski aż się gotował w środku, wolał jeszcze chwilę pooddychać zimnym, październikowym powietrzem, bo zamknięty w małej przestrzeni pojazdu mógł stracić nad sobą panowanie.

Zatrzymał się po drugiej stronie samochodu i patrzył z nieskrywanym obrzydzeniem na Wolbusa. Jak to się stało, że ten człowiek nadal pracuje w policji i ma kontakt z ludźmi, było dla niego niepojęte. Przecież na biurku komendanta powinien znajdować się cały stos skarg, a za tym powinno pójść zwolnienie z pracy. I to jak najszybsze.

– I wcale nie będę, może być pan pewien.

– Śmiało, śmiało, i tak od dawna powinienem przejść na emeryturę, zrobi mi pan tylko przysługę. – Wolbus ukazał w uśmiechu żółtkłe zęby, złapał nierówno przyciętą brodę tuż u nasady i gładził się po niej, przesuwając dłonią w górę i w dół. – Z pewnością to miasto też panu podziękuje, bo zanim znajdzie się na moje miejsce ktoś, kto będzie chciał tu w ogóle przyjechać i zamieszkać, to moje obowiązki będzie pełnił

szeryf prosto z dzikiego zachodu, niejaki posterunkowy Szarak, mistrz dedukcji, trzon operacyjny doruchowskiej policji.

Jaworski sapnął ze złości. Piekielny Wolbus miał cholerną rację! Skarga spowoduje, że ktoś tu będzie musiał przyjechać, a skoro on, Kamil, już tu jest, to komendant może wpaść na szatański pomysł i kazać mu tutaj zostać...

Wsiadł do samochodu i zapiął pasy. Musiał ochłonąć, chciał zostać sam. Uderzał palcami o kierownicę i czekał. Tymczasem Wolbus się nie spieszył. Im bardziej Jaworski się wściekał, tym bardziej on spowalniał swoje ruchy. Wiedział, że tamten chce jechać, widział buzującą w nim złość, więc specjalnie przedłużał moment, w którym wsiądzie do samochodu.

Kiedy zaczął się przechadzać wzdłuż budynku szkoły, podchodzić do samochodów i kopać w opony, zaglądać przez szyby do wewnątrz, Kamil nie wytrzymał. Uchylił szybę i zawołał:

– Długo pan jeszcze będzie robił przegląd? Zatrudnił się pan może w kontroli pojazdów? Wulkanizator jak z koziej dupy trąba.

Wolbus zaśmiał się i poklepał się po brzuchu.

– Tu oponka, tam oponka, już nie widzisz swojego dzwonka.

– Jest pan obleśny, komisarzu – warknął Kamil i zamknął okno.

Wolbus odchylił głowę do tyłu i zaśmiał się na całe gardło. Pocieszny był ten Jaworski. Elegancik cały w kancik, paznokietek wypielegnowany, bułkę przez bibułkę, ale Wolbus przypuszczał, że policjant kryje w sobie coś zupełnie zwyczajnego. Coś, co może nawet powodować zawstydzenie, jednak nie miał zamiaru się tym zajmować.

Kopnął kamyk, podszedł do samochodu i wsiadł.

– Ruszaj, woźnico.

– Spierdalaj.

– O ho, ho! Wiedziałem, że drzemie w panu podkomisarzu zło, uuu, boję się, boję! – Podniósł dłonie w geście poddańczym.



Podjechali pod komendę, Wolbus wysiadł, a Jaworski odjechał z piskiem, ledwo usłyszał trzaśnięcie drzwiami.

Aleksander Wolbus wspiął się powoli po schodach, wszedł do środka i zastał Szaraka śpiącego z głową opartą o biurko.

Nie zastanawiał się długo.

– Wstawaj, kurwa!!! – wrzasnął tak głośno, że prawdopodobnie było go słychać na sąsiedniej ulicy.

Chłopak poderwał się, jednocześnie uderzając kolanami o blat, co spowodowało, że biurko podskoczyło i część rzeczy znajdujących się na nim spadła na podłogę.

– No i czego się pan tak drze, co? – Pocierał dłońmi kolana, krzywiąc się z bólu. – Stało się coś?

– Właśnie, kurwa, się stało! – Wolbus otarł wąsy, które wchodziły mu do ust. – Przecież ciebie kiedyś wyniosą razem z tym krzesłem i nawet nie zauważysz. – Pokręcił głową i westchnął. – Słuchaj, powiem ci szczerze. Nie nadajesz się na policjanta i zupełnie nie wiem, w jaki sposób przeszedłeś testy, zdałeś egzamin, po prostu nie wiem, ale to nie jest praca dla ciebie. – Patrzyli wprost na siebie. – Szukaj innej, bo ja to zgłoszę naczelnikowi. Nie mam wyjścia.

Młody pokiwał powoli głową, nie było sensu się sprzeciwiać, nie tego oczekiwał, nie tak sobie wyobrażał pracę policjanta. Jednak nie chciał stracić przywilejów, które się z nią wiązały.

– Szefie – zaczął. – Ja mam prośbę. Nie zostanę tutaj, ale chociaż mógłbym poprosić o przeniesienie? Nie chcę zupełnie odchodzić z policji, ale może sobie poradzę w dużym komisariacie, dużym mieście?

Wolbus kiwnął tylko głową, nic nie mówiąc. Jemu było bez różnicy, dokąd pójdzie Szarak, byle dalej od niego, ale jednego był pewien na sto procent – skoro nie poradził sobie na takim zadupiu, to w dużym mieście praca w policji go dobije. Tu jest może nudno i przewidywalnie, ale tam, w wielkim mieście, choć spraw będzie dużo i to różnorodnych, to nadal

będą obowiązywały go te same przepisy i te same ograniczenia powodujące, że choć bardzo by chciał, to nie będzie mógł czasem nic zrobić. Ale niech idzie i biega po mieście ze sfluwą, niech poczuje się prawdziwym bohaterem.

Wolbus usiadł przy biurku, zarzucił swoim zwyczajem na nie nogi, oparł się wygodnie, na ile to było możliwe, o oparcie krzesła i zadzwonił do jednego z techników.

– Hej, Wolbus z tej strony. Masz już może coś z moich butelek?

– Czy ty myślisz, że ja nie mam nic innego do roboty?! Czekał na raport.

– No czekam, czekam, ale wszystko mi stoi.

– No wątpię, nie w twoim wieku.

– Żebyś się czasem nie zdziwił. Masz coś?

– W jednej z butelek było morze sproszkowanej digoksyny.

– Wiedziałem! Super, dzięki, czekam na raport – powiedział i się rozłączył.

Czyli jednak miał rację, ktoś chciał się pozbyć Szymka i mu się to udało. Mamy zabójstwo, teraz tylko trzeba dowiedzieć się, kto za tym stoi.

Wziął w rękę kartkę i ołówek. Wsadził go do ust i zaczął obracać w kółko. Miał już oczywiście swoje typy, w czołówce podejrzanych byli Magda Seweryn i Michał Poddębski, co zapisał od razu na kartce. Przez chwilę zastanawiał się też nad Moniką Romanowską, ale nie bardzo wiedział, jaki miałaby motyw. Jej nazwisko wpisał, ale chwilę później je wykreślił. Nic nie przychodziło mu do głowy, więc prawdopodobnie Romanowska była niewinna. Co najwyżej mogła być przyczyną, z powodu której Szymek zginął.

Co do przyczyny Wolbus był o tym święcie przekonany. Zazdrość zabija, niszczy wszystko, co znajduje się jej na drodze, nie bacząc na konsekwencje, nie licząc się z nikim i niczym, aż w końcu truje

człowieka od środka, doprowadza do ostateczności, skąd już nie ma drogi ucieczki. Póki człowiek zdaje sobie z tego sprawę, może się odsunąć na bok, żeby zazdrość nie zmieniała jego uczuć. Jeśli zdoła tego dokonać, już wie, że kocha szczerze, ale jeśli nie, to zawsze dochodzi do tragedii. Jedyną niewiadomą jest tylko jej wielkość.

Zatem które z tej dwójki? Magda czy Michał? Michał czy Magda? Rysował strzałki od jednego do drugiego nazwiska, zataczał dziwne okręgi, bliżej nieokreślone wzory i myślał.

Magda kochała Szymka, za to on nie zwracał na nią uwagi. Jest powód? Jest, taki sam dobry jak inny. Zazdrość, niespełniona miłość, kompleksy. Młodość, niestabilność emocjonalna, jakże zrozumiała dla ich wieku, niejednokrotnie brak myślenia przyczynowo-skutkowego.

To samo dotyczyło Michała, tylko on rywalizował z Szymkiem, a może tu w grę wchodziła również miłość? Może chłopak się zakochał w nauczycielce? A co z dziewczyną Michała, Jowitą? Nie kochał jej, skoro wdał się w romans z nauczycielką. Zresztą czy w tym wieku można mówić o prawdziwej miłości? Co te dzieciaki o tym wiedzą? Oczywiście im się wydaje, że to już do końca życia, spotkało ich największe szczęście, jakiego nikt do tej pory nie zaznał, a potem wystarczy jedna wymiana zdań za dużo i wszystko się kończy.

A co, jeśli to nie ta dwójka? Może Jowita Ambroziak? Wolbus wpisał jej nazwisko na listę i patrzył przez dłuższą chwilę na litery, które łączyły się w dwa wyrazy. Jaki miałyby motyw? Wychodzi na to, że zazdrość, tylko pytanie, w jakiej konfiguracji? Przecież była z Michałem, zatem to nie Szymek stanął na jej drodze do szczęścia, a Monika, więc to ją dziewczyna powinna chcieć usunąć. A może panna Ambroziak kochała skrycie Szymona? Tylko po co miała go zabijać? To już lepiej by zrobiła, gdyby usunęła Magdę ze swojej drogi, chociaż de facto dziewczyna jej nie zagrażała. Nie, to nie ona, zupełnie bez sensu.

Pozostali uczestnicy zabawy byli w ogóle poza podejrzeniem, ot kumple, którzy znaleźli się na tej samej imprezie. Wolbus wrócił do pierwszej pary, która wydała mu się od początku najbardziej prawdopodobna. Przepisał na nowo nazwiska Magdy i Michała.

Pozostała jeszcze jedna dość istotna sprawa – skąd każde z nich miałyby dostęp do digoksyny? Wolbus odwrócił się do komputera stacjonarnego, który lata świetności miał już dawno za sobą, wstukał w wyszukiwarkę nazwę leku i czekał, aż procesor zacznie reagować. Znowu włożył w usta ołówek i zaczął go gryźć. W końcu na ekranie ukazały się pozycje opisujące digoksynę.

Jedną z pierwszych rzeczy, którą zobaczył, była informacja, że jest to lek wydawany wyłącznie na receptę. Zatem żadne z nich nie mogło po prostu pójść do apteki i go kupić. Ponieważ był to silnie działający lek nasercowy, przepisywał go kardiolog, więc ktoś musiał chorować na serce.

Michał był sportowcem, zdobywał medale. Przy tak poważnej chorobie serca, jaką była przewlekła, zaawansowana skurczowa, zastoinowa niewydolność krążenia w przebiegu wad serca, bo właśnie na to przepisywano digoksynę, w życiu nie podołałby takiemu wysiłkowi, jakim było wyczynowe uprawianie lekkoatletyki.

Magda Seweryn może była przerażona i zakompleksiona, ale na chorą też nie wyglądała, chociaż akurat tego Wolbus nie mógł wykluczyć.

Wpisał punkt pierwszy, tuż pod nazwiskami: „Sprawdzić stan zdrowia podejrzanych”.

Wpisał jeszcze jeden: „Sprawdzić stan zdrowia członków rodziny”.

Zaczął stukać ołówkiem w blat biurka. Co dalej, co dalej?

Z zamyślenia wyrwał go Szarak:

- Szefie, może kawy?
- Co? – Wolbus spojrzał nieprzytomnym wzrokiem na chłopaka.
- Pytałem, czy szef napije się kawy.

Wolbus podrapał się po brodzie, powodując osypanie się naskórka na bluzę, następnie przyglądził owłosienie, łapiąc je u nasady, zaciskając i przeciągając w dół dłonią, co spowodowało kolejne osypanie białych płatków oraz jako takie poskromienie włosów.

– Nie, dzięki, chyba pojedę do Halinki, zjem coś. – Złożył kartkę na cztery części i wraz z ołówkiem schował do kieszeni bojówek. – Szarak, zostajesz tu i jak babcię Kocham, kurwa, nie śpij.

– Tak jest, szefie.

Wolbus wyszedł z komendy i skierował się do baru, gdzie, miał nadzieję, nie spotka Kamila Jaworskiego. Chciał w spokoju zjeść, napić się wódki i pomyśleć. Cały czas mu tu coś nie pasowało.

Nastolatkiem przestał być wiele lat temu, chyba nawet zapomniał, jak to było. Nie potrafił sobie wyobrazić, co mogłoby się stać, żeby w ogóle pomyślał o zrobieniu komuś krzywdy, a co dopiero zabić. Czy współczesny nastolatek myśli podobnie jak ten sprzed dwudziestu czy trzydziestu lat?

Dzisiaj dzieciaki miały dostęp do wszystkiego, wystarczyło tylko odblokować ekran telefonu komórkowego, włączyć komputer i już było wiadomo, co się właśnie dzieje na świecie, za sprawą gier przenieść się do innego świata, czasem zupełnie wyimaginowanego. Chciały mieć gołe dupy, oglądały gołe dupy. Chciały mieć nadmorskie kurorty, miały.

Łatwość i dostępność świata nie pomagały w kształtowaniu kręgosłupa moralnego. Do tego nadwrażliwi rodzice, którzy tylko wzmacniali przeświadczenie dziecka, że jest ono pępkiem świata, wszystko mu się należy, a oni za pieniądze kupią mu i gwiazdkę z nieba, choć chodziło tylko o to, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia z powodu braku czasu dla własnych dzieci.

Nastolatki rzucone w świat niejednokrotnie nie potrafiły się odnaleźć w tym, co zastały. Wystarczyła jakaś silniejsza jednostka, aby młody

człowiek się załamywał, miał nawet depresję lub, co gorsza, popełniał samobójstwo. Takich sytuacji było coraz więcej.

Czy kiedyś ktoś w ogóle słyszał o depresji wśród młodzieży? Czy kiedykolwiek dochodziło do przemocy, szczególnie wśród dziewcząt? Owszem, chłopcy czasem wzmacniali swoje argumenty pięściami, ale zawsze była to bójka jeden na jednego, często przerywana przez nauczyciela czy kumpli. Potem przeciwnicy podawali sobie dłonie i sprawa była skończona. Jedynie co to czekała ich bura w domu za zniszczone ubranie czy też rozwalony i zakrwawiony nos.

Zatem jak ci młodzi ludzie mają funkcjonować w świecie, kiedy nie dają sobie rady z podstawowymi emocjami? Gdzieś ktoś w którymś momencie popełnił błąd i na nic się zdadzą rady ekspertów w programach śniadaniowych, bo rodzice i tak nie mają czasu tego oglądać, a dzieci mają lepsze rzeczy do roboty.

Otworzył drzwi baru u Haliny i wkroczył w zupełnie inny świat. Tu czas płynął innym rytmem, dyktowanym przez kolejne piwa, kieliszki wódki, rozmowy, śmiechy, czasem kłótnie, samotne powroty do domu, kiedy droga wydawała się kilkukrotnie dłuższa niż zwykle.

Podszedł do baru i poczekał, aż pani Halina skończy obsługiwać klienta. Właścicielka spojrzała w jego kierunku, uśmiechnęła się i, nie przerywając nalewania piwa, powiedziała:

– Pan komisarz, jak miło.

Wolbus skinął głową i wyciągnął fajkę. Kiedy kobieta podeszła do niego, już podpalał i zaciągał się łapczywie. Pani Halina pogroziła mu palcem.

– Jak ciasto? Smakowało?

– O słodka Halino, grzech, że taki talent się marnuje, powinna pani otworzyć cukiernię i zostać królową wypieków, niekoniecznie tylko tych na policzkach – powiedział, widząc, jak pani Halina kraśnieje na twarzy z radości i dumy.

– To co dzisiaj? Mam pyszne flaki, swojski chlebek? Podajemy?

– Podajemy, wołowa królowo.

Pani Halina zaśmiała się perliście, jakby miała szesnaście lat, a mężczyzna prawil jej komplement dotyczący jej urody.

Wolbus zsunął się ze stołka barowego i usiadł przy stoliku w miejscu, które było lekko z boku. Musiał mieć spokój. Poza tym nie chciał, żeby ktokolwiek patrzył mu przez ramię. Wyciągnął pomietą kartkę, ołówek i na nowo zagłębił się w swoich przemyśleniach.

Znał w Doruchowie wszystkich, jednych lepiej, drugich słabiej, niejednego doruchowianina gościł u siebie nie tylko na chwilę. Nieobce mu było wiele spraw rodzinnych mieszkańców, kłótni sąsiedzkich, zatargów z prawem, ale nie bardzo wiedział, na co ci ludzie chorują. Zresztą ta wiedza nie była mu do niczego potrzebna. Do dzisiaj.

W Doruchowie znajdowały się dwie przychodnie, które obsługiwały wszystkich mieszkańców miasteczka. Wszystkich, oprócz Wolbusa, a co za tym szło, nie miał tam żadnych znajomości, zatem pozostawała mu tylko droga służbowa, a to się wiązało z papierologią. Żaden szanujący się lekarz na widok odznaki nie przedstawi historii choroby swoich pacjentów. Bez nakazu nic nie robi.

Wpisał na kartkę punkt trzeci: „Nakaz”.

Do stolika podeszła pani Halina, niosąc przed sobą tacę z parującym posiłkiem, talerz z pieczywem oraz kilka kieliszków wypełnionych przezroczystym płynem. Wolbus uśmiechnął się szeroko.

– To na koszt firmy. – Ustawiła wszystko na stole, zabrała naczynia po poprzednim kliencie i szmatką, którą miała wsadzoną za pasek fartucha, przetarła blat.

– Szalenie pani miła, dziękuję – powiedział Wolbus, ale doskonale wiedział, że w życiu nie ma nic za darmo, wszystko ma swoją cenę. Teraz czekał, aż pani Halina zapyta o postępy śledztwa.

– Jak tam nasze sprawy?

– Nasze? – Nie, nie, nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

– Nasze, doruchowskie.

Włożył do ust łyżkę z zupą. Była gorąca, ale aromatyczna i tak pyszna, że przełknął, choć już wiedział, że poparzył sobie podniebienie i przętyk.

– Wyborne – powiedział, jednocześnie przegryzając kromką chleba.

– Sama robiłam – powiedziała z nieskrywaną dumą. – Mój świętej pamięci Janusz przepadał za nimi.

– Wcale mu się nie dziwię. – Wypił kieliszek wódki, przegryzł chlebem i powiedział: – Jego zdrowie.

Pani Halina zagapiła się na komisarza. Gdyby nie to, że bardzo chciała się czegoś dowiedzieć, pewnie rzuciłaby jakąś ciętą ripostą, ale to była woda na młyn Wolbusa, dlatego przemilczała.

Tymczasem on ze smakiem pałaszował zupę, zagryzał chlebem i popijał kolejnym kieliszkiem wódki. Okruchy spadały mu na brodę, tworząc nieokreślony wzór.

– Ma pan już jakichś podejrzanych? – Pani Halina nachyliła się i chciała wziąć kartkę leżącą na stole, ale Wolbus był szybszy. Złapał swoje notatki i schował do kieszeni spodni. Popatrzył na kobietę wzrokiem tak zimnym, że przeszedł ją dreszcz i cofnęła się o krok. Tylko na chwilę straciła rezon, już za moment sapnęła z oburzenia. – Społeczeństwo ma prawo wiedzieć, co i kto mu zagraża. A jak znowu coś się stanie? Kto wtedy będzie bardziej winny? Zabójca czy policja, która nie ostrzega?

– A kto pani powiedział, że w ogóle jest jakiś zabójca, że to się jeszcze powtórzy? I co ma się jeszcze powtórzyć? Atak serca? Kochana pani – zaśmiał się – przypuszczam, że jeszcze nieraz się powtórzy. A teraz już niech pani idzie, zanim zupełnie stracę cierpliwość do waszych plotek i głupoty.

Pani Halina nie była z tych osób, które się obrażały o byle co. Znała też Wolbusa i jego zachowanie, wiedziała, że był dziwakiem. Jednak jeszcze



się nie zdarzyło, żeby mężczyzna aż tak na nią naskakiwał. Nie skomentowała, swoim zwyczajem, jego zachowania, po prostu zabrała puste kieliszki i odeszła. W głębi duszy gryzła się w język, wiedziała, że więcej straci, niż zyska na bezsensownych pyskówkach.

Oddaliła się o kilka kroków, zatrzymała, po czym wróciła i zapytała:

– A jak z naszą zakazaną doruchowską parą? Miałam rację?

Wolbus popatrzył na nią i lekko uniósł kącik ust.

– Kto wie, może nawet dzięki temu wiele rzeczy wypłynie na wierzch.

Tyle wystarczyło, żeby pani Halina odeszła bardzo zadowolona.

Tymczasem Wolbus wyjął ponownie kartkę i rozłożył ją na płasko. Przejechał po niej dłonią, próbując w ten sposób rozprostować zagniecenia, których pojawiało się coraz więcej.

Punkt czwarty: „Rozmowa z dyrektorką liceum”.

Przy tym punkcie mężczyzna się skrzywił. Nie było tajemnicą, że tych dwoje za sobą nie przepadało, ale w obecnej sytuacji to nie miało żadnego znaczenia. Musiał się dowiedzieć, czy wiedziała, co się dzieje pod jej nosem. I czy ma zamiar wyciągnąć jakieś personalne konsekwencje.

Punkt piąty: „Rozmowa z Moniką Romanowską”.

Wolbus na chwilę zatrzymał ołówek w powietrzu, po czym odłożył go na stół i zaczął jeść. Już dawno powinien z nią porozmawiać, dlatego jak tylko skończy, zaraz pójdzie do Romanowskich. To będzie lepsze rozwiązanie niż wzywanie jej na komendę. Ludzie we własnych domach czują się bezpiecznie i często tracą czujność, a dla niego była to sytuacja idealna.

Podszedł do baru, skinął na panią Halinę, położył na ladzie banknot pięćdziesięciozłotowy i podziękował. Jedzenie na koszt innych osób mogło być wykorzystane przeciwko niemu, ktoś mógł donieść, że właśnie wziął łapówkę, wołał tego uniknąć.

Spojrzał na zegarek, było już po piętnastej. Na dojście do Romanowskich potrzebował około dwudziestu minut, więc była szansa, że kobieta będzie już w domu. Kiedy stanął przed furtką, zauważył, że w posesji obok poruszyła się firanka i zaraz w oknie pojawiła się zaciekawiona twarz Frączakowej. Wścibskie babsko. Wolbus uklonił się, a ona, zupełnie nieskrępowana, uśmiechnęła się pięknym, perłowym garniturem sztucznej szczęki.

Zabrzmiał brzęczyk zwalniający blokadę przy furtce i mężczyzna wszedł na posesję. W drzwiach ukazała się Miłoslawa Romanowska, marszcząc brwi i przyglądając mu się z zaciekawieniem.

– Dzień dobry, pani Miłko – powiedział niemal radośnie. – Nie zajmę pani dużo czasu, mogę na chwilę?

– Dzień dobry, zapraszam – powiedziała i poszła przodem, wchodząc z powrotem do domu.

Zamknął za sobą drzwi i, nie zdejmując z siebie płaszcza, wszedł do kuchni, w której pachniało jakimiś potrawami, ale nie potrafił określić konkretnego zapachu. Na stole kuchennym, w równych rzędach, stały odwrócone do góry nogami słoiki z grzybami w marynacie. Wolbus mimowolnie przełknął ślinę, łapiąc się na tym, że przez chwilę zapomniał, po co tu przyszedł.

– Co pana do nas sprowadza? – Miła patrzyła mu prosto w oczy, świdrując spojrzeniem.

– Czy jest wnuczka? Chciałem z nią chwilę porozmawiać.

– Nie może pan tego zrobić u siebie w pracy? Czy to nie byłoby dla wszystkich wygodniejsze niż nachodzenie kogoś w domu?

– Czy jest wnuczka? – powtórzył policjant.

– Babciu, co się dzieje? – Z góry dobiegł głos Moniki, a za chwilę doszedł ich dźwięk trzeszczących schodów. Monika zbiegała po nich. Weszła do kuchni i zatrzymała się nagle. – O – powiedziała i na chwilę zupełnie nie wiedziała, jak się zachować.

– O – powtórzył Wolbus.

Zapadła głucha cisza, przerywana jedynie cykaniem kuchennego zegara, który równomiernie odmierzał każdą mijającą sekundę. Pierwsza odezwała się Miłka Romanowska.

– Nika, pan do ciebie, ale sugeruję, żebyście spotkali się na komendzie, za chwilę musimy wyjść. – Spojrzała na wnuczkę, która była zupełnie zdezorientowana.

– A, tak, właśnie – powiedziała po chwili milczenia. – Musimy wyjść, może umówimy się na jutro?

– Nie zajmę pani dużo czasu, możemy nawet porozmawiać tutaj, mnie to zupełnie nie przeszkadza – odparł, po czym podszedł do stołu, odsunął sobie krzesło i, niezapraszany przez żadną z kobiet, usiadł. Wziął do ręki jeden ze słoików, przysunął sobie go bliżej i zaczął się mu przyglądać. – Same panie zbierały?

– Tak – odpowiedziała Miłka.

– A nie ma tam aby jakiegoś muchomorka?

– Skoro przez tyle lat nikogo nie otrułam, to raczej na stare lata już by mi się nie chciało.

– O, tego nigdy nie można być pewnym. Zresztą nie wiek świadczy o tym, raczej inne rzeczy, na przykład zazdrość. Co, według pani, może zrobić człowiek z zazdrości? – pytanie zadał Miłce, ale patrzył na Monikę.

– To samo, co z miłości. Wszystko.

Wolbus pokiwał głową i schował słoik do kieszeni płaszcza, po czym spojrzał na Monikę.

– Jest pani niewątpliwie bardzo atrakcyjna, dlaczego jest pani sama?

– Kiedyś podwyższano podatek od bezdzietności, może teraz należałoby podnieść od samotności, co pan sądzi? – Miłka nie kryła już swojej wrogości. – Rozumiem, że policja musi wykonywać polecenia swojego

ministra, ale nie sądziłam, że teraz obywatele będą nagabywani w tej kwestii.

– Wróciła pani do Doruchowa ze stolicy, to chyba musiało być stresujące?

– Było, ale to moje miasto rodzinne, wracałam do domu. – Monika wreszcie zabrała głos.

– Co racja, to racja – przytaknął. – Nie czuje się tu pani samotna?

– Mam swoich uczniów, rodzinę, nie jestem sama. Tylko nadal nie bardzo rozumiem, jaki jest cel pana wizyty. Może mi pan to jakoś wytłumaczyć?

– Właśnie, uczniów. Chyba z niektórymi jest pani bliżej, zgadza się?

Monika zamilkła. Poczowała, jak na policzki występuje jej rumieniec.

– Nie, nie faworyzuję nikogo, to jest nieetyczne.

– Czyżby? – uśmiechnął się lekko kpiąco i zaczął skubać brodę.

– Nie wiem, co pan insynuuje, ale to zaczyna być po prostu zwyczajnie niesmaczne.

– Eee, seks z młodszym chłopakiem może być bardzo smaczny – blefował, ale nie miał nic do stracenia. Tylko w ten sposób może uda mu się czegoś dowiedzieć.

Monika zbladła, Miłka Romanowska złapała się oparcia krzesła i również nie mogła nic powiedzieć, jednak Wolbus przyglądał się tylko Monice. Bingo!

– Z wiekiem jest pan coraz bardziej bezczelny – odezwała się Miłka.

– Prawdopodobnie ma pani rację – uśmiechnął się. – Pani Moniko, czy chłopcy rywalizowali o panią? Pokłócili się? Może doszło do jakiegoś zakładu? Potrzebuję więcej informacji, bo Szymek nie zmarł z powodu choroby, został otruty, i ja muszę się dowiedzieć, kto za tym stoi. A jak się okazuje, pani jest w samym centrum wydarzeń.

– Niech pan stąd wyjdzie, natychmiast – powiedziała cicho Monika. Podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. – Jeśli będzie pan chciał ze

mną porozmawiać, to poproszę o wezwanie na komendę, ale tu, bez nakazu, proszę mnie nie nachodzić i nie burzyć spokoju mojej rodziny. – Odsunęła się, kiedy Wolbus przechodził obok niej, jednak mężczyzna zatrzymał się, spojrzał na kobietę z bliska.

– Może pani tego nie zrobiła, ale jest pani tak samo winna jak zabójca – powiedział i wyszedł z domu.

Monika pchnęła drzwi, które z trzaskiem się zamknęły. Jeszcze przez moment stała na wprost nich i patrzyła, choć zupełnie nic nie widziała. Złość, szok i zawstydzenie mieszały się ze sobą, kobieta zaczęła dygotać, aż emocje wzięły górę nad opanowaniem i zaczęła płakać.

– Nika... – powiedziała babcia i podeszła do niej. Odwróciła wnuczkę i uniosła jej głowę do góry.

– Och, babciu – Monika załkała i choć starsza pani wyciągnęła rękę, żeby ją przytulić, odsunęła się, pokręciła przecząco głową i wbiegła po schodach.

Nie mogła spojrzeć babci w oczy, było jej wstyd. Rzuciła się na łóżko i rozpląkała już na dobre. Zawiodła wszystkich, rodzinę, uczniów, siebie. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Przyjechała tu, żeby poukładać swoje sprawy, nareszcie odpocząć, robić to, co kochała najbardziej, a zniszczyła życie sobie i przy okazji innym osobom. Z pięknych marzeń wyszło bagno.

Wolbus miał rację, była współwinna temu, co się stało. Gdyby nie jej słabość, pewnie teraz byłoby wszystko w porządku. Lawina wyrzutów sumienia dopadła ją z taką mocą, że na chwilę straciła możliwość oddechu. Wiedziała, że już zawsze będzie się czuła winna.

Zasnęła. We śnie widziała Michała, który stał w pewnym oddaleniu i uśmiechał się do niej, machał ręką, żeby przyszła, ale ona nie mogła się ruszyć z miejsca. Obejrzała się za siebie i dostrzegła Szymka, który patrzył na nią zimnym wzrokiem. Jego cera była szara z żółtym

odcieniem, gałki oczne nie poruszały się, nie drgał żaden mięsień na jego twarzy.

Chciała wyciągnąć rękę, żeby go dotknąć, ale obie miała związane sznurem, którego jeden koniec ciągnął się po ziemi. Monika śledziła wzrokiem linę, chciała zobaczyć, co jest na jej końcu, jednak ginęła w mroku, który nagle zaczął zasnuwać otoczenie. Robiło się coraz ciemniej, Szymek powoli zniknął z jej pola widzenia. Chciała za nim krzyknąć, ale ktoś ścisnął jej gardło. Usłyszała tuż przy swoim uchu śmiech. Doskonale wiedziała, do kogo należy, i przeszedł ją dreszcz niepokoju. Konrad. Tylko co on tu robi?

Poczuła nagłe szarpnięcie i poleciała do przodu, upadając na kolana. Związane ręce nie zamortyzowały upadku i Monika uderzyła twarzą o twarde podłoże. Zakręciło się jej w głowie, a w ustach poczuła smak krwi. Z trudem podniosła się na nogi, otarła wargi, rozmazując na skórze policzka oraz ręki ślady krwi. Spojrzała przed siebie, ale mrok coraz bardziej spowijał wszystko, co się wokół znajdowało. Obejrzała się, lecz Michała już nie było, nie widziała również Konrada, nie wyczuwała niczyjej obecności.

– Ze mną nie można zadzierać.

Głos dochodził gdzieś z boku, spojrzała w tym kierunku, ale nikogo nie dostrzegła. Nie mogła rozpoznać, do kogo należy, był dziwnie zniekształcony. Kolejne szarpnięcie znowu sprawiło, że Monika się przewróciła, tym razem upadając bokiem. Jęknęła, bo poczuła bardzo silny ból w kości miednicy. Miała problem, żeby wstać, a kiedy w końcu jej się udało, bolesne pulsowanie nie pozwalało jej się wyprostować.

Kolejne szarpnięcie i śmiech. Monika z krzykiem upadła i nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Leżała i bezgłośnie płakała, zapadając się coraz głębiej i głębiej. Miała wrażenie, jakby ziemia się rozstąpiła, a ona była wchłaniana przez nieznaną siłę.

Nagle zobaczyła nad sobą postać, która początkowo była ledwo widoczna, rozmazana jak w źle wyostrzonej soczewce. Z każdym jej krokiem stawała się lepiej widoczna. Monika zamrugała powiekami, bo myślała, że pod wpływem upadku wzrok płała jej figle. Jednak nie. Przed nią w wyzywającej pozie stała Jowita i trzymała w dłoni koniec sznura, którym Monika miała związane ręce.

Dziewczyna podeszła bliżej, ukucnęła tuż przy głowie Moniki i nachyliła się. Otworzyła usta i chuchnęła w twarz kobiety.

– Ze mną nie można zadzierać – powiedziała i zaczęła się śmiać.

Szarpnęła sznurem i ręce Moniki wzniosły się do góry. W barkach poczuła pieczenie. Szarpnięcia powtarzały się coraz częściej, były coraz mocniejsze i sprawiały Monice coraz więcej bólu.

Ktoś uścisnął jej prawy bark i mocno szarpnął.

– Nika, Nika.

Otworzyła oczy i usiadła gwałtownie na łóżku. Dotknęła dłonią twarzy, ale nie poczuła nic lepkiego, na nadgarstkach nie było śladów po sznurze, a barki nie bolały. Sen. Odetchnęła głębiej. Całe szczęście.

– Nika, coś ci się chyba śniło, bo krzyczałaś.

Babcia patrzyła na nią zaniepokojona. Monika poklepała ją uspokajająco po dłoni.

– Wszystko w porządku, po prostu za dużo się dzieje, jestem zdenerwowana. Nie ma się czym martwić.

Babcia popatrzyła na nią, jakby widziała i wiedziała więcej, niż chciałaby Monika. Żeby nie dopuścić do dalszej konfrontacji, wnuczka wstała z łóżka i skierowała się do łazienki.

– Wezmę prysznic, dobrze mi to robi – powiedziała tylko i, nie czekając na reakcję babci, zamknęła za sobą drzwi.

Wiedziała, że rozmowa z babcią jej nie ominie, zresztą nie tylko z nią, ale jeszcze nie była na to przygotowana. Musiała to wszystko przemyśleć, zastanowić się, co powinna zrobić.

Weszła do kabiny prysznicowej i odkręciła gorącą wodę. Intensywnie szorowała ciało, jakby chciała zmyć z siebie coś, co – jak miała wrażenie – ją oblepiało. Dobrze wiedziała, że to nic fizycznego, to po prostu wyrzuty sumienia. Popełniła niewybaczalny błąd i już wiedziała, że zapłaci za to ogromną cenę.

Wolbus powiedział, że Szymek zginął przez nią, ale czy to możliwe, żeby on również był nią zainteresowany? Czy chłopcy się o nią założyli? Zakręciła kurki z wodą, wytarła się ręcznikiem, ubrała w dres i zawiązała włosy wysoko na czubku głowy.

Usiadła w fotelu z kieliszkiem wina i zaczęła analizować wszystkie wydarzenia. Szymek zmarł w sobotę, tydzień temu, ale ona przespała się z Michałem po tym fakcie, zatem oczywiste, że nie to było powodem śmierci Szymka. Owszem, chłopcy się przyjaźnili, ale przecież Michał nie był głupi. Wiedział, że opowiadanie o tym, co się działo między nimi, było niebezpieczne. Zatem taka wersja wydarzeń zupełnie Monice nie pasowała, coś w niej zgrzytało i to potężnie. Kto więc mógłby chcieć śmierci Szymka?

Nie знаła chłopaka zbyt dobrze, jednak nie było żadną tajemnicą, że pochodził z patologicznej rodziny, a w domu się nie przelewało nic innego poza alkoholem. Nie był prymusem, ale miał osiągnięcia w sporcie i na tym polu odnosił niezłe sukcesy. Gdyby poświęcił więcej uwagi nauce, mógłby wiele zdziałać. Jednak jego bardziej interesowały pieniądze, szczególnie te łatwe do zdobycia.

Monika wiedziała, że niejednokrotnie był gościem aresztu w Doruchowie z powodu drobnych wykroczeń. Prawdopodobnie, gdyby nie nagła śmierć, pewnie chłopak zszedłby na złą drogę i choć nauczycielka była daleka od generalizowania, to w takich przypadkach rzadko kiedy kończyło się inaczej.

A może to jakieś porachunki z kimś, komu Szymek był winny pieniądze? Może zrobił coś, komuś zaszkodził? Pokręciła głową, chyba



naczytała się za dużo kryminałów w swoim życiu, stąd takie myśli.

Jednego była pewna – Michał na pewno nie miał z tym nic wspólnego. W to nie uwierzy nigdy. I jaki miałby powód? Dostał dokładnie to, czego chciał, zresztą Szymona od początku w tym wszystkim nie było. Michał miał przed sobą przyszłość, był zdolny, poza tym nie był porywczy z charakteru. Wersja z zabójstwem zupełnie do niego nie pasowała.

Za to już do Jowity tak. Monika aż zachłysnęła się winem. Dlaczego o niej pomyślała? Skąd nagle takie przypuszczenie? I wtedy przypomniał jej się sen. Wzdrygnęła się.

\*\*\*

W doruchowskim liceum życie szkolne powoli wracało do normy. Za kilka dni miał się odbyć pogrzeb Szymona, na który wybierała się cała klasa oraz przedstawiciele pozostałych klas. Znowu było gwarno, młodzież śmiała się, planowała kolejne imprezy.

Monika miała właśnie wychodzić ze szkoły, kiedy do pokoju nauczycielskiego weszła sekretarka.

– Pani Moniko, pani dyrektor panią prosi na rozmowę.

Odwiesiła kurtkę na wieszak, zabrała torebkę i poszła za kobietą.

– Proszę tutaj usiąść, za chwilę pani dyrektor będzie wolna.

Sekretarka usiadła za biurkiem i wróciła do swoich zajęć, a Monika patrzyła na ściany, gdzie na jednej z nich wisiał w metalowej osłonce smętny kwiatek, którego życie dobiegało końca.

Drzwi do gabinetu otworzyły się i stanęła w nich dyrektor Ambroziak. Spojrzała na nią i skinęła.

– Zapraszam.

Monika mimowolnie się uśmiechnęła i weszła do środka.

– Proszę, niech pani usiądzie. – Dyrektorka okrążyła biurko i usiadła na swoim fotelu. Przez chwilę przekładała papiery na biurku, jakby czegoś szukała albo przedłużała moment rozpoczęcia rozmowy. Wreszcie wyprostowała się, złączyła dłonie i spojrzała na Monikę. – Z uwagi na powagę sytuacji przejdę od razu do rzeczy.

Uśmiech zniknął z twarzy Moniki.

Dyrektorka mierzyła ją przez chwilę wzrokiem. Wzięła do ręki telefon, postukała w ekran, a następnie wyciągnęła urządzenie w kierunku Moniki. Na ekranie było zdjęcie jej i Michała całujących się.

Romanowska otworzyła szeroko oczy, odruchowo przysunęła się bliżej, bo nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, zaczęła szybko mrugać, jakby to mogło spowodować, że obraz na telefonie zniknie. Ale on tam był, niezmiennie.

– Myślę, że rozumie pani, iż w tej sytuacji nie mam wyboru. Muszę podjąć kroki zmierzające do rozwiązania tego, hmm... problemu. – Barbara Ambroziak spojrzała znacząco na Monikę. – Nie zwolnię pani teraz, choć proszę mi wierzyć, bardzo bym chciała, jednak nie mam za panią zastępstwa, a wolałabym nie nagłaśniać tej sprawy – dodała. – Proszę nie myśleć, że martwię się o panią, nie. Reputacja szkoły oraz przyszłość tego młodego i zdolnego człowieka ma dla mnie priorytetowe znaczenie.

Monika była w stanie jedynie kiwnąć głową, nie mogła wydusić z siebie żadnego słowa.

– Proponuję, a nawet radzę przystać na tę propozycję, bo lepszej pani ode mnie nie dostanie. Rozwiązanie umowy tuż po zakończeniu roku szkolnego bez możliwości powrotu. Oszczędzę pani wilczego biletu, w przeciwieństwie do pani reprezentuję odpowiedni poziom, ale musi pani wyjechać z miasta. – Przysunęła na brzeg biurka kartki oraz długopis. – Proszę się zapoznać z warunkami rozwiązania umowy.

Monika wyciągnęła rękę i wzięła kartki w dwa palce, jakby były rozżarzonymi węglami. Litery zlewały się w jedno, nie miała pojęcia, co czyta, ale nie wahała się ani chwili. Podpisała oba egzemplarze.

– Dziękuję. – Dyrektorka zabrała dokumenty. – Do czasu rozwiązania umowy będzie pani miała nadal lekcje z trzecią B, wychowawstwo oraz zajęcia w innych klasach. Wszystko pozostaje bez zmian, ale ostrzegam i uprzedzam, że jeśli spróbuje się pani zbliżyć w jakikolwiek sposób do Michała Poddębskiego lub innego ucznia, to zniszczę panią. – Patrzyły sobie prosto w oczy, jakby toczyła się między nimi walka. Pierwsza odpuściła Monika. – Myślę, że wyjaśniłyśmy sobie już wszystko.

– Mam tylko jedno pytanie – odezwała się Monika, stojąc już przy drzwiach.

– Słucham.

– Kto pani wysłał to zdjęcie?

Dyrektor Ambroziak spojrzała na nią lekko zdziwiona.

– Po co pani ta wiedza? I skąd pomysł, że pani odpowiem?

– Nie wiem. – Monika wzruszyła ramionami. – Ale chciałam wiedzieć.

Dyrektorka pokręciła głową.

– Niestety, nie ma takiej możliwości, ale jak pani widzi, to nie jest Warszawa, tylko małe miasteczko, tu się nic nie ukryje. Do widzenia i życzę większej wstrzeźliwości. – Kobieta oparła się i odwróciła wraz z fotelem tyłem do Moniki, w ten sposób informując, że rozmowa została zakończona.

Monika wyszła. W jednej chwili, kiedy na moment przestała myśleć logicznie, skończyło się jej życie, przyszłość, kariera. Teraz miała kilka miesięcy, żeby uratować choć odrobinę, jaka jej pozostała. Tylko najpierw musi się wypłakać.

Wybiegła ze szkoły, mając już oczy wypełnione łzami. Świat jej się lekko rozmazywał, nawet nie widziała, w którą stronę idzie. Skręciła za

róg szkoły i zderzyła się z kimś.

– Och! – Zachwiała się i upadłaby, gdyby nie ktoś, kto ją złapał i podtrzymał.

– Ależ mnie przestraszyłaś.

Janek Radoń. Tylko jeszcze jego teraz potrzebowała. Odsunęła się, wybąkała podziękowanie, nawet nie patrząc na niego, i pobiegła przed siebie.

– Hej! – krzyknął za nią. – Poczekaj! Coś się stało?

Nie odwracając się, odkrzyknęła:

– Nie, wszystko okej.

Przyspieszyła.

\*\*\*

Nakaz przyszedł szybciej, niż Wolbus mógł się spodziewać. Przejrzał jeszcze raz dokument, po czym złożył i schował do kieszeni. Złapał kurtkę i w biegu krzyknął do Szaraka.

– Mnie już dzisiaj nie będzie, bądź dzielnym zuchem i nie zwiej na widok petenta – powiedział i wyszedł na zewnątrz. Żeby miał nocować w przychodniach, to nie wyjdzie z nich, nie mając informacji, kto choruje na serce i potrzebuje digoxinu.

– Dzień dobry! – zakrzyknął, wchodząc do pierwszej. – Mam tu taką karteczkę – położył nakaz na ladzie w rejestracji – i mam też kilka pytań.

Kobieta siedząca za kontuarem spojrzała zaskoczona najpierw na Wolbusa, potem powoli wzięła kartkę i zaczęła czytać.

Nakaz to jest nakaz. – Postukał palcem w kartkę. – Pani kochana, potem sobie pani poczyta ze zrozumieniem, teraz to ja potrzebuję kilku

kart pacjentów. Mogę sobie usiąść w kąciku i sam poczytać, nie musi się pani fatygować.

Kobieta wstała, zabrała kartkę i warknęła:

– Nie pan tu decyduje, ja też nie, tylko kierownik. Pan tam siada – wskazała krzesła pod ścianą – i czeka cierpliwie, bez zgody kierownika nic nie dam.

– Hola, hola, da pani, da. Ta karteczka wyraźnie na to zezwala.

– A co mi pan tu będzie mówił, co ja mogę, a czego nie! – Wzięła się pod boki i nastroszyła. – Pan ma swoje przepisy, a ja swoje. Koniec dyskusji. – Wyszła z za kontuaru i podeszła do drzwi, zapukała i zniknęła za nimi.

Wolbus usiadł, założył nogę na nogę i kiwał nią miarowo. Oczywiście było, że kierownik nie ma nic do gadania, nakaz to nakaz, ale dobrze, on poczeka.

– Hej, panienko – powiedział do młodej dziewczyny, która również siedziała w rejestracji i patrzyła na niego z lekkim przestraszonym. – Tak, tak, mówię do ciebie, kawki byś mi zrobiła, z dwóch łyżeczek i dwóch cukru. Sypanej najlepiej, nie lubię tego rozpuszczalnego gówna.

Dziewczyna podniosła się i bez słowa sprzeciwu poszła przygotowywać napój. W tym czasie wróciła rejestratorka, tuż za nią wyszedł z gabinetu starszy mężczyzna w białym fartuchu. Z kieszeni wystawał mu stetoskop.

– Dzień dobry – powiedział i wyciągnął dłoń do Wolbusa. – Waldemar Dobroń, jestem lekarzem i kierownikiem przychodni.

Dzień dobry. – Wolbus uścisnął mocno dłoń lekarza, aż ten się lekko skrzywił. – Aleksander Wolbus, policja w Doruchowie. Jak w nakazie, zaraz podam nazwiska, które mnie interesują, usiądę sobie i poczytam, już zamówiłem u tej panienki kawę. – Wskazał palcem młodą rejestratorkę.

– Wolałbym uczestniczyć w czytaniu kart historii choroby pacjentów.

– Jak sobie pan chce.

– W tej chwili mam jeszcze kilku pacjentów, zatem możemy zacząć za mniej więcej dwie–trzy godziny.

– O, nie, nie, nie będę tyle czekał – powiedział Wolbus, przepchnął się przez lekarza i rejestratorkę i podszedł do kontuaru. – Pani da już tę kawę i proszę o karty wszystkich członków rodziny Poddębskich i Sewerynów – podał adresy i czekał.

Młoda kobieta patrzyła to na lekarza, to na policjanta i nie wiedziała, czyje polecenie powinna wykonać.

– Naprawdę byłbym zobowiązany, gdyby pan się wstrzymał – odezwał się kierownik, stając obok Wolbusa.

– Nie mam czasu, kochanieńki, wracaj sobie do pracy, a ja zajmę się swoją robotą.

– Panie Wolbus, nalegam.

Aleksander Wolbus odwrócił się do lekarza i uśmiechnął.

– Zdaje pan sobie sprawę, że pańskie nalegania nie robią na mnie żadnego wrażenia i nie muszę się na to zgodzić.

– Wiem, jednak to są moi pacjenci.

– Słuchaj pan, mogą sobie być nawet dla pana rodziną, ale mnie to nie obchodzi, potem pan dołączy – burknął Wolbus i nie czekając już na kolejne sprzeciwie lekarza, zabrał dokumentację, którą przygotowała młoda rejestratorka, i wsadził sobie pod pachę. – Pani niesie za mną tę kawę i mówi, gdzie mogę sobie usiąść.

Kobieta już nie zastanawiała się, kogo powinna słuchać, po prostu wzięła klucz od pomieszczenia i wyjaśniała po drodze, gdzie policjant ma się kierować.

– Ekscentryczny to chyba jest eufemizm, on jest zwyczajnie asocjalny – powiedział Dobroń. – Pani Grażyno, da radę upchnąć pacjentów do doktora Nowaka? Chociaż kilku, bo przecież ja tu do wieczora nie wyjdę, a ten człowiek gotów nanieść mi swoje notatki na kartach.

– Zobaczą, co da się zrobić, mogę też spróbować odwołać tych zdrowszych, którzy tylko chcą na doktora popatrzeć, bo im się znudziły seriale w telewizji.

– Dzięki.

Tymczasem Wolbus przeglądał karty choroby Michała i jego rodziny. Siorbał gorącą kawę, mlaskając i parząc sobie przy tym język i podniebienie. Kropelka kawy spadła na jedną ze stron, mężczyzna starł ją rantem dłoni, nie martwiąc się tym, że zostawia po niej ślad. Kartę Michała sprawdził dla spokoju sumienia, wiedział, że tam raczej nic nie znajdzie, nie u sportowca. Gorzej, że nie znalazł nic w kartach rodziców, a bardzo na to liczył. Był tak przekonany, że to właśnie Michał jest winny, że aż sapnął z niezadowolenia. Jego teoria powoli upadała. Chociaż może jeszcze znajdzie coś w kartach dziadków.

Zabrał się do kart rodziny Sewerynow i po kolejnej godzinie doszedł do wniosku, że coś tu jest nie tak. Nie ma nawet wzmianki o jakiegokolwiek chorobie serca. Były rozwolnienia, bóle głowy i temperatury, doraźne leki, ale żadnej informacji, że komukolwiek został przepisany digoxin.

Wolbus wstał i zaczął krążyć po małym pomieszczeniu, niczym lew w klatce. Niemożliwe, żeby aż tak się pomylił, przecież któreś z nich musiało maczać w tym palce. Pozostaje jeszcze czarny rynek, lecz to już będzie prawdziwy hard core. Chyba że... ktoś z pozostałych uczestników imprezy ma w rodzinie chorego na serce i też ma coś z tym wspólnego. Tak! To jest możliwe. Przecież winnych może być więcej osób.

Wyszedł z pomieszczenia, nie zadając sobie trudu, żeby chociaż zamknąć drzwi, i skierował się do rejestracji.

– Pani kochana, jeszcze podaj mi te nazwiska – podyktował z pamięci nazwiska pozostałej trójki uczestników.

– Mam tu rodzinę Leśniewskich i Kosowskich, państwa Ambroziak nie ma w naszej bazie – rejestratorka podała mu karty.

Wolbus sapnął z niezadowolenia, ale liczył po cichu, że jednak tu znajdzie to, czego szukał. Zamknął się ponownie w pomieszczeniu socjalnym, lecz i tym razem jego poszukiwania nie przyniosły spodziewanego efektu. Zaczął miarowo stukać palcami w stół, nie miał innego wyjścia, musiał zajrzeć do tamtych kart Ambroziaków, bo jeśli tego nie zrobi, będzie miał przekonanie, że czegoś nie dopilnował. Tylko że wcale nie chciał ich oglądać. Ruszanie kart zdrowia dyrektor szkoły oraz najprężniejszego biznesmena w Doruchowie wiązało się z dużym ryzykiem. Wolbus co prawda nie był strachliwy i nie mogli mu nic zrobić. Jednak to wszystko nie było takie proste...

Wyszedł na korytarz, rzucił rejestratorce, że już skończył, i opuścił przychodnię. Szedł zamyślony ulicami Doruchowa. Wszystko mu się dobrze układało, wszystko się pięknie rozwiązało i takie rozczarowanie. Najwyraźniej czegoś nie dopatrzył, gdzieś popełnił błąd. Albo o czymś nie wie...

Jedną przychodnię od drugiej dzieliła duża odległość, dlatego miał czas, aby pomyśleć na spokojnie. Spacer zawsze dobrze na niego wpływał. Przechodził właśnie obok miejsca, gdzie kiedyś stał piękny dwór doruchowskiego dziedzica, a dzisiaj pozostała po nim jedynie frontowa ściana z dziurami po oknach.

Zatrzymał się na chwilę, po czym – wiedziony jakąś niezrozumiałą siłą – wszedł przez dziurę w ogrodzeniu i znalazł się na terenie dawnej posiadłości. Przystanął i zapatrzył się na ruiny. Tak wiele miał związanych z nimi wspomnień, tyle rzeczy się tu wydarzyło. W życie każdego mieszkańca Doruchowa posiadłość dziedzica była na stałe wpisana jako miejsce pierwszej randki, pierwszego wypitego piwa, wypalonego papierosa, pierwszych pocałunków, a nawet seksu.

Zaczął iść w kierunku ruin, nie patrząc pod nogi, tylko cały czas obserwując mury. Oczami wyobraźni widział siebie młodszego, zupełnie innego, pełnego nadziei na przyszłość, patrzącego z odwagą na to, co się



miało wydarzyć. Jednak życie pisze różne scenariusze, nie zawsze dobre dla nas, a przynajmniej w pierwszej chwili uważamy, że skoro są nie po naszej myśli, to los nam nie sprzyja. Wszystko dzieje się po coś, z jakiegoś powodu, ale czasem musimy poczekać, aby się o tym przekonać.

Wolbus szedł powoli, coraz wolniej, jakby podejście do murów mogło mu zagrażać, jakby się bał chwili, kiedy jego dłoń zetknie się z zimną fakturą ściany. Kiedy dotarł do posiadłości, przez moment stał bez ruchu, w końcu przełamał się i dotknął palcami jednej z cegieł. Wszystko wróciło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przeszłość pojawiła się, na chwilę stając mu przed oczami i zajmując miejsce teraźniejszości.

Widział jej długie blond włosy, które owijał sobie wokół palców dłoni, ciemne oczy, wpatrzone w niego z oddaniem. Czuł na sobie jej oddech, wędrujące po ciele usta. Otrząsnął się z tych myśli. Przeszłości nie zmieni, ma jedynie wpływ na przyszłość, a ona oznaczała wkroczenie w coś, co z pewnością nie będzie dla niego łatwe, ale musi się z tym zmierzyć.

Wyszedł na drogę prowadzącą do ośrodka zdrowia i przyspieszył kroku. Chciał jak najszybciej dotrzeć na miejsce, sprawdzić to, co nie daje mu spokoju, i ruszyć ze sprawą z miejsca. Zawieszenie jest gorsze niż najboleśniejza prawda.

Wszedł do centrum medycznego, podszedł do rejestracji i, położywszy na kontuarze nakaz, zażądał wydania kart rodziny Ambroziak. Oczywiście nie obyło się bez podobnej procedury jak poprzednim razem, ale w efekcie otrzymał karty oraz pusty pokój lekarski do własnej dyspozycji.

Przeglądając karty, odczuwał dziwny niesmak, jakby nie powinien tego robić. Miał wyrzuty sumienia, a to nie było doznanie, które zbyt często mu towarzyszyło. Przeglądał kartę Barbary Ambroziak, ale nic w niej

nie znalazł, karty Jowity oraz Dominika również nie zawierały niczego, co by go interesowało.

Karta Tadeusza Ambroziaka była najgrubsza, od razu wskazywała na to, że mąż Barbary ma jakieś choroby, które wymagają dość częstych interwencji lekarza. Zaczął ją przeglądać i z każdą przewracaną stroną miał wrażenie, że wszystko wskazuje na swoje miejsce.

Kiedy dotarł do strony, na której widniała informacja o pierwszych problemach z sercem, przełknął głośno ślinę. Czuł, że za chwilę trafi na to, czego szukał.

Przerzucił kolejną stronę i znalazł wzmiankę o wystawieniu skierowania do poradni kardiologicznej, a tuż za tym informację od lekarza kardiologa i diagnozie oraz lekach, które zostały przepisane pacjentowi.

Digoxin.

Wolbus wstał z krzesła, wsadził ręce w kieszenie i zaczął swoją wędrówkę po pokoju. Lek pochodził od Tadeusza Ambroziaka, ale komisarz szczerze wątpił, żeby to on chciał zabić Szymka Górskiego. Prawdopodobnie Ambroziak mógł nawet nie znać chłopaka. A nawet jeśliby się znali, to jedyne, co mogło ich łączyć, to ciemne interesy. Jeżeli Ambroziak rzeczywiście takie prowadził, to Wolbus był ostatnią osobą, która by o tym wiedziała.

Barbary też nie posądzał o to, że maczała w tym palce. Nie podejrzewał, żeby chciała się pozbyć jednego ze swoich uczniów. Takie rozwiązanie było niedorzeczne. Miała dużo więcej możliwości jako dyrektor szkoły, do której chłopak uczęszczał, żeby się go jakoś pozbyć, niż od razu uśmiercać. Zresztą jaki miałyby motyw? No, Chryste Panie, żadnego!

Zostawały dzieci państwa Ambroziaków – Jowita i Dominik. Z Dominikiem Wolbus nigdy nie rozmawiał, a z Jowitą i owszem, i uważał, że drugiej tak rozkapryszonej pannicy to chyba nie ma

w całym Doruchowie. Barbara zdecydowanie się nie sprawdziła jako wychowawca własnej córki.

Wolbus zabrał kartę Tadeusza Ambroziaka i podszedł do rejestracji.

– Pani mi tu wszystko skseruje, ja muszę tę kartę zabrać. Stanowi dowód.

Rejestratorka nawet nie oponowała, Wolbus nie był skory do dyskusji i było to widać po jego zmarszczonych brwiach i spojrzeniu, które nie zachęcało do rozmowy, a już z pewnością nie do sprzeciwu wobec jego żądań.

Po jakimś czasie Wolbus wyszedł z przychodni i z niechęcią wybrał numer telefonu do Jaworskiego.

– Wolbus.

– Słucham.

W dupę uprzejmy, cholera jasna.

– Musimy się spotkać, mam dowód, skąd pochodził lek, który posłużył do otrucia Górskiego.

– Naprawdę? – Jaworski nie krył zaskoczenia.

– No tak, widzi pan, pan pastujesz butki, ja pracuję. Za piętnaście minut na komisariacie – rzucił i się rozłączył.

Kiedy tam dotarł, Jaworskiego jeszcze nie było. Machnął ręką Szarakowi, nie wyjaśniając, dlaczego pojawił się w pracy, choć przecież miało go już dzisiaj nie być. Wszedł do małej sali, która służyła im za konferencyjną, do narad, przesłuchań, czasem imprezową. Położył kartę na stole, rzucił kurtkę na krzesło, które stało najbliżej, i wyszedł ponownie. Zrobił sobie kawę, zabrał z szuflady nowe opakowanie tytoniu do fajki i wrócił do sali.

Otworzył okno, choć na zewnątrz już było zimno, i chłodne powietrze od razu wdarło się do pomieszczenia, wzdrygając ciałem komisarza. Otrząsnął się i zaczął nabijać fajkę. Zanim pojawił się Jaworski, Wolbus

zdażył już wypić kawę, okrążyć pokój cztery razy i zabluznić na czym świat stoi.

Kiedy nareszcie wszedł Kamil Jaworski, Wolbus już chciał ponownie do niego dzwonić.

– Jak długo można wkładać kolorowe skarpetki czy czesać włosy?! – zakrzyknął. – Panie szanowny, kurwa mać! Lepiej już nie będzie, z czasem i tak, kurwa, wypadną.

Jaworski zacisnął usta w linijkę, ale postanowił, że nie da się sprowokować.

– Co pan znalazł? – Usiadł na krześle, nie zdejmując płaszcza. W pomieszczeniu było bardzo zimno, do tego śmierdziało fajką.

Wolbus pchnął po stole dokumentację medyczną w stronę Jaworskiego.

– W karcie choroby Tadeusza Ambroziaka jest zapis, że przepisywano mu wielokrotnie digoxin, a z badań wynika, że w jednej z butelek, które mieli wszyscy uczestnicy zabawy, był właśnie digoxin w bardzo dużym stężeniu. Niebawem powinien przyjść raport toksykologiczny, do tego lekarz potwierdził, że Szymek miał ukrytą wadę serca i po przyjęciu takiej dawki leku jego serce po prostu nie wytrzymało. – Wolbus zaciągnął się po raz ostatni, wypuścił dym i zamknął okno. – Na szyjce butelki jest jego DNA, tak że jakby sprawa jest prosta, ale...

– Ale? – Jaworski nie bardzo rozumiał, z czym Wolbus ma problem. – Jediną osobą, która mogła podać Szymkowi ten lek, jest Jowita Ambroziak, trzeba ją przycisnąć.

– Byłbym ostrożny w formułowaniu takich wniosków. – Wolbus usiadł na wprost policjanta. – A co, jeśli to Tadeusz Ambroziak? Albo jego syn? Dominik?

Jaworski przez chwilę analizował słowa kolegi.

– Ale czy oni się w ogóle znali? Jediną osobą, która tam była, to Jowita. To tylko kwestia motywu, trzeba ją przycisnąć – powtórzył.

– A może Jowita wykonywała polecenia ojca? Może ją do tego zmusił? Szymek Górski nie był święty, mam tu trochę jego dokonań. Oficjalnie Tadeusz Ambroziak prowadzi firmę, ale nie złapałem go za rękę, choć z pewnością takiej fortuny jaką posiada nie dorobił się na czystych interesach.

– Panie Wolbus, niekoniecznie. Jowita nie jest małym dzieckiem, jest już pełnoletnia i na moje oko to dość przebojowa dziewczyna, która jak czegoś nie chce, to nie robi. Skąd zatem przypuszczenie, że poddałaby się woli ojca, szczególnie w takiej sprawie?

– Bo jednak jest jego dzieckiem – warknął mężczyzna.

– Słabe.

– Dlaczego? Zapomniał wół, jak cielęciem był? – Wolbus się zdenerwował. – W tym wieku młodzież jest bardzo podatna na presję i sugestie, a co dopiero, kiedy wychodzą od rodzica.

– Z całym szacunkiem do pana wiedzy pedagogicznej oraz znajomości młodzieży to akurat rodzice są ostatnimi osobami, które mają jakiś wpływ na dziecko w tym wieku. Proponuję przesłuchanie Jowity, tutaj, na komisariacie.

– A ja chciałbym się przyjrzeć interesom Ambroziaka.

Jaworski kiwnął głową.

– Proszę uprzejmie, niech się pan przygląda, do woli, ja przesłucham w tym czasie pannę Ambroziak.

Wolbus zmełł w ustach przekleństwo.

– Nie ma potrzeby tak się spieszyć, pośpiech jest wskazany przy łapaniu pcheł.

Jaworski patrzył na komisarza, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego ten ma taki opór w sprawie przesłuchania Jowity Ambroziak.

– Panie komisarzu Wolbus, zachowuje się pan w tej chwili co najmniej irracjonalnie, czego, przyznam szczerze, zupełnie nie rozumiem. – Patrzył na reakcję Wolbusa, ale ten wstał i odwrócił się do niego tyłem.

Jaworski podniósł się, podszedł bliżej do mężczyzny i stanął tuż za nim.

– Chce mi pan coś powiedzieć?

– Tylko tyle, że mam inną propozycję, wcale nie taką złą, a przesłuchiwanie tutaj tak młodej osoby, rzucanie podejrzeń, że jest winną zabójstwa, może źle się na niej odbić.

– O, pan komisarz ma jakąś ludzką twarz? Nieprawdopodobne.

– Za to pan podkomisarz ma żel we włosach, kolorowe skarpetki oraz myśli stereotypami, zatem co lepsze?

Jaworski pokręcił głową. Ten człowiek był niereformowalny, zupełnie jak obecny rząd.

– Informuję pana, że jadę po Jowitę Ambroziak i będę ją przesłuchiwał. Dobrze by było, żeby uczestniczył pan w tym, ale jeśli pan odmawia, to wezmę Szaraka. Jednak uprzedzam – uniósł dłoń z wyciągniętym wskazującym palcem – sporządzą notatkę służbową, nie daje mi pan wyboru.

– Bardzo ładne paznokcie, takie wypielęgnowane.

Jaworski zwinął dłoń w pięść i opuścił. Nie było sensu dalej z nim rozmawiać.

– Mam nadzieję, że ma pan jakiś dobry powód, żeby tak bardzo sprzeciwiać się przesłuchaniu Jowity Ambroziak.

Wolbus nic nie odpowiedział. Zabrał kurtkę, fajkę i wyszedł z sali. Zatrzymał się przy Szaraku i powiedział:

– Odwołaj obiad u mamusi, zjesz wieczorem, odgrzejesz sobie, nie? No, to zawijaj dupsko i jedziesz z Jaworskim po Jowitę Ambroziak.

– Ale dlaczego ja?

– Bo, kurwa, pracujesz w policji?! Czy może w mięsnym? Bo już mi się wszystko myli. – Szarak wstał z ociąganiem. – No przecież chciałeś być Sherlockiem. Jezus, co z tobą jest nie tak? Zabieraj dupę i jazda! – Machnął palcem w kierunku drzwi. – Bo mi się cierpliwość już kończy. Kurwa, przedszkole jakieś.

Szarak, z lekkim przerażaniem w oczach, przecisnął się obok Wolbusa, złapał w biegu kurtkę i wyszedł na zewnątrz. Szef zdecydowanie nie był w nastroju, już wolał nie ryzykować, bo jeszcze zmieni decyzję w sprawie przeniesienia.

Wolbus powstał jeszcze przez chwilę, nie bardzo wiedząc, co ma ze sobą zrobić, i tylko jedna myśl w tej chwili była przyjemna – musi się napić. Obejrzał się za siebie. W drzwiach do sali konferencyjnej stał Jaworski i mu się przyglądał. Przez chwilę patrzyli na siebie, po czym Wolbus wzruszył ramionami i wyszedł z komendy.

## ODCINEK ÓSMY

Nie miała innego wyjścia.

Musiała powiedzieć najbliższym, że znowu zniknie z ich życia, być może tym razem na dużo dłużej, nie istnieje inna opcja, bo ona poniesie konsekwencje swoich czynów. Zebranie się na odwagę zajęło jej dwa dni. Układała w głowie przeróżne scenariusze, każdy był niedoskonały i miał wady, ale wszystkie kończyły się dokładnie tak samo – wyjeżdżała z wilczym biletem.

Żaden dzień ani żadna chwila nie były dobre na takie informacje, więc mogła być równie dobrze niedziela. Spojrzała na siebie w łazienkowym lustrze.

– Spieprzyłaś sprawę, to teraz ponieś tego konsekwencje.

Zeszła na dół. Babcia siedziała w salonie, w swoim ulubionym fotelu. Było już po obiedzie, więc mogła oddać się swojej ukochanej rozrywce – czytaniu. Teraz trzymała przed sobą czytnik, przed którym początkowo bardzo się broniła, no bo jak to tak czytać na czymś takim małym i dziwnym, a bez którego aktualnie nie wyobrażała sobie wolnej chwili z książką. Prezent od jedynej wnuczki okazał się niezastąpiony.



Monika z całych sił chciała, aby jesień życia jej babci była spokojna. Zasługiwała na to jak mało kto, dlatego nauczycielka zdawała sobie sprawę, że już zawsze będzie odczuwała wyrzuty sumienia.

Zajrzała do pokoju taty, spał po obiedzie. Od lat samotny, poświęcony matce i córce, jakby zupełnie zatracił się po śmierci ukochanej żony. Nie chciał dopuścić do siebie nikogo, kto mógłby go ponownie uszczęśliwić.

– Tato – powiedziała, stojąc w progu. – Tato, obudź się, co? Tato.

Witold uniósł głowę z poduszki i patrzył na córkę nieprzytomnym wzrokiem.

– Co, Moniczko? Co tam?

– Przyjdiesz na chwilę do babci?

– Coś się stało? – Witold poderwał się.

– Nie! Nie, nie, spokojnie, wszystko w porządku, chcę z wami porozmawiać.

Witold Romanowski popatrzył na córkę z uwagą. Odkąd wróciła do Doruchowa, przeszła kilka zmian zachowania, ze zmęczonej kobiety stała się radosną dziewczyną, pełną zapału i wigoru, potem zestresowaną, zagubioną osobą, którą ewidentnie coś zjadało od środka.

– Muszę wam o czymś opowiedzieć – zaczęła, kiedy oboje już usiedli w salonie. – Ostatnie wydarzenia, śmierć Szymka, przesłuchania, spowodowały, że trochę się w tym pogubiłam, chyba mnie to przerosło.

– Nika, każdy miałby takie chwile, dziecko, nic sobie nie zarzucaj – odezwała się babcia.

– Być może, ale ja... – urwała na chwilę i popatrzyła na nich. Jeszcze nie wiedzą, jeszcze przez chwilę są spokojni i pewni, że jest dobrym człowiekiem. – Ja sobie zupełnie z tym nie poradziłam. Zrobiłam coś bardzo złego i będę musiała ponieść potworne konsekwencje. Być może dosięgną też was, czego w życiu sobie nie wybaczę.

– O czym ty, dziecko, mówisz? – Witold patrzył to na Monikę, to na Miłkę.

– Kiedy był tu Wolbus, powiedział coś, z czego nie jestem dumna. To prawdopodobnie najgorsza rzecz, jaką mogłam zrobić. – To było trudniejsze, niż przypuszczała. Patrzyła na tych ludzi i modliła się, żeby kiedyś jej wybaczyli. – Miałam romans z własnym uczniem.

Cisza, która zapadła w pokoju, była gorsza niż najgłośniejszy hałas. Kłuła w uszy, ciążyła, była jak trucizna, która powoli wypalała ranę. Monika nie była w stanie patrzeć ojcu i babci w oczy, skubała skórę przy paznokciu i próbowała powstrzymać łzy, które miała pod powiekami, jednak jedno mrugnięcie, przedłużająca się cisza i już nie było szans. Płynęły po rozgrzanych policzkach wartkim strumieniem, kapiąc na dłonie.

– Tak bardzo was przepraszam – płakała. – Przepraszam.

Babcia podniosła się. Chciała podejść do wnuczki, ale nie potrafiła. Odwróciła się i chciała wyjść z pokoju, lecz też nie mogła. Wyprostowała się i na chwilę zamknęła powieki. To się po prostu nie dzieje, właśnie zasnęła i śni jej się koszmar, z którego za chwilę się obudzi. Podeszła do okna i zapatrzyła się. W sąsiedniej posesji Frączakowa wyglądała przez okno. Zauważyła ją i choć Miłka chciała się wycofać niepostrzeżenie, to Wanda uniosła dłoń i pomachała jej. Romanowska skinęła jej głową i wycofała się do pokoju.

– Babciu, powiedz coś, proszę, tato – powiedziała Monika drżącym głosem.

– A co my możemy powiedzieć? – Miłka odwróciła się i patrzyła na nią pustym wzrokiem. – Mam tylko nadzieję, że ten młody człowiek nie będzie miał traury przez całe życie, że krzywda, którą mu wyrządziłaś, nie będzie jego piętnem, porażką na starcie.

– Mamo – Witold zaoponował.

– Co mam? Co mam? – Miłka spojrzała na syna w taki sposób, że ten zamilkł. – Chcesz może w jakiś sposób bronić córki? Podaj mi choć jeden argument, który mnie przekona. – Nikt się nie odezwał. Jedyнным

dźwiękiem w pokoju był cichy płacz Moniki. – Nika, nie masz teraz już co płakać, bo nie ty ucierpisz na tej sytuacji najbardziej. – Młoda kobieta kiwała głową, babcia miała jak zwykle rację. – Ambroziakowa wie?

– Wie, mogę zostać w szkole do końca roku szkolnego, ale potem nie mam tam już czego szukać.

– A dziwisz się jej? I tak jest dla ciebie bardzo dobra. Powiedziałabym, że jest łaskawa.

– Będę się musiała wyprowadzić z Doruchowa.

– No, a czego się spodziewałaś? – Babcia złapała się pod boki. – Że będziesz mogła zostać? Nika, ty stanowisz zagrożenie dla tych młodych ludzi. Zamiast uczyć, niszczysz ich moralność.

Kobieta rozplakała się już na dobre.

– I nie rób tu z siebie ofiary, bo ty jesteś temu winna. Wolbus miał cholerną rację.

– Mamo! – Witold aż uniósł się w fotelu.

– Nie broń jej – Miłka zareagowała ostro. – Tak naprawdę, to Nika jest w najbardziej komfortowej sytuacji z nas wszystkich. Wyjedzie i zacznie nowe życie z czystą kartą, teraz nauczycieli potrzeba, nowa reforma im to zapewniła, szkoły są przeładowane, każda nowa osoba to korzyść. Ambroziakowa z pewnością nie będzie chciała rozgłosu, ale my wszyscy tu zostajemy i będziemy musieli sobie z tym jakoś poradzić. Z plotkami, które osiadają na rodzinie, oblepią nas i już zawsze będziemy wytykani palcami. – Odetchnęła i położyła dłoń na piersi. Zakręciło jej się w głowie i musiała chwilę odpocząć, ale to, co miała do powiedzenia, chciała powiedzieć. – Kiedy szłaś z nim do łóżka, pomyślałaś o konsekwencjach? Zastanowiłaś się, co z tego wyjdzie?

– Babciu, tak bardzo mi przykro.

– Za to win nie odkupisz. Czy śmierć Szymka Górskiego jest w jakiś sposób powiązana z tobą tak, jak sugerował Wolbus?

– Nie! Nie mam z nią nic wspólnego! – Monika aż podniosła się z kanapy.

– Zresztą to się jeszcze okaże. Wolbus jaki jest, taki jest, ale jest dobrym policjantem. Idę do siebie i nie chcę, żeby mi ktoś przeszkadzał.

– Odwróciła się i wyszła.

W salonie zapadła głucha cisza. Babcia miała rację, Monika oczekiwała wsparcia od rodziny, ale tak naprawdę nie miała do tego żadnego prawa. To ona jest jedyną winną, to ona sprowadzi na własną rodzinę ostracyzm. Kiedyś spłonęłaby za to na stosie jak doruchowskie czarownice.

Z tą różnicą, że w odróżnieniu od tamtych biednych kobiet ona była winna, winna wszystkiemu.

Wybiegła z pokoju, gdyż nie potrafiła dłużej znieść żalu, z jakim patrzył na nią jej ojciec. Wyjedzie stąd, wyjedzie i już nigdy nie wróci, to jedyne, co może w tej chwili dobrego zrobić. Zniknąć z ich świata, aby nie wzbudzać niezdrowej sensacji, pozwolić własnej rodzinie żyć w jako takim spokoju, bez ciągłego wytykania jej palcami.

Otworzyła nową butelkę wina, nalała sobie pełen kieliszek alkoholu, włączyła komputer i kiedy już system zaczął reagować, zaczęła szukać ofert pracy dla nauczycieli języka polskiego w Łodzi i Warszawie.

\*\*\*

Jaworski stał przed furtką posesji Ambroziaków i czekał, aż ktoś zgłosi się przez domofon. Szarak stał tuż obok i nerwowo przestępował z nogi na nogę.

– Pan się uspokoi, przecież widać po panu, że pan się boi. Kto to słyszał, żeby policjant, przystępując do czynności, okazywał

podejrzaniem, że się boi.

Zadzwoił ponownie i tym razem przez interkom usłyszał kobiecy głos.

– Słucham.

– Dzień dobry, policja, podkomisarz Jaworski, posterunkowy Szarak, chcielibyśmy wejść na chwilę.

Przez moment nic się nie działo, ale zaraz usłyszeli dźwięk zwolnienia blokady i Jaworski pchnął furtkę. Szarak niemal deptał mu po piętach, Kamil odwrócił się do posterunkowego, zmierzył go wzrokiem, ale już nie skomentował, nie było na to czasu.

W drzwiach pojawiła się dyrektorka liceum, Barbara Ambroziak. Swoją postawą wyraźnie pokazywała, że nie są tu mile widziani.

– Dzień dobry, możemy wejść na chwilę? Nie chciałbym rozmawiać na zewnątrz, nie zajmujemy pani dużo czasu.

– Proszę – powiedziała niechętnie i odsunęła się.

Policjanci weszli do środka i poczekali, aż kobieta zamknie drzwi.

– Proszę za mną.

– Nie, my właściwie chcieliśmy zabrać pani córkę na posterunek, musimy ją przesłuchać.

– Jak to zabrać na posterunek?

– Musimy ją przesłuchać, czy jest w domu?

Widać było, że do pani Ambroziak nie bardzo dociera sens słów podkomisarza, jakby mówił w nieznanym dla niej języku.

– Ale dlaczego chcecie ją przesłuchać? Czy nie była już przesłuchiwana?

– Owszem, była. Ale pojawiły się nowe dowody i musimy to zrobić jeszcze raz, może pani ją zawołać?

– Jowita! – zakrzyknęła dyrektorka, ale przez dłuższą chwilę nic się nie działo. – Jowita! – krzyknęła głośniejszym głosem Ambroziakowa i uzyskała w końcu efekt. Usłyszeli otwieranie drzwi i głos dziewczyny.

– Co?

- Zejdź tu, natychmiast.
- O Boże, czego ty chcesz ode mnie?
- Zejdź.

Drzwi ponownie trzasnęły i dało się słyszeć zbieganie po schodach. Najpierw zobaczyli nogi odziane w jeansy, potem czarną koszulkę. Jowita zbiegała po schodach, ale kiedy zobaczyła gości, zatrzymała się w połowie ruchu.

Kamil Jaworski uśmiechnął się przyjaźnie.

– Dzień dobry, możemy pani zająć trochę czasu? Chcielibyśmy porozmawiać na temat śmierci Szymona Górskiego.

Tyle Jowicie wystarczyło. Zaskoczenie, które jeszcze przed chwilą widzieli na jej twarzy, zmieniło się w zimne opanowanie, wyniosłość i niesamowitą siłę. To wszystko aż z niej emanowało.

– Już wszystko powiedziałam, nie mam nic więcej do dodania – odparła i odwróciła się, chcąc odejść, ale Jaworski postąpił krok do przodu.

– Proszę, żeby się pani ubrała i pojechała z nami. Pojawiły się nowe okoliczności, chcemy to z panią omówić.

– Omówcie to sobie z Michałem albo z Magdą, on się przyjaźnił z Szymkiem, ona była w nim zakochana, ja nie mam z tym nic wspólnego.

Pani Jowito, chciałbym uniknąć pewnych procedur, ale jeśli pani będzie dalej odmawiać, to będę zmuszony przewieźć panią bez jej zgody.

– Zaraz, jak to bez jej zgody? Czy córka jest o coś oskarżona?

– Jeszcze nie, ale jest świadkiem, ważnym świadkiem.

– Tylko dlatego, że urządziła urodziny i pech chciał, że na nich ktoś zmarł? No czy panowie czasem nie przesadzają? – Barbara Ambroziak nie kryła oburzenia. – Dzwonię do męża, no przecież tak nie może być. – Wzięła telefon i zadzwoniła.

– Może pani zadzwonić, oczywiście, po adwokata również, może się przydać. A panią – zwrócił się do Jowity – zapraszam z nami.

– Jedź, my z ojcem za chwilę dojedziemy.

Jowita z ociąganiem zeszła ze schodów, włożyła buty oraz kurtkę i wyszła z policjantami. W tym czasie Barbara rozmawiała z mężem, który po relacji żony wsiadł w samochód i już z niego dzwonił do swojego adwokata, który od lat go wspierał w interesach. Choć mieszkał w Łodzi, był na tyle skuteczny, że Tadeusz nie chciał go zamieniać na nikogo innego, kto miałby bliżej kancelarię.

\*\*\*

Tymczasem Wolbus siedział w swoim mieszkaniu i delikatnie kręcił szklanką, w której była wódka z lodem. Może mało wyszukany trunek, ale tak lubił najbardziej. Wiedział, że jego opór może przynieść gorszy skutek, ale nie umiał się powstrzymać. Beknął i wypuścił powietrze. Obiecał sobie, że jak tylko zamknie tę sprawę, złoży wniosek o przejście na emeryturę. Mógł to już zrobić wiele lat temu, ale nie miał nic innego do roboty. Wiedział, że jeśli nie będzie miał zajęcia, to zupełnie się stoczy, dlatego za sprawą niekontrolowanego przebłysku rozsądku zdecydował się na kontynuowanie pracy.

Ale teraz już miał dosyć, poczuł się bardzo zmęczony, zniechęcony. Przyjazd Kamila Jaworskiego tylko mu udowodnił, że powinien już odpuścić. Upił kolejny łyk, po czym opróżnił szklankę do końca i napełnił ponownie do połowy, poszedł do kuchni, wyjął z zamrażarki plastikowy pojemnik z kostkami lodu, uderzył nim kilka razy o blat stołu i zebrał kostki. Wrzucił je do szklanki, a to, co spadło na podłogę, kopnął pod szafkę.

Usiadł z powrotem w fotelu i pił, aż ponownie naczynie stało się puste, wszystkie czynności powtórzył i tym razem usiadł, ale drinka postawił

na stole obok fotela. Może powinien zachować trzeźwość, w końcu może się okazać, że będzie potrzebny przy przesłuchaniu.

Wiedział jednak, że i tak nie pojedzie. Pozwolił na to, że sprawę, za którą był odpowiedzialny, przejął zewnętrzny policjant. Tym samym dał pole manewru przełożonemu.

Przerzucił papiery i stare gazety na stole w poszukiwaniu czystej kartki, w końcu udało mu się jakąś znaleźć. Była trochę pognieciona, ale nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Położył ją na stole, przejechał przedramieniem, jakby mogło to pomóc w rozprostowaniu, po czym zaczął pisać rozwiązanie umowy.

\*\*\*

– Pani Jowito, to pani kupiła dla wszystkich napoje, prawda?

Jowita Ambroziak siedziała na wprost Jaworskiego i Szaraka. Rozmowa była nagrywana, ale dziewczyna zachowywała się tak, jakby robiła łaskę policji, że w ogóle z nimi rozmawia.

– Ja, a to jest zakazane?

– Nie, oczywiście, że nie. Jakie były twoje relacje z Szymkiem, lubiliście się?

– Żadne. Był przyjacielem mojego chłopaka, ale zupełnie nie wiem, dlaczego się przyjaźnili. Kompletnie do siebie nie pasowali.

– A ty z Magdą? Też nie pasowałyście do siebie, a jednak się przyjaźniłyście.

– My się nie przyjaźniłyśmy. Magda łąziła za mną. Żal mi jej było, jest taka nijaka, nie ma gustu, kasy, litowałam się nad nią, czasem dałam jakiś ciuch, który już mi się znudził, ale to nie była przyjaźń. Ja się nie przyjaźnię.



Jaworski patrzył przez chwilę na Jowitę. Była bardzo pewna siebie, typowa nastolatka obecnych czasów. Roszczeniowa, bezczelna, uważająca, że cały świat powinien jej usługiwać, bo że stał otworem, to było oczywiste. Nic dziwnego, że się nie przyjaźniła, zresztą kto chciałby się przyjaźnić z kimś, kto jest w stanie zaakceptować jedynie siebie?

– Nie spotykałaś się z Szymkiem? Nie rozmawialiście?

– Chodziliśmy do jednej klasy, więc to chyba oczywiste, że się widywaliśmy codziennie. – Jowita przewróciła oczami.

– A poza szkołą?

– Rzadko, nie przepadałam za tłokiem, spotykając się z Michałem.

– Rozumiem. Czyli tak naprawdę nie miałaś z nim dobrego kontaktu, a jednak znalazł się na twojej imprezie urodzinowej.

– No tak, był wśród zaproszonych. Był kumplem Michała, więc i był na imprezie.

Jaworski kiwał głową.

– Twój tata choruje na serce. – Jowita nic nie odpowiedziała. Jaworski kontynuował. – Nie wiedzieć czemu, jeden z jego leków znalazł się w jednej z butelek, którą ty kupiłaś. Jak to możliwe?

Jowita cały czas milczała.

– Czy między tobą a Szymonem Górskim doszło do kłótni?

– Nie.

– Czy wzięłaś leki ojca, żeby otruć Szymona Górskiego?

– Nie.

– Chciałaś się go pozbyć?

– Nie! – krzyknęła.

– Po co w takim razie wsypałaś leki ojca do jednej z butelek?

– Bo to chodziło o Michała, nie o Szymka! – krzyknęła i zatkała sobie usta dłonią.

Jaworskiemu zaświeciły się oczy, ale pozostał niewzruszony. Już wiedział, że właśnie ma zabójcę, sprawa została wyjaśniona. Znowu się

udało.

– Chodziło o Michała Poddębskiego, tak? Twojego chłopaka?

Jowita odsłoniła usta i głębiej odetchnęła.

– Po prostu chciałam go trochę nastraszyć, wcale nie chciałam, żeby coś się komuś stało.

– Chciałaś nastraszyć Michała, ale nie żyje Szymon.

– Bo pomyliłam butelki... – Jowita zaczęła na zmianę śmiać się i płakać. – Chciałam, żeby źle się poczuł, wtedy ja bym była na miejscu, pomogłabym mu – wytarła nos rękawem kurtki – gdyby nie ona, wszystko byłoby dobrze, ale zawróciła mu w głowie i odsunął się ode mnie.

Jaworski wraz z Szarakiem otworzyli szeroko oczy. Po raz pierwszy podczas całego przesłuchania odezwał się sierżant Szarak:

– Pomyliłaś butelki? Jezu Chryste, ja pierdolę!

– Posterunkowy Szarak! – Jaworski aż poderwał się z krzesła. – Niech się pan nie zapomina.

– Pomyliła butelki! – Szarak zaczął się śmiać.

– Niech pan się natychmiast uspokoi! – Jaworski stanął nad młodszym kolegą, miał ochotę strzelić mu w potylicę, ale opanował odruch. Tymczasem Szarak ocierał oczy, z których płynęły łzy śmiechu.

– Już, już przestaję – mówił, lekko się krztusząc.

W chwili kiedy Kamil chciał usiąść na miejsce, do sali wszedł jakiś mężczyzna, a za nim Barbara i Tadeusz Ambroziakowie.

– Dzień dobry, Dawid Paliszewski, jestem pełnomocnikiem pani Jowity Ambroziak. Przerwywam przesłuchanie, muszę się porozumieć z klientką.

Jaworski kiwnął głową.

– Oczywiście, ale poinformuję pana, że pani Ambroziak właśnie przyznała się do winy, zatem teraz już pana rola w tym, aby dostała jak najmniejszy wyrok za zabójstwo.

– Och, och, Boże, Jowi! – Barbara Ambroziak podeszła do córki i złapała ją za ramiona.

– Pani Barbaro – odezwał się Dawid Paliszewski i skinął do Tadeusza Ambroziaka. – Muszę porozmawiać z Jowitą, przesłuchać nagranie z przesłuchania. Bardzo proszę, może pójdą państwo coś zjeść albo się czegoś napić, będziemy w kontakcie.

– Chodź, pan Dawid ma rację, nie pomożemy jej, lamentując – powiedział Tadeusz do żony.

Kiedy wyszli, Dawid spojrzał na dziewczynę, przez chwilę pomyślał, że kompletnie nie przypomina swoich rodziców, ale wiedział, że to jeszcze o niczym nie świadczy. Wyjął telefon i odezwał się:

– Przepraszam, muszę zadzwonić i już jestem do pani dyspozycji. – Po czym powiedział do słuchawki: – Martuś, skarbie, miałem pilne wezwanie, będę dzisiaj później, wszystko w porządku, ściskam cię mocno, kochana.

Schował telefon i odwrócił się do Jowity.

– Możemy zaczynać.

\*\*\*

Wolbus skończył pisać rozwiązanie umowy, złożył kartkę na pół i wrócił na swój fotel. Jutro sprawdzi, czy dobrze napisał, teraz musiał się napić. Wypił duszkiem wódkę i nalał sobie kolejną porcję. Stał w oknie i zapatrzył się. Nagle zobaczył, jak ulicą idzie Barbara Ambroziak podtrzymywana przez męża. Czyli już wszystko jest jasne, wiedzą.

Opuścił głowę i pokręcił nią z rezygnacją. Zamknął oczy i w wyobraźni wrócił na chwilę w miejsce, które tak bardzo z Basią lubili. Tam się spotykali, po kryjomu, bo ona nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział o ich

związku. Zgodził się na to, choć niszczyło go to, łamało serce. Tam się kochali, jeśli nie mieli pieniędzy na hotel w Łodzi, to tam powiedziała, że spodziewa się dziecka i chce wychować je z Tadeuszem.

To nigdy nie przestało drażnić jego duszy, było jak drzazga, której nie można usunąć. Prosiła go o dyskrecję, kazała obiecać, że nigdy nikomu nie powie prawdy, i on słowa dotrzymał. Dobrze wiedział, że tajemnica należy tylko do niego. Mógł ją ujawnić w każdej chwili i zmienić bieg życia swojego, Barbary, ich dziecka, całej jej rodziny. Nigdy nie wiadomo, jaki to miałoby wpływ na nich wszystkich, ale on nie był gotowy na każdą możliwą ewentualność. Wtedy stchórzył, a teraz było już jednak za późno.

# EPILOG

## ZIMA 2019

Monika zamknęła duży czarny notes, w którym miała notatki do kolejnych lekcji. Dzisiaj był jeden z cięższych dni, dużo zajęć, a przed nią było jeszcze zebranie z rodzicami. Była wychowawcą pierwszej klasy w łódzkim liceum. Dzieciaki miała naprawdę fajne, ciekawe wszystkiego, czasem nadmiernie, przez co zdarzało się, że pakowały się w kłopoty, ale na szczęście rzadko.

Do zebrania pozostały jeszcze dwie godziny, dlatego postanowiła choć na chwilę wyrwać się z pracy, zjeść coś, poczytać i odświeżyć trochę głowę. Wybór padł na Bawełę w Manufakturze. Weszła do środka, znalazła stolik na uboczu i zamówiła swoje ulubione tagliatelle con frutti di mare z makaronem tagliatelle nero, czyli barwione sepią mątwy, do tego zieloną herbatę z cytryną. Nieczęsto zdarzało jej się jadać w takich miejscach, ze swojej pensji rzadko mogła sobie pozwolić na tak drogie potrawy, ale uważała, że jeśli już się decyduje, to chce zjeść to, co najbardziej lubi.

Wyjęła z torby *Nie ma* Mariusza Szczygła, serię opowieści o przemijaniu, oswajaniu znikania z naszego życia ludzi, przedmiotów, z którymi byliśmy związani. Jak pięknie się to czytało, niespiesznie,

z estymą, czasem humorem, jednak niejednokrotnie Monika łapała się na tym, że traktuje tę książkę bardzo osobiście.

Zanim podano jej danie, zdążyła przeczytać *Bilans Ewy* i przez chwilę poczuła się jak bohaterka tego reportażu. Też była sama, choć jej dzieciństwo było zdecydowanie bardziej radosne, ale teraz nie miała nikogo. Jak mówiła pani Ewa, jest typ ludzi, którzy mają takie życie, że muszą nauczyć się pewnej sztuki – cieszyć drobiazgami, i ona, Monika, właśnie uczyła się tego każdego dnia.

Jak mawiał Platon, „najważniejszy w każdym działaniu jest początek”. Jej początek kompletnie nie zapowiadał takiego końca, jednak podążając za Epiktetem, „w konsekwencji zbierzemy to, co zasiejemy”, jej zbiory były ubogie.

Zamknęła na chwilę książkę i potarła dłonią skroń. Nie tak sobie wyobrażała przyszłość, widziała siebie w zupełnie innych okolicznościach. Oddaną swojej pracy z młodzieżą, z tatą, babcią, może w przyszłości z własną rodziną, mężem, dziećmi. Rzeczywistość okazała się jak na razie daleka od wyobrażeń.

Kelner podał jej zamówione danie i skupiła całą swoją uwagę na nim oraz na książce. Czytając *Kapelusz dla świata*, Monika pomyślała o babci. Miłosława, zupełnie jak ojciec z tego opowiadania, miała w sobie tę dziecięcą naiwność, kiedy rozmowy schodziły na tematy związane z najnowszymi technologiami. Jaka Monika była szczęśliwa, kiedy babcia dała się przekonać do czytnika e-booków. Wzrok babci był coraz słabszy, a czytnik dawał możliwość powiększenia tekstu i czytania tych książek, na które miała ochotę, bez wychodzenia z domu. Choć tyle dobrego zrobiła dla kobiety, która całe swoje życie poświęciła dla niej.

Odsunęła talerz, upiła łyk z filiżanki z zieloną herbatą i sprawdziła, ile ma jeszcze czasu do zebrania. Było już po szesnastej, musiała wracać do szkoły. Poprosiła o rachunek, spakowała książkę, włożyła kurtkę,

owinęła szyję grubym szalikiem i naciągnęła mocno czapkę. Nie lubiła zimy. Obojętnie, jak dużo grubych rzeczy miała na sobie, zawsze marzyła.

Skierowała się do wyjścia, w którym tłoczyło się kilkoro młodych ludzi. Śmiali się, rozmawiali, byli swobodni, z otwartą drogą przyszłości. Podeszła bliżej, chcąc precyzyjnie się obok. Miała coraz mniej czasu, nie mogła się spóźnić.

– Przepraszam – powiedziała i spojrzała na wysokiego chłopaka, który stał do niej tyłem. Chłopak odwrócił się i Monika cofnęła się o krok.

– Monika – powiedział i widać było, że nie jest w stanie powiedzieć nic więcej.

Patrzyli tak na siebie, nie wiedząc oboje, co powinni w tej chwili zrobić. Monika pierwsza odzyskała głos.

– Cześć – powiedziała na pozór swobodnie, jednak w środku czuła drżenie każdego fragmentu ciała.

– Hej.

– Dobrze cię widzieć – uśmiechnęła się. – Mają tu świetny makaron z owocami morza, spróbuj. – Michał pokiwał głową, nadal nie bardzo wiedząc, co ma powiedzieć. – Muszę lecieć, mam za chwilę zebranie w szkole, nie mogę się spóźnić. – Zaczęła się przeciskać pomiędzy młodymi ludźmi.

– Poczekaj. – Michał złapał ją za ramię. – Odprowadzę cię.

– Nie, dziękuję, zostań z przyjaciółmi, zjedz coś.

– Zjem później. – Machnął ręką do znajomych, którzy patrzyli zdezorientowani na Michała, ale on już wychodził z restauracji, cały czas trzymając ramię Moniki.

Szli Zachodnią w kierunku ulicy Piłsudskiego, głównej arterii łódzkiej, nie odzywając się do siebie. Krok za krokiem, ramię w ramię. Początkowe skrępowanie minęło, teraz już szli swobodniej, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie.

– Co u ciebie? – Ciszę przerwała Monika.

– Dostałem się na mechanikę i budowę maszyn, nie jest lekko, ale chyba właśnie to chcę robić.

– Wiedziałam, że ci się uda.

Michał pokiwał głową.

– Miałem szczęście do nauczycieli. – Puścił do niej oko.

Szli znowu w ciszy, kiedy Michał się odezwał:

– Jowita wciąż czeka na proces, Ambroziakowie z adwokatem robią wszystko, żeby dostała jak najniższy wyrok, ale nie wiadomo, co z tego wyjdzie. I wiesz, jak myślę, że jej chodziło o mnie, to aż mnie dreszcz przechodzi. Co ona miała w głowie?

– Wiem, ale nie poczujesz się lepiej, jeśli będziesz się tym cały czas zamartwiał. Jowita postąpiła bardzo źle, ale przeszłości nie zmienimy, jedynie Szymka żal. Bardzo żal.

– Brakuje mi go, choć teraz i tak byśmy się nie widywali, ale wiesz, sama świadomość, że jest i mogę do niego zadzwonić.

– Wiem. – Monika uścisnęła ramię Michała, chcąc w ten sposób dodać mu otuchy. Przez chwilę trzymała rękę chłopaka, przyglądając się jego twarzy. Zmężniał, choć nie widzieli się tylko kilka miesięcy, jednak zmienił się. Patrzył na nią piwnymi oczami, teraz osłoniętymi przez panujący wokół mrok, ale czuła, jak intensywne jest jego spojrzenie. Opuściła dłoń, nagle czując, że dotyk może zdradzić jej głęboko skrywane uczucia. Spuściła wzrok i wsunęła rękę do kieszeni kurtki, choć mrowienie w palcach nadal trwało.

– Chciałbym się z tobą spotkać jeszcze, na kawę.

Uniosła wyżej głowę i ponownie spojrzała na Michała. Przez chwilę myślała, że się przesłyszała, ale kiedy powtórzył propozycję, uśmiechnęła się delikatnie.

Ruszyli wolno w kierunku szkoły, nie odzywając się do siebie, każde pograżone we własnych myślach. Monika byłaby oszustką, gdyby twierdziła, że przez ten czas nie myślała o Michale. Nieraz zastawiała



się, jak by ułożyło się wszystko, gdyby byli w innej sytuacji, gdyby nie różnica wieku. Ale wiedziała, że choć miała wobec niego tylko ciepłe myśli, to jej postępowanie przyczyniło się do wielkiej tragedii dla wielu rodzin. Nie zapomni o tym nigdy.

Michał, mimo że teraz sytuacja się zmieniła, i tak naprawdę jedyną przeszkodą jest różnica wieku między nami, to ja nie zapomnę, że przez moją lekkomyślność zginął młody człowiek, przez mnie wiele osób będzie cierpieć do końca życia. Muszę żyć z tym piętnem. A uwierz mi – stanęła na wprost chłopaka i spojrzała mu w oczy – nie ma dnia, żebym nie cierpiała z tego powodu.

Michał zapatrzył się na nią. Tak, ich zachowanie przyniosło ogromną burzę, ale po każdej zawsze wychodzi słońce. Ona dla niego była właśnie słońcem.

– To, że będziemy się unikać, nie zmieni przeszłości, masz tego świadomość? Możemy się wiecznie karać za to, co się stało, ale czy od tego ktoś będzie szczęśliwszy? Nie sędzę. – Dotknął jej policzka. – Po prostu spotkaj się ze mną na kawę, nie oczekuję nic więcej.

Monika patrzyła w oczy Michała i jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Powoli kiwnęła głową. On ma rację, to tylko kawa, nic więcej. Może od tego w jakiś sposób poczuje się lepiej?

– I pamiętaj, wiem, gdzie pracujesz, zatem nie uciekniesz tak łatwo. – Mrugnął do niej okiem, uśmiechnął się i odszedł.

Monika jeszcze przez chwilę patrzyła za chłopakiem, który wywrócił jej życie do góry nogami, po czym, uśmiechając się do siebie, weszła do szkoły. Najwyższy czas, bo w korytarzu już tłoczyli się rodzice uczniów z jej nowej klasy.

**KONIEC**

Łódź, 29 września 2019 r.

# PIOSENKI, KTÓRE TOWARZYSZYŁY MI PRZY PISANIU KSIĄŻKI

1. *Into me you see* – Katy Perry
2. *Legendary lovers* – Katy Perry
3. *Castle* – Halsey
4. *Lost* – The Cranberries
5. *Catch me if you can* – The Cranberries
6. *Hell yeah* – Rag'n'Bone Man & Vince Staples
7. *Gimme shelter* – The Rolling Stones
8. *All along the Watchtower* – Billy Valentine, The Forest Rangers
9. *Cry baby* – The Neighbourhood
10. *Scary love* – The Neighbourhood
11. *Until we burn* – Diamond Head
12. *Closer* – Ne-Yo
13. *Fading beauty* – Kenzo Bond
14. *Slipping away* – Jacob Miller, Matt Naylor, Steven Stern
15. *Blind leading the blind* – Trivium

# OD AUTORKI

Początkowo miasteczko, w którym rozgrywa się akcja powieści, miało być zupełnie fikcyjne. Do czasu kiedy w maju 2019 roku pojechałam na spotkanie autorskie z czytelnikami do wioski Doruchów. Podczas drogi rozmawiałam z Anią Bachor, mieszkanką Doruchowa oraz czytelniczką moich książek. Wspomniała ona o czarownicach, których śmierć czasem kładzie się cieniem na wiosce. Zaczęłam czytać o Doruchowie i dowiedziałam się, że to właśnie tu odbył się ostatni w Europie proces oraz spalenie kobiet posądzanych o czary. Ta historia tak bardzo mnie zainteresowała, że postanowiłam dowiedzieć się więcej. Już wtedy zaczęła mi kiełkować w głowie myśl, że to byłoby idealne miejsce dla wydarzeń opisanych w *Miasteczku*. Podczas spotkania autorskiego poznałam wspaniałe panie – czytelniczki oraz dyrektorę tamtejszej biblioteki, panią Leokadię Piasecką, miłośniczkę książek. Wtedy już wiedziałam, że Doruchów, jej mieszkańcy oraz historia muszą zostać opisane. Na potrzeby fabuły zmieniłam status Doruchowa ze wsi na małe miasteczko, dodałam szkołę, a bohaterowie są zupełnie fikcyjni i nie mają żadnego odniesienia do rzeczywistości. Również położenie geograficzne Doruchowa jest inne, to moje znajduje się w województwie

łódzkim, a nie w wielkopolskim. Jednak historia czarownic z Doruchowa jest prawdziwa. Aniu, Pani Lodziu, bardzo Wam dziękuję za każdą informację dotyczącą wydarzeń sprzed ponad dwustu lat, bez Was ta książka wyglądałaby zupełnie inaczej.

Mam nadzieję, że sprawiłam radość czytelnikom powrotem, choć na chwilę, Dawida Paliszewskiego, znanego z *Głodu miłości*. Pojawił się nagle, również dla mnie, ale niezmiernie się ucieszyłam, że znów mogłam się z nim spotkać ;)

Wzruszająca seria Agnieszki Jeż  
**Dom „Pod Trzema Lipami”**



**FILIA**

Historia, w której prawie każdy mógłby się  
przejrzeć jak w lustrze...



Seria: *Siostry Jutrzenki*

**FILIA**

*Wpatrywała w oddali wyspy, miejsca skrywającego wspomnienia, emocje i tajemnice.*



**FILIA**

# SPIIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

PIERWSZY PROLOG

DRUGI PROLOG

ODCINEK PIERWSZY

ODCINEK DRUGI

ODCINEK TRZECI

ODCINEK CZWARTY

ODCINEK PIĄTY

ODCINEK SZÓSTY

ODCINEK SIÓDMY

ODCINEK ÓSMY

EPILOG

PIOSENKI, KTÓRE TOWARZYSZYŁY MI PRZY PISANIU KSIĄŻKI

OD AUTORKI



Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Copyright © by Natalia Nowak-Lewandowska, 2019  
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2020

Zdjęcie na okładce: © Svetlana Kondrashova/iStock

Redakcja: Katarzyna Wojtas

Korekta, skład i łamanie: Od słowa do słowa

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-073-2

**FILIA**

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe